

Eileen Cook

ZACZYTAJ SIĘ

SKAZANA NA SUKCES NA LISTACH BESTSELLEROW
ROMANTIC TIMES



LINIA SERCA

Cook Eileen

Linia serca

**Nie spodziewałam się tego. Żałosne, prawda?
Byliśmy razem przez sześć lat. Kiedy Doug mówił o
„następnym etapie”, sądziłam, że chodzi mu
zaręczyny. On miał na myśli wyprowadzkę.**

**Teraz Sophie pragnie tylko odzyskać swojego
chłopaka. Co w tym dziwnego?**

**Co jest dziwnego w tym, że Sophie udaje, że potrafi
wróżyć z ręki? Początkowo tylko po to, by rozbić nowy
związek Douga.**

**Później, żeby pomóc Nickowi, przystojniakowi z misją.
Czy Sophie odzyska swojego chłopaka? I czy bez
szklanej kuli będzie potrafiła powiedzieć, kto
naprawdę zasłużył na jej miłość?**



ROZDZIAŁ PIERWSZY

KOZIOROŻEC

Dzisiejszy dzień przyniesie nowe przygody. Bądź gotowa przewyciężyć swoją spokojną naturę. Nie bój się ryzykować - czas sięgnąć po to, czego pragniesz. Choć innych może niepokoić twoje nowe oblicze, nie zbaczaj z obranej drogi. Wkrótce zaczną cię bardziej doceniać.

Dla jasności - mam bardzo dobry powód, żeby włamać się do apartamentowca mojego chłopaka. No dobrze, w zasadzie w świetle prawa mój powód nie jest najlepszy, bo budynek nie stoi w płomieniach, a w środku nie ma ani dzieci, ani szczeniaków. Ale skoro jestem na krawędzi totalnej katastrofy, to chyba jasne, że sytuacja jest wyjątkowa. Chciałabym również zauważyć, że w zasadzie:

- Nie włamuje się do jego mieszkania, tylko do pralni w jego budynku, co praktycznie nie liczy się jako przestępstwo. Każdy to potwierdzi.

- Ponieważ zanim się wyprowadził, mieszkaliśmy razem przez sześć lat, to w pewien sposób każdy jego dom jest też moim.

- Nie wspominając, że niczego nie zniszczyłam, żeby dostać się do środka, więc właściwie to tylko wtargnięcie.

Doug pewnie by powiedział, że w zasadzie nie jest już moim chłopakiem, bo ze mną zerwał, ale nad tym akurat mam zamiar popracować. Myśli sobie, że zrezygnuję z trwającego sześć lat związku z uśmiechem na ustach, po czym cmoknę go w policzek i obiecuję, że zostaniemy przyjaciółmi. No i kto tu zwariował? Nawet jeśli mnie złapią, to chyba nie ma na świecie takiego sądu, któryby mnie skazał.

Oczywiście nie mam w planie dać się złapać, dlatego w tej chwili siedzę skulona pod zlewem w pralni i kurczowo ściskam w dłoniach skarpetki Douga. Nie wszystkie, tylko po jednej z każdej z par, które były w suszarce. Oto mój plan - ukraść mu skarpetki, żeby doprowadzić go do szału, a najlepiej - przyprowadzić do domu. Doug jest typem faceta, który ceni sobie ustalony porządek. Gdy zda sobie sprawę, że nie daje sobie rady beze mnie, czego dowodzić będzie godny pożałowania brak choć jednej pary pasujących skarpetek, w końcu mnie doceni. Na to właśnie liczę. Nie liczyłam się za to z tym, że Doug pojawi się w pralni. Jeśli w domu załadował pranie (co

zdarzało się tak często jak zaćmienie Słońca), wkładał je do suszarki w przekonaniu, że jakaś pralniana wróżka w końcu wszystko poskłada i zanieśie na swoje miejsce. Nie żebym coś miała przeciw robieniu prania. Doug ma stresującą pracę, a mnie nie przeszkadzają domowe obowiązki. Chodzi mi tylko o to, że przez sześć lat mieszkania razem ani razu nie opróżnił suszarki. Też sobie wybrał moment na pierwszy raz!

To właśnie w naszej pralni Doug powiedział mi, że odchodzi, co wszystkim jego znajomym wydałoby się typowe. Doug lubi wykreślać punkty ze swojej listy rzeczy do zrobienia. A ponieważ nie należy do facetów, którzy czekają na właściwy moment, powinnam się chyba cieszyć, że kiedy naszła go ochota na zrywanie, nie byłam w toalecie. Doug lubi, kiedy jego bielizna jest złożona precyzyjnie jak origami, na wzór techniki mamusi. Nogawka, nogawka, zgiąć, złożyć, nogawka, nogawka, zgiąć, złożyć. Robiłam to już tyle razy, że mogłabym składać pranie przez sen. Doszło już nawet do tego, że zupełnie bez zastanowienia robiłam tak samo ze swoimi majtkami. Tamtego dnia składałam w bieleżnianą bryłkę chyba milionową parę gaci i zastanawiałam, czego potrzebujemy ze sklepu. Gdy Doug przyszedł nagle i powiedział, że odchodzi, myślałam, że mówi o wyjściu do sklepu, więc kazałam mu kupić mleko i proszek do prania. Nie załapałam.

Nigdy się tego nie spodziewałam. Żałosny tekst, prawda? Przyznaję, mieliśmy swoje problemy, ale jaki wieloletni związek ich nie ma? Mimo wszystko wydawało mi się, że jesteśmy szczęśliwi. Ja byłam szczęśliwa. Przez

sześć lat zdążyłam uśpić swoją czujność. Myślałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Czułam się zwyciężczynią miłosnej loterii. Dopiero co przeprowadziliśmy rozmowę o tym, jak to nasz związek powinien przejść na „kolejny etap”. Naprawdę uwierzyłam, że może to właśnie w tym roku Doug da mi pierścionek. Najwyraźniej, mówiąc „kolejny etap”, miał na myśli własne mieszkanie.

Wszystko jest kwestią oczekiwań. Ja oczekiwałam tego, że jeśli nasz związek zacznie się walić, to porozmawiamy o tym raz, może dwa razy, zanim podejmiemy ostateczną decyzję. A tu - nie było awantury, nie rzuciłam się na sofę zalana łzami, nie błagałam Douga, żeby został, a na koniec nie wrzeszczałam, że jest kompletną świnią. Nigdy nic o tym nie napomknął, aż do tamtego ranka, kiedy przyszedł do pralni, powiedział, że odchodzi, wziął z moich rąk swoją czystą bieliznę i zniknął w drzwiach.

Jak mógł podjąć taką decyzję? Doug to typ faceta, który stoi przed otwartą lodówką i wrzeszczy, że nie ma musztardy, aż do chwili gdy wstanę i pokażę mu, gdzie stoi. Patrzy na nią wtedy, jakby nigdy w życiu nie widział musztardy w plastikowej butelce, i oskarża mnie, że nie odłożyłam jej na „właściwe” miejsce. To facet, który nie potrafi znaleźć przyprawy na dwóch metrach sześciennych naszej lodówki. Jak sobie poradzi, gdy będzie mieszkał sam? A co ważniejsze - dlaczego chce mieszkać sam? Za każdym razem gdy o to pytałam, mówił, że potrzebuje przestrzeni i że naprawdę mnie kocha, ale nie jest już pewien, czy nadal jest we mnie zakochany. A co to niby ma znaczyć? Przez takie teksty faceci „przypadkiem”

nadziejają się na nóż do mięsa. Doug nigdy nie lubił rozmawiać o uczuciach, więc zaczęłam podejrzewać, że może po prostu ma pietra przed ślubem. Nie chciałam, żeby zmarnował nasz związek z powodu nerwów.

Przyznaję bez bicia, że na początku, kiedy odszedł, bałam się, że sobie z tym wszystkim nie poradzę. Zostawił mnie na dwa dni przed walentynkami. W Vancouver luty to najgorszy miesiąc w roku. Cały czas leje deszcz i to tak, że ma się ochotę zapisać na kurs budowania arek dla początkujących. Jedyny dzień, który jest do zniesienia, to walentynki właśnie, ale w tym roku odebrano mi nawet tę chwilę pocieszenia. Wykonywanie wdechów i wydechów wydawało się zbyt męczące. Nie mogłam tak po prostu się poddać, nie znając szczegółów, więc postanowiłam go śledzić. Wróć! Śledzić kojarzy się negatywnie. Raczej pilnowałam go w ramach społecznego eksperymentu. Doug wyprowadził się trzy tygodnie temu i obserwowanie go stało się moim nowym hobby. Poświęciłam sześć lat naszemu związkowi i przez cały ten czas marzyłam o tym, że będziemy żyli długo i szczęśliwie. Nie odejdę tak po prostu, bez wyjaśnień. Doug podziękuje mi za moje poświęcenie, kiedy już do siebie wrócimy.

Dopiero drugi raz znalazłam się w jego budynku. Zwykle parkuję od frontu, trochę na uboczu, żeby móc mieć cały apartamentowiec na oku. Do tej pory widziałam, jak dostarczyli mu dwie pizze i przesyłkę kurierską. Dobrze wygląda, ale powinien iść do fryzjera. Musi sobie uświadomić, że bardzo mnie potrzebuje i że nie może beze mnie żyć. A skoro nie mógł na to wpaść samodzielnie,

wiedziałam, że muszę podnieść stawkę. Tak powstała „Operacja - Jazda do domu!” Nazwa jest bardzo adekwatna, bo wszystko zaczęło się od samochodu. Znalazłam dodatkowy zestaw kluczyków do jego mercedesa. Najwyraźniej przy odbiorze dealer dał mu dwa. Kiedy Doug się wyprowadził, zostawił jeden w zbiorczej szufladzie i zupełnie o nim zapomniał. Początkowo przychodziłam pod jego biuro i przedstawiałam mu samochód o kilka miejsc parkingowych. Zrobiłam tak pięć razy, przy czym ostatnim razem poszłam na całość i przedstawiłam samochód na inny poziom krytego parkingu. Teraz, gdy od czasu do czasu zdarzy się samotna długa noc i zaczynam się nad sobą użalać, wyobrażam go sobie. Stoi z teczką w ręce i patrzy na puste miejsce, w którym wcześniej zostawił samochód, i zaczyna panikować, gdy nagle zauważa swoje auto kilka miejsc dalej. W tej chwili zdaje sobie sprawę, że jego życie rozpada się na kawałki i strasznie mnie potrzebuje. Mała rzecz, a jednak mnie cieszy.

Moja najlepsza przyjaciółka Jane, na którą zawsze mogę liczyć, gdy w momentach totalnej katastrofy potrzebuję pudełka lodów - i to nie najtańszych z logo supermarketu na opakowaniu, tylko pysznych, pełnotłustych i markowych - myśli, że jestem genialna. Jeśli mam być dokładna, to powiedziała coś w stylu: „Ty to masz pomysły”, ale wiem, co miała na myśli. Jestem szczerą lisicą, czyli nie mam sobie równych.

Doug wyprowadził się do centrum miasta, do nowoczesnego, oszklonego budynku. Za pierwszym razem po prostu wślizgnęłam się z kimś, kto wszedł do środka

przede mną. Rzuciłam okiem na lobby. Było całkiem zwyczajne - stalowoszara ściana skrzynek pocztowych, kilka przykurzonych (sztucznych) roślin i obrazów - wielkich plam w podstawowych kolorach, które nie dość, że wyglądają, jakby wyszły spod ręki przedszkolaka, to jeszcze mają nieco gniewno-pornograficzny wydźwięk. Znalazłam ulotkę reklamującą apartamentowiec. Kierują ofertę do „miejskiego singla”, czyli sprzedają mieszkania do zaliczania pańienek. Generalnie budynek wygląda jak gigantyczny fallus, pełen facetów, którym robią się zakola, i lasek napompowanych silikonem z misją znalezienia faceta ze stałą pracą. Doug pasuje do opisu. Wypadają mu włosy - nie że ma straszne zakola albo łysinę, ale czupryna mu się przerzedziła. Jego głowa wygląda jak wielki dmuchawiec. Jeden podmuch i jego włosy mogłyby zacząć fruwać w powietrzu. Nie powinnam tego mówić, bo przez to Doug wychodzi na ciamajdę, a w rzeczywistości to bardzo atrakcyjny facet i dobra partia. W towarzystwie zawsze jest w centrum zainteresowania. Dbą o dobrą kondycję. Gra w bejsbol, koszykówkę i hokej, a jeśli nie uda mu się zebrać grupy chłopaków, chodzi na siłownię. Ma wspaniały uśmiech. Kiedy był mały, stanął zbyt blisko kolegi, który był pałkarzem drużyny, i w rezultacie dostał prosto w twarz. Nadal ma malutką białą bliznę po tym, jak ząb przeciął mu górną wargę. Przez to jego uśmiech jest trochę krzywy w najbardziej uroczy sposób. Ze stałą pracą też nie ma problemów. Pracuje w dzielnicy finansowej miasta chyba jako personalny doradca inwestycyjny. Właścicielem firmy jest jego ojciec i pewnego dnia Doug przejmie

interes. Należę do tych, którzy nie są w stanie wyrównać debetu na karcie, więc jego praca bardzo mi imponuje.

Zakradłam się do budynku z zamiarem porwania jego skarpetek. W końcu nadeszła pora, żeby zrobić kolejny krok po numerze z samochodem. Zaplanowałam misję, wypchałam papierem pergaminowym kilka toreb na zakupy z logo Holt Renfrew and Coach, stanęłam przed drzwiami do budynku i czekałam. Gdy zobaczyłam, że ktoś wysiada z windy, zaczęłam przekładać torby z ręki do ręki i przeszukiwać swoją torebkę, udając, że szukam kluczy. Uśmiechnęłam się, odrzuciłam włosy w tył i wykorzystałam cenne nauki ze szkolnego teatrzyku, żeby wyjść na udęczoną, przeciążoną zakupami w drogich sklepach singielkę. Kilka razy westchnęłam głęboko i zmarszczyłam brwi w wyrazie głębokiej koncentracji, jakbym była przywódcą supermocarstwa, który zastanawia się, czy wystrzelić raketę jądrową. Kobieta w jaskrawozielonym obcisłym stroju do jogi, która wychodziła z budynku, przytrzymała mi drzwi. Podziękowałam jej dyskretnie i weszłam do środka.

Zakradłam się do podziemi budynku i weszłam do pralni. Obok znajdowała się siłownia, z której ryczała muzyka hiphopowa. Była tak głośna, że widziałam niemal, jak fale dźwiękowe przenikają przez ściany. Wrzuciłam torby do wielkiego kosza na śmieci i zaczęłam sprawdzać pralki i suszarki. Wiedziałam, że Doug robił dziś pranie, bo jest niedziela, a w każdy ostatni poniedziałek miesiąca w jego biurze odbywa się duże spotkanie projektowe i Doug lubi wyglądać na nim tip-top. Mało tego - wyciąga

z szafy wszystkie ciuchy i robi sobie komplety ubrań na cały tydzień, łącznie z bielizną i skarpetkami. Widzicie? Mieszkałam z nim tak długo, że wiem o nim więcej, niż mógłby się spodziewać, i nie zawaham się wykorzystać tej wiedzy na własną korzyść.

Pomieszczenie było całe białe - białe ściany, białe płytki na podłodze, białe pralki i suszarki. I czyste! Tak czyste, że na składanych stolikach można by przeprowadzać operacje. Zaczęłam się nawet rozglądać za kołtunami kurzu, które zawsze chowają się po kątach. Pewnie zawiąło je do mnie. Naliczyłam osiem suszarek i osiem pralek. Tylko jedna nie pracowała. (Najwyraźniej niedziela to dla wszystkich miejskich singli dzień na pranie). Otwierałam jedną po drugiej, szukając znajomych ciuchów. Spodnie khaki i bawełniane koszule - nie. Stringi w panterkę i stanik do kompletu - nie. Zestaw majtek we wszystkich kolorach tęczy z dniami tygodnia na zadku -nie. Białe bokserki i czarne skarpetki - mam cię. Białe i kolorowe pranie - powinnam się była domyślić. Jego bielizna zaczęła nawet przybierać szarawy odcień, ale nic to, od czego jest wybielacz. Ja mu tego nie podpowiem. Jeśli będzie miał wypadek i okaże się, że ma na sobie bieliznę w kolorze gnijącego mięsa, to nie ja się będę wstydzić. Nie żebym się chciała przechwalać, ale gdy mieszkaliśmy razem, wybielałam, sortowałam kolory, dodawałam zmiękczacza. Zaczęłam wyciągać skarpetki z suszarki, z trudem powstrzymując się, żeby nie pozwijać par w ruloniki. Zamiast tego znalazłam pary i wrzuciłam z powrotem do bębna po jednej skarpetce z każdej, a resztę do swojej

torebki. Ledwie zamknęłam drzwiczki, gdy usłyszałam śmiech Douga dobiegający z korytarza.

Dopiero gdy dotarł do mnie jego śmiech, zaczęłam się zastanawiać, co zrobię, jeśli się spotkamy. To, że Doug pojawi się w pralni, wydało mi się tak nieprawdopodobne, że nawet nie wzięłam tego pod uwagę. Przecież w końcu już ze mną zerwał. Z jakiego innego powodu miałby wchodzić do pralni? Przez chwilę rozważałam wciśnięcie się do bębna jednej z suszarek, ale ostatecznie zdecydowałam: nie. Rany, ale tu jasno. Po co komu tyle światła do robienia prania? Mogłabym ustawić się pod ścianą, lecz nawet Doug, który do perfekcji opanował sztukę ignorowania mnie, pewnie by mnie tutaj zauważył. Nagle - przebłysk geniuszu. Na tylnej ścianie znajdował się duży (biały) zlew przemysłowy, pod którym leżały białe muślinowe worki na pranie. Rzuciłam się więc ślizgiem na podłogę, wywaliłam torby i wcisnęłam do środka, a potem przykryłam workami.

Drzwi się otworzyły i Doug wszedł do pralni. Rozmawiał z jakąś blondynką, która wyglądała jak modelka z katalogów dla niemożliwie wysokich Szwedek, mających biust wielkości melonów. Śmiała się, a właściwie piszcziała radośnie na żarty Douga. Jej zęby wyglądają jak równo poustawiane drażetki gum do żucia. Już jej nie znoszę.

- Douglas, ależ z ciebie żartowniś - zalotnie szturcha go w ramię, a ja mam ochotę przywalić pięścią prosto w jej równiutkie zęby.

Nikt nie mówi na niego Douglas! Nie znosi tego, no chyba, że mówią wysokie blondyny z melonami zamiast cycków.

- Mówię, co myślę, no nie? - odpowiada Doug, z pozornie niewinnym uśmiechem.

Trzyma w rękach kosz na pranie. Nasz kosz na pranie. Kiedy go zabrał? Kupiłam go kiedyś w Winners. To podróbka drogiego, ekskluzywnego kosza. I wcale nie chodzi o to, że wyglądał na markowy. Ważne, że lubiłam ten kosz. Nie pamiętam, żeby znajdował się wśród jego rzeczy, kiedy dzieliliśmy naszą własność. Drań musiał się zakraść do domu, żeby go zabrać. Pewnie nie pierwszy raz! Naruszył moją prywatność. Jak śmie tak robić? Co jeszcze zabrał? Muszę pamiętać, żeby jutro wezwać ślusarza. Jeśli mu się wydaje, że może sobie tak wchodzić i wychodzić tylko dlatego, że płaci za część domu, to jeszcze coś go zaskoczy. Najchętniej od razu bym mu wygarnęła i wyrwała mój kosz z jego śliskich łap, ale chowam się pod jego zlewem. Pewnie kazałyby mi wyjaśnić, co tu robię, w pierwszej kolejności.

- Zadzwoń do mnie później - mówi Cytata Lala.

Doug tymczasem wyciąga pranie pomniejszone o skarpetki w mojej torebce i wkłada je do kradzionego kosza. Jest czerwony aż po szyję. Cytata przegięła. Teraz Doug powie jej, że woli, kiedy mówi się do niego Doug, a nie Douglas. I że niedawno wyszedł z bardzo długiego związku, że ma złamane serce, nie wie, czy na pewno nic do mnie nie czuje, i poważnie rozważa, czy nie spróbować jeszcze raz. I że nie lubi nachalnych kobiet, więc lepiej niech da sobie spokój.

- Po co dzwonić? Od razu umówmy się na kolację - mówi Doug, starając się nonszalancko oprzeć o suszarkę.

Kogo on oszukuje? Cycata śmieje się i ręką odrzuca włosy do tyłu. Ma na sobie komplet do ćwiczeń, który bardziej pasowałby na czerwony dywan niż do wylewania siódmych potów. Która kobieta ćwiczy bez sportowego stanika albo w ogóle bez żadnego? Mimo wątpliwości postanawiam wierzyć, że jej stanik jest w praniu, ale mam swoje podejrzenia. Cycata oblizuje usta, jakby była na castingu do filmu porno.

- Pewnie zdawałaś sobie sprawę, że będę się chciał z tobą umówić - dodaje Doug.

Dziewczyna po raz drugi szturcha go po przyjacielsku, a ja oczami wyobraźni widzę, jak szturcham ją po przyjacielsku, gdy stoi na krawędzi mostu Lions Gate.

- Żartujesz sobie ze mnie? - Znów odrzuca włosy w tył. Aż dziw, że nie nabawiła się jeszcze kontuzji przez te wszystkie wymachy. To chyba cud, że nadgarstek jest jeszcze w jednym kawałku, a dziewczyna nie wyrobiła sobie przerostu mięśni. - Może nie powinnam ci tego mówić, ale chodzę do jasnowidza. Pewnie teraz myślisz, że jestem wariatką.

Kiwam głową. No dalej, Doug, powiedz jej, że ma nierówno pod kopułką, a potem uciekaj. Jazda do domu!

- Nie, wcale tak nie uważam. Myślę, że wokół nas dzieje się więcej zjawisk parapsychologicznych, niż jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. Sam nawet się zastanawiałem, czy nie udać się do jasnowidza. Jeśli wybierasz się na targi ezoteryczne w najbliższy weekend, będziesz musiała zapytać o mnie i o to, co powinienem zrobić ze swoim życiem.

- Możesz mnie trzymać za słowo - odpowiada Cycata.

Doug uśmiecha się, podczas gdy ja duszę w sobie ochotę, by rzucić pułapką na mrówki, która gniecie mnie w głowę, prosto w ten jego chytry uśmieszek. Najprawdopodobniej oddycham teraz śmiertelną trucizną, podczas gdy mój chłopak próbuje oczarować inną kobietę. W oczach mam łzy i skupiam się jedynie na wchłonięciu ich z powrotem siłą woli. Nie będę płakać z tego powodu. Cycata wyciąga z suszarki wyprane rzeczy, pośród których są stringi w cętki ze stanikiem do kompletu. Powinnam się była domyślić. Powoli wyjmuję z suszarki każdą rzecz, upewniając się, że Doug zdołał rzucić okiem. Brakuje tylko, żeby zaczęła tańczyć na rurze. Biedactwo, pewnie do hip-hopu nie umie. Jak Boga kocham, ma w suszarce chyba całą kolekcję Victorias Secret. Gdzie są jej majtki z rozciągniętą gumką na dni, gdy czuje się grubo? Chyba pierze je w domu w umywalce. Swoją zdzirowatą bieliznę rezerwuje na publiczne występy we wspólnej pralni. Doug prawie się ślini na swoją czystą koszulkę i szorty.

- A wracając do kolacji. Gdzie chciałbyś pójść? - pyta.

- Jestem otwarty na sugestie. Lubisz owoce morza? Moglibyśmy wybrać się na spacer do parku Stanleya, a potem do Fish House.

Dodam tylko, że kiedy ja zaproponowałam, żebyśmy poszli tam na naszą rocznicę, Doug stwierdził, że ta restauracja jest zbyt droga i wymyślna, ale najwyraźniej to idealne miejsce na randkę z dziewczynami poderwanymi w pralni. Cycata układa kawałki sznurka, którego używa zamiast bielizny, w zgrabne kupki w swoim markowym, oryginalnym koszu na pranie.

- Uwielbiam tam jeść - podnieca się Cycata. - Próbowałeś ich ciasteczek krabowych? Pycha! Nie jem czerwonego mięsa. Ale za to szaleję za organicznymi warzywami, a tamtejszy szef kuchni świetnie przyrządza warzywa z grilla. - Cycata gładzi Douga po ramieniu i oboje wychodzą z pralni.

Chyba na chwilę zostanę pod umywalką. Tak tu cicho i spokojnie. Muślinowe torby mają zapach chusteczek miękczających, który uwielbiam. Gdyby nie trutka na mrówki, którą właśnie nasiąka mi mózg, mogłabym tu tkwić w nieskończoność. Nagle misja skarpetkowa „Operacji - Jazda do domu!” wydaje mi się bez sensu. Powód, dla którego Doug potrzebuje przestrzeni, jest teraz jasny i klarowny. Nie mógłby jednocześnie mieć i mnie, i Cycatej. Doug po prostu szuka przygody. Nie żebym była nieatrakcyjna, ale wyglądam po prostu przeciętnie: jestem przeciętnego wzrostu, mam przeciętne brązowe włosy i przeciętnego rozmiaru piersi. Moje włosy są kręcone i niby wszyscy chcą takie mieć, aż do chwili gdy się przekonają, że „kręcone” to tylko ładne określenie czegoś nie do opanowania. W spadku po irlandzkich przodkach odziedziczyłam nos i policzki obsypane piegami. Kiedyś próbowałam kamuflować je pod makijażem, ale potem zdałam sobie sprawę, że żeby nic nie było widać, musiałabym nakładać na twarz dwucentymetrową warstwę podkładu. I nawet gdybym wypchała sobie mój push-up, nie miałabym szans. Kilka razy pociągam nosem i wycieram go w skarpetkę Douga. Jestem na dobrej drodze, żeby całkiem się rozryczeć, gdy nagle zauważam

parę butów i wystających z nich nóg. Nie słyszałam, żeby ktoś tu wchodził. Staram się ciszej chlipać, jednak jest już za późno. Facet kuca przy zlewie i patrzy na mnie.

- Wszystko w porządku? - Głupie pytanie, postanawiam więc na nie nie odpowiadać. - Chcesz, żebym po kogoś zadzwonił?

Mówi z lekkim szkockim akcentem, przez co jego słowa łączą się ze sobą w jedno, a ich dźwięk działa na mnie kojąco. Aż mam ochotę zamknąć oczy i zasnąć. Wychodzi jednak na to, że facet nie chce zostawić mnie samej, żebym mogła umrzeć w spokoju na skutek przesiąknięcia do mózgu trucizny na mrówki. Będzie tu sterczał, aż odpowiem, więc wychodzę spod zlewu i robię kilka głębokich wdechów. Masuję skronie. Czuję, że pułapka na mrówki wyrąbała mi idealnie okrągłe wgniecenie w skórze. Teraz oprócz ran na duszy mam i rany na ciele.

- Nie trzeba. - Odpowiadam w końcu. - Wszystko w porządku.

- W porządku? - powtarza. Najwyraźniej ma problemy ze słuchem. Przechyliła głowę w bok jak skołowany pies.

- Tak. Właśnie robiłam pranie i okazało się, że wszystkie te skarpetki zgubiły swoje pary. Wiesz, jak to jest? -Gość kiwa głową. - Te skarpetki były sparowane od lat. Żyły sobie spokojnie, nie podejrzewając, że coś się kiedykolwiek zmieni, a potem buch! Wychodzą z suszarki w pojedynkę. A na co się zda jedna skarpetka? Bez swojej pary do niczego się już nie nadaje. Równie dobrze można je wyrzucić do śmieci.

Wrzucam pęk skarpetek Douga do kosza, ale już po chwili wyciągam je z powrotem. Nie mogę tego znieść. Facet podaje mi wyprasowaną materiałową chusteczkę. Nie znam chyba nikogo, kto jeszcze takie nosi, a nie jest emerytem. On nie jest stary. Ma ze trzydzieści parę lat. Jest odrobinę niższy ode mnie i ma na nosie okulary w grubych oprawkach a la Buddy Holly. Wydobywają jego niebieskie oczy. Smarkam w jego chustkę i daję mu ją z powrotem, ale po chwili wpada mi do głowy, że pewnie już nie chce chusteczki brudnej od smarków jakiejś wariatki.

- Na pewno nie chcesz, żebym po kogoś zadzwonił? Mogę odprowadzić cię do twojego mieszkania.

- Ja tu nie mieszkam - mówię, zanim dociera do mnie, że nie był to najlepszy ruch. Teraz pewnie pomyśli, że jestem jakąś wariatką, fetyszystką męskich skarpet, która włamała się do budynku, co brzmi dość prawdopodobnie. - Jestem w odwiedzinach u znajomych - dodaję.

- Nazywam się Nick McKenna. Mieszkam na dziesiątym.

- Sophie Kintock. - Ściskamy sobie dłonie i robi się bardzo oficjalnie, pomijając fakt, że facet poznał mnie, gdy płakałam w pęk skarpetek. - Chyba powinnam już lecieć. - Próbuję się zdobyć na (mam nadzieję) pewny siebie uśmiech i ruszam do drzwi.

Gdy się odwróciłam, by na niego spojrzeć, okazało się, że nie ruszył się z miejsca i też na mnie patrzy, jednocześnie wkładając ubrania do swojego kosza. Spodnie khaki i bawełniane koszule. Przynajmniej wie, jak segregować ubrania.

Wyszłam z apartamentowca i zmierzałam do swojego samochodu. Zaczęło padać lub jak kto woli - wystąpił nawrót opadów. Po drodze do samochodu co kilka kroków upuszczałam skarpetkę Douga, znacząc w ten sposób ścieżkę do budynku. Zatrzymałam się przy ostatniej. Nie wiem dlaczego. Pomyślałam sobie, że bez względu na to, jak bardzo zrobi mi się smutno, nie będę spała z jego skarpetką, jak z jakąś psychopatyczną pamiątką naszego związku. Ale jednocześnie chciałam ją zatrzymać. Wieczór nie był zupełnie zmarnowany. Jutro Doug i tak będzie musiał iść na spotkanie w skarpetkach nie od pary.

ROZDZIAŁ DRUGI

WODNIK

Bliski przyjaciel mówi ci coś, czego nie chcesz słyszeć. Słuchaj z uwagą i miej otwarty umysł.

- Doug ma kolejną dziewczynę?! - pyta Jane, w jednej dłoni trzymając gigantyczny kubek latte na odtłuszczonym mleku ze Starbucksa, a drugą pchając kolosalny wózek, który wygląda jak dziecięca terenówka. Jej dwuletni synek Ethan przekręca się z boku na bok, podczas gdy Jane próbuje go nakłonić, by znów zasnął. Wózek dziecięcy - wersja minihummer - ledwo mieści się w drzwiach księgarni, w której pracuję, ale pewnie bez problemu można by nim wjechać na Mount Everest. Nic nie działa na Ethana, który koncentruje się na szamotaniu w pasach bezpieczeństwa, aby nawiać z wózka. Osobiście marzy mi się, żeby podczas zakupów ktoś pchał mnie po mieście w gigantycznym rozkładanym fotelu, ale cóż - nie dla mnie takie luksusy.

- Kiedy ze mną zrywał, wiedziałam, że coś jest na rzeczy. Chciał poznać kogoś innego. Założę się, że ta zmija go opętała. Biedaczek pewnie nawet się nie zorientował, co go spotkało. Mówię ci, na pewno zahipnotyzowała go tymi swoimi melonami. Były tak wielkie, że zasłaniały cały świat. - Uśmiecham się do klienta, który właśnie wszedł do sklepu. - Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, proszę tylko dać znać - krzyczę z a nim.

Stos Książek, księgarnię, w której pracuję, na obecnym rynku księgarskim uznaje się za tak zwaną niszę. Specjalizujemy się w wydawnictwach trudnych do zdobycia i mało popularnych tytułach. Jeśli ktoś szuka książek, których nakład się wyczerpał albo istnieją tylko w dziesięciu egzemplarzach na świecie, to należy się zgłosić do nas. Na współczesnym rynku księgarń molochów nawet to nie wystarczy, dlatego właściciel poszedł też w badania naukowe. Przyjmujemy zlecenia na wyszukiwanie informacji, począwszy od projektantów, którzy chcą się czegoś dowiedzieć o wiktoriańskich jadalniach, przez studentów, którzy potrzebują namierzyć egzemplarz traktatów terytorialnych Indian kanadyjskich, po oficjeli rządowych poszukujących cytatu, który będzie idealnie pasował do ich kolejnej przemowy. Gdyby nie zbieranie informacji, pewnie nie dostałabym tej pracy. Raz na jakiś czas fakt, że zmieniałam kierunek studiów przynajmniej sześć razy, w końcu bywa zaletą. Wiem niewiele, ale za to o bardzo wielu rzeczach, mam więc szeroki, choć niezbyt głęboki zakres wiedzy. Nie jest to bardzo prestiżowa praca, ale ponieważ skończyłam literaturę angielską, nie do końca

predysponuje mnie to do posiadania eleganckiego biura w dzielnicy finansowej. Mój tata zawsze się upierał, że powinnam skończyć studia, które dadzą mi jakąś pracę. Jakbym wcześniej nie wiedziała, że literaci nie mają lekko. Ha! Ten mój tatuś to ma dopiero poczucie humoru.

Księgarnia jest niewielka, a właściwie mikroskopijna. Mniejsza niż pokój w akademiku, który na studiach dzieliłam z Jane. Dwie boczne ściany od góry do dołu wyłożone są książkami. Właścicielka Judith poleciła zamontować dwie przesuwane drewniane drabiny, żeby można było dosięgnąć najwyższych półek. Kilka lat temu pomogłam Judith odnowić parę starych drewnianych stolików, które stoją teraz na środku zastawione książkami. W głębi pomieszczenia znajduje się nasze „biuro” i lada w kształcie litery L. Stoi na niej zabytkowa kasa i najnowocześniejszy komputer, który służy do archiwizowania zleceń, inwentaryzacji i poszukiwań internetowych. Zawsze mamy gorącą herbatę dla naszych klientów, a stali bywalcy nauczyli się nią częstować. Całymi dniami albo sprzedaję książki, albo wyszukuję coś w sieci lub naszych poprzednich pracach badawczych. A jeśli ma się fioła na punkcie książek jak ja, to właściwie można uznać, że ta praca jest szczytem marzeń. Płacą mi za sprawdzanie czasem bardzo dziwnych drobiazgów i niekiedy czuję się, jakbym żyła w krzyżówce. Judith jest fantastycznym szefem. Nie przeszkadza jej, że Jane tu przychodzi i siedzi ze mną ile jej się podoba, o ile wszyscy klienci są obsłużeni.

- Zabrał już od ciebie swoje graty? - pyta Jane.

Otwiera torebkę i szuka w niej przekąski dla Ethana. Zawsze ma ze sobą tyle jedzenia, że w każdej chwili mogłaby zorganizować bufet na włoskie wesele. Ma plastikowe pojemniki pełne płatków cheerios, soczki w kartonikach, winogrona (przekrojone na pół, żeby dziecko się nie zakrztusiło), torbę krakersów zoo, krakersy graham z masłem orzechowym i rodzynki, które wyglądają, jakby leżały w jej torbie od czasów, kiedy pięć lat temu urodziło się jej pierwsze dziecko Amanda.

Gdyby na studiach ktoś mi powiedział, że Jane zostanie mamą i będzie zajmować się domem, to pewnie ze śmiechu zakrztusiłabym się piwem. To z Jane zaczęłam pić martini, to ona przefarbowała sobie włosy na kruczoczarny kolor, żeby pasowały jej do eye-linera, paliła kreteki i umiała robić kółka z dymu. Chciała przeprowadzić się do Nowego Jorku i zostać projektantką mody. Zrezygnowała z tego dla dzieci i domowego ogniska. Ktoś mógłby pomyśleć, że Jane zrobiła się przez to zgorzkniała, ale nie z tych rzeczy. Należy do osób, które naprawdę lubią swoje życie. Pobrali się z Jeremym zaraz po studiach.

Jeremy dostał pracę w Vancouver, więc oboje przeprowadzili się kilka tygodni po ślubie. Mieszkałam wtedy w Traverse City w stanie Michigan i pracowałam jako kelnerka. To właściwie jedyna ścieżka kariery dla ludzi po literaturze angielskiej. Okazuje się, że nie było popytu na moją ogromną wiedzę o książkach. Tata często mi to wypominał. Próbował załatwić mi pracę w dziale obsługi klienta w firmie ubezpieczeniowej, w której sam był zatrudniony. Obsługiwanie stolików było nudne, ale

przynajmniej sprawiało wrażenie pracy tymczasowej, przystanku, zanim zabiorę się za wielkie i wspaniałe rzeczy. Perspektywa długich dni odbierania telefonów od ludzi, którzy rozpaczliwie próbują pojąć warunki ich polisy ubezpieczeniowej, wydała mi się jak zgoda na stałą posadę w czyścicu. Próbując uniknąć zderzenia z rzeczywistością, wyjechałam do Vancouver w odwiedziny do Jane i Jeremy'ego. A kiedy się tam znalazłam, nagle do mnie dotarło, że jeśli ona może tam mieszkać, to ja też.

Zawsze chciałam mieszkać w Europie, w jakimś egzotycznym miejscu, jak Londyn lub Paryż. Ale Kanada też miała kilka zalet: nie była za daleko, miałam tam już przyjaciółkę, wszyscy mówią tam po angielsku (choć trzeba przyznać - z zabawnym akcentem), to bezpieczny kraj, nie będę musiała sprzedać swoich organów, żeby tam przeżyć, i może najważniejsze - dostałam tam ofertę pracy, która nie łączyła się z ciągłym pytaniem, kto zamawiał zupę. Wszyscy uważają, że Kanada jest czystsza wersją Ameryki, ale tak na poważnie, to całkiem ciekawe miejsce, i na dodatek za granicą. W domu wmawiam wszystkim, że roi się tu od kanadyjskich gwiazd, policji konnej, dzikich niedźwiedzi, łosi, gór i śniegu. Prawdę mówiąc, to nie do końca prawda. Nigdy nie spotkałam ani łosia, ani niedźwiedzia, ale widziałam śnieg i góry. Policjanci rzadko noszą seksowne czerwone mundury (może w końcu do kogoś dotarło, że czerwień jak z tarczy strzelniczej nie jest najlepszym kolorem dla przedstawicieli prawa), lecz cóż, nie można mieć wszystkiego.

Kiedy przyjechałam do Jane i Jeremy'ego, od razu zakochałam się w tym miejscu. Nie tak sobie wyobrażałam Kanadę. W mojej głowie był to zasypany śniegiem krajobraz, który dopełniały psie zaprzęgi i atrakcyjni, umięśnieni faceci ubrani jak drwale. Spodziewałam się dużych ilości syropu klonowego, kanadyjskiego bekonu i pulchnych ludzi w wełnianych czapkach z nausznikami. Pierwszy szok - w Vancouver wcale nie jest zimno. Myślałam, że cała Kanada jest zimna, bo czy ktoś widział kiedyś pocztówkę z Kanady, na której nie ma śniegu? Okazuje się, że skoro Vancouver jest na zachodnim wybrzeżu, to panuje tam podobna pogoda jak w Seattle - umiarkowane temperatury i wystarczająca ilość deszczu, by zacząć się zastanawiać, czy przypadkiem nie mieszka się na Atlantydzie.

Miasto wygląda jak Disneyland. Krajobraz tną wyraźne, lśniące, uniesione ścieżki torów metra, które wyglądają właściwie tak samo jak kolejka jednoszynowa w parkach rozrywki. A na dodatek wszyscy są tak mili jak u Disneya. Uśmiechają się, przepraszają wzajemnie, jeśli na siebie wpadną, i w większości wyglądają, jakby za chwilę mieli rzucić wszystko i odśpiewać hit Disneya „Jaki mały ten świat”. Choć podejrzenie czyste i przyjazne, to nadal prawdziwe miasto, które dopełniają modne butik, sklepy znanych projektantów, chińska dzielnica, teatry, kluby hokejowe i restauracje serwujące potrawy każdego rodzaju kuchni. Dziewczyna z małego miasteczka, w którym ogłoszono lokalne święto w dniu otwarcia nowej restauracji fast food, nie mogła marzyć o niczym więcej.

Przeprowadzka tutaj znaczyła więcej niż to, że będę musiała polubić hokeja i sushi. Kilku różnic pomiędzy Stanami a Kanadą wcześniej nie brałam pod uwagę. Kanada stosuje system metryczny. Gdy byłam w siódmej klasie, mój nauczyciel od matematyki starał się wzbudzić w nas strach, że Ameryka zrezygnuje z galonów, stóp i funtów na korzyść dokładnej i porządnej opcji pomiarowej. Prychaliśmy ze śmiechu przekonani, że nasz kraj nigdy nie pozwoli, by logika wygrała ze swojskością. Najwyraźniej Kanada ma inny system wartości i kraj przestawił się na inny system w mgnieniu oka. Jednego dnia jeździli po mieście z prędkością wielu mil na godzinę, a następnego były to już kilometry i centymetry czy coś w tym stylu.

Pierwszego dnia w Vancouver wybrałam się do pobliskiego sklepu spożywczego i, o zgrozo, odkryłam, że wszystko poważone jest w jednostkach, które nic mi nie mówią. Produkty, które zostały wcześniej poporcjowane, nie stanowiły problemu. Mogłam ocenić je na oko. Jednak na stoisku mięsnym nie było już tak prosto. Na oszklonej ladzie znajdowały się sterty plasterków wędlin, wszystkie z cenami za sto gramów. Nie miałam pojęcia, ile to jeden gram, a co dopiero całe sto. Sto jednostek czegokolwiek wydawało mi się strasznie dużą ilością. Kiedy nadeszła moja kolej, podeszłam i poprosiłam dwadzieścia pięć gramów piersi z indyka. Sprzedawczyni uniosła brew i zapytała, czy jestem tego pewna. Za plecami usłyszałam, jak jakiś klient zaczyna chichotać. Wolałabym dać sobie coś uciąć, niż przyznać się, że nie wiem, co robię.

Zrobiłam naburmuszoną minę, jakby mnie oburzało, że osoba w siatce na włosy na głowie kwestionuje to, co mówię. Sprzedawczyni wzruszyła ramionami i używając przezroczystych szczypiec, wzięła ze stosu jeden plasterek wędliny i położyła go na woskowanym papierze, który leżał przygotowany na wadze. Zerknęła na licznik, podniosła plasterk raz jeszcze i przedzieliła go na pół. Zważyła go ponownie, uważnie zawinęła w papier i położyła na ladzie, pytając, czy potrzebuję czegoś jeszcze. Poszłam do domu ze spuszczoną głową i na komputerze zrobiłam sobie tabelkę miar i wag, którą nosiłam ze sobą przez kolejne trzy lata.

Z czasem Vancouver przestało być egzotyczną lokalizacją i stało się moim domem. Orientuję się w zagmatwanej plątaniu jednokierunkowych ulic. Znam knajpki z najlepszym sushi, miejsca gdzie mają najlepsze tajskie papryczki, domowe bułeczki z żurawiną i oryginalną, ręcznie robioną biżuterię. Zaczęłam mówić „ej” jak miejscowi. Czasem czuję się jak tajna agentka. Ani po wyglądzie, ani po pierwszym wrażeniu nie można się zorientować, że stąd nie pochodzę. Nikt nie jest w stanie stwierdzić, że nie do końca tu pasuję, a przynajmniej tak mi się wydaje. A poza tym - jeśli mam być szczerą - nigdy nie wydawało mi się, że wyraźnie gdzieś przynależę, więc czemu mam się tym teraz przejmować?

Jane i Jeremy najwyraźniej w ogóle nie zaprzęтали sobie tym głowy. To tu urodziły im się dzieci, co właściwie w połowie robi z nich Kanadyjczyków. Jane z imprezowiczki, która kocha martini, przeistoczyła się w kobietę

z katalogu wysyłkowego. Ma dwoje dzieci, zna na pamięć wszystkie kołysanki i umie robić domowe zupy bez przepisu. I jakby tego było mało, ona i Jeremy są parą idealną. On kupuje jej kwiaty w każdy piątek, a w czwartki zostawiają dzieci z opiekunką, żeby mogli gdzieś pójść tylko we dwoje. Jane ma metabolizm fretki i je wszystko, na co tylko ma ochotę. A na dodatek rok temu zaczęła uprawiać boxercise i ma teraz ramiona smukłe jak superbohaterka. Rzuciła palenie lata temu i nie ma teraz nawet żadnych irytujących nawyków. Gdyby nie była moją najlepszą przyjaciółką, to na pewno bym ją nienawidziła.

No więc chrupiemy cheeriosy Ethana, podczas gdy on całą swoją uwagę skupia na próbach rozgniecenia sobie winogron we włosach. Wiem, Jane chce, żebym powiedziała, że kazałam Dougowi zabrać wszystkie swoje rzeczy,

- Nie. Nie chcę działać pochopnie. Wydaje mi się, że kiedy minie ta fascynacja dmuchanymi cyckami, będzie chciał do mnie wrócić - oznajmiam, podrzucając kóleczek i łapiąc je do ust.

- Myślisz, że to dobry pomysł liczyć na taki scenariusz?

- Nie mam zamiaru tak po prostu się poddać. Wiesz, jak długo byliśmy razem? - robię dramatyczną przerwę. -Od zawsze! Wiesz, jaki jest Doug. Nienawidzi zmian. Pamiętasz, jak długo się ociążał, zanim razem zamieszkaliśmy?

- Właśnie o tym mówię. Doug zawsze był związkofobem. Może najwyższy czas dać sobie spokój.

- Łatwo ci mówić. Wiesz, jak jest. Mam trzydzieści jeden lat. Jeśli mam zacząć od początku i znów kogoś szukać,

to nigdy mi się nie uda. Wyobrażasz sobie w ogóle, ile by trwało znalezienie kogoś nowego? Równie dobrze mogę chyba przyznać, że już nigdy nie się nie ustatkuję. Zaczynanie od nowa to to samo co poddać się, a ja się nigdy nie poddam. Doug i ja idealnie do siebie pasujemy, tylko on znowu stroi jakieś fochy... to znaczy denerwuje się. - Ostrożnie zerkam na Jane i nagle dociera do mnie, że jeśli się w ogóle kłócimy, to zazwyczaj o Douga. - Przyznaj, nigdy go nie lubiłaś. Jane przewraca oczami.

- Nic do niego nie mam. To miły facet. Wydaje mi się tylko, że chcecie różnych rzeczy. Doug ci się podoba, bo uosabia wszystko to, czego w życiu chciałaś - stabilny dom, pewną pracę. A on wie, że stabilność oznacza nudę, i przeraża go to. I nie robi to z niego złego faceta, tylko złego dla ciebie.

Ethan wydaje z siebie jeden z tych przeraźliwych wrzasków, na które stać tylko niemowlaki i od których pęka szkło.

- Słuchaj, muszę go zabrać do domu. I musimy odebrać Amandę z przedszkola - mówi Jane i rusza w stronę wyjścia.

Wewnętrzny głos każe mi błagać ją, żeby została. Nie chcę być sama. To, czego najbardziej mi brakuje po odejściu Douga, to towarzystwo. Nie żebyśmy przesiadywali razem po nocach i prowadzili filozoficzne rozmowy. Zazwyczaj Doug oglądał sport, ale i tak fajnie było mieć go w pobliżu. Za każdym razem gdy przeczytałam coś śmiesznego, mogłam popatrzeć na niego i mu o tym

powiedzieć. Śmiech w pustym domu staje się smutny. Wczoraj wieczorem włączyłam starą płytę Air Supply i ryczałam nad skradzioną skarpetką. Zastanawiam się, czy nie nadać jej imienia. I mimo że świetnie wylewa się w nią wszystkie żale, nie da się z nią pogadać. Ze skarpetką nie pójdę na randkę.

Jane próbuje wypchnąć kolosalny wózek przez drzwi wejściowe. Pomaga jej w tym klient, który właśnie chciał wejść do środka. Mężczyzna przechodzi przez próg i zatrzymuje się na mój widok. Jego twarz wydaje się znajoma, ale przez chwilę nie pamiętam, skąd ją kojarzę. Wtedy do mnie dociera. To ten chłopak, Nick z pralni. Czuję, jak powoli wszystko przewraca mi się w żołądku, i uświadamiam sobie, że dotykam dłonią skroni, żeby sprawdzić, czy nadal jest tam ślad po pułapce na mrówki.

- Wow. Miło cię znów spotkać. - Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Może to tylko jego okulary, ale wątpię. - Sophie Kintock - podpowiadam, na wypadek jeśli wyparł z pamięci całe zdarzenie. Każda dziewczyna może marzyć.

- Jasne, że tak. Cieszę się, że czujesz się lepiej.

- Tak, znów biorę leki i jest o niebo lepiej - mówię i śmieję się do chwili, gdy dociera do mnie, że on bierze to na serio. Był na tyle ostrożny, żeby zostawić sobie czystą trasę ewakuacji. - Żarcik histeryczki - wyjaśniam. Odchrząkuję, postanawiając dać sobie spokój z żartami i przejść do roboty. - W czym mogę pomóc? Szukasz jakiejś konkretnej książki?

- Tak i nie. Szukam książki, ale też pomocy przy wyszukiwaniu informacji. To miejsce polecił mi jeden z kolegów na uczelni. - Chłopak rozgląda się wokół nieufnym wzrokiem, jakby kolega naumyślnie wprowadził go w błąd. Diaboliczny spisek, żeby zniszczyć jego akademicką pozycję.

- Jasne. Często świadczymy usługi pracownikom naukowym.

Widać po nim, że jest doktorem. Okulary, na soczewkach których widnieją odciski palców, skórzana aktówka wypchana ponad możliwości i długopisy wystające z kieszeni jego koszuli. Mogłabym przysiąc, że wszyscy wykładowcy kupują ubrania w specjalnym sklepie z gotowymi strojami dla naukowców i modnych inaczej. Ale można też stwierdzić z pełną odpowiedzialnością, że po małej odmianie byłoby z niego ciacho. Na razie jest jak Clark Kent. Wyciągam segregator z czystymi formularzami zleceń.

- Czego uczysz?

- Statystyki.

- Rany, jak ja nie znosiłam matematyki w liceum.

- Nie matematyki. Statystyki - mówi, uśmiechając się do mnie. Jasne. Jakby była jakaś różnica, którą mógłby wskazać normalny człowiek, a nie skończony kujon. W obu chodzi o liczby, prawda? Całe szczęście, że ma akcent i uroczy uśmiech, bo jego matematyczna wiedza pewnie nie działa na kobiety jak magnes.

- Mam nadzieję, że nie chodzi o żadne badania związane z matematyką. To znaczy ze statystyką.

- Nie. Szukam informacji o osobach mających zdolności parapsychologiczne.

Mierzę go wzrokiem: ciemne kręcone włosy, spodnie khaki, które wołają, żeby je wyprasować. Postanawiam, że pasuje mu styl rozczochranego mądrali, ale to zdecydowanie nie typ, którego kręci jasnowidztwo.

- Interesujesz się tym? Nigdy bym nie pomyślała, że statystyka i ezobzdury jakoś się łączą.

- Nie. Jestem członkiem Stowarzyszenia Przeciw Domniemanym Zjawiskom Paranormalnym. SPDZP. Jesteśmy grupą sceptyków. Głównie naukowców. Badamy zjawiska, które popularnie uznaje się za parapsychologię. Szukamy logicznego wyjaśnienia zdarzeń, które wydają się niezwykle. Pracuję nad artykułem na ten temat do naszej gazety. Dokładnie o Garym Krullu, który niedawno wydał nową książkę.

- Niech zgadnę. Właśnie tej książki szukasz.

- Nazywa się *Powiązania*. Stała się bestsellerem, a popularność autora wzrosła razem z książką. Facet prowadzi zupełnie amatorską agencyjną kolumnę w gazecie, „Zagubione, lecz niezapomniane”. Będzie na nadchodzących targach ezoterycznych. Mam zamiar przyjrzeć mu się trochę bliżej, skoro będę go miał tuż pod nosem.

- Skąd wiesz, że on na pewno nie jest jasnowidzem? Nick przewraca oczami, jakbym go zapytała, skąd wiedział, że nie ma świętego Mikołaja.

- Nie mam na to dowodów, ale mam więcej informacji potwierdzających, że to oszust, niż świadczących, że naprawdę jest jasnowidzem. Członek SPDZP oferuje milion

dolarów osobie, która przedstawi swoje ponadnaturalne zdolności w warunkach laboratoryjnych. Ta oferta wisi już od lat, lecz jak dotąd nikt nie zdobył nagrody. Krull nawet nie spróbował. Większość jasnowidzów stosuje kilka podstawowych sztuczek. Jedną z nich to ogólna interpretacja podczas seansu, jakby wygłaszanie logicznych przypuszczeń na podstawie wyglądu osoby, tego, co mówi, i zgadywanie. Sztuka polega na tym, by rzucić na tyle dużą ilość ogólnych informacji, żeby słuchacz zaczął je odnosić do własnego życia.

- To brzmi zbyt prosto. Może po prostu nie rozumiesz tego, co się dzieje?

Nick robi głęboki wdech. Odnoszę wrażenie, że dużo czasu zajmuje mu przekonywanie ludzi do swojej racji.

- Cokolwiek to znaczy, proste sztuczki dają duży efekt. Ludzie zapominają o tym, czego nie mogą do siebie odnieść. - Patrzy na mnie. - Mam nadzieję, że cię nie uraziłem. W tej kwestii jestem dość zaciekle.

- Nie gniewam się. Nigdy szczególnie nie wierzyłam w magię.

- Tylko w tragiczną historię skarpetek bez pary? - mówi z lekkim uśmiechem.

- No więc co możemy dla ciebie zrobić? - odpowiadam, powracając do sedna sprawy. Trochę mnie zdenerwowało, że wspomniał o skarpetkach.

- Muszę zdobyć trochę więcej informacji o Krullu. Głównie chodzi o prześledzenie wycinków prasowych. Zrobiłbym to sam, tylko że nie zdążę przed targami w tym tygodniu.

- Twój brak czasu to nasz zysk - odpowiadam, zapisując, o co mu chodzi. Szybko sprawdzam informacje w komputerze.

- Nie mamy na stanie *Połączeń*, ale mogę je zamówić. Będą na pojutrze. Dopisz tu, proszę, jeśli o czymś zapomniałam. - Podsuwam mu formularz. - Na kiedy mam przygotować raport?

- Piątek wchodzi w grę?

- Tak, ale za stawkę ekspres.

- Nie ma problemu. - Nick zapisuje swoje dane kontaktowe na formularzu. Używa własnego srebrnego atramentowego pióra. Podaje wszelkie możliwe numery telefonów - domowy, służbowy, komórkę. Aż dziw, że nie podał współrzędnych GPS. W sklepie robi się cicho po jego wyjściu. Mogę właściwie od razu zabrać się do wyszukiwania danych. Może odkryję coś ciekawego, na przykład, jak rzucić kłutwę na Cycatą?

Perspektywa pójścia do domu i siedzenia w samotności jest tak przygnębiająca, że nie chcę o niej myśleć. Może powinnam iść do kina na jakiś dokument albo babski film, coś, na czym Doug wydłubałby sobie oczy z frustracji. Zawsze kiedy to ja wybierałam film, Doug zachowywał się, jakbym kazała mu uczestniczyć w piętnasto-godzinnym maratonie filmów o robieniu sera. Jeśli nic nie wybuchy, nikt nie dostaje kuli, w filmie nie występują wychudzone modelki, które w otwierających scenach zrzucają z siebie łachy albo zmieniają w kosmitki w kostiumach w stylu Victoria's Secret, to Doug będzie niepokieszony.

Nie, nie będę leżeć beczynn timer przez cały wieczór i użalać się nad sobą. Postawię sobie kolację gdzieś, gdzie jest elegancko i drogo. Wezmę ze sobą jakąś poważną książkę i zamówię kieliszek dobrego czerwonego wina. Kelnerka kilkanaście razy będzie musiała zapytać mnie o moje zamówienie. Będę tak pogrążona w lekturze, że nawet jej nie dosłyszę. Obie będziemy się z tego śmiać. Inne kobiety, które w tym czasie będą się męczyć, rozmawiając z mężczyznami przy ich stolikach, spojrzą na mnie z podziwem i uznaniem dla mojej niezależności. Będą sobie myśleć, że ja to mam szczęście. Jestem taka pewna siebie i zadowolona z własnego towarzystwa. Posiłek będzie wspaniały. Później będę się zastanawiać, czy nie zostać na deser, ale dzięki ogromnej sile woli, która zapewni mi nową, wspaniałą sylwetkę, zrezygnuję z deseru i pójdę do kina. Obejrzę jakiś dokument w kinie po drugiej stronie ulicy. To będzie idealny wieczór. Wieczór, jaki nigdy by mi się nie przydarzył, gdybym musiała wrócić do domu i szykować kolację dla Douga. Jeśli on może zacząć wszystko od nowa, to ja też!

ROZDZIAŁ TRZECI

RYBY

Dzisiejszy dzień sprawi, że zaczniesz wątpić w swoje decyzje - naucz się sobie ufać. Inni spróbują podkopać twoją pewność siebie - wsłuchaj się w swój wewnętrzny głos, a nie negatywne uwagi innych.

W restauracji jest bardziej tłoczno, niż się spodziewałam. Kto by przypuszczał, że tyle osób je na mieście w poniedziałkowy wieczór. Nie mają gdzie się podziać? Podchodzę do hostessy z książką pod pachą. Wybrałam *Dumę i uprzedzenie*, którą czytałam już z tysiąc razy. To jak odwiedziny u starego dobrego przyjaciela, plus literatura. Jeśli czyta się Jane Austen, to zawsze wychodzi się na bystrą kobietę z klasą. Mogę się założyć, że Cycata nigdy nie czytała Jane Austen. Mam silne podejrzenia, że wcale nie czyta. To raczej typ, który ogląda reality tv. Ja za to brzydzę się takich śmieci. No dobrze, oglądałam trochę kiedyś, ale tylko po

to żeby zobaczyć, jak bardzo telewizja zeszła na psy. Nie śledzę żadnego z tych programów. Może z wyjątkiem *Kawalera do więzienia*, ale to wszystko. Mam swoje standardy.

- Nie ma pani rezerwacji? - pyta hostessa.

Nie wiem, co powiedzieć, bo całą uwagę skupiam na tym, jaka jest niewiarygodnie chuda. Gdybym trzymała książkę za jej plecami, pewnie mogłabym czytać wprost przez nią. Moje nadgarstki są grubsze niż jej uda. To niemożliwe, aby dorosła osoba była takich rozmiarów. Albo narusza prawo przeciw zatrudnianiu nieletnich, albo jest jakimś pigmejem ze świetnym gustem w kwestii ciuchów. Dziwi mnie, że dostała pracę w restauracji, gdyż wygląda jak chodząca kampania pomocy ofiarom głodu. Jak na mój gust, od dłuższego czasu nawet nie przebywała z jedzeniem w tym samym pomieszczeniu. Aż mnie korci, żeby jej zaoferować dofinansowanie do obiadów.

- Nie, nie mam rezerwacji. Nie wydawało mi się, że będę jej potrzebować.

- No cóż, spróbuję znaleźć gdzieś miejsce dla pani. Stolik dla ilu osób?

- Tylko dla mnie. - Macham jej książką przed oczami i robię minę obytej i bystrej profesorki z uniwersytetu, która cały dzień spędziła, edukując kwiat narodu albo kończąc tłumaczenie starożytnego manuskryptu.

- Je pani sama? - pyta hostessa, szeroko otwierając oczy. Gdyby nie sterczały jej tak kości policzkowe, istniałoby ryzyko, że jej gałki oczne wypadną z oczodołów i poturlają się na podłogę. Patrzy na mnie, jakbym kazała jej świntuszyć z warzywami.

- Zgadza się - mówię, ścisząc głos.

Zaczynam żałować, że nie poszłam do McDonalda. Do diabła z dietą. Ronald nigdy nie dałby mi do zrozumienia, że samotne zjedzenie big maca to towarzyskie faux pas. Hostessa rozgląda się za innym pracownikiem restauracji. Wydaje się zupełnie zdezorientowana. I kto by się spodziewał, że miejsca z taką renomą nie szkolą swoich pracowników.

-Yyy... proszę tu poczekać. Chyba gdzieś panią wcisnę. - Rozgląda się zagubiona. - Zaraz wrócę. -Uśmiecha się, ale nie patrzy mi w oczy.

Zachowuje się tak, jakby nigdy wcześniej nikt tu nie przyszedł zjeść w pojedynkę. Ale muszą być przecież inni ludzie, którzy jedzą tu w samotności. W filmach to niemal nagminne.

Zerkam na salę przez donice paproci. Nie ma ani jednego stolika, przy którym siedziałyby tylko jedna osoba. Widzę za to roześmiane pary, rodziny, przyjacielskie paczki. Chwileczkę - oddycham z ulgą - z tyłu siedzi jeden samotny facet. Przyglądam mu się. BOŻE SŁODKI! Odwracam się na pięcie i próbuję złapać oddech. To Doug! Co zrobić? Mam do niego podejść, uśmiechnąć się i powiedzieć coś w stylu: „Chyba oboje jesteśmy dziś sami, może więc się do mnie dosiadasz?”. Nie, coś bardziej sexy, na przykład: „Jestem zamiast deseru?”. Nie, to nie w moim stylu. Może bardziej bezpośrednio: „Przyszliśmy tu osobno, ale do domu możemy wrócić razem”. Nie, nie brzmiałoby przekonująco. Pójdę po prostu do swojego stolika, usiądę, zjem i poczytam, jak sobie wymyśliłam,

i będę udawać, że go nie zauważyłam. Widząc, jak swobodnie się czuję w pojedynkę i jak inni ludzie dostrzegają we mnie tajemniczość, Doug zda sobie sprawę ze swojego błędu. Podejdzie do stolika, pochyli nade mną i zacznie dukać:

- Sophie... Sophie... Ja...

Chwila, moment. Kto to? Ktoś właśnie przysiadł się do Douga. Nie jest sam. O Boże, czekał na kogoś. Pawie czołgam się pomiędzy paprotkami, żeby lepiej wszystko widzieć. To Cycata z pralni. Przecież poszli na kolację wczoraj wieczorem! Dwa wieczory z rzędu? Nie umie gotować czy co? Doug nachyla się do niej i całuje ją w policzek. Nazywa ją Melanie i podaje jej kwiaty. Przecież on nigdy nie kupuje kwiatów! Mówi, że to strata pieniędzy, skoro niedługo potem usychają. Ciekawe, dlaczego tyle wydaje na piwo, skoro po wszystkim całe wysika.

O Boże! On i ta Melanie zobaczą, jak jem sama. Nie wyglądam wcale jak tajemnicza intelektualistka. Wyglądam jak kobieta, która nie była w stanie znaleźć sobie towarzystwa, chyba że w postaci książki, którą czytała już setki razy. Wychodzę. To ostatnia rzecz, jakiej teraz mi trzeba. Co za pomyłka. Nie zauważył mnie, więc po prostu nawieję stąd, a po drodze kupię sobie tajskie jedzenie na wynos.

Aaa! Patrzy w tę stronę! Padam na kolana. Nie może mnie tak zobaczyć. Uff, chyba mnie nie widział. Jeśli w ogóle coś zauważył, to mignięcie twarzy za paprotką. Zostanę tak na chwilę, żeby skupił się na czymś innym, po czym dam nogę. Po problemie.

Cholera. Przed oczami mam chude kostki zabiedzonej dziewczyny, które wystają z butów, jak na moje oko, droższych niż moja miesięczna wypłata. Spoglądam w górę i widzę menu w kościstych rękach.

- Proszę pani? Stolik jest gotowy. - Dziewczyna próbuje się zachowywać, jakbym nie stała przed jej stanowiskiem na czworaka. Jeśli nie jest przygotowana do tego, by zająć się pojedynczym klientem, to pewnie teraz, gdy klient padł na kolana, ma w głowie totalny mętlik. Chyba żadne szkolenie personelu nie podejmuje podobnego tematu. - Czy wszystko w porządku? - Hostessa rozgląda się wokół w poszukiwaniu pomocy.

- Oczywiście. Wszystko świetnie. Po prostu upuściłam książkę. - Znów podnoszę ją do góry.

- Aha, to dobrze - stoi przede mną już od kilku minut, a ja wciąż jestem na czworakach. - Potrzebuje pani pomocy, by wstać?

- Nie. - Przyjmuję urażony wyraz twarzy. - Czuję się fantastycznie. Potrzebuję tylko chwilę, żeby... się pomodlić. Chyba nie ma pani nic przeciwko osobom, które lubią się pomodlić przed posiłkiem. - Składam dłonie z płaskiem i pochylam głowę. Podejrzewam, że hostessa zastanawia się, czy dopadłabym ją w pół drogi do kuchni, gdyby zaczęła teraz uciekać. - Chyba najlepiej będzie, jeśli sobie pójdę. Otworzy mi pani drzwi?

Dziewczyna kiwa głową trochę zbyt entuzjastycznie i ostrożne stąpa blisko mnie, próbując otworzyć drzwi. Wychodzę z restauracji na czworakach, próbując zachować tyle godności, ile tylko możliwe. Okazuje się, że

niewiele. Na zewnątrz podnoszę się i odsuwam szybko od okien restauracji. Opieram się plecami o ceglana ściąnę i oddycham ęęboko. Uff, było blisko.

Otwieram oczy i widzę mercedesa Douga tuż przed restauracją. Auta tych, którzy parkują po drugiej stronie ulicy, od razu odholowują. Nagle postanawiam uwierzyć w przeznaczenie, karmę i bezpośrednie znaki od Boga czy co kto woli. No to koniec z byciem praktyczną - nadszedł czas uwierzyć w siłę wyższą. Zamykam oczy i proszę Boga o wiadomość. O znak. Potrząsam torebką i słyszę je w środku - kluczyki Douga przemieszczają się po dnie torebki i uderzają o moje. Jeszcze raz trzęsę torbą. Klucze po raz drugi radośnie brzęczą. „Operacja - Jazda do domu!” przeistacza się w „Operację - Dam ci nauczkę!”

Myślę, że nic nie dzieje się bez powodu. W tym wypadku powodem jest czysta triumfująca zemsta. Naprawdę nie mam wyboru. W końcu mówimy tu o boskiej interwencji. Wskakuję do auta i odpalam silnik. Parkuję po drugiej stronie ulicy i zatrząskuję za sobą drzwiczki. Odchodząc, ukradkowo odwracam się za siebie i widzę, jak przy samochodzie zatrzymuje się drogówka. Policjant od razu wzywa kogo trzeba przez mikrofalówkę na ramieniu. Idealnie. Macham do niego i tanecznym krokiem ruszam w stronę kina.

ROZDZIAŁ CZWARTY

BARAN

Dziś los podpowie ci, jak rozwiązać problem, nad którym zastanawiasz się od jakiegoś czasu. Znajdź sposób, aby sobie dogodzić. Masz czuły punkt, który wymaga troskliwej opieki.

Chcę dziś wcześniej przyjść do pracy, żeby zabrać się za zlecenie od Nicka. (Oprócz tego nie mogłam spać, bo martwię się, że Doug widział mnie wczoraj wieczorem i szykuje moje aresztowanie pod zarzutem napastowania). Na śniadanie miałam zjeść jajko na twardo, ale z całego tego zmartwienia zrobiłam się strasznie głodna. Wrócę do diety dziś po południu, ale teraz potrzebuję chyba prażonych jabłek z owsianką. Koniec końców, ma w sobie kilka śniadaniowych składników - jabłka, zdrowe płatki i masło, które jest przecież formą mleka. Widzicie? Owoce, błonnik, nabiał. Tak naprawdę bardzo

zbilansowany posiłek. Biorę prysznic, podczas gdy danie siedzi w piekarniku, i kiedy suszę włosy, zapach pieczonych jabłek i cynamonu wypełnia już cały dom. Nakładam sobie dużą porcję i włączam poranne wiadomości.

Pogoda zapowiada się deszczowa. Rząd debatuje nad budżetem. Korki są straszne, jak rany, czasem wiadomości są takie same, bez względu na to, jaki to dzień. Kładę Maca - mojego teriera szkockiego - na kolanach. Nie jest pieszczochem. To raczej pies indywidualista. Lubi okazywanie uczuć, ale na własnych zasadach. Doug mówił, że Mac ma w sobie więcej z kota niż psa. Podejrzewam, że miało to być obraźliwe.

Po zjedzeniu połowy foremki jestem gotowa dać szarlotce spokój. Sekretem skutecznego odchudzania jest wiedzieć, kiedy przestać jeść. Jajko na twardo zjem na lunch. Wiadomości się kończą i wesoły poranny spiker zaczyna wymieniać wydarzenia, jakie będą miały miejsce w najbliższym czasie. Gdy wymienia targi ezoteryczne, podnoszę wzrok na tyle szybko, żeby zobaczyć zdjęcie Garyego Krulla. Facet niczym się nie wyróżnia. Nie ma wyglądu jasnowidza. Żadnej czarnej peleryny ani kapelusza czarnoksiężnika. Jak na mój gust jest trochę zniewieściały. Chyba za dużo wydaje na dbanie o wąsy i kosmetyki do włosów. Nigdy nie ufaj mężczyźnie, który jest uzależniony od pianki do włosów. Pomijając niepokojącą fascynację własnym owłosieniem, facet wygląda tak normalnie, że to aż nudne. Kurczę, nawet ja wyglądam bardziej jak jasnowidz niż on. Ciekawe, czy Nick ma rację i ten Krull rzeczywiście jest oszustem. Choć niewiele przeczytałam

na ten temat, z przerażeniem muszę przyznać, że udawanie zdolności paranormalnych wydaje się niewiarygodnie proste. Zastanawiam się, dlaczego Cycata chodzi do wróżki. Po porady w sprawach sercowych? Naprawdę potrzeba rad, gdy ma się piersi takich rozmiarów? Może jasnowidz powiedział jej, że pozna faceta swoich snów, więc uwzięła się na Douga? Chyba potrzebny mi jasnowidz, który powie jej, żeby z nim zerwała, a reszta jakoś się ułoży. Siadam wyprostowana z taką prędkością, że foremka z jabłkami spada na podłogę. Mac zeskakuje na dywan, żeby wykorzystać niespodziewaną okazję do wyżerki.

To niedorzeczny pomysł. Nie wierzę, że w ogóle rozważam coś takiego, choć w sumie samo myślenie o tym nie szkodzi. Spaceruję po pokoju i robię listę za i przeciw. Udawanie zdolności parapsychologicznych:

Przeciw:

- to kłamstwo
- nie wiem, jak to zrobić
- ktoś może mnie zdemaskować, a to się wiąże z upokorzeniem
- uciekanie się do oszustwa, aby odzyskać Douga, jest poniżej mojej godności
- jeśli odzyskanie Douga wymaga podstępu, nie wróży to najlepiej naszemu związkowi
- może nie wypalić
- może być wbrew prawu
- jeśli to wbrew prawu, to sprawa może zakończyć się więzieniem, a wtedy wtrąca mnie do jednej celi

z więźniarką imieniem Stella, która zmusi mnie, żebym była jej kumpelą i robiła masaże jej pokrytym haluksami stopom, gdy zgasną światła. Będę musiała nosić nijakie więzienne ciuchy i jeść pozbawione smaku jedzenie bogate w wysokokaloryczne węglowodany, co spowoduje przyrost wagi, przez który zacznę przypominać bezkształtnego kartofla. Po wyjściu z więzienia zostanę deportowana z Kanady, a mój T-shirt z napisem „Kanadyjskie dziewczyny rządzą” zostanie mi odebrany na mocy prawa. Zostanę zmuszona do powrotu do Michigan, gdzie tata załatwi mi pracę woźnej w swojej firmie ubezpieczeniowej, bo osoby z wyrokiem nie mogą przecież pracować w obsłudze klienta.

Argumenty za udawaniem zdolności parapsychologicznych: . jeśli się uda, odzyskam Douga . jeśli ktoś mnie zdemaskuje, więzienne ćwiczenia nieopatrznie mogą zrobić ze mnie twardą, smukłą i zadziorną babeczkę.

No i proszę - czarno na białym. Sytuacja naprawdę nie mogłaby być prostsza. Nikt nie dyskutuje z listą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

BYK

Walczysz o to, co teraz jest dla ciebie ważne. Życie da ci kilka cennych lekcji, jeśli będziesz uważnie słuchać.

Przed chwilą zostawiłam Jane gorączkową wiadomość. Zawsze mówi, że jest moją najlepszą przyjaciółką, ale gdzie się podziewa, gdy najbardziej jej potrzebuję? Jestem w pracy i obgryzam paznokcie kciuka aż do skóry. Kiedyś regularnie obgryzałam wszystkie paznokcie, ale rok temu zerwałam z nałogiem. Teraz ograniczam się tylko do kciuków. To pokazuje moją ogromną samokontrolę. Od rana siedzę przy komputerze i robię całe tomy notatek. Wcale się nie obijam. Zasadniczo wszystkie te informacje mogę też wykorzystać w raporcie dla Nicka.

Gdy przez okno wystawy widzę Jane z Ethanem na biodrze, wybiegam na chodnik, żeby ich przywitać.

- Gdzieś ty się podziewała?! Wydzwaniam do ciebie od rana - krzyczę piskliwe.

Jane robi krok w tył. Myśli pewnie, że mi odbiło. Ethan patrzy na mnie wielkimi dziecięcymi oczami, jakbym właśnie dźgnęła nożem jego pluszowego misia. Wydyma dolną wargę i zaczyna płakać. Jane buja go na biodrze.

- Może wejdziemy do środka i wszystko mi opowiesz -mówi łagodnym tonem, zarezerwowanym tylko dla wariatów.

Gdy jesteśmy w środku, stawia Ethana na podłodze i wyciąga kilka plastikowych zabawek z happy-meala. Wstawia wodę na herbatę i wyciąga kubki.

- Dobrze, to w czym problem?

- Nie ma żadnego problemu. Wszystko super. W końcu wymyśliłam, jak odzyskać Douga. Jego nowa dziewczyna chodzi do jasnowidza, prawda? Mówiłam ci o tym czy nie? No więc pojawi się na tych targach ezoterycznych. Pójdę tam i powiem jej, że jej przeznaczenie, to dać Dougowi spokój. Że przydarzy jej się coś strasznego, jeśli tego nie zrobi. Plaga, pęcherze, zmarszczki odporne nabołoks, przedwcześnie obwisną jej piersi. Same złe rzeczy. Przekonam ją, że on powinien wrócić do swojej byłej dziewczyny i że Cycata musi sprowadzić tok zdarzeń na właściwy tor. -Jane patrzy na mnie, jakbym mówiła od rzeczy, choć nie ulega wątpliwości, że mój plan jest genialny. Zrobiłam nawet wykresy, które przedstawiają wszystkie szczegóły. -Nie będzie wiedziała, że jego była to ja, bo to ja będę jasnowidzem - wyjaśniam.

- Teraz wydaje ci się, że jesteś jasnowidzem? Piłaś coś? -Jane pociąga nosem, nachylając się do moich ust. Odpycham ją.

- Nie, nie piłam i nie, nie myślę, że jestem jasnowidzem. Słuchaj uważnie! Będę tylko udawać. Czytałam o tym cały ranek. Dam sobie radę. Dowiem się kilku rzeczy o Melanie - już i tak wiem całkiem sporo - a potem zrobię jej seans, mówiąc, że jej misją powinno być połączenie Douga i jego eks.

Jane rzuca mi teraz spojrzenie, które zazwyczaj rezerwuje dla swoich dzieci, gdy strasznie nabroją, na przykład włożą kota do suszarki bębnowej. Mówi, że to spojrzenie ma po mamie. W prawidłowym wykonaniu spojrzenie to może sprawić, że dziecko ze strachu znieruchomieje. Co więcej, jest bardziej skuteczne niż awantura i - w przeciwieństwie do kar cielesnych - zupełnie zgodne z prawem. W ciągu kilku sekund nabieram przekonania, że skurczyłam się do pięciu centymetrów.

- Aha. - Jane siada koło mnie.

W tej samej chwili Ethan zaczyna się po niej wspinać, jak po ścianie wspinaczkowej. Jane trzyma swój kubek gorącej herbaty z dala od dziecka i nie upuszcza ani kropli. Herbata w kubku nawet się nie poruszy. Jak ona to robi? Ma w sobie żyroskop, dzięki któremu trzyma idealną równowagę?

- Wiesz, Sophie, znamy się nie od dziś, ponad pół mojego życia, ale bez względu na to, ile trwa nasza przyjaźń, bez względu na to, ile nocy przegadałyśmy, ile razy widziałam cię w akcji - zawsze znajdujesz jakiś sposób, żeby mnie zaskoczyć. A teraz mów jeszcze raz, tylko od początku.

Jane to inteligentna kobieta, ale czasem trzeba do niej mówić dużymi literami. Przedstawiam jej plan krok po kroku. Melanie wierzy w jasnowidzów. W tym tygodniu odbywają się targi ezoteryczne. Muszę tylko udać się tam i sprawić, żeby przyszła do mnie na seans. Naczytałam się tyle artykułów o tym, jak jasnowidze nabierają ludzi, i większość ich sztuczek wydaje się prosta jak drut. Mam kilka dni, żeby poćwiczyć. Przekonam ją, że powinna zerwać z Dougiem, albo przynajmniej podpowiem jej, co robić żeby doprowadzić go do szału. Tak czy inaczej, ona i Doug w końcu się rozstaną, a on przybiegnie do mnie. Wybaczę mu i wszystko wróci do normy.

Widzę po Jane, że mój pomysł nie przypadł jej do gustu. Wykrzywia twarz, jakbym częstowała ją tajemniczym produktem z głębokich otchłani lodówki, na przykład mlekiem tak starym, że można by jej nauczyć, jak załatwiać się do toalety. Z minuty na minutę jestem coraz lepsza w czytaniu niewerbalnych znaków, więc muszę chyba mieć do tego jakiś dryg. Kiedyś Jane była bardziej rozrywkowa. Odkąd została mamą, przestała taka być.

- Dobrze, założmy na chwilę, że twój plan wypali, co muszę przyznać, jest wątpliwe. Zakładając, że wszystko się uda i Doug wróci do domu, to czemu w ogóle chcesz go z powrotem?

- Jak to dlaczego? Bo go kocham.

- Jego czy wyobrażenie o nim?

- A co to niby ma znaczyć?

- Tylko tyle że odkąd poznałaś Douga, cały czas powtarzałaś, że o takim facecie marzyłaś od dziecka. Tylko

że w liceum tacy faceci jak on nigdy nawet nie wiedzieli, że istniejesz. Kiedy zamieszkaliście razem, to byto, jakby kapitan drużyny futbolowej zaprosił cię na studniówkę. Od tamtego czasu organizowałam całe życie wokół tego, czego chce Doug.

- Nie ma nic złego w tym, że chciałam, żeby mężczyzna, którego kocham, był szczęśliwy. - Piję herbatę małymi łykami i staram się nie robić nadąsanej miny. Nie tak sobie wyobrażałam tę rozmowę.

- Jest, jeśli robisz to własnym kosztem. - Jane patrzy przez okno. - Pamiętasz, jak w zeszłym roku nie pojechałaś do Londynu, kiedy Judy chciała wysłać cię na konferencję?

- Wiesz, że Doug nie lubi latać - mówię, wzruszając ramionami. - Zresztą stracilibyśmy dziesięć godzin na oglądanie kupy starych budynków i jedzenie rozgotowanego zarcie. To byłaby strata czasu.

- To Doug tak uważa. Ty zawsze chciałaś zobaczyć Londyn, a mimo to nie pojechałaś, bo on nie chciał.

- Dobrze, przyznaję. Nie pojechałam z jego powodu. I co z tego? Jak już się zejdziemy, to wybierzemy się gdzieś, gdzie oboje chcemy jechać.

- Nie chodzi tylko o wspólny wyjazd, Sophie. Chodzi o wszystko. Ile czekałaś na pierścionek zaręczynowy, ślub, dzieci? Doug nie chce się ustatkować. Nigdy nie chciał. Nie mówię, że nigdy tego nie zrobi, ale na pewno nie teraz. I nie chodzi o to, że cię nie kochał, ale nie kochał cię tak, jakbyś tego chciała.

Wstaję, na przemian otwierając i zamykając usta. Nie mogę uwierzyć w to, co mówi.

- Nigdy go nie lubiłaś, prawda? Jeśli mam być szczerą, to on też nigdy za tobą nie przepadał. Zawsze mówił, że strasznie się rządysz. - Krzyżuję ręce na piersiach.

- Nic mnie to nie obchodzi. Obchodzi mnie to, że zamiast żyć dalej, masz obsesję na punkcie odzyskania go.

- Nie poddam się.

- To nie konkurs, Soph!

- Wiem o tym. To moje życie. Łatwo ci mówić, żebym się poddała. A co mi wtedy zostanie? Ty wyszłaś za męża, masz idealnego męża, idealne dzieci, idealny dom na przedmieściu. Wiem, że uważasz, że świetnie poradziłaś sobie w życiu, ale przestań potajemnie kierować moim. Zrobię to, co będzie trzeba.

Ethan znów zaczyna płakać i Jane podnosi go z podłogi. Wygląda na to, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Wcale nie mówię ci, co masz robić. Chciałam tylko dać ci dobrą radę. - Jane sadza Ethana w wózku i patrzy na mnie.

Nie znoszę, kiedy się kłócimy, ale te jej teksty o dobrych radach też działają mi na nerwy. Jane uwielbia udzielać rad, sama jednak nigdy nikogo nie słucha.

- Zastanawiałaś się nad domem? - mówi, przerywając ciszę.

- To znaczy?

- Dasz radę utrzymać go sama?

- Super, czyli nie dość, że straciłam Douga, to za chwilę będę bezdomna. Naprawdę dodałaś mi otuchy. Powinnyśmy częściej prowadzić takie rozmowy. - Odwracam się i myję swój kubek w zlewie.

- Nie dramatyzuj. Nie mówię, że jesteś bezdomna. Staram się tylko myśleć praktycznie. Zamiast martwić się o Douga, powinnaś pogadać w banku. Twoje nazwisko figuruje w hipotece, ale to Doug zawsze pokrywał większość kosztów. Zastanawiałaś się, jak teraz sama to wszystko pospłacasz? Staram się pomóc.

- Muszę go odzyskać. W tym mi pomóż, Jane.

- Chyba nie potrafię. Przykro mi.

Jane wyjeżdża wózkiem z księgarni. Rzucam muffi-nem w przeciwną ścianę i ciastko rozpada się na miliony okruchów. Wyzbieranie ich wszystkich będzie graniczyć z cudem.

Na moim biurku leży sterta dokumentów. Wtedy do mnie dociera, że jest jeszcze ktoś, kto może mi pomóc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

BLIŹNIĘTA

Otwórz się na nowe punkty widzenia - stare sprawdzone metody mogą wymagać urozmaicenia. Rozglądaj się za kimś, kto może zostać twoim mentorem.

Zostawiam samochód na parkingu dla gości przed Uniwersytetem Kolumbii Brytyjskiej, jakieś sto kilometrów od głównego kampusu. Nic dziwnego, że wszyscy studenci wyglądają na zdrowych i wysportowanych. Codziennie fundują sobie minimaraton od samochodów do sal wykładowych. UKB nie robi wrażenia filmowej uczelnianej scenerii. Nie ma tu budynków z ceglanych ścian pokrytych bluszczem. Zamiast tego - nowoczesne szkło i beton. Czego tu za to nie brakuje, to wspaniałych widoków. Uniwersytet znajduje się na zachodnich obrzeżach miasta i wciną się w morze, a góry i drzewa stanowią idealne tło. Główna ulica kampusu jest zamknięta dla ruchu.

Pełno na niej studentów w dresowych bluzach i z plecakami na plecach, którzy migrują z budynku do budynku. W taki słoneczny dzień jak dziś kilku z nich siedzi na trawnikach i wystawia twarze do słońca jak pisklaki. Mamy dopiero marzec, ale w Vancouver już jest wiosna.

Biuro Nicka znajduje się w budynku wydziału matematycznego. Nie od razu udaje mi się je odnaleźć. Najwyraźniej wykładowcy statystyki nie kwalifikują się do narożnych biur z widokiem. Jego gabinet znajduje się na końcu wąskiego korytarza. Muszę po drodze zapytać o wskazówki trzech studentów. Na drzwiach widnieje grawerowana tabliczka z napisem „dr Nicholas McKenna” oraz rysunki z „New Yorkera” i *The Far Side*. Kilka z nich jest śmiesznych, ale te, w których puenta wiąże się z matmą, są dla mnie kompletnie bez sensu. Nie znoszę żartów, których nie rozumiem. Drzwi są lekko uchylone i kiedy pukam, otwierają się szerzej.

Jego pokój jest mniej więcej rozmiaru mojej szafy w korytarzu. Ledwo mieści się w nim biurko, krzesło, chwiejna półka z książkami i małe krzeselko dla gościa. Na jednej ścianie wisi oprawiony plakat z *Sokoła maltańskiego*. Jedyne miejsce, w jaki sposób udało się wnieść tu biurko, to zmontować je w środku. Za plecami Nicka znajduje się wąskie okno, a biurko jest zastawione papierami i książkami. Rozgardiasz najwyraźniej mu nie przeszkadza. Gdy podnosi wzrok, widzę po jego twarzy, że jest trochę zaskoczony, iż mnie widzi. Okulary zsuwają mu się z nosa. Nick wstaje, siada i ponownie wstaje.

- Nie spodziewałeś się mnie, co?

- Wejź, proszę. - Zabiera z biurka stertę papierów i kładzie ją na podłodze, żeby mógł mnie widzieć. - Skończyłaś już swój raport? Przyjechałbym po niego.

- Tak, mam go ze sobą. O tym facecie mnóstwo się pisze, ale zebrałam tylko najważniejsze informacje, tak jak prosiłeś. Było mi tu po drodze. Właściwie to chciałam zadać ci kilka pytań i pomyślałam, że będzie łatwiej, jeśli po prostu wpadnę.

- Jasne. Nie ma problemu. Doceniam, że wykonałaś zadanie tak szybko. Przebywam w towarzystwie mistrzyni wyszukiwania danych. Mogę ci coś zaproponować? Mamy kawę i herbatę w sekretariacie.

Kręcę przecząco głową. Wydaje się całkiem miły. Miejmy nadzieję, że to typ, który lubi pomagać damom w opałach, takim jak ja.

- Chciałam cię zapytać o ludzi, którzy odwiedzają jasnowidzów.

Nick rozsiada się w swoim fotelu. Od razu widzę, że włączył mu się tryb wykładowczy.

- Ludzie robią to z wielu powodów. Głównie dla rozrywki. To jakby mogli podejrzeć, co dostaną pod choinkę. Chcą wiedzieć, co przed nimi. Sprytny jasnowidz podrzuca wystarczającą ilość informacji, żeby podsyć ich zainteresowanie. Wkrótce niektórzy ludzie zaczynają czuć potrzebę, by wiedzieć, czego się spodziewać przed podjęciem każdej ważnej decyzji. Drugi powód martwi mnie bardziej. To ludzie, którzy doznali wielkiej straty, bo zmarł ktoś, kto był im bliski. Jeśli czują, że były między nimi niedokończone sprawy, szukają sposobów, by

nawiązać kontakt. Są gotowi udać się do jasnowidza w nadziei, że uda im się porozumieć z utraconą osobą.

- To naprawdę smutne.

- To przerażające. Jasnowidz nie nawiązuje kontaktu z nikim ani niczym oprócz portfela klienta, który słyszy tylko to, co chce. I słono płaci za to, że ktoś go wykorzystuje.

- Skąd masz pewność, że jasnowidz jest oszustem? W jaki sposób sprawdzasz to, co mówi? - pytam.

Nick jeszcze bardziej odchyła się w fotelu. Spodziewam się, że zaraz się wywróci, ale w porę znajduje punkt równowagi.

- To nie takie trudne, jeśli dokładnie się przyjrzeć. Zademonstruję ci.

Na chwilę wychodzi z pokoju i wraca, ciągnąc za sobą stolik telewizyjny na kółkach. Nie mieści się w drzwiach, więc Nick zostawia go w korytarzu i przeciska się za mną, by włożyć wtyczkę odbiornika do kontaktu. Pachnie ziemiście i ciepło, jak cedrowa szafa.

Nick wkłada kasetę do odtwarzacza wideo. To nagranie Garyego Krulla, czyli faceta, którego miałam sprawdzić, który robi seans kobiecie w obecności pełnej publiczności. Mówi, że rozmawia z jej zmarłym mężem. Pod koniec nagrania, kobieta pogrąża się we łzach, a publiczność jest zdumiona. Jeśli mam być szczerą - ja też, a muszę przyznać, że rzadko nabieram się na takie rzeczy. Nick zatrzymuje taśmę.

- A teraz powiedz, co Krull odgadł prawidłowo.

- Mnóstwo rzeczy. Wiedział, że jej mąż zmarł na raka. Że był fanem futbolu i że często się przez to kłócili.

Wiedział, że mąż nie był uczuciowy i że ona zawsze miała przy sobie ich wspólne zdjęcie. Pociągam nosem. To było urocze.

- Tylko że on nie powiedział jej żadnej z tych rzeczy -oznajmia Nick, składając ręce na piersi.

- Powiedział. Sama przed chwilą słyszałam.

- Akurat. Popatrz jeszcze raz. Będę robił przerwy. -Przewija taśmę i rozpoczyna od początku.

Tym razem widzę. Krull rozpoczyna od ogólników, a kobieta podaje mu szczegóły. Przyszła tu z powodu mężczyzny, prawda? Jej ojca? Kobieta kręci głową i mówi, że z powodu męża. Krull uczeplił się tego i ciągnął temat. Tak, teraz wyraźnie widział jej męża. Czy umarł niespodziewanie? Kobieta przeczy. To był rak. Krull przerywa jej, żeby wytłumaczyć, że chodziło mu o sam moment śmierci, a ona mu przytakuje. Dodaje, że mąż umarł w szpitalu i wszyscy byli zaskoczeni. Krull zgadł, że mąż lubił sport, co - nie oszukujmy się - było właściwie pewnym strzałem. Najpierw trafił z koszykówką. Częściej się mylił, niż miał rację, ale obserwując go, nie zwracało się na to uwagi. Powinnam robić notatki. Był obleśny, ale nieźle mu poszło.

- Niewiarygodne - mówię, gdy Nick zatrzymuje taśmę.

- Gwarantuję, że gdybyś zapytała tę kobietę, co dokładnie wiedział Krull, nie pamiętałaby, że podała mu połowę historii. Pamiętałaby tylko to, że powiedział jej te wszystkie niewiarygodne szczegóły. Krull sprawia wrażenie, jakby niewyraźnie słyszał głos z zaświatów i potrzebował pomocy, żeby go zrozumieć. Zauważyłaś, że

przechylił głowę w bok jak pies, który właśnie usłyszał jakiś ponaddźwiękowy sygnał? Próbuje zyskać na czasie i odczytać mowę ciała kobiety w reakcji na to, co powiedział. A co z jej potakiwaniem, kiedy Krull bawił się w zgadywanki? W ten sposób wywiera presję na rozmówczynię, żeby mu pomogła. To stąd wiedział, że jest na właściwym tropie. Sprytny jasnowidz to rasowy obserwator ludzkich zachowań. To też hazardzista, który polega na rachunku prawdopodobieństwa. Kobieta w tym wieku, która wybuchła płaczem, zanim jeszcze zacznie mówić? Wiemy, że chodzi o kogoś, kto odszedł, pewnie ojca, dziecko lub męża. Pamiętasz, jak powiedział: „Widzę szpital”? Otworzył sobie wiele furtek - choroba, a może wypadek. Ona uzupełniała wszystkie detale.

- To chyba nic trudnego.

- Wiele rzeczy sprawia wrażenie prostszych, niż są. Ale masz rację. To nie jest bardzo skomplikowane. Trzeba sprawiać wrażenie osoby pewnej siebie. Więcej niż połowa sukcesu to spowodować, by osoba, z którą rozmawiamy, nam uwierzyła. Trzeba ją przekonać, że jeśli ty robisz coś źle, to dlatego że ona nie odgrywa swojej roli.

- Ci ludzie powinni się badać.

- Może. Każdy w coś wierzy, a wielu ludzi po prostu chce wierzyć w coś niezwykłego. Dlatego wiara w parapsychologię jest tak prosta. Bycie realistą to dopiero wyzwanie.

- Myślisz, że mógłbyś mnie tego nauczyć? - pochylałam się nad biurkiem.

Nick patrzy mi prosto w oczy i marszczy brwi. Wiem, że pewnie ma nadzieję, że pytam o realizm, ale zna prawdę.

- Po co? - Jego ton jest nieufny, a historyjka, którą tak dokładnie przećwiczyłam po drodze tutaj, nie chce wyjść mi z gardła. Powiedzenie prawdy wydaje się nieodzowne. To radykalny pomysł, ale sytuacja wymaga ryzyka. I jakoś czuję, że Nick jest facetem, u którego prawdomównością mogę coś zyskać. Robię głęboki wdech i spoglądam mu w oczy.

- Co byś zrobił, gdybyś był o krok od utracenia wszystkiego, czego w życiu pragnąłeś? Nie chcę niczego nielegalnego ani niemoralnego, po prostu pragnę żyć długo i szczęśliwie. I omal mi się udało. - Wyciągam przed siebie kciuk i palec, które prawie się stykają. - Teraz mam szansę wszystko odzyskać, ale potrzebuję twojej pomocy.

- Nie jestem pewien, czy dobrze rozumiem. Możemy zacząć od początku? Chcesz się nauczyć, jak udawać, że masz parapsychologiczne zdolności, bo... - jego głos cichnie.

- Bo chcę odzyskać mojego chłopaka. Umawia się z kobietą, która wierzy w te wszystkie sztuczki. Chcę zrobić jej seans, przez który się rozejdą.

Nick patrzy na mnie zaskoczony. Byłam święcie przekonana, że skoro ma tytuł naukowy, to szybciej dostrzeże błyskotliwość mojego planu.

- Nie pamiętasz, że należę do stowarzyszenia, które próbuje demaskować symulowane zjawiska parapsychologiczne? Szkolenie cię klóciłoby się z naszymi zasadami.

- Pamiętam. Rozumiem, że to dla ciebie etyczny dylemat.

- Możesz mi wyjaśnić na czym polega ten dylemat? Z jednej strony mamy twój pomysł, który przeczy wszystkiemu, czym zajmuje się stowarzyszenie, a z drugiej...?

- ... sprawę życia i śmierci. Większość kodeksów etycznych zezwala na drastyczne środki w tego typu sytuacjach.

- Sprawa życia i śmierci. - Nick pociera dłonią brodę i uderza palcem w usta. - Chyba przegapiłem tę część planu.

- Chodzi o moje życie. O śmierć mojego związku. To poważna sprawa. Jediną osobą, która doświadczy moich umiejętności, jest nowa dziewczyna mojego ex. Popatrz na to w ten sposób. Ona i tak już wierzy w te bzdury, więc nie przeciągamy racjonalisty na ciemną stronę. Nie wspominając, że jeśli cała sytuacja zachwieje jej wiarą w parapsychologię, twoja drużyna zdobywa punkt.

- Nie przyszło ci do głowy, że są prostsze sposoby, żeby go odzyskać?

Składam ręce na piersiach i podnoszę brwi. Jeśli wydaje mu się, że jest w stanie wymyślić coś mądrzejszego, to proszę bardzo. Słucham.

Przez chwilę rozgląda się po pokoju.

- A nie możesz po prostu pozalecać się do niego?

- Pozalecać?

Nick kiwa głową. Tyle jest w stanie wymyślić po tylu latach wyższej edukacji? Wzdycham znudzona.

- Wierz mi, zalecałam się, ile się dało. Zalecanie się nie wystarczy.

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę.

- Nie poddajesz się łatwo, prawda?

Nie wiem, czy podziwia tę cechę, czy uważa ją za symptom pogarszającego się zdrowia psychicznego.

- Przypominasz mi Katharine Hepburn. Niby załatwiamy interesy, ale od razu wiadomo, że będą kłopoty.

- Przyjmuję to za komplement. No to jak? Będiesz moim Spencerem Tręcym i pomożesz mi się wydostać z tarapatów? - Chwila. To zabrzmiało zalotnie. Zmieniam taktykę, postanawiając odwoływać się tylko do jego naukowej próżności.

- Najlepszą częścią tego planu jest to, że pomagając mi, tak naprawdę pomożesz sobie. Możesz opisać cały ten eksperyment. To jakbyś wcielił teorię w praktykę. Właściwie nie wiem, dlaczego jeszcze się zastanawiasz.

- Jak miło, że tak się o mnie troszczysz - mówi Nick z uśmiechem. A może uśmieszkiem? - A dlaczego myślisz, że mógłbym ci pomóc tylko dla własnej korzyści? Może zrobiłbym to ze względu na moje zwichrowane poczucie rycerskości?

- A czemu ty uważasz, że jest zwichrowane?

Nick śmieje się i wyciąga do mnie dłoń nad biurkiem.

- Podejrzewam, że pożałuję tej decyzji, ale jesteśmy umówieni.

Wydaję z siebie pisk uciechy. Do diabła z uściskami dłoni. Pochyliłam się nad biurkiem i rzucam mu się na szyję, zrzucając na podłogę zapisane wzorami kartki.

Wychodzę z ogromnym uśmiechem na ustach i prawie podskakuję w drodze do samochodu. Krok pierwszy wykonany! Nick pożyczył mi torbę pełną książek i filmów i umówiliśmy się na pierwszą sesję treningową. Jednak -tylko żeby udowodnić Jane, jak bardzo się myli, bo nie zawsze błądzę głową w chmurach - wymyśliłam też, co zrobić z domem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

RAK

Musisz prosić o to, czego naprawdę chcesz. Unikaj niejednoznacznych komunikatów *i* przy najbliższej okazji wyjaśnij swoje intencje.

Do: larrybeier@konsorcjumkredytowe.com

Od: sophie@hotmail.com

Temat: Poznajmy się!

Data: 8 marca 2005

Dzień dobry,

piszę, aby podziękować za Państwa serdeczność i dodatkową pomoc w zakresie obsługi klienta, którą służy nie tylko Pan, ale też i inni pracownicy Pana banku. To wspaniale, że każde stanowisko kasowe posiada własny długopis na łańcuszku. To imponujące, że długopisy zawsze mają pełne wkłady, co jest niezwykle istotne przy wypełnianiu czeków. Nie pamiętam, bym podczas całego okresu

korzystania z Państwa usług choć raz spotkała się z niesprawnym długopisem. Łańcuszek dodatkowo zabezpiecza długopis przed przypadkowym włożeniem go do torebki. Raz mi się coś takiego przydarzyło, ale na szczęście łańcuszek spełnił swoje zadanie. Doceniam, że na stanowiskach nigdy nie brakuje druczków wpłaty i wypłaty. Jeśli zdarzy mi się zapomnieć uzupełnić datę, kasjer zawsze wpisuje ją za mnie, bez potrzeby odsyłania mnie na koniec kolejki z niekompletnie uzupełnionym blankietem. Jestem jednocześnie pod wielkim wrażeniem tego, że co miesiąc wysyłacie mi podsumowanie salda, choć ani razu nie odpowiedziałam na Waszą wiadomość. Dziś właśnie zaczęłam przeglądać nadesłane wiadomości i uświadomiłam sobie, ile troski wkładacie Państwo w pilnowanie moich pieniędzy. Czuję się okropnie ze świadomością, że nie poznałam Pana bliżej, choć przez kilka lat był Pan moim „personalnym” doradcą bankowym.

Muszę przyznać, że aż do dziś nie byłam świadoma, że w ogóle mam personalnego doradcę, ale skoro teraz wiem, z niecierpliwością czekam, by Pana poznać. Podejrzewam, że będziemy chcieli ustalić regularny termin wspólnych lunchów, które będą świetną okazją, by trochę poplotkować i się zaprzyjaźnić. Proszę pamiętać, by koniecznie poinformować mnie o Pana dacie urodzin oraz ulubionym kolorze.

Spodziewam się, że ma Pan do dyspozycji folder z informacjami na mój temat, więc Pan pewnie wie już o mnie bardzo wiele. Prawdopodobnie doszły Pana wieści, że ja i mój chłopak Doug przechodzimy trudny okres w związku.

Jest Pan żonaty? Jak zapewne Pan wie, każdy związek ma swoje upadki i wzloty. Najważniejsze, żeby jakoś się trzymać. Obecnie nie mamy z Dougiem wspólnej strategii co do tego, jak zająć się naszymi problemami. Niewykluczone, że rozważy sprzedaż naszego domu, jako że niechętnie kontynuowałby spłacanie hipoteki domu, w którym nie mieszka. Oboje wiemy, że tego typu decyzji finansowych nie należy podejmować pochopnie. Zastanawiałam się, czy nie mógłby Pan w ramach przyjacielskiej przysługi wysłać Dougowi oświadczenia informującego, iż regulamin banku zabrania nam sprzedaży domu (dokładny powód zostawiam Pana gestii. Jestem przekonana, że ma Pan mnóstwo pomysłów).

Jeśli to niemożliwe, czy wchodziłoby w grę utrzymanie domu za pomocą tylko moich dochodów? Pozwoliłam sobie samodzielnie przeliczyć pewne kwoty i myślę, że gdyby w grę wchodziło przedłużenie okresu kredytowania z 25 do około 79 lat, raty byłyby na tyle niskie, że mogłabym je spłacić sama.

Z niecierpliwością oczekuję Pana odpowiedzi. Może umówimy się na kawę? Z wyrazami przyjaźni

Sophie Kintock

Do: sophie@hotmail.com

Od: larrybeier@konsorcjumkredytowe.com

Temat: Re: Poznajmy się!

Data: 8 marca 2005

Pani Kintock,

dziękuję za miłe słowa o usługach Konsorcjum Kredytowego West Coast. Jest to nasz zespołowy priorytet. Przekażę kasjerom Pani uznanie względem długopisów i blankietów transakcyjnych.

Bardzo mi przykro z powodu braku porozumienia w Pani związku, jednakże nie mogę wydać dokumentu bankowego zakazującego sprzedaży Państwa domu. Byłoby to oszustwo. Mój kierownik zareagowałby nieprzychylnie, gdybym zrobił coś takiego w imieniu banku. Co więcej, bank nie posiada tabeli prowizji na najbliższe 79 lat kredytowania, jednak jeśli będzie Pani tak łaskawa, aby nas odwiedzić, chętnie omówię z Panią także inne możliwości. Jako Pani personalny doradca bankowy służę radą w kwestii wielu usług finansowych, włączając w to emerytury, planowanie inwestycji i obniżanie miesięcznych kosztów bankowych. Proszę o telefon w celu ustalenia dogodnego terminu.

Z poważaniem

Larry Beier

PS Urodziny mam 16 lipca, mój ulubiony kolor to niebieski i tak, jestem żonaty. Miło, że Pani pyta.

Do: larrybeier@konsorcjumkredytowe.com

Od: sophie@hotmail.com

Temat: Re: Poznajmy się!

Data: 8 marca 2005

Larry,

grozi mi, że stracę dom. Naprawdę uważasz, że przyoszczędzenie paru dolarów na przelewach zrobi różnicę? I nie prosiłam Cię o popełnienie „oszustwa”, myślałam raczej o białym kłamstwie. Muszę przyznać, że nie czuję wsparcia z Twojej strony. Może powinnam poprosić o zmianę doradcy. Wolałabym kogoś, kogo interesuje mój los i kto nie trywializuje moich problemów.

Panna Kintock

Do: sophie@hotmail.com

Od: larrybeier@konsorcjumkredytowe.com

Temat: Re: Poznajmy się

Data: 8 marca 2005

Czy to znaczy, że już nie chcesz umówić się na kawę i poplotkować?

Larry

ROZDZIAŁ ÓSMY

LEW

Męczą cię kłopoty finansowe. Odpowiedzi czekają na ciebie, musisz tylko szukać ich z większą determinacją. Zanim zabierzesz się za ważne sprawy, daj sobie czas, by trochę ochłonać.

Mimo że nigdy nie miałam zamiaru spotykać się z Larrym, moim personalnym doradcą bankowym, który ma cięty i nieco niestosowny dowcip, umówiłam się z nim. Musiałam dowiedzieć się, na czym dokładnie stoję. W końcu to ja byłam zainteresowana posiadaniem domu. Być może jako znak ostrzegawczy związkofobii Doug wolał wynajmować. W porównaniu z moim rodzinnym miasteczkiem w Michigan, rynek nieruchomości w Vancouver zupełnie zwariował. Wymaga od ciebie ogromnych poświęceń, choćby gotowości, by sprzedać własną nerkę lub zamordować swoich rodziców dla polisy ubezpieczeniowej, żeby

mieć pieniądze na wpłatę zaliczki. Nasi rodzice niestety byli w bardzo dobrej formie i oboje za bardzo kochaliśmy nasze nerki. Śliniłam się nad zdjęciami kuchennego wyposażenia i jadalni łączonych z kuchnią. W weekendy jeździliśmy oglądać domy na sprzedaż i wyobrażaliśmy sobie, gdzie postawilibyśmy nasze rzeczy, gdyby dom był nasz. No dobrze - w zasadzie to ja jeździłam do tych domów. Doug uważał, że to głupie włączyć się po domach obcych ludzi.

Kiedy byłam mała, zawsze wynajmowaliśmy, bo co kilka lat zmienialiśmy miejsce zamieszkania. Nic tak bardzo nie poprawia mi nastroju jak myśl o własnym domu. Dla Douga własny dom mniej miał wspólnego z poczuciem bezpieczeństwa, a więcej z uwiązaniem. Bał się, że gdy tylko kupi dom, dostanie jakąś lepszą lub bardziej emocjonującą ofertę. Interesowało go za to zwiększenie przestrzeni dla siebie. Uważał też, że powinnam mieć jakąś inwestycję. Uzgodniliśmy więc, że jeśli znajdziemy coś ciekawego, kupimy to na moje nazwisko, ale to on będzie płacił.

Natrafiłam na ten dom przez przypadek. Judith poprosiła mnie, żeby zawieźć kilka książek starszej pani, która była naszą stałą klientką. Staruszka zaprosiła mnie do środka. Było to miejsce, w którym czas się zatrzymał. Ostatni remont odbył się tam chyba w 1966. Sprzęty kuchenne były oliwkowozielone. Dywany miały włosie na piętnaście centymetrów. Gdy szliśmy do pokoju, prawie łaskotało mnie w kolana. Tapeta miała wzór w pomarańczowe stokrotki wielkości talerzy obiadowych. Kobieta

miała nawet telefon z obrotową tarczą. Nie żartuję! Starsza pani nie była w stanie porządnie zająć się domem. Jej mąż zmarł rok albo dwa wcześniej. Chciała się przeprowadzić bliżej dzieci i wnuków, ale nie była pewna, co powinna zrobić z domem. Kupiliśmy go za bezcen. Jej zdaniem Doug i ja wyglądaliśmy na miłą parę. Chyba spodobała jej się myśl, że moglibyśmy wychować tu dzieci, tak jak ona.

Dom jest położony w gminie North Shore, zaraz przy moście Lions Gate od strony śródmieścia Vancouver. Rozpoczynają się tu góry North Shore, a domy stoją przycupnięte do ich zboczy. Nawet powietrze wydaje się tu inne niż w centrum - świeże i czyste. Jest tu jak w małym miasteczku przylepionym do dużego miasta. Kupno domu w Vancouver było dla mnie jak uzyskanie dyplomu z dorosłości.

Oczywiście nie było tylko słodko i romantycznie. Zerwaliśmy wykładziny, zanim się wprowadziliśmy, ale przez ponad rok musiałam mieszkać z tapetą w stokrotki. Możecie sobie wyobrazić, z jakim przerażeniem odkryłam, że pod jedną warstwą tapety znajduje się kolejna. Tym razem wielokolorowy kwiatowy perkal. Wyglądało to, jakby ktoś zwymiotował na ścianę ogrodem. Pod spodem kolejna warstwa - żółte paski. Zaczynałam się obawiać, że będę tak zdzierać te warstwy, aż przedrę się przez ścianę do ogrodu. Większość pracy wykonałam sama. Douga nie kręci dekoracja wewnątrz, za to lubi etap planowania. Stroi się w swoje robocze ciuchy i z namaszczeniem dokonuje różnych pomiarów i wypisuje skomplikowane

formuły NASA, zanim pojedzie do supermarketu budowlanego, żeby kupić rzeczy, których starczyłoby na wybudowanie domu od zera. Potem ogłasza, że skończył na dziś, i gada, jak to zabierze się za wszystko następnego dnia. Niezmiennie następnego dnia odbywa się jakiś strasznie ważny mecz hokeja, piłki nożnej, koszykówki, curlingu albo konkurs narciarski. Raz nawet próbował mnie przekonać, że cały tydzień czekał na to, żeby obejrzeć bardzo ważny międzynarodowy turniej mistrzostw rzucania lotkami. Jeśli wszystko inne zawiedzie, wzdycha, przewraca oczami i mruczy pod nosem, że cały tydzień ciężko pracował i marzyła mu się mała przerwa. Zabrało mi całe lata, żeby w końcu załapać. Teraz wszystko robię sama. Doug czeka, aż skończę, po czym wchodzi spacerowym krokiem i mówi coś w stylu: „Rany! Trzeba było mnie zawołać. Mogłem ci pomóc”. Mówi to, naturalnie, z bardzo poważną miną, jakby był zupełnie nieświadomy tego, co robiłam przez ostatnie dwa dni.

Cała ciężka praca się opłaciła i dom wygląda teraz rewelacyjnie. Martha Stewart byłaby zachwycona. Naprawdę zrobiłam z tego miejsca prawdziwy dom. Mój ulubiony element wystroju? Mały skrawek tapety w stokrotki, który oprawiłam i powiesiłam w kuchni. Mówię wam, ludzie płacą dużą kasę słynnym projektantom za takie nietypowe, zagadkowe detale. Oczywiście Doug też chciał mieć głos w sprawie wnętrza. Jego głos głównie zgłaszał weto na kolor farb, oznajmiał awersję względem „zbyt dziewczęcych” elementów lub namiętność wobec napuszonych do granic, skórzanych mebli, które wyglądały,

jakby zrobiono je dla rodziny wielkoludów. Nie chcę się wyprowadzać. Chcę zatrzymać mój dom.

Aby tego dokonać, mój doradca Larry podpowiedział mi kilka opcji:

- wygrać na loterii
- znaleźć współlokatora - najlepiej, żeby był podobny do Douga i dobrze zarabiał
- poprosić, a potem dostać porządną podwyżkę
- rozważyć znalezienie drugiej, a nawet trzeciej pracy
- drastycznie ograniczyć wydatki i jeść co drugi dzień
- refinansować nakłady, sprzedając wartościowe sprzęty i spieniężając emeryturę, żeby spłacić zadłużenie, a potem modlić się, żeby wartość nieruchomości wzrastała, bym na stare lata nie musiała wsuwać karmy dla psów.

Kupiłam los na loterię po drodze do domu. W końcu nigdy nie wiadomo, a żeby wygrać, trzeba grać. Postanowiłam nie prosić o podwyżkę. Nie zniosłabym chyba parsknięć i rechotu Judith, która pewnie uznałaby to za żart. Za bardzo lubię jedzenie, żeby z niego zrezygnować, za to na tyle nie znoszę pracować, że kolejnej posady nie biorę nawet pod uwagę. Rozważałam współlokatora, ale jeśli mam być szczerą, jedyną osobą, z którą mogłabym wytrzymać, jest Jane. Są takie dni, że dałaby się skusić, ale raczej nie zostawi męża ani dzieci, żeby zamieszkać ze mną. Drugą osobą, z którą mogłabym mieszkać, jest oczywiście Doug, który - mam nadzieję - wkrótce oprzytomnieje i wróci do domu bez Melanie. Jednakże bank

i pan Larry „to-byłoby-przestępstwo” Beier nie są skłonni poczekać na spłatę rat, aż oboje z Dougiem uporządkujemy nasze sprawy. Postanowiłam refinansować.

Czułam się strasznie, naruszając moją polisę emerytalną, gdy już sprzedałam meble. Próbowałam porównać to do zbierania funduszy na kosztowny przeszczep i uznać za zło konieczne. Czułam się tak, jakbym cofnęła się w czasie i patrzyła na moją mamę, która przelicza rachunki. Zarzekałam się kiedyś, że moje życie będzie wyglądać inaczej. Zaskoczyło mnie, jak łatwo sprzedać wszystko to, na co oszczędzałam całe moje dorosłe życie. Ale jakkolwiek to było okropne, zrobiłam to. Zebrałam pieniądze na dom, dzięki czemu mogę go nadal spłacać przez kolejne trzydzieści pięć lat z harmonogramem rat, któremu mogę poddać. Dom jest w moich rękach.

Po raz pierwszy w życiu całkowicie polegałam tylko na sobie. Kiedy Doug do mnie wróci, wpłacę jego część pieniędzy za dom na moje konto emerytalne. Miejmy nadzieję, że zniweluje to prawdopodobieństwo karmy na starość. Zresztą z tego, co widać w reklamach, żarcie dla psów robi się całkiem smaczne. A jeśli się je zaleje wodą, to niektóre rodzaje dają nawet sos.

Cóż. Przynajmniej będę wsuwać karmę we własnych czterech ścianach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

PANNA

Otaczaj się idealną muzyką *i* kolorami. Ostatnio twoje życie zrobiło się nerwowe - czas stworzyć otoczenie, w którym będziesz mogła odpocząć. Przygotuj się na niespodziankę.

Dom wygląda jak po kataklizmie. Na stole w jadalni stoją sterty książek i papierów. Siedzę na kanapie i jem lody prosto z pudełka. Łyżka dla mnie, łyżka dla Maca. Mam na sobie spodnie od dresu z plamami po wybielaczu, a włosy odgarnęłam z pomocą opaski, którą zrobiłam sobie ze skarpetki Douga. Ograniczyłam swoje wydatki, żeby zebrać trochę pieniędzy i wpłacić na konto emerytalne. Odkąd wzięłam się za swoje finanse, czuję się silniejsza. Jeśli będę się trzymać ciasnego budżetu, łącznie z kupowaniem jedzenia z przeceny po dacie przydatności do spożycia i robieniem samodzielnie wszystkich swoich

ciuchów z wełny pozyskanej z sierści Maca, do emerytury wszystko wróci do normy.

Jakby stres związany z finansami to za mało, każdą chwilę spędzałam, trenując z Nickiem moje pseudozdolności. Przynosił ze sobą nieskończone ilości nagrań jasnowidzów i zmusił mnie do czytania wielu książek, wśród nich *Połączenia*, *Po drugiej stronie*, *Rozmowy z chmurami*. Robiliśmy seanse treningowe, podczas których wcielał się w role różnych ludzi. W bardzo złośliwy sposób udaje nastoletnie dziewczynki w miłosnych tarapatkach. Umie mnie rozśmieszyć, o ile nie przynudza z liczbami. Przyniósł też mnóstwo wykresów z danymi demograficznymi i zmusił mnie do zapamiętania różnych statystyk, żebym mogła pewniej strzelać na podstawie wyglądu i pierwszego wrażenia. Gdybym przyłożyła się do tego na studiach, na pewno zrobiłabym doktorat.

Targi ezoteryczne rozpoczynają się jutro i chyba bardziej gotowa już nie będę. Słyszę dzwonek do drzwi i Mac wydaje z siebie pojedyncze szczeknięcie, po czym wraca do wylizywania pudełka po lodach. Bardziej z niego przytulanka niż wojownik. Gdyby kiedyś ktoś naprawdę próbował się do nas włamać, to wątpię, czy Mac przerwałby swoją drzemkę. No, chyba że złodziej byłby na tyle lekkomyślny, żeby próbować ukraść jego słoik z ciasteczkami. Otwieram drzwi i widzę Douga. Nigdy nawet nie wyobrażałam sobie, jak to będzie, gdy wróci, ale w moich marzeniach pewnie wyglądałoby to lepiej. Robię krok w tył. Czemu musi przychodzić właśnie wtedy, gdy wyglądam jak łąch, który Mac przywłókł z podwórka?

- Cześć, Sophie. Przepraszam, powinienem był zadzwonić. - Jest ubrany w służbowy garnitur. Ma poluzowany krawat, jest trochę rozczochrany i wygląda tak uroczo, że miękną mi kolana.

- Nie, no co ty. Nie wygłupiaj się. To też twój dom. - To hojna deklaracja z mojej strony, biorąc pod uwagę, że według banku wszystko należy do mnie. Zmuszam się do ujmującego uśmiechu.

- Chodź.

Doug przemyka koło mnie i wchodzi do salonu. Kładzie Maca na podłodze i siada na kanapie. Mac nie jest zadowolony. Odkąd Doug się wyprowadził, poluzowałam nieco z zasadami w kwestii psa i kanapy. Mac nie wydaje się gotowy do powrotu na podłogę. Marszczy swoje wielkie rasowe brwi staruszka i wlepia wzrok w Douga, który zupełnie nie zwraca na to uwagi. Siadam obok niego. Blisko, ale nie za blisko. Czy to ta chwila? Postanowił błagać o przebaczenie i prosić, żebym dała mu wrócić? Oblizuję zęby dla pewności, że nie zostały pomiędzy nimi resztki czekolady.

- Wszystko u ciebie dobrze? Martwię się. - Kładzie mi dłoń na kolanie. Jest ciepła jak palczasta elektryczna poduszka.

- To znaczy? - Wtedy zaczynam patrzeć na salon jego oczami.

Dostrzegam sterty papierów i książek, i pudełko topniejących lodów na stole. Wygląda na to, że przeistaczam się w kobietę, która gromadzi gazety i nigdy nie wychodzi z domu. Jej ciało, które zasypały śmieci, odkrywa gazeciarz, gdy odór zaczyna wydobywać się spod drzwi.

- Aaa, to. - Śmieję się lekko i macham na wszystko ręką. - To był szalony tydzień. Nie dałam rady ogarnąć

domu. - Odrzucam włosy jak Cycata Melanie. Wtedy z włosów na kolana spada mi skarpetka Douga. Oboje się na nią gapimy. Wygląda jak kulawy wykrzyknik.

- Wiem, że było ci ciężko. Mam nadzieję, że wiesz, że za nic w świecie nie chciałbym cię skrzywdzić. Po prostu musiałem to zrobić. Tak długo byliśmy razem i nasz związek zmierzał właściwie tylko w jednym kierunku. Kocham cię, Soph.

Wstrzymuję oddech. Nadszedł moment triumfu. Doug zdał sobie sprawę, że zachował się jak idiota. To, że mam na głowie jego starą skarpetkę, a dom wygląda jak śmietnik, nie ma znaczenia. Kocha mnie, a nie to, jak sprzątam. Trochę zaczynam się wzruszać. Wtedy zamiast wziąć mnie w ramiona, Doug szybko wstaje. Mac zrywa się na nogi, rzuca mu kolejne wredne spojrzenie i wychodzi, żeby dokończyć drzemkę w jakimś spokojniejszym miejscu. Emocjonalne sceny źle mu działają na trawienie.

- Wiedziałem, że to będzie ciężkie, ale nie że aż tak. -Przez chwilę rozważam, czy nie zmusić go, żeby mnie błagał, ale nie chcę być okrutna.

- W porządku. Chyba wiem, co chcesz mi powiedzieć -mówię, nieśmiało się uśmiechając.

- Zawsze wiedziałaś, co myślę - odpowiada, patrząc na mnie z wdzięcznością.

- Znam cię najlepiej ze wszystkich. - Też wstaje. Dzieli nas tylko pocałunek. Staram się lekko przechylić głowę w jego stronę, ale żeby nie wyglądało, że szykuję się do całowania.

- Chciałbym, żebyś ją poznała.

Przestaję się wychylać. Mój żołądek spada w dół, jakby skoczył na bungee.

- Kogo poznała?

- Melanie. To dziewczyna, z którą zacząłem się spotykać. Czułem, że potrzebuję odpocząć, złapać oddech, ale nie spodziewałem się, że kogoś poznam. To się po prostu stało. Chciałem, aby tu ze mną przyszła, ale powiedziała, że będzie lepiej, jeśli na razie tylko porozmawiamy. Źle się czuję z tym, jak się rozstaliśmy. Melanie mówi, że to powoduje złą karmę. Chcę, żebyś wiedziała, co do niej czuję i jaki byłem skołowany.

- Aha. Przyszedłeś tutaj porozmawiać o swojej nowej dziewczynie? Chcesz, żebyśmy odbyli szczerą rozmowę

o twojej nowej dziewczynie? - Nagle przed oczami mam Melanie, która stoi w drzwiach w swoim idealnie dopasowanym kostiumie i patrzy na mnie zarozumiale. -A jak to się ma do tego, że nie zrobiłbyś niczego, żeby mnie skrzywdzić? Jak się to ma do tego, że mnie kochasz? - Doug ma zaskoczoną minę, ale ja nie mogę się opanować. - Przepraszam, może to brzmi egoistycznie, ale chyba jeszcze nie jestem gotowa, żeby przestać mówić o sobie. Nie jestem gotowa, żeby zacząć mówić o niej

i o tym, jak bardzo ci na niej zależy. - Słyszę, że mój głos wchodzi na wysokie rejestry.

- Nie denerwuj się. Potrzebuję trochę czasu, żeby poradzić sobie ze swoimi uczuciami. Tak wiele dla mnie znaczyłaś, ale musiałem się upewnić, czego chcę. Wiem, czego ty chcesz. Chcesz, żebyśmy byli jak moi rodzice. Ale to, czego ja chcę, też się liczy. A ja potrzebuję przygody,

emocji. Nadal chcę, żebyś była częścią mojego życia. Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi.

- Czyli twoją metodą na poradzenie sobie z problemami w naszym związku jest pójście do łóżka z kimś innym? - mówię, potrząsając głową. - To cudownie. Powinieneś napisać o tym książkę. Jestem pewna, że przeczytaliby ją wszyscy frajerzy na ziemi. Ale nie liczyłabym, że zaprosi cię Oprah. - Chodzę po pokoju wte i wewte. -Nie wierzę! Chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi? Przyszło ci do głowy, że może nie chcę być twoją przyjaciółką?

- Przepraszam, Soph. Nie miałem pojęcia, jak głęboko to przeżywasz. Tak się skupiłem na sobie, że nawet o tym nie pomyślałem. Powinienem był się domyślić, jak bardzo będziesz zdruzgotana, po tym jak mnie stracisz.

Zatrzymuję się w pół kroku.

- Jaka będę zdruzgotana? Nie musisz się martwić. Świetnie daję sobie radę.

Doug patrzy na mnie. Trudno udawać pewność siebie w poplamionych dresach, zagraconym domu i z włosami związanymi skarpetką swojego byłego. Nigdy nie będzie mnie pragnął, jeśli uzna, że jestem żalosna. Znów słyszę dzwonek do drzwi, Mac wydaje z siebie kolejne obojętne szcęknięcie i idzie do korytarza, żeby zobaczyć, co się dzieje. Gdy wszedł Doug, nie zamknęłam drzwi do końca i Mac otwiera je szerzej jednym pchnięciem nosa. To Nick. Ma w ręce swoją sfatygowaną aktówkę i torbę z tajskim jedzeniem.

- Przepraszam, pomyślałem, że może będziesz głodna. To był długi tydzień. - Podnosi torbę na dowód.

Doug szuka niespodzianek? No to zaraz dostanie. Podchodzę do Nicka w trzech krokach i całuję go. To nie byle buziak, tylko porządny pocałunek w stylu *Przeminęło z wiatrem*. Pocałunek, który w nagłych wypadkach można by stosować jako metodę reanimacji. Nick cofa się chwiejnym krokiem, gdy w końcu się od niego odlepiam. Okulary mu się przekrzywiły i ma szminkę rozmazaną na ustach.

- W końcu jesteś, skarbie. Myślałam, że już nigdy nie dojedziesz - mówię, gapiąc mu się prosto w oczy i próbując przesłać mu podprogową wiadomość. W końcu to właśnie ostatnio trenuję.

Nick patrzy na mnie, a potem na Douga i dostrzegam w jego oczach, że zrozumiał. W końcu nie jest doktorem bez powodu. Ma te szare komórki.

- Wiesz, jakie są korki o tej porze dnia, cukiereczku. -Całuje mnie w policzek i wyciąga z kieszeni psie ciasteczko, które podaje Macowi.

Nic dziwnego, że mój pies go ubóstwia. Nick nie ma własnego psa, a mimo to jego kieszenie są zawsze pełne przysmaków o smaku wątróbki. Obejmuje mnie w pasie i uśmiecha się do Douga, który jest od niego wyższy o przynajmniej piętnaście centymetrów.

- Przepraszam, nie zapamiętałem imienia - mówi Nick.

Doug stoi jak wryty z rozdziawioną gębą.

- Na imię mi Doug.

- Ach tak, słynny były. Ale niezręcznie. Przepraszam, że tak nagle wam przerwałem, ale pies mnie wpuścił.

Sophie i ja chcieliśmy razem spędzić spokojny wieczór. Mieliliśmy naprawdę ciężki tydzień. Mam was zostawić samych, cukiereczku?

Cukiereczku? Muszę pamiętać, żeby z nim porozmawiać o naszych wymyślonych pieszczotliwych przezwiskach. Cukiereczek mi nie leży.

- Nie, skarbie. Doug właśnie wychodzi. Przyszedł mi powiedzieć, że kogoś poznał.

- No proszę! Wszystkiego najlepszego. - Nick robi krok w bok i przepuszcza Douga.

Doug patrzy to na mnie, to na Nicka.

- Nie wierzę, że z kimś się spotykasz. Nie wiem czemu. Po prostu nie pomyślałbym...

- Myślenie nie boli.

W pokoju robi się cicho. Słysząc tylko Maca, który płata się pod nogami Nicka i głośno prychnął z nadzieją na kolejny podrobowy przysmak.

- Na mnie już czas. - Doug wychodzi bez słowa i najwyraźniej w szoku.

Ha! Teraz wie, jak to jest dostać cios prosto w serce. Patrzę, jak idzie ulicą i odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Jest przygarbiony. Mam ochotę biec za nim, żeby mu powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale wiem, że nie mogę. Czekam, aż usłyszę jak odjeżdża, i rzucam się Nickowi na szyję. Jest genialny. A na dodatek przyniósł psie ciasteczka i jedzenie na wynos.

Aż mogłabym go pocałować po raz drugi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

WAGA

Ufaj swojej intuicji i miej oczy szeroko otwarte. Jeśli będziesz uważać, usłyszysz wiadomość, na którą od dawna czekasz. Inni będą u ciebie szukać rady - podziel się swoją mądrością.

Targi ezoteryczne odbywają się w centrum miasta w hotelu Delta. Chciałam włożyć moją zakładaną spódnicę w orientalne wzorki, czarny szal i duże kolczyki-koła w cygańskim stylu, ale Nick mnie od tego odwiódł. I dobrze zrobił. Uczestnicy imprezy byli ubrani dość normalnie. Dużo tu czarnych golfów, a kilka kobiet zaszalało z ciemnym eye-linerem, ale to wszystko, jeśli chodzi o ekstrawagancję. Targi odbywają się w jednej z największych sal hotelu. Postanawiam trochę się przejść, żeby się rozejrzeć. Przy wejściu stoją stoły zastawione stosami poniższych przedmiotów w dowolnych kombinacjach:

- kryształy
- książki o kryształach
- książki o ludziach, których życie zmieniło się dzięki kryształom.

Rozglądam się po stołach z książkami i biorę do rąk różne kryształy, podczas gdy sprzedawczyni nieustannie pyta mnie, czy czuję fluidy. To, że nic na mnie nie działa, niemal doprowadzają do rozpacz. Ostatecznie okłamuję ją i mówię, że czuję energię od fioletowego kamienia. Obie przez chwilę czujemy ulgę, ale wtedy kobieta zauważa, że trzymam w rękach breloczek do kluczy, który teoretycznie nie powinien emitować żadnej energii. I tak go kupuję.

Mężczyzna przy wejściu dał mi plan obiektu, dzięki któremu można zlokalizować różne stoiska i konkretnych jasnowidzów. Okazuje się, że ta branża jest bardziej wyspecjalizowana, niż można by się spodziewać. Istnieją jasnowidze specjalizujący się w związkach, pracy lub zdrowiu. Choć ludzi jest dużo, nie jest tłoczno. Nikt się nie przepycha. Wszyscy czekają cierpliwie na swoją kolej. Stałam obok drzwi, żeby mieć oko na ludzi, którzy wchodzi do środka. Jak do tej pory ani śladu Melanie, ani jej piersi. Koncentruję się na głębokich wdechach i powtarzam sobie, że jestem profesjonalistką. Gdy Melanie w końcu się pojawia, nie reaguję, tylko przyglądam się jej. Nie jestem jedyna. Melanie przykuwa uwagę jeszcze kilku osób.

Melanie wygląda wspaniale - jak królowa balu maturalnego. Jest wysoka i ma długie blond włosy, które nigdy nie ucierpiały z powodu kiepskiej trwałości. Powinna

występować w reklamach odżywek, w których kobieta doznaje orgazmu podczas aplikacji. Jest powalająca. A powiedzieć, że jest w dobrej kondycji, to eufemizm roku. Wygląda jak zawodniczka olimpijska. Ale cały ten zdrowy tryb życia nie może jej wychodzić na dobre.

Czuję się jak balon, w którym pojawiła się mała dziurka. Nic dziwnego, że Doug jest nią zafascynowany. Gapią się na nią faceci z całej sali, nawet ci, po których od razu widać, że to geje. Podejrzewam, że kiedy chodzi na pogrzeby, to trumnę zabija się gwoździami, żeby ciało martwego mężczyzny nie ożyło i nie zaczęło gwizdać z wrażenia. Gdy byłam w liceum, bałam się dziewczyn takich jak ona, Kto ufa osobie, która jako nastolatka ma niczym niezachwiane poczucie własnej wartości, co nie jest wszak normalne. Zamykam oczy i wyobrażam sobie Douga, a potem biorę głęboki oddech i zaczynam się koło niej kręcić. W końcu udaje mi się „przypadkowo” na nią wpaść, tak jak ćwiczyłam cały tydzień.

- Przepraszam - mówi.

Wraz z przyjaciółką obejrzały już stoisko z suvenirami. Na pewno znalazły tam kamienie, które wysyłają im fluidy. Ich torby z zakupami wyglądają na ciężkie. W cieniu Melanie jej przyjaciółka jest niemal niewidoczna. Ma obłędne ciuchy, ale przy Melanie nie zwraca się na nią uwagi. Dotykam ramienia Melanie i otwieram oczy najszerzej, jak tylko potrafię.

- Jest pani w związku, prawda? - Robię dramatyczną przerwę i wzrokiem błędzę wokół głowy Melanie, jakbym dostrzegała jakieś wibracje emanujące z jej czaszki. - Ma

na imię Dave, nie - Darren, nie, chwileczkę - to Doug. -Przyjaciółka Melanie najwyraźniej jest w szoku i rozdziawia usta tak szeroko, że można by w nich zaparkować volkswagena.

- Właściwie to ma na imię Douglas. Skąd pani wiedziała? - odpowiada Melanie.

- Jestem jasnowidzem. Choć teraz powinnam robić sobie przerwę. - Macham rękami w kierunku stołów, w nadziei, że nie przygląda się im zbyt dokładnie. -Nazywam się Emma Lulak. Nie mów mi... Miranda? Nie, Mary? Nie, chwileczkę, Melanie.

Jej przyjaciółka otwiera i zamyka usta jak gupik, który wyskoczył z akwarium w porywie wolności. Imię mojego jasnowidzącego alter ego składa się z mojego drugiego imienia i nazwiska panińskiego matki. Pomyślałam, że dzięki temu będę w stanie w ogóle je zapamiętać. Zresztą mama zawsze miała oczy dookoła głowy i wiedziała, kiedy wymykałam się z domu albo pożyczalam jej ciuchy. To chyba jakaś parapsychologiczna zdolność każdego rodzica. Kto wie? Może to u nas rodzinne? Śmieję się z poufałością, jakbyśmy były z Melanie starymi dobrymi przyjaciółkami, i raz jeszcze dotykam jej ramienia.

- Przepraszam za obcesowość, ale odczuwam od ciebie tak mocne fluidy związane z tą kwestią. To musi być nie byle jaki związek.

- Jest. Douglas to najwspanialszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkałam.

Jej przyjaciółka nadal nie zebrała szczęki z podłogi. Aż zaczęłam się bać, że język jej wyschnie. Jakby zupełnie ją

zatkało. Całe szczęście jest ładna, bo z ich dwóch to nie ona jest mistrzynią konwersacji. Kwestię gadki zostawia chyba Melanie. Znów odwracam głowę w bok, jakby dobiegały mnie jakieś dźwięki, jak odległa melodyjka nadciągającej ciężarówki z lodami w gorący, letni dzień.

- Niedawno zakończył długi związek. - Mrużę oczy, jakbym czytała literki z tablicy u okulisty. - Zastanawiasz się, czy wasz związek ma przyszłość, jeśli on okaże się tym jednym jedynym.

Ostatnie zdanie to ślepy strzał. Może przyszła tu tylko dla zabawy. Może to nie ma dla niej znaczenia. Bo jeśli tak, to powiem jej wprost, jak kobieta kobiecie, żeby znalazła sobie innego faceta, najlepiej takiego, który nie ma dziewczyny. Ale jej oczy wypełniają się łzami. Cholera! Żegnaj, nadziejo, że dla niej to tylko przelotny flirt.

- A ma przyszłość? Możesz mi to powiedzieć? On jest taki wspaniały i coraz bardziej jestem w nim zakochana.

- Przepraszam. Nawet nie powinnam tego robić. Chciałam tylko pójść na kawę.

Melanie łapie mnie za rękę i kładzie ją sobie na piersi. Obleciał mnie strach, że wciągnie mi dłoń pomiędzy jej dwa niszczycielskie kolosy, ale na szczęście leży tam sobie spokojnie. Melanie tak mocno przyciska ją do siebie, że czuję bicie jej serca.

- Nie, proszę zostać. Możesz przeprowadzić mi seans? Mogę poczekać. Proszę tylko powiedzieć, jaki masz stolik. Przyjdę po przerwie. - Uśmiecham się i staram nie oblizywać ust z niecierpliwości. Będzie dokładnie tak, jak ćwiczyliśmy z Nickiem.

- Może pójdziemy do głównego hallu i znajdziemy jakieś spokojne miejsce, gdzie mogłybyśmy usiąść. Zrobię, co w mojej mocy, żeby seans nam się udał.

Razem z koleżanką wydają z siebie pisk ekscytacji, jakby wygrały wejściówkę za kulisy na koncercie swojego ulubionego piosenkarza. Łatwe, jak zabrać dziecku cukierek. Dokładnie jak powiedział Nick - jeśli ludzie chcą wierzyć, to odwalą za ciebie całą brudną robotę. Prowadzę obie dziewczyny za sobą do głównego hallu, próbując nie szczerzyć się od ucha do ucha.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

SKORPION

Dziś postaw na komfort i wygodę - odłóż na potem trudne decyzje i spróbuj się przeorganizować. Unikaj biurowych zagrywek i zbędnych konfrontacji.

Ostatnio wierzyłam w czary, kiedy byłam mała. Jako dziecko byłam przekonana, że choinki - tak jak ludzie - miały duszę i osobowość. Gdy nadchodziła pora, by rozebrać drzewko, dostawałam szału. Czułam, że zżyłyśmy się przez święta. Aż do dziś zapach odświeżaczy samochodowych w kształcie małych choinek uspokaja mnie jak mało co. Aby uniknąć cyrku, który potrafiłam urządzić, mama przyjmowała taktykę „dziel i rządź”. Zabierała mnie na zakupy, a dziadkowi zlecała w tym czasie pozbyć się drzewka. Kiedy wracałyśmy do domu, czekała na mnie karteczka, w której drzewko przepraszało, że wyjechało bez pożegnania, ale musiało wracać do swojej

rodziny w lesie. Przez wiele lat trzymałam te liściki na pamiątkę. Potem dotarło do mnie, że skoro byłam w stanie przetrwać odejście ojca, to poradzę sobie z traumą, że moją choinkę przerobiono na wióry.

Pomijając krótki okres, kiedy byłam przekonana, że drzewa mają duszę, nigdy nie wierzyłam w zjawiska paranormalne. Nie boję się, że nocne stukania to odgłosy duchów. Gdy zauważam w jeziorze wielką kłodę, nie widzę w niej kolejnego potwora z Loch Ness. I nie twierdzę, że jestem lepsza od ludzi, którzy wierzą. Każdy ma swoje bajki. Ja na przykład wierzę w wieczną miłość. Dlatego jestem gotowa wykorzystać przekonania Melanie, by dostać to, czego chcę. Na wojnie i w miłości wszystkie chwytły dozwolone.

Gdy przeprowadzałam z Nickiem treningowe seanse, stworzyłam całą listę komunikatów, które chciałam ukradkiem przemycić podczas mojego spotkania z Melanie:

- Ona i Doug nie byli sobie przeznaczeni. Wszechświat nie akceptuje ich związku.
- Jeśli będzie z Dougiem, nie pozna miłości swojego życia. Im dłużej z nim zostanie, tym mniejsze szanse, że odnajdzie swoją prawdziwą miłość.
- Jeśli nie odnajdzie tego jedyne (bo trzyma się Douga jak rottweiler ze szczękosciskiem), to resztę swojego życia spędzi w samotności. Jej wygląd powoli będzie się pogarszał, aż w końcu biedna Mel przeistoczy się w samotną, pomarszczoną jędzę, która pachnie kuwetą, bo mieszka z kotami.

Takie były moje cele. Nick był bardziej pragmatyczny.

- . Podać ogólne informacje o jej rodzinie, zdrowiu i pracy.

- . Określić, ile z tych ogólnych informacji było trafionych, a ile chybionych, i oszacować, ile informacji Melanie podaje mnie, czyli jasnowidzowi.

- . Pomóc mu opisać całe doświadczenie na potrzeby jego magazynu i pozwolić jego sceptycznym kumplom okrzyknąć go bogiem.

Udaje mi się zrealizować i jego, i moją listę, a na dodatek zrobić bonusowy darmowy seansik koleżance Holly z rozdziawioną gębą w niespełna godzinę. To z pewnością parapsychologiczny rekord. Zakładając, że Melanie weźmie sobie moje rady do serca, a wizja jej powoli obwisa-jących piersi wryje jej się w pamięć, Doug wróci do mnie, zanim zdążę się obejrzeć.

Gdy zaczęłyśmy, byłam zaskoczona, że wszystko idzie tak gładko. Wokół mnie, Melanie i Holly zebrało się kilka osób, które chciały, bym im też przepowiedziała przyszłość. Skończyło się na tym, że przesiedziałam tam jeszcze dodatkowe dwie godziny. Właściwie to całkiem niezła zabawa. Kiedy byłam nastolatką, chciałam zostać psychologiem. Teraz wydaje mi się, że praca jasnowidza niewiele się różni od pracy psychologa. Słuchasz ludzi opowiadających o swoich problemach, dajesz mądre rady, a na koniec przypominasz, żeby zaufali głosowi serca i robili to, co uważają za słuszne. Nie ma chyba nic prostszego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

KOZIOROŻEC

Powinnaś uczcić swoje małe zwycięstwa i dzielić się swoją radością z innymi. W ten sposób twój prywatny sukces dla wszystkich stanie się powodem do świętowania.

Do: nickmckenna@ukb.ca.edu

Od: sophie@hotmail.com

Temat: Jesteśmy genialni

Data: 13 marca 2005

Operacja „Jasnowidz” poszła jak z płatka. Tak jak przewidywaliśmy, Melanie wpadła w zasadzkę. Mój seans był genialny. Byłam lepsza, niż tak zwani profesjonaliści. Z trudem się powstrzymałam, żeby jej nie powiedzieć, że jej wybrany to yeti i dla niego musi przenieść się w góry, i przerzucić na pędraki. Posunęłabym się za daleko, co?

Na targach kupiłam Ci kryształ. W teorii powinien emanować energią piramid. Wygląda jak zwykły fioletowy

kamyk, ale jest całkiem ładny, no i jest pamiątką naszej przygody. Dla uczczenia stawiam kolację. Jutro wieczorem koło wpół do siódmej w Sand Bar na Granville Island?

Do: sophie@hotmail.com

Od: nickmckenna@ukb.ca.edu

Temat: Re: Jesteśmy genialni

Data: 13 marca 2005

Gratulacje. Cieszę się, że tak świetnie Ci poszło. Mam nadzieję, że udało Ci się wszystko nagrać, bo chętnie przytoczę fragmenty w moim artykule. Muszę przyznać, że dawno tak dobrze się nie bawiłem przy takim dochodzeniu. Z ogromną chęcią pójde z tobą, ale myślę, że wydzielający fluidy fioletowy kamyk to wystarczający dowód wdzięczności. Zaproszenie na kolację to za dużo.

Cieszę się, że powstrzymałaś się od historii o yeti. Nie chcę mieć na sumieniu niczyjej przeprowadzki w góry. Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

Do: nickmckenna@ukb.ca.edu

Od: sophie@hotmail.com

Temat: Re: Jesteśmy genialni

Data: 13 marca 2005

Nie marudź! Kilka lat z dala od cywilizacji mogłoby jej posłużyć. A raczej cywilizacji posłużyłoby kilka lat z dala od

niej. Nie dałam jej żadnej złej rady. Byłam mądra, rozsądna i zrównowazona. I nie próbowałam nikogo okantować z życiowych oszczędności. Przysięgam! Do zobaczenia o wpół do siódmej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

WODNIK

Dzisiaj coś wytrąci cię z twojego codziennego rytmu. W tych niepewnych czasach postępuj ostrożnie, aby uniknąć niespodziewanych potknięć i upadków.

Nie należę do rannych ptaszków. Mama mówi, że nawet kiedy byłam malutka, musiała mi trzymać budzik nad uchem i zrywać ze mnie kocyk, żebym choć się poruszyła przed karmieniem o północy. Nigdy nie powiedziałabym też, że mam lekki sen. Powiedziałabym nawet, że mój sen to raczej śpiączka. Moim zdaniem jedną z najwspanialszych rzeczy w byciu dorosłą - oprócz tego, że można jeść skittlesy i serek wiejski na obiad, jeśli tylko ma się na to ochotę - jest to, że można ukształtować swoje życie tak, jak się chce. Moje zarobki w Stosie Książek nie zrobią ze mnie milionerki, ale przynajmniej pracy nie zaczyna się

tam przed dziesiątą trzydzieści, co oznacza, że nie muszę być w niej wcześniej niż o dziesiątej dwadzieścia dziewięć.

W idealne poranki wstaję około ósmej lub wpół do dziewiątej, po czym w piżamie schodzę na dół, robię sobie herbatę i czytam lub oglądam telewizję, żeby całkiem się rozbudzić. Gdy już jestem przytomna, lubię na spokojnie zaplanować sobie dzień i spisać listę rzeczy do zrobienia. Potem biorę prysznic tak gorący, że można by w nim ugotować skorupiaki, aż w końcu robię sobie śniadanie. Doug jest rannym ptaszkiem. Wyskakuje z łóżka, jak tylko budzik przestanie dzwonić, i idzie prosto pod prysznic. Kiedyś doprowadzało mnie to do białej gorączki. Za radosny nastrój o poranku powinno się wsadzać do więzienia. Każdy powinien mieć zagwarantowaną odpowiednią ilość czasu, żeby rano dojść do siebie. Ja widzę to tak - jeśli ktoś porządnie spał, to o świcie nie jest w stanie wyskoczyć z łóżka jak z procy. Potrzeba trochę czasu, żeby się rozkręcić. Skoczne ranne ptaszki na pewno się nie wysypiają. Pewnie leżą całą noc, lekko podenerwowane i w półśnie, czekając na dźwięk budzika. To nikomu nie może służyć.

Wiedząc, jak bardzo cenię sobie wczesne pory, możecie sobie wyobrazić, z jaką radością odbieram telefony o za kwadrans szósta!! Nawet Doug nie wstaje o takiej godzinie. Telefon wydał z siebie dwa, może trzy sygnały, zanim w ogóle dotarło do mnie, co się dzieje. Kilka razy uderzyłam w budzik, winiąc go za hałas. Potem wyrwałam wtyczkę ze ściany, ale dźwięki nie ustawały. W końcu oprzytomniałam na tyle, żeby rozpoznać telefon.

- Htoaam iszegohee? - mówię porannym bełkotem, który w wolnym tłumaczeniu oznacza: Kto tam i czego chce?

- Sophie? To ty? - pyta Jane. Jak to możliwe, że mówi tak wyraźnie o tej godzinie? Za kwadrans szósta to przecież środek nocy. Wszyscy wiedzą, że rano, nawet wczesne rano zaczyna się dopiero od szóstej.

- Mhm.

- Musisz wstać i przeczytać gazetę. Czytałaś dzisiejszą gazetę? Żarty sobie stroi? Czytać? Oczywiście mam niemal całkiem zamknięte. Nocne śpiochy mocno skleją moje powieki.

- Jane? - To moja pierwsza, spójna i w pełni uformowana myśl. Desperacka próba porozumienia się z głosem po drugiej stronie kabla.

- Pobudka. Wstań i idź po gazetę. Zaraz do ciebie oddzwonię. - Jane się rozłącza.

Przez chwilę trzymam w dłoni słuchawkę, po czym ją odkładam. Znow kładę się na poduszki. O coś mnie prosiła. Nie pamiętam o co, pewnie to nie było ważne. Przekręcam się na bok i znow zapadam w sen.

Drrrryń! Drrrryń! Drrrryń!

- Czytasz gazetę? - pyta, a ja próbuję sobie przypomnieć jej imię. - Wstałaś w ogóle, żeby po nią pójść?

- Posłuchaj mnie. Ja jeszcze śpię. Ty też powinnaś. Wszyscy powinni teraz spać. Zadzwoń później. - Już mam odłożyć słuchawkę, ale ze słuchawki nadal dobiega jej ostry ton.

- Ani mi się waź rozłączyć! To ważne, wierz mi na słowo. Idź po gazetę.

Zdaję sobie sprawę, że Jane nie da mi spokoju. Będzie dzwonić i dzwonić. A jeśli wyłączę telefon, to tu przyjedzie i zacznie się dobijać. Ten typ tak ma. Wytrwale dąży do celu ta moja Jane. Jestem przekonana, że inni uznaliby tę cechę za godną podziwu.

- Dobra, idę po tę gazetę. - Kładę telefon na stole. Mac śpi zwinęty w ciasny kłębek na poduszce Douga.

Podnosi pyszczek i rzuca mi spojrzenie, które mówi, że nie bawi go pobudka o takiej porze. Mac właściwie uczynił ze spania swój zawód. Później, kiedy będzie bardziej pobudzony, ukarze mnie za to, zjadając któryś z moich drogich butów albo załatwiając się w pralni.

Podnoszę gazetę za schodka ganku. Na zewnątrz jest ciemno jak w grobie. Może gdyby Jane wyjrzała za okno, dotarłoby do niej, że jest środek nocy. Powłóczę nogami do kuchni i rozwijam na stole zwinętą w rulon gazetę. Jeden z nagłówek gapi się na mnie bezczelnie.

„Jasnowidz ratuje czteroosobową rodzinę”. Przez chwilę zastanawiam się, dlaczego Jane kazała mi się budzić z tego powodu. Może powinnam patrzeć na inny artykuł. Wtedy dostrzegam podpis - Melanie Feehan. Cycata Melanie napisała artykuł. I kto by się spodziewał, że dziewczyna zna alfabet. Wtedy zdaję sobie sprawę, że to ja jestem tym jasnowidzem. Łapię kabel telefonu.

- O mój Boże! Właśnie zobaczyłam. Oddzwonię do ciebie. - Odkładam słuchawkę, biegnę do łazienki, spryskuję twarz zimną wodą, a potem wracam do kuchni i jeszcze raz podnoszę gazetę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

RYBY

Twoje wysiłki w końcu zostaną docenione. Możesz czuć się nieswojo w świetle jupiterów, ale nie zapomnij o uśmiechach i ukłonach.

Jasnowidz ratuje czteroosobową rodzinę
Melanie Feehan, reporterka „Vancouver Sun”

Przypadkowe spotkanie na Targach Ezoterycznych w Vancouver spowodowało, że czteroosobowa rodzina uniknęła śmierci. Jasnowidz Emma Lulak przeprowadziła seans, podczas którego ostrzegła Holly Hammond, że widzi jej rodzinę w stanie zagrożenia. Zgodnie z przepowiednią rodzina miała sprawdzić baterie w wykrywaczu dymu. Po powrocie do domu pani Hammond sprawdziła czujnik i odkryła, że baterie się wyczerpały, więc je wymieniła. Wczorajszego wieczora w ich domu wybuchł

pożar i gdy uruchomił się alarm, rodzina mogła uciec, zanim płomienie ogarnęły cały dom.

- Gdybym tamtego wieczora nie sprawdziła baterii, nic by nas nie ustrzegło. Ogień rozprzestrzenił się tak szybko, że ledwie zdążyliśmy uciec. Nie udało nam się uratować naszych rzeczy. Wszystko zostało doszczętnie zniszczone. Ale najważniejsze jest to, że mój mąż i dwoje naszych dzieci są cali i zdrowi. Mamy szczęście, że jeszcze żyjemy. Zawdzięczam życie pani Lulak - oświadczyła pani Hammond.

Pożar rozpoczął się w kuchni z powodu spięcia w tosterze. Ogień pojawił się szybko i rozprzestrzenił na zasłony kuchenne.

- Tkanina, z której uszyte były zasłony, zawierała składnik chemiczny, który powoduje gęsty, trujący dym - oświadczył komendant straży Evan Hillegonds. -W pożarach, w których ginie najwięcej osób, główną przyczyną jest zwykle dym, a nie ogień. Właściwe używanie i konserwacja czujników dymu to często jedyny sposób na to, by uchronić się przed tragedią.

Ostatnimi czasy jasnowidze i zjawiska parapsychologiczne robią się bardzo popularne. Przyczyny można częściowo upatrywać w sukcesie programów telewizyjnych, w których odbywają się seanse, takich jak *Po drugiej stronie* i *Wycieczka w zaświaty*. Jasnowidze tacy jak John Edwards czy Sylvia Brown uzyskali status celebrytów. Badania pokazują, że 60 procent ludzi wierzy w różnego rodzaju paranormalne umiejętności. Na targi ezoteryczne jak ten, który miał miejsce w hotelu Delta

Pinnacle, wejściówki rozchwytywane są przez zastępy ludzi, którzy chcą choćby zerknąć w przyszłość lub spróbować połączyć się ze swoją przeszłością.

- Wydaje mi się, że zainteresowanie zjawiskami pa-rapsychologicznymi wzrasta wraz z nagłą potrzebą społeczeństwa, by nawiązać kontakt z jakąś siłą wyższą. Wielu ludzi spotyka się z jasnowidzem, szukając sensu w pozornie bezsensownym świecie. Dobry seans pozwala odnaleźć się w trudnej sytuacji i w niektórych przypadkach to prawdziwy cud - twierdzi Larry Underwood, dyrektor Światowego Towarzystwa Komunikacji Parapsychologicznej, organizatorów Targów Ezoterycznych w Vancouver. ŚTKP reprezentuje ponad 100 jasnowidzów, w których imieniu organizuje udział w wydarzeniach publicznych i zajmuje się kontaktami z prasą.

- Nie ma wątpliwości, że jasnowidz Emma Lulak ma dar. Trzeba mieć ogromny talent, by przewidzieć i umieć powiedzieć, jak uniknąć tragedii. W tym konkretnym przypadku wszyscy są bardzo zadowoleni, że pani Lulak udało się przewidzieć coś takiego. Myślę, że nie będzie to przesadą, jeśli powiem, że jej wizja była cudem -oświadczył Underwood.

ŚTKP nie reprezentuje Emmy Lulak, stąd nie było możliwości, by sama skomentowała zaistniałe zdarzenie na potrzeby artykułu. Wygląda na to, że jej obecność na targach była zrzędzeniem losu, jako że nie figurowała na liście gości ani wystawców.

Bez względu na to, czy ludzie uznają to za zbieg okoliczności czy prawdziwy pokaz parapsychologicznych mocy, przypadkowe spotkanie Emmy Lulak i Holly Hammond zapewni Lulak stałe miejsce w modlitwach ocalonej rodziny. Bez wątplenia Hammondowie będą już zawsze regularnie sprawdzać czujniki.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

BARAN

Dziś czeka na ciebie wiele niewiadomych - zmartwienia powodowane nowymi zawodowymi zadaniami spowodują spięcia.

Nie mogę w to uwierzyć. Jest o mnie w gazecie. Oczywiście nikt nie wie, że to ja. Z wyjątkiem Jane i Nicka. Co zrobię, kiedy ludzie się dowiedzą, że chodzi o mnie? Moja mama wie, że nie jestem jasnowidzem. Gdybym była, to pewnie bym przewidziała, że mama przyłapie mnie na gorącym uczynku, gdy jako piętnastolatka wymykałam się z domu. Byłabym na tyle mądra, żeby nie pozwolić mamie odwiedzić mnie i mojego partnera na bal studniówkowy. Mogę sobie wyobrazić, jak mój ojciec unosi jedną brew i wlepia we mnie wzrok. Martwiłby się tylko o to, jak cała sprawa wpłynie na jego życie i nową rodzinę. Wysokiego szczebla ubezpieczyciele nie mają jasnowidzących córek.

A co by o tym wszystkim pomyślał Doug? Pewnie powiedziałby, że ze swoimi zdolnościami powinnam była przewidzieć, że odejdzie i co stanie się potem. Czemu powiedziałam im, że jestem jasnowidzem? Jeśli wszystko wyjdzie na jaw, to okażę się jakąś zbikowaną prześladowczynią. Czy istnieje jakikolwiek sposób na to, żeby ludzie rozszyfrowali, że Emma to ja? Czy Nick będzie miał kłopoty, kiedy jego sceptyczni koledzy dowiedzą się, że przyjaźni się z jasnowidzem-oszustką? Nie chciałam tego robić. Musiałam go do tego namówić. Że też dopiero teraz do głowy przychodzą mi takie rzeczy. Może jeśli ktoś zapyta, udam, że o niczym nie mam pojęcia. Ktoś się pode mnie podszył i udawał, że jest jasnowidzem. Najlepiej będzie, jeśli wszystkiego się wyprę. Telefon znów dzwoni.

- Przeczytałaś? - pyta Jane, nawet się nie witając.

- Tak, przeczytałam.

- I co masz zamiar zrobić?

- Nic. Nikt przecież nie wie, że to ja. Za chwilę wszyscy o tym zapomną.

- Żartujesz sobie? To WIELKI NEWS! Jest na pierwszej stronie. Zaraz podłapią to agencje prasowe. Ludzie uwielbiają takie wiadomości. Możesz się zrobić sławna. Zaufaj mi, jeszcze dziś wieczorem Larry King będzie o tym mówił w swoim talk-show. Ten gość jest uzależniony od paranormalnych newsów. Jeśli będziesz miała wystąpić u Larry ego, to ja też chcę go poznać.

- Larry King, mówisz. - Wstawiam wodę na herbatę. Skoro już i tak jestem na nogach, to przynajmniej czegoś się napiję.

- Skąd wiedziałaś o czujniku dymu?

- To znaczy? Pomyślałam, że to będzie dobry strzał. Przyznaj się, kiedy ostatnio sprawdzałaś baterie w swoim czujniku? Wiele rzeczy wtedy mówiłam.

- Ale mimo to nie sądzisz, że to trochę dziwne? Powiedziałaś coś takiego, a potem wybuchł pożar. Nie zastanawiasz się, czy przypadkiem - no, nie wiem - nie miałaś jakiegoś przeczucia?

Aż się oparzyłam gorącą herbatą. Odstawiłam kubek. Na to nie wpadłam. Gdy przeczytałam artykuł, głównie martwiło mnie to, czy ktoś mnie rozpozna. Nagle poczułam, jak wszystko wywraca mi się w żołądku. Odłożyłam słuchawkę bez pożegnania, żeby trochę pomyśleć.

Odczekałam trochę, zanim zadzwoniłam do Nicka. Przynajmniej dziesięć albo piętnaście minut. Miał bardzo zaspany głos przez telefon. Zamierza przespać cały dzień?

- Nick, musisz się obudzić. Dostajesz gazetę?

- O czym ty mówisz? Wiesz, że jest szósta rano?

- Musisz kupić dzisiejszą gazetę. Jest w niej artykuł o jednej z moich wczorajszych przepowiedni. Sprawdziła się. - Cisza po drugiej stronie słuchawki. Nie potrafię powiedzieć, czy myśli, że to ważne, czy może znowu zasnął. - Kazałam przyjaciółce Melanie sprawdzić baterie w czujniku dymu, a potem w jej domu wybuchł pożar. Co o tym sądzisz?

- Miała szczęście, że cię spotkała?

- Tylko szczęście?

- A co? Myślisz, że zadziałały paranormalne moce? -mówi, a ja automatycznie czuję się jak głupek. Zastanawiam

się, czy jeśli odłożę słuchawkę, to pójdzie spać i zapomni, że dzwoniłam.

- Nie. Po prostu wydało mi się to dziwne. Pomyślałam, że może będziesz chciał o tym wiedzieć ze względu na artykuł.

- Nawet jeśli nie umiesz przewidzieć przyszłości, i tak jesteś niesamowita. Cieszę się, że mi powiedziałaś ze względu na mój artykuł. Do zobaczenia wieczorem.

- Jasne. - Rozłączam się.

Założę się, że zasnął, zanim odłożył słuchawkę. Ja jestem zbyt podenerwowana, żeby spać. Mam kolejne przeczucie: będą z tego kłopoty.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

BYK

Ktoś wziął cię dziś z zaskoczenia, ale jesteś w stanie się pozbierać. Flirt wisi w powietrzu - przyszykuj się na niespodziewany związek.

Grandville Island to zakupowy raj. Na początku lat siedemdziesiątych był tu tylko dogorywający kompleks zakładów przemysłowych. Nigdy nie zrozumieć, jakim cudem ktoś wpadł na pomysł przekształcenia go w targ produktów spożywczych i rękodzieła. W odnowionych pofabrycznych halach można kupić ręcznie robione swetry z grubej przędzy, które wyglądają jak uszyte z pudli, oraz dziwne ceramiczne naczynia o nerkowatym kształcie, które nie mają żadnego przeznaczenia. To idealne miejsce na kupowanie świątecznych prezentów dla ludzi, którzy już wszystko mają. Najbardziej lubię stragany z żywnością. Niekończące się stoiska świeżych owoców i warzyw,

domowej roboty makaronów z pomidorami i serem. Lady sprzedawców ryb i rzeźników, którzy prezentują na nich swe wyroby, oraz cukierników i kilku piekarzy, od których roznoszą się zapachy świeżo wypieczonych bochenków. Nigdy nie udało mi się stamtąd wrócić bez siat pełnych jedzenia, na którego przyrządzaniu kompletnie się nie znałam. Zawsze wychodzę stamtąd, czując palącą potrzebę, by nauczyć się gotować. Postanowienie pryska wraz z chwilą, gdy przekroczę próg domu, ale co tam. Każda wycieczka na targ jest wspaniała.

Targ na Grandville Island skoncentrowany jest wokół placu ze stolikami, ale nie ma tam restauracji szybkiej obsługi ani barów. Znajduje się tam knajpka Kociołek, która serwuje nieziemsko pyszne zupy. A la Mode ma w ofercie każde ciasto, jakie można sobie wymarzyć. Cały szereg małych, egzotycznych, azjatyckich lokali gotuje potrawy, których nazw nie jestem w stanie wymówić, ale ślinka mi cieknie gdy, tylko poczuję ich zapach. Idealne miejsce, by umówić się ze znajomymi na coś dobrego.

Na spotkanie z Nickiem przyjechałam niemal dwie godziny wcześniej. Miałam trochę czasu, żeby przejść się targowymi uliczkami. Jestem teraz dumną właścicielką tajskiego sosu curry, różnych serów pochodzenia koziego, owczego i wszelkiego niekrowiego, mleka, świeżego makaronu i wystarczającej ilości szparagów, by wyżywić mały afrykański kraj, ręcznie robionego mydła, które pachnie wanilią, oraz jakiegoś rodzaju fioletowych ziemniaków, które jak obiecywał sprzedawca, są tak delikatne, że można umrzeć z rozkoszy. Całe te spożywcze

zakupy sprawiły, że zrobiłam się strasznie głodna, zdecydowałam się więc kupić sobie ciasteczko (Nick może się spóźnić, a ja nie mogę przecież ryzykować, że umrę z głodu). Wtedy słyszę głos Douga.

- Co tu robisz? - pyta, chwytając mnie za łokieć. Przez chwilę myślę, żeby powiedzieć mu, że stoję po

chleb, ale dochodzę do wniosku, że zna mnie za dobrze, żeby się na to nabrać.

- Mam się tu z kimś spotkać i pomyślałam, że w międzyczasie zjem ciasteczko.

- Ty i twoja słabość do słodczy - mówi, odgarniając włosy z twarzy.

Rany, jaki on jest przystojny.

- Umówiłaś się z tym Nickiem?

- Tak, właśnie z nim. - Uśmiecham się, udając luz, choć jednocześnie marzę, żeby przygarnąć Douga z powrotem.

- Może powinniśmy się umówić na kolację we czworo? Będziecie się mogły poznać z Melanie. - No i po apetycie na ciastko. Na samą myśl mój żołądek skręca się niemiłosiernie.

- Jasne, umówimy się. - Kiedy piekło zamarznie.

- Stoi tam. Może kiedy przyjdzie Nick, pójdziemy do A la Mode? - Doug pokazuje palcem, jak kilka rzędów dalej Melanie ogląda ręcznie malowane jedwabne szale.

To ta sama Melanie, która zna mnie jako Emmę Lulak. Z mojego gardła wydobywa się dziwny odgłos i zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, Doug robi kilka kroków i woła ją. Widzę w zwolnionym tempie, jak Melanie odwraca się, machając przy tym włosami. Akcja ewakuacja!

Padam plackiem na beton i czołgam się pod stół, na którym leżą miody i dzemy zrobione z dziwnych owoców, jak na przykład jagody z Saskatoon, i jednym szarpnięciem wciągam za sobą torby z zakupami. Zerkam spod obrusu i widzę, że do butów Douga dołączyła para ja-skraworóżowych szpilek. Jaskraworóżowe buty na zakupy? Czy jest coś bardziej niepraktycznego? A już najbardziej wkurza mnie to, że nawet jej kostki są szczupłe i sexy. Trudno byłoby mi jej dorównać, biorąc pod uwagę, że leżę pod stołem cała w kurzu i glutach dżemu.

- Była tu jeszcze przed chwilą - mówią nieco zagubione stopy Douga. Na wypadek jeśli Jane ma rację i mam choć śladowe zdolności parapsychologiczne, koncentruję się na wysyłaniu do mózgu Douga fal z komunikatem, żeby sobie poszedł. - Może pobiegła do toalety. Powinniśmy tu poczekać. - No i tyle z naszego połączenia umysłów.

- Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł, Douglas? Podejrzewam, że ona nie będzie chciała mnie poznać. Pewnie mnie nienawidzi za to, że cię jej ukradłam. - Różowe szpilki Melanie przytulają się do jego mokasynów. Siłą woli próbuję zmusić ją, żeby weszła w gumę do zucia, rzuconą kilka centymetrów od jej buta, ale omija ją.

- Nie bądź niemądra. Sophie to najbardziej racjonalna osoba na świecie. Wie, że nikt mnie nie ukradł.

- Na pewno jest wspaniała. Chodzi o to, że chciałam spędzić dzień tylko z tobą. A potem chcę cię zabrać do domu i coś dla nas ugotować. Ja mogę być na deser - mówi roześmiana, podczas gdy ja z całych sił staram się nie zwymiotować ani nie wciągnąć nosem zakrzepłego dżemu.

- Możemy pójść do A la Mode. Mówiłem, żebyśmy spotkali się tam na drinka. Może już poszła.

Dwie pary butów oddalają się, a ja dziękuję bogom za to, że Doug nie jest bystrzakiem. Myślę sobie, że wizyta w toalecie nie jest złym pomysłem, bo tam, z dala od Douga i cycatej, „nie znienawidź mnie za to, że ukradłam ci chłopaka”, laluni będę mogła spokojnie zadzwonić do Nicka. Szybko wychodzę spod stołu, prostuję się i strzepuję ze spodni kłaczki kurzu.

- Emma?

Odwracam się powoli. Melanie gapi się na mnie tak zdziwiona, że szczeka jej opada, gdy podchodzi do straganu. Zostawiła torebkę na stole z dżemami i musiała po nią wrócić. Powinna dodać rozkojarzenie do listy jej wad. Przynajmniej nie widziała, jak wychodzę spod stołu.

- O Boże! To naprawdę ty!

- No tak. Melanie, prawda? - Mam we włosach trochę dżemu, który zwisa mi z pasemka i dynda przed oczami jak wahadło. Upycham go za uchem, jakby był to jakiś rodzaj owocowej ozdoby, i cały czas rozglądam się, czy nie nadciąga Doug.

- Próbowałam się z tobą skontaktować, ale nie mogłam cię znaleźć w żadnej książce telefonicznej. Nigdzie! Widziałaś artykuł w gazecie? Pamiętasz, jak powiedziałaś mojej przyjaciółce Holly o czujniku dymu? W jej domu wybuchł pożar! Tak jak przewidziałaś.

- No tak. Wiedziałam, że tak się stanie. Dlatego jej o tym powiedziałam. Muszę już lecieć.

Robię krok w tył, ale Melanie łapie mnie za rękę. Ma paznokcie pomalowane pod kolor butów. Zastanawiam się, czy ma pełen asortyment lakierów do wszystkich swoich par.

- Musisz poznać mojego chłopaka Douglasa. Jest tuż za rogiem.

- Nie, to nie jest dobry pomysł. - Próbuję się wycofać, ale już się we mnie wczepiła swoimi różowym Barbie-szponami.

- Musisz! Opowiedziałam mu o naszym seansie. O tym, że nasz związek nie ma przyszłości, ale on nie uwierzył w ani jedno słowo. Twierdzi, że jest facetem, który potrafi się zaangażować.

Czyżby? Teraz jest tego typu facetem? Litości!

- Melanie, nasz seans był przeznaczony tylko dla ciebie. Nie powinnaś o nim opowiadać. - Patrzę jej głęboko w oczy. - Jego poprzednia dziewczyna jest tu w pobliżu, prawda? Macie się poznać? - Oczy Melanie robią się wielkie jak monety.

- Tak. Skąd wiedziałaś?

- Czuję energię w powietrzu. Musisz zaufać moim słowom - nie wolno ci się z nią spotkać. Wyczuwam katastrofę. Mam bardzo złe przeczucia co do tego spotkania. Bierz Douga i po prostu stąd znikajcie. Powiedz mu, że nigdy nie będziesz chciała poznać jego byłej. Nigdy przenigdy. - Zasadniczo to nawet nie jest kłamstwo. Jestem całkiem pewna, że nasze spotkanie, bez względu na czas i miejsce, naprawdę zakończyłoby się katastrofą.

- Dobrze. Wprawdzie to dla niego bardzo ważne, ale skoro jesteś pewna, że to zły pomysł...

Kiwam głową z entuzjazmem, a skrżep w moich włosach beztrąsko się chybcze.

- A jeśli będziemy się trzymać z dala od jego byłej, to nasz związek wypali?

- Przepraszam, Melanie, ale naprawdę muszę już iść.

- Czekaj, daj mi chociaż swój telefon.

- Wybac, ale zwykle nie prowadzę seansów dla ogółu. Jestem jasnowidzem, który trzyma się na uboczu. Powiedziałam ci wszystko, co wyczułam. Naprawdę uważam, że powinnaś zerwać z Dougiem. Nie czeka was szczęśliwa przyszłość.

- Nadal kocha swoją byłą, prawda? - Ma smutek w oczach, gdy mówi te słowa.

Może on bez przerwy mówi o mnie i o tym, jaki straszny zrobił błąd, odchodząc?

- Dlaczego tak myślisz? Opowiada o niej? Co mówi? Melanie robi krok w tył zaskoczona moimi pytaniami.

Chyba wychodzę na zbyt zainteresowaną tematem.

- To znaczy, dociera do ciebie to, co naprawdę próbuje ci powiedzieć? Jaka wiadomość się pod tym wszystkim kryje? Skoro zadajesz mi takie pytanie, to chyba w głębi serca znasz już odpowiedź.

- Sama nie wiem. W jednej chwili wydaje mi się, że mnie kocha - a Bóg mi świadkiem, powtarza mi to cały czas - a po chwili jestem przekonana, że wcale tak nie jest. Wiem, powinnam z nim zerwać, tak jak radziłaś, ale to takie trudne.

- No cóż, czasem najtrudniej zrobić to, co słuszne. -Chyba cytuję jeden z wykładów mojego taty.

- Musisz mi dać swój numer. Moja przyjaciółka Holly pracuje w radiostacji C-Fun i chce, żebyś pojawiła się w programie. Wiesz, udzielała porad przez telefon. Uważa, że jej słuchacze chcieliby się dowiedzieć czegoś o ich przyszłości. Według niej to byłby wielki hit.

-To mi bardzo pochlebia, ale raczej nie powinnam -mówiąc to, widzę Douga, który patrzy na swój zegarek. Muszę się zmyć, zanim spojrzy w naszą stronę. Później będę się martwić, jak się wymigać od programu. - Dobrze, to numer mojego agenta. - Szybko recytuję numer komórki Nicka. Podczas gdy Melanie grzebie w torebce w poszukiwaniu długopisu, korzystam z okazji i się oddalam. - Do zobaczenia!

Biorę kilka głębokich wdechów. Jestem całkiem pewna, że Doug nie widział, jak z nią rozmawiam. Katastrofa ominięta, z małym wyjątkiem - teraz muszę się wymigać od programu radiowego.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

BLIŹNIĘTA

Związki zajmują bardzo ważne miejsce w twoim życiu - szukaj wsparcia, dzięki któremu przetrwasz trudne czasy. Nie ma nic cenniejszego od dobrego przyjaciela.

Pamiętam, jak podczas pizama party u Julie Hubbel bawiliśmy się tablicą Ouija. Przeszliśmy już przez inne obowiązkowe punkty programu party:

- dokuczałyśmy jej młodszemu bratu, aż się rozplakał
- zjadłyśmy tyle słodyczy, ile każda z nas ważyła
- tańczyłyśmy do największych przebojów Duran Duran
- pomalowałyśmy nasze poobgryzane paznokcie lakierem jej mamy.

W dużych grupach czuję się nieswojo. Lepiej radzę sobie w relacjach jeden na jeden. Zazwyczaj zawsze jestem

ta, która kręci się gdzieś po zewnętrznej stronie kręgów. W centrum zainteresowania jestem tylko wtedy, gdy w jakiś sposób zwrócę na siebie uwagę - potknę się, czymś się poplamie albo zacznę znieczekać śmiać, aż cola polecą mi nosem. Kiedy byłam nastolatką, moją najlepszą przyjaciółką była Laura. Dobrze się rozumialiśmy, ale ona uważała raczej, że im więcej przyjaciół, tym lepiej. Ze mną uczepioną jej boku jak rzep Laura próbowała się dopasować do grupy popularnych dziewczyn. I tak właśnie znalazłyśmy się na imprezie u Julie. W zasadzie to tylko Laura została zaproszona, ale pogadała z Julie i wciągnęła mnie na listę gości. Bardzo się starałam nie czuć jak ktoś niechciany. A biorąc pod uwagę, że przez większość wieczoru Julie mówiła do mnie per „Sara”, chyba nie za bardzo zintegrowałam się z grupą.

Ouija należała do starszej siostry Stacey. Była to jedna z tych dziewczyn, które w liceum były u szczytu popularności. Była cheerleaderką, należała do sekcji biegaczek i udzielała się w każdym kółku i komitecie organizacyjnym, jaki tylko był w szkole. Nie było w takiego albumu klasowego, w którym z każdej strony nie biłby jej wielki uśmiech i nie świeciła blond czupryna. Choć wiem, że Stacey miała małe - jeśli w ogóle - zdolności w kontaktach z zaświatami, zachowywała się jak profesjonalistka. Czują się doskonale, rozstawiając nas po kątach. Musiałyśmy zgasić wszystkie światła i zapalić świece. Jedyne, jakie udało nam się znaleźć, leżały w pudle ze świątecznymi dekoracjami, pachniały żurawiną i sosnową żywicą. Stacey nalegała, żebyśmy były cicho i skupiły się na

płomieniach, żeby duchy czuły się tu mile widziane. Amy zaczęła płakać. Była całkiem pewna, że za używanie takiej tablicy idzie się do piekła. Jak nakręcona powtarzała, że nawiązywanie kontaktu ze zmarłymi to nie jest dobry pomysł. Ostrzegała wszystkich, że szatan przez planszę będzie próbował osiąść nasze dusze. Jednak kiedy stawałyśmy przed wyborem - chronić nasze nieśmiertelne dusze czy dowiedzieć się, którego chłopców w sekrecie rozpała żądza posiadania naszych dwunastoletnich ciał, wybrałyśmy chłopców. Amy uciekła do łazienki i siedziała tam sama przez cały czas trwania seansu.

Po kolei kładłyśmy palce na plastikowym trójkącie, podczas gdy Stacey śpiewnym głosem prosiła duchy, by odpowiedziały na nasze najbardziej palące pytania. Na przykład, kto nas zaprosi na dyskotekę w ferie zimowe. Kiedy nadeszła moja kolej, próbowałam zachować otwarty umysł, żeby nie przymuszać duchów do jakiejś konkretnej odpowiedzi. Choć nie będę zaprzeczać - gdyby duchy podały nazwisko Ryana Reillyego, nie miałabym nic przeciw.

Stacey uśmiechnęła się, gdy siadłam przy planszy. Trójkąt powoli zaczął literować D-A-N. Wszystkie dziewczyny zaczęły chichotać. Jedynym Danem w naszej klasie był Dan MacTavish. Dan miał paskudny rumieniowaty trądzik i ciało, które wydawało się składać tylko z długich kończyn, słabo połączonych w stawach. Był dzieciakiem, który zawsze albo skądś spadał, albo upuszczał swoje książki, albo wywracał się z tacą z lunchem, a na dodatek jąkał i sprawiał wrażenie, jakby spał w ciuchach,

w których przychodził do szkoły. Gdy teraz o nim myślę i jestem mądrzejsza o te wszystkie lata, podejrzewam, że Dan skończył jakąś prestiżową uczelnię, i to z wyróżnieniem, założył własną firmę tworzącą oprogramowania, która zdobyła popularność przez Internet i obecnie projektuje rakiety dla NASA. Jestem pewna, że to uroczy mężczyzna, który potrafi się dobrze ubrać. Niestety, w tamtych czasach wolałabym rzucić się pod pociąg, niż pozwolić, żeby ktoś pomyślał, że Dan i ja jesteśmy parą.

Docisnęłam trójkąt do planszy, żeby spowolnić jego trasę do litery M. Czulałam, jak Stacey go ciągnie. Wiedziałam, że nie mamy żadnego kontaktu z zaświatami, a Stacey po prostu chciała być królową pizama party. Nasze oczy się spotkały i tak rozpoczęła się walka na charaktery i palce. Biedaczka nie zdawała sobie sprawy, że godzinami grałam w gry komputerowe. Pani Pacman zrobiła ze mnie niepokonaną diwę i królową wytrzymałościowych pojedynków. Trójkąt zaczął odsuwać się od M i drząc od siły nacisku wywieranej przez nasze palce, wystrzelił spod nich i przeleciał przez pół pokoju. Byłyśmy w takim szoku, że żadna z nas nie śmiała się odezwać. Wszystkie uznałyśmy, że najwyraźniej świat duchów musiał mieć na ten temat jakieś zdecydowane zdanie i być może Amy miała rację - z niektórymi sprawami nie można żartować. Grupa stwierdziła, że najwyraźniej w mojej przyszłości pojawi się jakiś tajemniczy Dan, po czym zaczęłyśmy oglądać film na kablówce oznaczony czerwonym kwartetem, ale tak, żeby rodzice Julie nie zorientowali się, co robimy.

Nie podaję tego przykładu, żeby udowodnić, że siły nadprzyrodzone nie istnieją, tylko że ja ich nigdy nie doświadczyłam. Nie próbuję odrzucić rzeczywistości ze wszystkich magicznych mocy, tylko że i bez nich życie jest już wystarczająco skomplikowane.

Był to ostatni raz, kiedy prosiłam duchy o pomoc. Poza tym dlaczego zmarli mieliby poświęcać cały swój czas na martwienie się tym, co robią żywi? Miejmy nadzieję, że duchy mają lepsze rzeczy do roboty. A jeśli cały czas tak bardzo się starają, żeby się z nami porozumieć, to dlaczego nie mają nic ciekawego do powiedzenia? A tak między nami, to jeśli kiedyś wrócę z zaświatów, to postaram się dostarczyć następujące przydatne informacje:

- zwycięskie numery lotto
- gdzie znajdują się zaginione kluczyki do samochodu, zegarki i kolczyki
- odpowiedzi na ważne pytania egzaminacyjne
- kto tak naprawdę zaprosi cię na dyskotekę w czasie ferii.

Oczywiście, będę martwa, więc trudno będzie mnie ukarać, jeśli nikomu niczego nie powiem. Ale co mi tam. Warto spróbować.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

RAK

Masz okazję wyjść z domu i się rozluźnić - dziś liczy się tylko dobra zabawa. Wrzuć na luz i nie bój się spróbować czegoś nowego. Nie polubisz niczego nowego, jeśli wciąż będziesz polegać na starych upodobaniach.

Ponieważ musiałam ukrywać moją podwójną tożsamość, a Melanie i Doug mogli nadal węszyć w okolicy, nie mogliśmy zjeść na Grandville Island. Nick zdecydował, że to on wybierze nowe miejsce. Nigdy wcześniej nie byłam w La Gavoroche, bo najwyraźniej restauracja nie chce być znana szerszemu gronu. Na zewnątrz nie było żadnych szyldów ani menu, a drzwi wydawały się prowadzić do prywatnej rezydencji. Był to dwupiętrowy dom w stylu wiktoriańskim z malowanym, spadzistym dachem. Może to sposób, żeby trzymać hołotę z daleka, a do środka wpuszczać tylko zdeklarowanych smakoszy. Hostessa

zwróciła się do Nicka po imieniu, a nawet sam właściciel pojawił się, by uścisnąć mu dłoń i opowiedzieć o winach, które właśnie importował z Francji. Posadzono nas przy stoliku w głębi sali i kelner przyniósł nam chrupiące pieczywo z masłem bazyliowym. Chleb był jeszcze ciepły.

- Pewnie przyprowadzasz tu na randki wszystkie dziewczyny.

- Przychodzę tu dość często. Uwielbiam jeść, ale nie znoszę gotować. W ten sposób nie muszę nawet zmywać. Chowałem się na owsiance, więc możesz sobie wyobrazić moją ekscytację, kiedy okazało się, że istnieją jeszcze inne dania poza haggis.

- Przychodzisz tu sam? - zapytałam, myśląc o mojej pierwszej próbie zjedzenia w pojedynkę. Nick nie robił wrażenia faceta, który musiał się ulotnić z restauracji na czworakach. - Czy to dla ciebie trudne? Mam na myśli jedzenie w samotności.

- Nie. Zazwyczaj mam ze sobą książkę. Nie mam nic przeciwko towarzystwu, ale po prostu tak wychodzi. Większość moich kolegów ma żony. Kiedy byłem studentem, gapilem się w podłogę i bardziej interesowały mnie książki niż ludzie. - Bierze do ręki menu i przegląda dania dnia. Skupia się na tym, co wybrać, i jego brwi zbiegają się w wyrazie koncentracji. Nick należy do mężczyzn, po których na oko widać, że są mądrzy, ale nie dlatego że noszą ze sobą książki z tytułami w stylu *Rozprzestrzenianie się broni nuklearnej w krajach wschodnich* czy biografię Charliego Chaplina.

- Co sprawiło, że zainteresowałeś się sceptycyzm?

- Zawsze mnie ciekawiło, jak wszystko działa. Gdy byłem mały, magicy mnie fascynowali. Wiedziałem, że to tylko sztuczki, ale nie wiedziałem, jak to wszystko robili. To, co zarobiłem na roznoszeniu gazet, wydawałem w sklepie dla magików i uczyłem się różnych trików. Gdy byłem w liceum, pierwszy mój samochód kupiłem za pieniądze, które zarobiłem jako magik na dziecięcych przyjęciach urodzinowych. - Robi zawstydzoną minę, jakby właśnie mi się przyznał, że prowadzi sekretne życie striptizera.

- No co ty! - Lekko szturcham go w ramię.

Nick nachyla się do mnie na tyle blisko, że czuję zapach jego mydła. Mam nagłe przeczucie, że będzie próbował mnie pocałować. Czuję ciepło jego dłoni, a moje włosy jeżą się, jakby chciały spotkać jego dłoń w pół drogi. Dotyka mojego policzka, po czym siada, trzymając w dłoni ćwierćdolarówkę. Najpierw dotykam monety, a potem mojego ucha.

- Jak to zrobiłeś? - Węszę wokół, żeby sprawdzić, czy gdzie indziej też nie pochował pieniędzy.

- Magicy nigdy nie zdradzają swoich sekretów. Zabierają je ze sobą do grobu. - Uśmiecha się i oddaje mi ćwierćdolarówkę, a potem wraca do przeglądania menu. - Powinnaś spróbować sałatki z gruszką i lazurem. Jest pyszna.

Zamawiamy, a gdy nasze dania lądują na stole, zaczynamy jeść. Nick miał rację. Tutejsze jedzenie to idealna kombinacja smaków. Rozmawiamy o naszych ulubionych książkach. Uwielbiam ludzi, którzy lubią czytać. Okazuje się, że Nick ma fioła na punkcie starego kina. Posiada

około sześciu miliardów płyt DVD, a jego ulubionym reżyserem jest Hitchcock. To typ, który mówi o kątach kamery z zaangażowaniem fanatyka religijnego. Jest zbulwersowany, że nigdy nie widziałam *Okna na podwórze*, więc prosimy o deser na wynos i jedziemy do jego mieszkania, żeby od razu go obejrzeć, zanim mój żenujący brak filmowej wiedzy doprowadzi do tragedii.

Muszę przyznać, że ciekawi mnie, jak wygląda mieszkanie Nicka. Wyobrażam sobie, że to albo niechlujna dziupla samotnego faceta, która wygląda jak pokój w akademiku, albo szlachecki dworek z antykiem na antyku. Okazuje się, że zupełnie minęłam się z prawdą, co niszczy moją teorię, że mam zdolność przewidywania męskiego gustu w kwestii wystroju.

Mieszkanie Nicka jest eklektycznym zbiorem najróżniejszych przedmiotów, które przeczą istnieniu jednego określonego stylu. Ma śmieszny szafkę pod telewizor, która jest chyba jakimś japońskim antykiem. Skórzana kanapa jest nieco wytarta. Na ścianach wiszą oprawione, stare plakaty filmowe i podróźnicze. Za biurko służy mu stary stół, na którym stoi nowoczesny komputer. Wszędzie stoją stosy kryminałów, biografii, książek naukowych i przewodników. Są na każdym rogu stołu i na każdej półce. To takie miejsce, w którym od razu można poczuć się swobodnie i od razu chce się ściągnąć buty i rozsiaść wygodnie, wciągając stopy na kanapę.

Nick robi sobie kawę, a mnie waniliową herbatę. Siadamy na kanapie, żeby obejrzeć film. Tak przy okazji. Jeśli nie znacie *Okna na podwórze*, to koniecznie powinniście

go obejrzyć. To o facecie, który siedzi w swoim mieszkaniu i obserwuje sąsiadów. Facecie, który nie skupia się na sobie, tylko żyje życiem innych. Mogę się z tym odrobinę utożsamić. Często myślę, że chętniej bym o czymś poczytała, niż naprawdę to zrobiła. Gdy film się kończy, ku mojemu zaskoczeniu okazuje się, że jest już jedenasta. Mac pewnie chodzi po ścianach. Pies niewyprowadzony gorszy jest od diabła. Opieram się o biurko Nicka i wkładam buty. Z boku stoi jakieś zdjęcie, więc zerkam, żeby sprawdzić, czy w jego życiu nie ma może jakiejś pani profesor, o której Nick zapomniał wspomnieć. Nie mam wątpliwości, że to stare zdjęcie rodzinne. Mama, tata, uroczy kundel z oklapniętymi uszami, młodsza wersja Nicka w todze graduacyjnej i ktoś, kto musi być z nim blisko spokrewniony, bo wygląda trochę jak jego mały sobowtór. Nick zerka przez moje ramię.

- Pytałaś wcześniej, dlaczego stałem się sceptykiem. Tu jest kolejny powód. - Uderza palcem w zdjęcie. - To mój brat Simon. Zginął w wypadku samochodowym jakieś trzy tygodnie po tym, jak dostałem dyplom.

- Tak mi przykro. - Nie do końca wiem, co powiedzieć.

- Utrata go była straszna, ale obserwowanie, co to zrobiło z moją rodziną, było jeszcze gorsze. Moi rodzice nie potrafili sobie z tym poradzić. Ojciec postanowił już nigdy więcej o tym nie myśleć. Jeśli ktoś wspominał o Simonie, natychmiast zmieniał temat. Najchętniej spakowałby jego rzeczy do pudeł, zamknął drzwi i sprzedał dom. Moja mama miała zupełnie odwrotne nastawienie. Nie chciała robić niczego innego, tylko rozmawiać

o Simonie. Nie mogła się pogodzić z tym, że Simon tak po prostu odszedł. Z byle powodu mówiła o nim, gotowała jego ulubione potrawy i tak dalej. Potrzebowała sporo czasu, żeby się z tym oswoić i być mamą, jaką zawsze chciała być. Mama i tata byli jak odpychające się magnesy. - Nick odstawia zdjęcie na biurko. - Przez około rok po śmierci Simona mama chodziła do jasnowidza. Wtedy dla ojca miarka się przebrała. Nie chciał słyszeć żadnych wiadomości z za grobu, a mama odebrała to tak, jakby ojciec odrzucał ją i zmarłego syna. Odeszła od niego. Rozwiedli się jakieś dwa lata temu. - Wzrusza ramionami.

- O niczym nie wiedziałam. Czuję się okropnie, że cię w to wszystko wciągnęłam.

- W nic mnie nie wciągnęłaś. Chciałem to zrobić. Kiedy to wszystko się zakończy, opiszę całą sprawę i zdemaskuję tę całą śmierdzącą branżę. To będzie oczyszczające doświadczenie. Za dużo czasu spędziłem na zagłębianiu się w naukę. Dobrze się czuję, działając.

- Na pewno?

- No jasne. Nie zaprzeczam - masz czarującą osobowość - ale nie namówiłaś mnie na coś, na co nie miałem ochoty.

- Przepraszam, że dałam Melanie twój numer. Nie wiedziałam, co innego zrobić.

- Rozumiem. Czyli kiedy zadzwoni, mam jej powiedzieć, że nie weźmiesz udziału w programie, tak? - Patrzy na mnie wyczekującym wzrokiem.

Wiem, że wystąpienie w radiu byłoby błędem, ale sami przyznacie - pewnie nieźle bym się przy tym ubawiła.

Nikt wcześniej nie zaproponował mi udziału w żadnej audycji. Czuję się, jakby ktoś mnie odkrył.

- W sumie przyszło mi do głowy, że byłby to ciekawy dodatek do twojego artykułu - sugeruję.

- To takie miłe, że o mnie myślisz. - Nie wiem, czy ze mnie żartuje, czy mówi serio. - Seans z Melanie to jedno, ale robienie tego w radiu to już chyba za dużo. Z naszym szczęściem od razu by nas zdemaskowano. Wyobrażasz sobie, jak ciężko byłoby to wszystko wyjaśnić?

- Masz rację. Melanie pewnie wydlubałaby mi oczy, gdyby się tylko dowiedziała - wzdycham. Moja kariera w mediach zakończyła się, zanim jeszcze zdołałam ją rozpocząć. - Celem całego przedsięwzięcia było doprowadzić do zerwania między Dougiem a Melanie. A z tego, co widzę, Doug szaleje z miłości.

Nick mnie przytula.

- Jestem pewien, że wcale nie wydlubałaby ci oczu. Nie chciałaby sobie zniszczyć manicureu. A co się tyczy Douga, jeśli wybierze ją, a nie ciebie, to jest skończonym głupkiem i lepiej ci będzie bez niego.

Ja też go ściskam.

- Jesteś kochany.

- Przekleństwo bycia porządnym facetem - nic na to nie poradzę. Chciałbym być tajemniczym demonem seksu, ale jakoś mi nie wychodzi. Mam w sobie za mało gbura.

- Miły chłopak ze skłonnością do horrorów? - Zatrzymuję się, kładąc rękę na drzwiach. - Najprawdopodobniej chowa w sobie psychola - mówię, wychodząc.

Słyszę, jak Nick się śmieje, zamykając za mną drzwi. Nie ma mowy, żebym nawet wzięła pod uwagę wystąpienie w radiu. To zbyt ryzykowne, i to pod każdym względem. Pewnie zrobiłabym z siebie idiotkę i niewiele bym na tym zyskała. Jeśli już, to pogorszyłabym tylko sytuację. Musiałabym być chyba kompletną idiotką, żeby zastanawiać się nad tym choćby minutę dłużej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

LEW

**Otrzymasz wiadomości, które od dawna chciałaś usłyszeć.
Czas ruszyć z planami, które długo chodzą ci po głowie.**

Piiii - Sophie, jesteś tam? Jeśli tak, to odbierz - mówi Jane.... Cholera. Dobra, oddzwoń do mnie, jak będziesz mogła. Dzwonił Doug. Mam nowiny. Zadzwoń.

Piiii - Gdzie ty jesteś? Tu znowu Jane. Już ze mną nie rozmawiasz? Mówię poważnie, musisz do mnie zadzwonić. Doug chyba zaczyna mieć wątpliwości co do Melanie. Tak mi się wydaje. Zadzwoń, kiedy wrócisz do domu.

Piiii - Najwyraźniej się wyprowadziłaś i zapomniałaś mi podać swój nowy numer. Będę na nogach jeszcze przez kolejną godzinę, więc jeśli wrócisz do domu przed wpół

do jedenastej wieczorem, to zadzwoń do mnie. W innym wypadku jutro zadzwonię do pracy.

Powrót od Nicka do domu zajął mi całą wieczność. Ruch na moście został zatrzymany, bo komuś padł samochód. Dotarłam dopiero po północy. Musiałam niezwłocznie zabrać Maca na spacer, żeby zadośćuczynić mu za to, że nie było mnie tak długo. Dopiero wtedy w ogóle się do mnie odezwał. Wiadomości na sekretarce zauważyłam dopiero za piętnaście pierwsza. Po ich odsłuchaniu musiałam sobie zadać kilka trudnych pytań:

- Czy byłam w stanie doczekać do rana i dopiero wtedy dowiedzieć się, co Doug powiedział Jane, nie ryzykując, że mózg eksploduje?

- Kiedy Jane zasugerowała, że jeśli nie oddzwonię do wpół do jedenastej, to następnego dnia złapie mnie w pracy, czy miała na myśli, że jest zmęczoną matką dwojga dzieci, która potrzebuje odpoczynku, czy może wykazywała się troską i nie chciała mnie zmuszać, żebym od razu oddzwaniała?

- Czy moja najukochańsza przyjaciółka Jane chciałaby, żebym była nieszczęśliwa i leżała, nie zmrużywszy oka, zastanawiając się, co miała mi do powiedzenia, skoro najzwyczajniej w świecie mogę do niej zadzwonić i zadać wszystkie moje pytania?

Ostatecznie telefonuję do niej. Gdy Jane podnosi słuchawkę, słyszę w tle płacz dziecka. Wmawiam sobie, że to

nie dzwonek obudził Ethana, za to daję Jane możliwość, żeby mogła sobie z kimś sobie pogadać, skoro i tak już nie śpi. W każdym razie to, co ma mi do powiedzenia, jest warte każdej ceny. Doug zadzwonił do Jane, żeby pogadać. Najwyraźniej wydaje mu się, że jestem po uszy zakochana w Nicku, co doprowadza go do szału. Teraz zaczyna się zastanawiać, czy może po prostu mnie nie doceniał i przeoczył kilka moich zalet. A na dodatek Melanie wydaje się nie tak wspaniała, jak mu się początkowo wydawało. Wcale mnie to nie zaskakuje, ponieważ podczas naszej pogawędki podałam jej długą listę rzeczy, które można zrobić, żeby wyprowadzić Douga z równowagi.

- Rozłożyć potpourri w całym domu. Powiedziałam, że w ten sposób Matka Ziemia obdarzy ich dom niezwykłą energią, ale tak naprawdę chodziło to, że Doug jest alergikiem.

- Wyłączyć telewizor z prądu, żeby mogli mieć więcej czasu dla siebie, zwłaszcza podczas wydarzeń sportowych.

- Powiedziałam jej, że jeśli chce się zbliżyć do Douga, powinna spróbować zainteresować go czymś innym niż praca i sport. Niech bez przerwy opowiada mu o swoich uczuciach i zainteresowaniach.

- Zakładać rolkę papierowego tak, żeby listek wychodził z nad, a nie spod rolki.

- Gotować brokuły.

- Co tydzień zapraszać na obiad swoich rodziców.

- Powtarzać mu, że chciałaby mieć z nim dziecko.

- Spać w skarpetkach. Wielkich, grubych i kosmatych.

Sporządziłam listę rzeczy, których nie znosił Doug. i starałam się jakoś doradzić Melanie, żeby robiła je jak najczęściej. Gdybym tylko znalazła dobry powód ku temu, żeby przestali ze sobą sypiać, też bym pewnie spróbowała ją namówić. Ale pomyślałam, że to za duże ryzyko.

Wychodzi na to, że musiała wziąć sobie moje rady do serca, bo Doug powiedział, że może bardziej jest zakochany w wyobrażeniu o Melanie niż w niej samej. Zapytał, jak poważny jest mój związek z Nickiem. Według Jane miał smutny głos. Jane powiedziała mu, że na pewno za nim tęsknię, ale nie jestem typem, który usychałby z tęsknoty, i podpowiedziała mu, żeby do mnie zadzwonił. Każę Jane odtwarzać tę rozmowę jakiś milion razy, aż w końcu mam pewność, że zapamiętała dokładnie wszystko to, co powiedział, łącznie z tonem głosu. Biorąc pod uwagę, że jest środek nocy lub też wczesnie nad ranem, Jane wykazuje mnóstwo cierpliwości.

Po odłożeniu słuchawki tańczę z Makiem po domu, podskakując na paluszkach. Doug mnie kocha, a ja Kocham Douga. Wszystko wkrótce dobrze się ułoży i znów będziemy parą. Miałam rację, czekając na niego. Ten związek ma przed sobą przyszłość. Może tym razem w końcu mi się oświadczy. Pobierzemy się i będziemy żyć długo i szczęśliwie.

Przepowiadam to samej sobie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

PANNA

Obejrzyj się za siebie. W swojej przeszłości odnajdziesz odpowiedzi na nurtujące cię pytania.

Poznałam Douga w Vancouver. Mieszkałam tu dopiero od trzech tygodni. Jane i Jeremy namówili mnie na imprezę z okazji Halloween. Musiałam sobie zrobić kostium w ostatniej chwili, włożyłam więc czarną sukienkę, którą trzymałam tylko na specjalne okazje, pomalowałam usta na czerwono i założyłam parę sztucznych kłów. Gdy ktoś pytał, mówiłam, że jestem wampirzycą z wyższych sfer albo bohaterką powieści Anne Rice.

Doug przebrał się za pirata. Jego kumpel Brian też. Zgiął nogę w kolanie, obkleił ją taśmą klejącą i przymocował do niej kijek od przepychacza, żeby jak móc udawać kuternogę. Wyglądało to świetnie, ale nie było zbyt funkcjonalne i Brian bez przerwy się przewracał, co nasilało

się z każdym kolejnym piwem. Kostium Douga nie był wyjątkowy. Składał się z bufiastej koszuli, która jak potem odkryłam, należała do jego ówczesnej dziewczyny, oraz przepaski na oko. Kostium amatora, ale Doug miał w oku łobuzerski błysk, co bardzo pasowało do wyglądu pirata. Ktoś na imprezie był wielkim fanem BareNaked Ladies i cały czas puszczał ich piosenki, z krótkimi przerwami na The Cars. Teraz za każdym razem gdy słyszę *Be my Yoko Ono*, myślę o Dougu.

Jane powiedziała, że moje zainteresowanie Dougiem wynikało z tego, że chłopak taki jak on nigdy nie zwróciłby na mnie uwagi w liceum. Częściowo miała rację. Doug był przystojny, miał szerokie ramiona i posturę silnego faceta. Typ kapitana drużyny futbolowej albo króla balu maturalnego. Typ chłopaka z jasno wytyczonymi celami. W przeciwieństwie do mnie. Ja zawsze wymyślałam sobie cele po drodze.

Doug urodził się, by być popularnym. Nie dziwiło go, że ludzie zwracają na niego uwagę, bo był do niej przyzwyczajony. Jeśli mieszka się gdzieś, gdzie zawsze jest ciepło i słonecznie, to raczej nie dziwi cię wysoka temperatura. Ludzie, którzy mieszkają w Kalifornii, raczej nie zwracają uwagi na pogodę. Każdy dzień to po prostu ładny dzień. Z popularnością jest podobnie, fest się przyzwyczajonym do słońca i ciepła, i to się wydaje normalne. Dopiero brak tych rzeczy byłby dziwny. Jeśli Doug to słońce i upał, to ja jestem pochmurną i chłodną pogodą. Nigdy nie byłam niepopularna. Nikt ze mnie nie żartował ani mi nie dokuczał. Po prostu nikt mnie nie zauważał.

Wstałam, żeby wziąć sobie coś do picia z lodówki, trzymając w dłoni swoje kły. Kiedy jakiś koleś wcisnął się przede mnie i zaczął szukać sobie piwa, Doug odciągnął go na bok, mówiąc, że chyba wychował się w oborze. Kobieta zawsze ma pierwszeństwo. Odkręcił kapsel i podał mi mokrą butelkę z pełnym galanterii ukłonem. Chciałam wino, ale odmówić byłoby niegrzecznie, więc wypiliśmy piwo z uśmiechem, próbując nie myśleć o tym, jakie jest gorzkie. Tego wieczoru zaprosił mnie na naszą pierwszą randkę i tak rozpoczął się nasz związek.

Wiele razy pytałam Douga, dlaczego zwrócił na mnie wtedy uwagę, ale nie mógł sobie przypomnieć. Doprowadzało mnie to do szału, bo ja pamiętam każdy najmniejszy szczegół z tamtego wieczoru. Co mieliśmy na sobie, o czym rozmawialiśmy, a nawet o której mnie pocałował. Było dwanaście minut przed północą i opieraliśmy się o półkę z książkami. Może dziewczyny tak mają, że zapamiętują te szczególne chwile i zdarzenia. Ja zawsze pamiętam o urodzinach i zawsze traktowałam Halloween jako naszą „rocznicę”, choć to ani trochę oficjalna data.

Wiem, że wszyscy uważają mnie za wariatkę, że posuwam się tak daleko, by odzyskać Douga - włamuję się do jego mieszkania i udaję jasnowidza, żeby pozbyć się jego nowej dziewczyny - ale żeby z nim być, jestem gotowa na wszystko. Przecież tak się robi dla tych, których się kocha. Wsłuchajcie się tylko w teksty miłosnych piosenek o zdobywaniu najwyższych szczytów, przepływaniu oceanów, ple-ple-ple. Nie wyobrażam sobie życia bez niego. Nie mogę znieść myśli, że miałabym zacząć zupełnie od zera.

Ja i Doug tak wiele o sobie wiemy. Wiem, skąd pochodzi, co lubi, czego nie lubi. Wiem, czego się spodziewać.

Nick powiedział mi, że tak wielu ludzi wierzy w parapsychologiczne moce, bo jasnowidze mówią im to, co chcą usłyszeć. Spełniają ich oczekiwania. Bóg to pojęcie tak ogromne, że trudno sobie wyobrazić, że On naprawdę dba o nas i każde swoje stworzenie. Łatwiej wierzyć, że ktoś, kto naprawdę cię znał, a kto niestety odszedł, sprawuje nad tobą pieczę i próbuje się z tobą porozumieć.

Myślę, że ludzie chodzą do jasnowidzów, bo chcą odpowiedzi na pytania, na które nie da się odpowiedzieć. Rozumiem to. Z zawodu zajmuję się wyszukiwaniem informacji. Nie chodzi o to, że nie chcę cierpliwie szukać odpowiedzi, ale chcę wiedzieć, że ona w ogóle istnieje. I chyba nie proszę o wiele. Doug jest dla mnie odpowiedzią na wszystko. Wyobrażałam sobie, że to z facetem dokładnie takim jak on spędzę resztę życia. Mały szczegół - on nie zawsze czuje to sam o co ja.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

WAGA

Jeśli uznasz, że nie jesteś dziś w stanie pokonać swoich problemów, nie wpadaj w rozpacz - popatrz, co może ci pomóc osiągnąć twój wzniosły cel. Nie lekceważ swojej rodziny - jest jak most, który poprowadzi cię na kolejny poziom. Postępuj powoli. Krok po kroku.

Rozmawiałam z Jane dwa dni temu. Doug nadal się nie odezwał. Dzwoniłam do Jane już jakieś sześć tysięcy razy, żeby jeszcze raz wysłuchać relacji o ich rozmowie i upewnić się, czy nie pominęła jakiegoś ważnego szczegółu, który wskazywałby, że Doug postanowił uciec z kraju i zerwać kontakty z ważnymi dla niego ludźmi, czyli ze mną. Spędziłam cały wieczór, gapiąc się w telefon i próbując zmusić go do dzwonienia siłą woli, ale bez rezultatu. W ciągu dnia dzwoniłam na moją sekretarkę, żeby sprawdzić, czy nie mam nowych wiadomości, myśląc

jednocześnie, że jeśli Doug wybierze ten sam moment, żeby do mnie zatelefonować, ale rozłączy się, gdy usłyszy zajęty sygnał, to coś sobie zrobię.

To, że Doug nie zadzwonił, może oznaczać kilka rzeczy:

1. poświęca dużo czasu rozważaniom na temat naszego związku i intensywnie myśli nad tym, co mi powiedzieć, żebym mu wybaczyła, lub

2. zadzwonił do Jane dla żartu, bo miał na to ochotę, a obecnie posuwa Melanie jak królik i nawet gdybym stała przed nim i miała moje imię wytatuowane na czole, to i tak nie byłby w stanie go sobie przypomnieć.

Coś mi zaświtało, kiedy zrywałam kartkę z kalendarza. Dziś są urodziny jego mamy. Doug jest beznadziejny, jeśli chodzi o pamiętanie o tego typu rocznicach. Zajmowanie się kartkami urodzinowymi i prezentami zawsze było moją działką. Wykorzystam to jako pretekst, żeby zadzwonić do niego i mu przypomnieć. Przy okazji pokażę mu też, jaka jestem przydatna. Boję się, że pomyśli, że się za nim uganiam. Wychodzi na to, że jestem dla niego najbardziej interesująca, kiedy robię wrażenie niezainteresowanej. Udawanie trudnej do zdobycia jest ciężkie, kiedy tak bardzo się chce być zdobytą.

Doug przedstawił mnie swojej mamie Ann po pięciu miesiącach. Wpadła do niego podrzucić mu wielkanocny koszyk pełen słodkości. Nie sadzę, żeby to zaplanował, ale byłoby niegrzecznie mnie nie przedstawić, skoro już

tam siedziałam. Spotkanie z rodzicami było dla niego jak krok ku poważnemu związkowi, przez co zaczął się denerwować. Jeśli o mnie chodzi, to było mi niepomnie miło ją poznać i byłam zdeterminowana sprawić, by się we mnie zakochała.

Wiele lat wcześniej mama Douga była modelką. Nadal miała wygląd modelki, tak jakby zawsze koło niej czaiła się kamera, i jej włosy i uśmiech musiały być idealne. Przestała pracować, gdy wyszła za mąż i została salonową lwicą. Moja mama preferowała raczej spodnie khaki, kwieciste bluzki i praktyczne buty. To typ, który za rogiem zaparkował minivana, a w domu trzyma pieczeń w piekarniku. Mama Douga wyglądała, jakby wyszła z fotografii mody *haute couture* i czekała właśnie na limuzynę z kierowcą. Przy mojej mamie można było się czuć na tyle swobodnie, żeby ściągnąć buty i uciąć sobie drzemkę. Przy jego mamie zawsze czułam się tak, jakbym coś miała między zębami.

Jeśli mam być szczerą, przez długi czas bałam się mamy Douga jak diabeł święconej wody. Za każdym razem kiedy zapraszała nas na obiad, naszym talerzom towarzyszył dwunastoelementowy komplet sztućców. Zazwyczaj dopiero w trakcie posiłku okazywało się, że jem sałatkę widelcem do owoców morza. Wszyscy patrzyli na mnie, jakbym zaczęła obgryzać udka ich psu. Robiłam się wtedy tak spięta, że przez resztę wieczoru prawie nic już nie jadłam. Wydaje mi się, że przez lata podejrzewała mnie o anoreksję. I choć można by sądzić, że mama Douga jest trochę sztywna, to wcale nieprawda. Jest kobietą pełną klasy

od stóp do głów. Strasznie się bałam, że odkryje, że nie jestem z jej sfery. Ona i jej zastawa leżą tak daleko od mojej sfery, że można między nimi podróżować tylko wahadłowcami kosmicznymi. Po pewnym czasie okazało się, że Ann i ja mamy wiele wspólnego, i w końcu zaczęłam się czuć przy niej bardziej swobodnie. Przede wszystkim połączyło nas to, że i ona, i ja chciałyśmy, aby Doug się ustatkował i założył rodzinę. Pewnie uznała, że może i nie umiem prawidłowo posługiwać się sztuczkami, ale nie mam żadnych widocznych deformacji, uzyskałam dyplom uniwersytecki i nauczyłam się dobrze ubierać. Kolejna rzecz, która nas łączyła, to gorąca miłość do Douga. Obie uważałyśmy, że jest wisienką na torcie. To wystarczyło, żebyśmy się polubiły. Nie zostałyśmy bliskimi przyjaciółkami, ale na pewno była między nami pewna więź.

Nie rozmawiałam z nią od zerwania. Czy to rozsądne domagać się praw widzenia z rodziną swojego ex? Przecież nie mogę tak po prostu o niej zapomnieć tylko dlatego, że ja i Doug nie jesteśmy już parą. Byłoby nieuprzejme po tylu latach zignorować jej urodziny. Gdybym własnoręcznie upiekła jej tort i przyniosła prezent, bo mam serce ze złota, to może wspomniałaby o tym Dougowi? Może miłe słowo od jego mamy byłoby punktem dla mnie? Zobaczyłaby, że wyglądam świetnie, jestem pewna siebie i szczęśliwa. Powiedziałałaby Dougowi, że jest skończonym głupkiem, skoro pozwolił mi odejść. W jej opinii byłabym idealną synową. No dobrze, może nie idealną, ale bardziej w jej guście niż Melanie. Te wielkie cycki na pewno nie są w jej stylu. Powie Dougowi, jaka ze mnie

wyrafinowana kobieta i jak bardzo ceni mnie jako osobę. Mądre słowo matki może wiele zmienić. Zdecydowanie warto poświęcić trochę czasu na pieczenie.

Albo kupienie tortu. Próbowала sama go zrobić, ale wyszedł krzywy i nie wyrósł z jednej strony. Na dodatek lukier miał złą konsystencję i wychodził w wielkich grudach. Mój tort nie wyglądał na wypiek, który chciałoby się dostać w prezencie. Wyglądał na przekłety, jakbym sugerowała jubilatce, że się starzeje i rozpada na kawałki. Trzeba uważać na to, jaki komunikat się wysyła. Poszłam więc do piekarni i kupiłam tort. Zabrałam go do domu i kilka razy przejechałam nożem po lukrze, żeby stworzyć efekt domowego lukru. Nadal wyglądał za ładnie, więc wbiłam palec w bok ciasta i zepsułam idealną polewę. Przełożyłam ciasto na papier do pieczenia i przykryłam folią aluminiową. Idealne połączenie jakości sklepowego wypieku z domowym sposobem pakowania. Po drodze kupiłam też kwiaty.

Rodzice Douga mieszkają w West Vancouver w domu, który wygląda jak plan programu *Z życia sławnych i bogatych*. Jest to duży dom, który udaje niewielki i niepozorny, jakby był wysoką kobietą, która specjalnie się garbi. Podjazd zamknięty jest bramą, a z podjazdu rozciąga się wspaniały widok. Dom znajduje się nad zatoką i jest z niego widok na ocean. Można stamtąd zobaczyć, jak statki rejsowe przepływają pod mostem Lions Gate. Zawsze sobie myślałam, że kiedy Doug i ja będziemy się pobierać, to jedną z możliwości byłoby zorganizowanie małej ceremonii w ogrodzie jego rodziców. Przyjęcie dla nas i około stu kupujących prezenty przyjaciół i członków rodziny.

Gdy zadzwoniłam do drzwi i otworzyła mi Ann, mama Douga, zauważyłam, że ma zaskoczoną minę. Najwyraźniej Panna Nienaganna nie wie, co zrobić, kiedy była dziewczyna jej syna wpada w odwiedziny. Podaję jej kwiaty i tort, wesoło życząc

wszystkiego najlepszego. Tak jak przewidziałam, zaprasza mnie na herbatę i kawałek ciasta. Na dobre maniere zawsze można liczyć.

- Jak się miewasz? - mówi, opadając na skórzaną kanapę z lekkością papierowego łabędzia, i odgarnia za uszy swoje platynowe włosy.

Ma na sobie diamentowe kolczyki wielkości orzechów laskowych. Mimo że się mnie nie spodziewała, nie ma na sobie dresów. Ubrana jest w niebieski kombinezon w pudrowym odcieniu i pasujący do niego szal w kwiatowy wzór, którym owinęła szyję. Na tę okazję kupiłam sobie nowe ciuchy, a mimo wszystko ona nadal wygląda lepiej. Próbuję usiąść w ten sam pełen gracji sposób co ona, ale ponoszę porażkę. Siadam z impetem, herbata rozlewa mi się na spodek, a kanapa wydaje z siebie niepożądany dźwięk, jakby ktoś mi podłożył poduszkę pier-dziuszkę.

- U mnie wszystko w porządku, pani Chase. A pani? Jakieś plany na urodziny?

- Tyle razy ci mówiłam. Mów mi Ann. U mnie bardzo dobrze. W moim wieku nie przywiązuje się już do urodzin tak wielkiej wagi. - Odgarnia z twarzy platynowe włosy. - To miło, że o mnie pamiętałaś.

- No cóż, po tych wszystkich latach czuję się, jakbyśmy były rodziną. - Uśmiecham się konspiracyjnie, jakbym

próbowała jej powiedzieć, że gdyby jej syn myślał trochę szybciej, to pewnie teraz rzeczywiście byśmy nią byli.

- Przykro mi, że ty i Doug postanowiliście zakończyć wasz związek. Tworzyliście ładną parę.

- To była bardziej decyzja Douga niż moja. Chyba czuł potrzebę, żeby wypłynąć na szerokie wody. - Robię przerwę. Muszę wiedzieć, czy wie o Cycatej. - Poznałaś jego nową dziewczynę Melanie?

- Doug przyprowadził ją tu w miniony weekend. -Z zaskoczeniem przełykam duży łyk gorącej herbaty, próbując ani na chwilę nie przestać się uśmiechać. Nie mogę uwierzyć, że już przedstawił ją rodzicom. Czuję, jak na języku rośnie mi pęcherz, dlatego zaczynam trochę seplenić.

- To świetnie. Ja jeszcze nie miałam przyjemności. To niesprawiedliwe. Doug miał już okazję poznać Nicka, mojego nowego ukochanego. Wspominał, że z kimś się spotykam?

- Nie, nie pisnął ani słowa. Znasz Douga. Nie lubi rozmawiać o uczuciach i związkach. Cieszę się, że kogoś sobie znalazłaś. - Mości się na kanapie i bierze kolejny łyk herbaty.

Do pokoju wbiega jej york Bigsey, którego nadejście anonsuje dźwięczenie dzwoneczka przyczepionego do szyi. Nawet jej pies wygląda elegancko z różową kokardką we włosach. I co gorsza, jest lepiej wychowany niż ja. Pewnie jego drzewo genealogiczne sięga yorków, których właścicielami w XIX wieku była francuska rodzina królewska.

Wyczuwam, że mój czas dobiega końca. Ann skończy pić herbatę i wtedy będę musiała sobie pójść. Nigdy jej

już nie spotkam. Raczej nie zaprosi mnie więcej na obiad. Rozglądam się wokół z rozpaczą w oczach. Uwielbiam ten dom i jego dopasowane kolorystycznie poduszki oraz bibeloty, które kosztują więcej, niż wynosi moja miesięczna pensja. Uwielbiam tego małego szczekliwego potomka psiej królewskiej rodziny. Kocham tych ludzi. Czy oni mnie nie? Czy mogą tak po prostu życzyć mi wszystkiego najlepszego, a potem patrzeć, jak odjeżdżam w stronę zachodzącego słońca? Czuję, jak wzbierają we mnie nagłe, gorące łzy.

- Chyba powinnam już lecieć - mówię piskliwym głosem. Muszę się stąd wydostać, zanim zupełnie się rozkleję i wyjdzie na jaw, że cała moja pewność siebie była udawana. Trzęsą mi się ręce i herbata w mojej filiżance buja wokół, jakbym stała na statku.

- Wszystko w porządku? - Ann pochyla się w moją stronę. Patrzy na mnie wzrokiem pełnym troski, jakbym była chora na jakąś śmiertelną chorobę.

Dolna warga zaczyna mi drżeć. Wstaję gwałtownie, zupełnie zapominając o filiżance, którą trzymam na kolanach. Filiżanka spada i gdy uderza o podłogę, rozpada się na setki kawałków. Odłamki eleganckiej porcelany fruwią we wszystkie strony. Herbata zostawia wielką plamę na kremowym dywanie. Ten importowany dywan został utkany na zamówienie przez jakąś Turczynkę. Bigsey zaczyna szczekać jak wariat i biegać w kółko. Padam na kolana i zaczynam zbierać kawałki porcelany.

- Strasznie przepraszam. - Próbuję rękawem osuszyć plamę. - Co mi strzeliło do głowy! Zapłacę za czyszczenie

dywanu. Przyślę kogoś po niego jeszcze dziś. - Teraz już całkiem się rozryczałam, a z nosa idą mi bąbelki kataru.

- Sophie, proszę, zostaw filiżankę i wstań. To nie ma znaczenia. - Ciągnie mnie za rękaw, nalegając, żebym się podniosła.

Nie mogę spojrzeć jej w oczy.

- Supermarket na rogu korzysta z serwisu sprzątającego. Mogę tu kogoś sprowadzić, zanim plama wyschnie. To zajmie tylko chwilę. - Mój nos puszcza bąbelki jak kocioł starej wiedzmy, a moje łzy lecą na dywan. Nie przebiega to tak, jak zaplanowałam. Ann zabiera mi z dłoni kawałki porcelany. Jeden z nich przeciął mi kciuk, który teraz krwawi. Super, jakby herbata to było za mało, teraz jeszcze krwawię na dywan. Może później skoczę do ogrodu, wyrwę trochę trawy i wetrę ją w ostatnie czyste miejsca, rozleję wino, rozwalę kilka wiecznych piór i zrobię z całości modernistyczny projekt artystyczny. Ann owija mi palec płócienną serwetką i powoli sadza mnie

z powrotem na kanapie.

- Weź głęboki wdech. - Patrzy na mnie i podaje mi chusteczki. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak wyglądam - Wszystko będzie w porządku - mówi i klepie mnie po kolanie.

Z trudem powstrzymuję się, żeby nie rzucić się jej w ramiona i całkiem rozkleić. Jeśli myśli, że teraz jestem zupełnie roztrzęsiona, to mało w życiu widziała.

- Bardzo za nim tęsknię. Kocham go, naprawdę go kocham. - Zaczynam wyć, a Bigsey dołącza się w akcie współczucia.

- Wiem. Ale na pewno znajdziesz kogoś, kogo pokochasz równie mocno. Jestem tego pewna. - Podaje mi kolejną garść chusteczek.

Lekko marszczy nos, gdy odbiera ode mnie mokrą od smarków i łez papierową kulkę. Chyba nie trzeba nikomu tłumaczyć, że skoro wzięła te zużyte chusteczki do ręki, to naprawdę musi mnie lubić. Takich rzeczy nie robi się dla byle kogo. Coś mi mówi, że w tej chwili nie wychodzę na silną i pewną siebie kobietę. Wyglądam raczej na kandydatkę do programu Jerryego Springera albo wariatkę na lekach.

- Powinnam już iść. Przepraszam za to wszystko. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. - No i stało się. Teraz nie tylko wyglądam, ale i mówię jak niezrównoważona. A jeśli ktoś uważa, że przesadna emocjonalność nie jest wystarczająco pociągająca, dorzucam do zestawu emocjonalną niestabilność.

- Nic się nie stało. Siedź tu sobie spokojnie, a ja pójdę po kolejną filiżankę.

- Nie, naprawdę powinnam iść. Chciałam ci tylko życzyć wszystkiego najlepszego. Naprawdę. Mam nadzieję, że tort będzie ci smakował. - Wstaję i zaczynam się wycofywać do drzwi, ale wpadam na półkę z książkami.

Jeden z kolekcji jej ceramicznych ptaków zaczyna się chybotać, a potem spada. Śledzę wzrokiem, jak leci w dół, prosto na niewielką łepetynkę yorka. Pies wydaje z siebie skowyt zaskoczenia i ucieka. Ptak rozpada się na kawałki. Zamykam oczy, modląc się w duchu, żeby ptak

samoistnie pozbierał do kupy, po czym lekko uchylam powiekę. Znow otwieram usta, żeby przeprosić, ale to już zbyt wiele. Zerkam tylko na Ann, na dywan i roztrzaskanego ptaka, i biegiem ruszam do drzwi. Psu z uszkodzeniem mózgu nie śmiem spojrzeć w oczy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

SKORPION

Nic nie dzieje się z dnia na dzień, więc bądź cierpliwa. To, czego głęboko pragniesz, wymaga wycucia czasu. Postaraj się zbyt głęboko nie angażować w problemy innych, bo inaczej nie będziesz wystarczająco obiektywna, by pomóc je rozwiązać.

Operacja „Wsparcie matki” nie poszła zgodnie z planem. Teraz jedyna nadzieja w tym, że Ann nie wspomni o tym godnym pożalowania incydencie Dougowi i że pies przeżyje. Bigsey będzie najprawdopodobniej potrzebował głębokiej terapii, żeby pokonać zespół stresu pourazowego. Może on i ja dostaniemy niższą grupową. Może Ann poczuje choć trochę babskiej solidarności i postanowi nie wprowadzać mnie w stan jeszcze większego zażenowania. To mógłby być nasz mały sekret. Zadzwoiłam do firmy od czyszczenia dywanów, podałam numer mojej karty kredytowej i adres Ann.

Nick zadzwonił, żeby powiedzieć, że Melanie zostawiła na jego poczcie głosowej kolejne cztery wiadomości. Wciąż próbuje ustalić jakiś termin, żebym mogła pojawić się w studiu i przeprowadzać ze słuchaczami seanse na żywo. Zostawił mi jej numer na sekretarce i powiedział, że piłka jest po mojej stronie kortu. Podnoszę słuchawkę, a potem znów ją odkładam. Trudno mi nawet sobie wyobrazić, co mogłabym jej powiedzieć.

Dzwonię do Jane. Opowiadam jej o wszystkim, co się stało - o dywanie, wyjąłym psie, o torcie z cukierni pozorowanym na domowy i o bezgłowym, zaskakująco drogim ptaku z kolekcji. Dobra z niej przyjaciółka. Nie rzuca mi „a nie mówiłam”, tylko przyjeżdża z kubłem miętowo-czekoladowych lodów i pozwala mi się porządnie wypłakać. Wyprowadza Maca na spacer, podczas gdy ja biorę gorący prysznic i wkładam świeżą piżamę. W takich chwilach naprawdę docenia się przyjaciółki. Jane opatula mnie na sofie polarowym kocem, który przed chwilą podgrzała w suszarce. Mówi, żebym nie myślała zbyt wiele o tym, co się stało, i że jutro zamówi sobie opiekunkę do dzieci i przyjedzie trochę mi pomóc. Planowanie to jej żywioł. Jeśli ktokolwiek jest w stanie stworzyć plan poskładania mojego życia do kupy, to tylko ona. Biorę Maca na kanapę. Węszy dookoła i mości sobie miejsce, wkopując się pod koc. W końcu kładzie się w zgięciu moich kolan i chowa pod kocem. Wystaje tylko jego zarośnięty pyszczek. Po dwóch minutach zaczyna chrapać. Ten dźwięk mnie uspokaja i po chwili ja też pogrążam się w sen.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

KOZIOROŻEC

Czas rozpocząć wszystko od nowa. Może czysty dom będzie punktem wyjścia? Wyrzucić wszystko to, czego nie potrzebujesz, i zrobić miejsce na nowe rzeczy. Zobaczysz, gdy skończysz pracę, poczujesz ogromną ulgę.

Jane skończyła zarządzanie. Nie pracowała w zawodzie, od kiedy urodziła się Amanda, ale jeśli kiedykolwiek nastąpiłaby inwazja na nasz kraj, premier powinien powierzyć jej misję ocalenia narodu. Kiedy w głowie zaświta jej jakiś plan, w oczach pojawia się niebezpieczny błysk, jakby budził się w niej fanatyk religijny. Aż ją skreca, żeby zrobić kodowane kolorami listy zadań posortowanych pod względem priorytetu i ułożonych w alfabetycznym porządku.

Jane pojawia się u mnie rano, zanim jeszcze zdążyłam się porządnie rozbudzić. Nie jest to dla mnie żadnym szokiem. Ludzie, którzy mają dzieci, mają też totalnie

skrzywione pojęcie na temat normalnych godzin wstawania. Jakby nagle stali się farmerami, którzy chcą rozpocząć dzień, zanim wstanie słońce. Mac zeskakuje z kanapy i zaczynają obszczekiwać. Też zaczęłabym szczekać, gdybym tylko miała dość energii. Jane zaciąga mnie pod prysznic, skąd słyszę, jak tłucze się po kuchni. Gdy wychodzę z łazienki, Jane nakrywa do stołu. Robi najlepsze na świecie francuskie grzanki. Smaruje kromki serkiem twarogowym i dodaje do jajek trochę soku pomarańczowego. Macza chleb posmarowany twarożkiem w mieszance i smaży go na prawdziwym maśle. Grzanki smakują bosko i są warte każdej z sześciu miliardów kalorii, które w sobie mają. Jane robi do tego dzbanek earl greya i z wyrazem samozadowolenia patrzy, jak wsuwam, aż mi się uszy trzęsą. Kiedy odsuwam talerz, wyciąga listę. Narody szły na wojnę z gorzej przygotowaną strategią.

Jane lubi rozmach. Przywiozła cały bagażnik pudeł. Przechodzimy z pokoju do pokoju i pakujemy do nich wszystkie rzeczy Douga - ubrania, garnki, czasopisma. W ogrodzie w zupełnym milczeniu kładę skarpetkę Douga na grillu i ją podpalam. Pali się powoli i wydziela dość paskudny odór, ale nadal mam poczucie, że to dla mnie rytualne wręcz wydarzenie. Jane każe mi też spakować wszystkie ubrania, które już na mnie nie pasują, i te, które kupiłam, zamierzając kiedyś w końcu znaleźć coś, co będzie do nich pasować. Umyła mi szafki w kuchni, ponownie złożyła ręczniki w szafie i przetała lodówkę, podczas gdy ja posprzątałam w łazience i zmieniłam pościel na zupełnie nową, którą Jane przywiozła

ze sobą. Kazała mi też spakować pościel, pod którą spałam z Dougiem, do oddzielnego pudła. Posegregowała papiery i dokumenty na trzy kupki - zatrzymać, schować do pudła, wyrzucić. Przyniosła też nawet swój etykietownik i oznaczyła segregatory na dokumenty i pudełka na zdjęcia. W innym wcieleniu mogłaby być bibliotekarką. Po wszystkim opadam na kanapę. Nie mogę uwierzyć, jak pięknie wygląda mój dom. Pachnie sosnowym płynem do czyszczenia i świeżym praniem. Jane dopiero się rozkręca.

Po lunchu Jane idzie do samochodu i wyciąga z niego puszki farby. Doug zawsze był wielkim zwolennikiem białych ścian. Lubił efekt białego tła dla jego kolekcji obrazów - współczesnych abstrakcji w krzykliwych kolorach. Kiedy się wyprowadził, zabrał ze sobą obrazy, zostawiając mi puste ściany, na których widać było niewyraźne zarysy wcześniej zajętych miejsc. Jane otwiera puszki. Wybrała lekką maślaną żółć. Musiała chyba pojechać do jakiegoś całodobowego sklepu budowlanego. Miała ze sobą pędzle, folie ochronne i wałki. Resztę popołudnia spędzamy na malowaniu. Mac przypadkiem wszedł na tacę z farbą i zostawia na parkiecie ślady żółtych łap. Podobają mi się, więc tak zostaną. Na obiad zamawiamy coś z hinduskiej restauracji, a potem pakujemy ubrania dla Armii Zbawienia do samochodu Jane.

- Jesteś pewna, że mam nie dzwonić do Douga, żeby przyjechał po swoje rzeczy? - pyta Jane, opierając się o samochód.

Ma we włosach żółte piegi farby. Zaciągnęłyśmy wszystkie pudła z jego rzeczami do garażu, razem z jego rozkładanym fotelem. Wcześniej zabrał ze sobą nazbyt pufiastą

kanapę. Dopiero teraz zorientowałam się, że Doug zabrał wszystkie meble w dobrym stanie, a mnie zostawił graty. Tak mało mebli stało teraz w domu. Gdy się wyprowadził, zabrał ze sobą właściwie wszystko.

- Nie, sama do niego zadzwonię. Chyba powinnam. Poza tym zrobiłaś już bardzo wiele. Jak ja ci się odwdzięczę?

- Wszystko wchodzi w zakres obowiązków najlepszej przyjaciółki. Nie musisz mi dziękować.

- Dom wygląda fantastycznie. Jest zupełnie odmieniony. - Ściskam ją z całych sił.

- Teraz to twój dom. - Uśmiecha się i wsiada do samochodu. Opuszcza szybę. - Zresztą porządek w domu, porządek w głowie. Zadzwoń do mnie jutro.

Macham jej na pożegnanie i wchodzę z powrotem do środka. Żółte ściany tworzą ciepłe, przytulne wnętrze. Zapalam kilka świec. Jedna z nich ma waniliowy zapach. Schodzę do piwnicy i wyciągam czarno-białe zdjęcia, które zrobiłam podczas kursu fotograficznego kilka lat temu. Są oprawione i wywołane w dużym formacie, ale nigdy nie wisały na ścianach. Wynoszę je na górę i wycieram z kurzu. Przymierzam je do ścian w różnych miejscach i sprawdzam, gdzie wyglądałyby najlepiej.

Na koniec otwieram butelkę wina i zostawiam zdjęcia na podłodze. Ściany są jeszcze zbyt podatne na zniszczenie, żeby wbijać w nie gwoździe. Przy pustych półkach na książki wszystko wydaje się bardziej wyraźne. Chodzę po domu, biorę do rąk różne przedmioty i próbuję sobie przypomnieć, gdzie je kupiłam. Mac szwenda się od pokoju do pokoju i obwąchuje stare kąty. Nigdy nie widział,

żeby było tu tak czysto. Pewnie nie dowierza, że nadal jest w tym samym domu. Zastanawiam się, czy nie skończyć na dziś i wcześniej pójść spać, ale wiem, że najłatwiej będzie uporać się ze wszystkim za jednym zamachem. Włącza się sekretarka Douga.

Piiii - Cześć, Doug. Mówi Sophie. Zrobiłam dziś małe porządki i spakowałam trochę twoich rzeczy. Stoją w garażu, jeśli będziesz miał okazję po nie wpaść. Wstawiłam tam też twój stary fotel. Nie wiem, czy nadal go chcesz. Jeśli nie, daj znać, to komuś go oddam. Wczoraj wpadłam do twojej mamy, żeby złożyć jej życzenia urodzinowe. Powiedziała, że poznałeś ją z Melanie. Chyba robi się między wami poważnie. Chciałam ci tylko powiedzieć, że życzę wam jak najlepiej.

Piiii - Wiadomość dla Melanie. Tu Emma Lulak. Przepraszam, że nie oddzwoniłam na żadną z twoich wiadomości. Miałam mały zawrót głowy. Spytałam o radę moich duchowych przewodników i zdecydowałam, że program radiowy nie jest dobrym pomysłem. Mimo to bardzo doceniam twoją propozycję. Trzymaj się.

Piiii - Melanie, tu jeszcze raz Emma. Przepraszam, że ci przeszkadzam. Myślałam ostatnio o tymptpourri i sądzę jednak, że chyba pomyliłam się w tej kwestii. Powinnaś go raczej unikać. Aha, cotygodniowe wizyty twoich rodziców to też nie najlepszy pomysł. No dobrze, to na razie.

Piiii - Cześć, Nick, tu Sophie. Chciałam ci tylko powiedzieć, że zdecydowałam się odrzucić propozycję audycji w radiu, ale nadal chcę ci pomóc przy artykule. Zapraszam cię do mnie na kolację, jeśli nie masz innych planów. Oddzwon.

Myję zęby i kładę się w świeżej pościeli. Nadal czuję lekki zapach świec dobiegający z dołu. Pozwalam sobie trochę popłakać, ale potem zasypiam bez problemu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

WODNIK

Gotowanie to świetny sposób, by wykazać się kreatywnością. Jedzenie żywi i ciało, i dusze. Zaszuj się w kuchni i pozwól swojej wyobraźni działać. Zaproś przyjaciół i wspólnie cieszcie się bogactwem smaków.

Jestem kulinarną boginią. Przyrządziłam lunch dla Jane, jej męża i dwojga ich dzieci. Zasadniczo oznacza to, że przygotowałam dwa menu. Dla dorosłych zrobiłam azjatycką sałatkę z kurczakiem i z prażonymi migdałami. Dla dzieci spaghetti z paróweczkami. Na deser lody dla wszystkich. Jeremy powiesił za mnie wszystkie zdjęcia i wszyscy usiedliśmy w salonie, rozmawiając o tym, jak świetnie się prezentują. Z wdzięczności za okazaną pomoc obiecałam Jane popilnować dzieciaki w najbliższy weekend. Zabiorę do siebie Ethana i Amandę, żeby mogli pójść z Jeremym na miłą kolację, a potem spędzić jeszcze

milszą noc. Jane nie wiedziała, jak mi dziękować, ale ja powiedziałam tylko, że to jeden z obowiązków najlepszej przyjaciółki.

Upojona moim kulinarnym sukcesem, wyciągnęłam książki kucharskie i zaczęłam szukać idealnego przepisu na kolację z Nickiem. Nie będzie to łatwe, bo Nick jest smakoszem. W końcu zdecydowałam się na słabo wysmażone steki z tuńczyka z salsą z cytrusów i sałatą. Na całe szczęście przygotowałam wszystko, zanim przyszedł. Denerwuję się, gdy ludzie patrzą, jak gotuję.

Nick pojawił się punktualnie z bukietem kwiatów dla mnie i torbą ciasteczek dla Maca. Danie się udało. Nie wyglądało wprawdzie jak na zdjęciu w książce, ale smakowało całkiem nieźle.

- Było przepyszne. Nigdy bym nie przypuszczał, że umiesz gotować. - Próbuję skupić się na komplementach i nie zastanawiać głębiej nad tym, że nie wyglądam na taką, która umie. - Jesteś kobietą o wielu talentach - dodaje.

- Mam dla ciebie prezent. Za twoją cierpliwość i za pomoc. Za wszystko.

Idę do drugiego pokoju, przynoszę segregator i kładę go przed nim. Zastanawiałam się, czy nie przewiązać go wstążką, ale pomyślałam, że to zepsułoby efekt. Nick otwiera go i czyta spisy treści na pierwszej stronie. Potem spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami i zaczyna przerzucać strony z niedowierzaniem.

- Jak to zrobiłaś? Kiedy w ogóle znalazłaś na to czas?

- Pamiętaj, że tak zarabiam na życie. Znajdziesz tu wszystko, co chciałbyś wiedzieć o Alfredzie Hitchcocku

i jego filmach. - Staję za jego plecami i patrzę mu przez ramię.
- Popatrz na to. Podzieliłam wszystkie filmy na wczesny okres brytyjski i późniejszy amerykański. Każdy film na liście ma obsadę, czas trwania i krótkie streszczenie fabuły. Wydrukowałam też oryginalne recenzje. Zdobyłam pełen scenariusz *Północy-północnego zachodu*. Chciałam zdobyć wszystkie, ale są za drogie. A jeśli przejdiesz do kolejnej zakładki, to zrobiłam też listę filmów obcych twórców w hołdzie dziełom reżysera. A pod tą zakładką znajduje się lista okolicznych wypożyczalni, które mają filmy Hitchcocka, tu natomiast - lista książek o nim i jego filmach. Ostatnia zakładka zawiera informacje o życiu prywatnym. Uwielbiał psy. Lubię to w mężczyznach.

- To biblia o Hitchcocku. Nie wierzę, że znalazłaś te wszystkie informacje. - Przerzuca kartki w tę i z powrotem. - Jak ja ci się za to odwdzięczę? To po prostu fantastyczne!

- To na koszt firmy. Chciałam to dla ciebie zrobić. -To fajne sprawić komuś przyjemność. Czuję się wtedy jak anioł.

- Serio? Nie mogę tego tak po prostu przyjąć. Na pewno zajęło ci to mnóstwo czasu.

- Chcę, żebyś to miał. Pomyśl, ile czasu poświęciłeś na to, żeby zrobić ze mnie jasnowidza. Nie musiałeś tego robić.

- Ale chciałem. Przykro mi, że nie wyszło ci z Dougiem.

- No cóż, czasem tak bywa. Może tak będzie najlepiej. - Podnoszę swój kieliszek do toastu. Postanowiłam,

że w chwilach zwątpienia będę sobie powtarzać pozytywne rzeczy, aż w końcu zacznę w nie wierzyć. - Przepowiadam sobie nowe życie i nowe przygody. Stukamy się kieliszkami i pijemy.

- Jesteś pewna, że program radiowy nie byłby taką przygodą? - mówi Nick, podnosząc brew.

- Pewnie tak, ale masz rację. W tym przypadku powinnam odpuścić.

- Nie jesteś rozczarowana?

- Nie, nie bardzo. - Biorę duży łyk wina - Mogę być z tobą szczerą? - Nick kiwa głową. - Świetnie się bawiłam w roli jasnowidza. Rozumiem, dlaczego ludzie to robią. Ma się wtedy monopol na rację i można się poczuć wyjątkowo.

- Rozumiem, o czym mówisz. - Nick odstawia kieliszek i przysuwa swoje krzesło do mojego. - Mogę być z tobą szczerą?

- Jasne.

- Gdy powiedziałem, że przykro mi, że nie wyszło ci z Dougiem, nie mówiłem serio. - Mój żołądek spadł na podłogę.

-Nie?

- Nie. Właściwie to nie.

- Aha. - Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Nick patrzy na mnie w skupieniu, jakbym była zadaniem ze statystyki, które musi rozwiązać. Pochyliła się ku mnie, ale wtedy dzwoni telefon. Cholera. Nick prostuje się pośpiesznie i zaczyna bawić serwetką. To Jane, z planem mojej jutrzejszej opieki nad dziećmi. Kiedy kończę z nią

rozmawiać, Nick stoi przy drzwiach gotowy do wyjścia. Przeciagam nasze pożegnanie przy drzwiach, ale moment przysł. Nick drapie Maca po głowie i wychodzi. Zastanawiam się, jak całuje. Pewnie zupełnie inaczej niż Doug. Pewnie coś mi się majaczy po winie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

RYBY

Po pewnych przemyśleniach może się okazać, że zmienisz zdanie w kilku sprawach. Jeśli dasz sobie czas, wiele się nauczysz z analizy swojej przeszłości.

Pierwszą osobą, którą w życiu pocałowałam, pomijając członków rodziny oczywiście, był Joel Metcalf. Chodziliśmy razem na kółko teatralne. Wystawialiśmy *Grease*. Ja grałam Rizzo, a on Dannyego. W jednej ze scen musieliśmy się pocałować. Bardziej denerwowałam się tym pocałunkiem niż faktem, że miałam śpiewać przed całą szkołą.

Kółko teatralne było dziwną mieszanką licealnych osobowości. Przez pierwsze kilka prób wszyscy trzymali się w swoich grupkach. Do czasu premiery byliśmy zgraną paczką i obiecywaliśmy sobie, że zostaniemy nią i zawsze będziemy się przyjaźnić. Można się było założyć, że po

ostatnim przedstawieniu bajka się skończy. Powóz Kopuszka zamieni się w dynię, a my znów będziemy mijać się na korytarzach jak zupełnie obcy sobie ludzie.

Joel przeniósł się do nas z innej szkoły. Przeprowadził się z rodzicami z Chicago. Miał tam nawet niewielką rolę w sztuce Szekspirowskiej w prawdziwym teatrze -z opłacanymi aktorami, kostiumami, których nie robiła czyjaś mama, i scenografią, która wyglądała jak to, co powinna przedstawiać. Jasne, był tylko „halabardzistą numer 2”, ale nadal była to aktorska rola. Mówił, że po szkole przeniesie się do Nowego Jorku. Wszyscy inni chcieli być gwiazdami, tylko on chciał być aktorem, i nawet można było mieć nadzieję, że mu się uda. Oczy zawsze zasłaniała mu długa tleniona grzywa. Lubił zespoły, które grały tylko offowe studenckie rozgłośnie. Był wysoki, smukły i pięknie się śmiał. Aż miękły mi kolana.

Bałam się, że się zorientuje, jak mało miałam doświadczenia w całowaniu, że dostanę ślinotoku albo skurczu języka. Poświęciłam kilka wieczorów na trening na Panu Winkym, czyli moim misiui. Mówmy szczerze - Pan Winky nie dorasta Joelowi do pięt. Pierwszy pocałunek nie był powalający. Myślałam, że Joel przechylił się w lewo, a przechylił w prawo. Niezdarnie zaczepiliśmy się nosami, ale jakoś daliśmy radę. Po wielu codziennych, długich treningach nawet zaczęło nam wychodzić. Na tyle dobrze, że zaczęliśmy się całować i po próbach.

Nasz związek był dziwny, jak skazany na klęskę wojenny romans. Wiedziałam, że tak naprawdę do siebie nie pasujemy. Będziemy parą tylko na czas trwania prób

i magii przedstawienia. Nie był typem, który zostałby ze mną dłużej - i nie został.

Wczoraj opiekowałam się dziećmi Jane i wtedy do mnie dotarło. Zaczęła się reszta mojego życia. Jeśli mi się poszczęści, Jane i Jeremy pozwolą mi wprowadzić się do pokoju nad garażem, w którym przeistoczę się w dziwną ciotkę Sophie. Jane będzie musiała przymuszać dzieci, żeby cmoknęły mnie w policzek w święta. Będą narzekać, że dziwnie pachnę. Wyrobi mi się piskliwy, rozpaczliwy chichot - chichot towarzysko wykluczonej wariatki. Stanę się jedną z tych starych, niezamężnych kobiet, które za bardzo lubią się spoufalać, jak muppet z zaburzeniami. I będą mnie wypuszczać znad garażu tylko na specjalne okazje.

Dlaczego niezonatych facetów nazywa się kawalerami, a niezamężne kobiety - starymi pannami? Jasne, możemy zacząć się nazywać singielkami, ale kogo chcemy oszukać? Zastanawiałam się, czy nie spróbować odczarować tej smutnej etykiety, na wzór uciskanych narodów, które zaadoptowały początkowo obraźliwe dla nich nazwy. Założę grupę STARA PANNA, czyli Seksowne, Tajemnicze, Atrakcyjne, Romantyczne, Absolutnie Przepiękne Anielice na tropie Nieziemskich Amorów. Do grupy będą mogły należeć tylko niezamężne kobiety po trzydziestce. Każda nowa członkini będzie musiała podpisać oficjalny manifest.

Oficjalny Manifest grupy STARA PANNA:

Nie będziemy uczestniczyć w kolacjach, na które zapraszają nas zaprzyjaźnione małżeństwa, chyba że zobowiążą się NIE umawiać nas z litości z kolegą tak odrażającym, że jasne będzie, iż mają nas za desperatki. Podczas spotkań w gronie rodzinnym, w otoczeniu młodszego rodzeństwa i kuzynów nie będziemy się krzywić na pytania starych ciotek, których nie interesują nasze życiowe osiągnięcia, tylko to, czy mamy mężów.

Będziemy rejestrować nasze listy prezentów w sklepach z porcelaną i rącznikami i zmuszać naszych bliskich, by kupowali nam rzeczy, których naprawdę pragniemy, zamiast kolejnych książek kucharskich dla singli.

Na ślubach innych ludzi nie będziemy konkurować z nastolatkami i kwiaciarką o złapanie bukietu, jakby był jedzeniem rzucanym głodującym. Poznając przedstawicieli płci brzydkiej, nie będziemy się zastanawiać, czy to mężczyzna na zawsze. Będziemy brać pod uwagę mężczyzn na teraz. Jeśli żaden mężczyzna nie pojawi się na horyzoncie, będziemy się oddawać zasilanym na baterie pozytywnym wibracjom.

Nie będziemy wiecznie czekać na właściwą osobę, z którą mogłybyśmy robić coś wspólnie. Będziemy z dumą jeść same, podróżować same i przy każdej okazji korzystać z przygód.

Tylko ode mnie zależy, czy moje życie będzie ciekawe. Gdy zerwaliśmy z Joelem po zakończeniu przedstawienia, nigdy o niego nie walczyłam. Przeszłam nad tym do porządku dziennego. Nie mam władzy nad tym, co robi Doug, ale mam władzę nad własnym losem. Dlatego przed chwilą zadzwoniłam do koleżanki Melanie Holly. Wezmę udział w programie, ale tylko jeden raz. Chcę w ten sposób zakończyć moją karierę jasnowidza, ale też skorzystać z życia. Bo jeśli się tego nie robi, to co nam pozostaje? Wiem, że to ryzykowne, ale taka okazja nie zdarza się często. Pewnie nie wszyscy pochwalą moją decyzję, lecz udział w audycji radiowej to akurat rodzaj przygody, której potrzebuję w swoim życiu. Muszę przestać żyć życiem z książek, przestać być czytelnikiem i stać się bohaterem. Jako pierwszy oficjalny członek grupy STARA PANNA, mam obowiązek świecić przykładem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

BARAN

Rozpoczynasz dziś nową wyprawę. Sprawdź mapę i zaplanuj trasę podróży, a nie zboczysz z drogi.

Jestem dwadzieścia minut spóźniona na spotkanie w radiostacji. Cały dzień wisiałam na telefonie i dzwoniłam z domu do agentów. Gdy przyjaciółka Melanie zadzwoniła zapytać, czy mam impresaria, czułam na sobie presję, żeby przytaknąć. Najwyraźniej wszystkie talenty mają agentów. I kto by pomyślał? Powiedziałam jej, że oczywiście, że mam, co zasadniczo jest prawdą. Myślałam o tym już od dawna, ale byłam zbyt zaabsorbowana sprzątaniami domu i składaniem swojego życia do kupy.

Kiedy skończyłam rozmawiać z Holly, wiedziałam, że powinnam była wcześniej do kogoś zadzwonić. Czasu robiło się coraz mniej. Gdy zaczęłam obdzwaniać agentów dziś rano, kilku powiedziało, że się zastanowi, musiałam

jednak znaleźć takiego, który znajdzie dla mnie czas dziś po południu. Jak się okazało, większość miała pełen harmonogram. Liczyłam, że choć kilku z nich ma w zwyczaju zostawić choć jeden otwarty termin na tego typu okoliczności. Niektórym nawet sprzedałam tę radę. W chwili zwątpienia chciałam odwołać spotkanie, ale wiedziałam, że nie mogę, bo nigdy nie znajdę odwagi na drugie podejście. Holly powiedziała, że będę musiała podpisać kilka dokumentów, zanim pozwolą mi wystąpić na antenie i mój agent powinien wcześniej rzucić na nie okiem. Najpierw pomyślałam, że uznam to za sugestię, a nie polecenie, jednak w tym momencie mam chyba tylko dwa wyjścia: albo blefować od początku do końca, albo wszystko odwołać. Nie! Odwołać - nie ma mowy! To moja szansa. Jeśli nie wystąpię w programie, to równie dobrze mogę przyznać, że jestem skazana na życiową nudę.

Budynek radiostacji znajduje się w centrum miasta, w wieżowcach na Georgia Street. Jedziemy windą na osiemnaste piętro, ale mój żołądek został chyba na dole. Za wielkim drewnianym biurkiem, które wypełnia całe pomieszczenie, siedzi recepcjonistka. Nad jej głową delikatnie szumi neonowy napis z logo stacji. Biurko wygląda jak połówka wielkiej sekwoi, przeciętej wzdłuż. Nie byłabym zaskoczona, gdyby pomachał mi spod niej ekolog przywiązany do drzewa grubym sznurem. Babeczka musi chyba siedzieć na jakimś podwyższeniu, bo czuję się jak dziecko z podstawówki wezwane do gabinetu dyrektora. Mam ochotę przyciągnąć krzesło pod jej biurko i stanąć

na nim, żeby zobaczyła, jak to jest, gdy ktoś patrzy na nią z góry, jednak powstrzymuję się.

- Dyrektor naszej stacji Myron i Holly Hammond już czekają w sali konferencyjnej. Chce pani poczekać tutaj na swojego agenta czy od razu wchodzi pani do środka? -pyta.

Teraz należałoby wyznać, że nie mam agenta, ale zamiast tego zerkam na zegarek, jakbym się zastanawiała, gdzie się podziewa ten nieszczęśnik. Nieznośny spóźniony agencina. Z dnia na dzień coraz trudniej jasnowidzom znaleźć ludzi, na których można polegać.

- No cóż, to może do nich dołączę - odpowiadam.

Idę za nią do sali konferencyjnej. Nosi strasznie wysokie szpilki, które mogłyby posłużyć jako tajna broń w walce kung-fu. Mają chyba z dziesięć albo piętnaście centymetrów. Gdybym ja takie włożyła, to chyba padłabym jak długa po pierwszych trzech krokach. Kogo obchodzi, czy umie pisać na maszynie? Ta kobieta ma talent! Stajemy przed drzwiami obitymi drewnem, zza których dobiegają głosy.

- Proszę - mówi recepcjonistka, otwierając mi drzwi. Odległa ściana pomieszczenia składa się z ogromnych

okien od podłogi do sufitu, za którymi rozpościera się widok na centrum Vancouver. Stół robi wrażenie, jakby dryfował na środku pokoju. Myron i Holly siedzą razem na końcu stołu i przeglądają jakieś dokumenty. Jak na sygnał podnoszą oczy. Żałuję, że tak się pospieszyłam i nie poprawiłam szminką warg w łazience, nie przeczesalam włosów ani nie sprawdziłam, czy nie mam czegoś między zębami.

- Poproszę pani agenta do środka, kiedy tylko się pojawi. Na stole jest kawa, herbata i woda - mówi recepcjonistka, posyłając Myronowi zwycięski uśmiech, który mówi: popatrz tylko, jestem grzeczna, kompetentna i odwalam całą tę robotę, chodząc na szczydłach.

Myron wstaje i podchodzi do mnie, żeby uścisnąć mi rękę. Holly jest tuż za nim i po chwili obejmuje mnie z całych sił. Przy stole siada koło mnie. Widzę, że zostałyśmy przyjaciółkami. Nalewam nam trochę wody.

Myron zupełnie nie sprawia wrażenia japiszona z korporacji, jakim go sobie wyobrażałam. Jeśli mam być szczerą, niezłe z niego ciacho. Wygląda na około czterdzieści lat, ma ciemne włosy i grube, krzaczaste brwi. Jest w jego wyglądzie coś egzotycznego, jakby miał w sobie hiszpańskie geny. Jest ubrany w drogi garnitur, ale nie ma krawata. Jego ręce wyglądają na twarde i szorstkie, jakby spędzał weekendy, żeglując na łodzi, jeżdżąc konno albo robiąc inne rzeczy, które powodują powstawanie odcisków. Zastanawiam się, czy powinnam cokolwiek mówić albo - jako talent - zgrywać primadonnę. Może dzięki radiu poznam jakiś ciekawych, wolnych facetów?

- Cieszę się z naszego spotkania, panno Lulak. Kiwam głową i patrzę za okno. Ile potrwa, zanim się zorientują, że mój agent się nie pojawi? Odbijam szklanką kółka na stole. Powinni mieć podkładki, bo inaczej zostaną rozmyte ślady po wodzie.

- Nazywam się Myron Brackenridge, ale podejrzewam, że z pani parapsychologicznymi zdolnościami, już pani o tym wiedziała. - Myron uśmiecha się lekko. - Muszę

przyznać, podchodzę do całej sprawy nieco bardziej sceptycznie niż Holly. Nie chcę, by nasza stacja stała się platformą dla kiepskich sztuczek magicznych. A jednak dział programowy i Holly są bardzo zainteresowani pomysłem i przekonują mnie, że to ostatnio na topie.

Super, czyli z miejsca mnie nie znosi, a na dodatek mówi, co myśli. To raczej nie facet dla mnie. Pewnie dlatego skończył w radiu, a nie innej firmie, która wymaga więcej kontaktów z ludźmi. Oczywiście, jeśli cały radiowy biznes nie wypali, zawsze ma przed sobą świetlaną karierę w windykacji. Wygląda mi na gościa, który z uciechą wykopałby na bruk rodzinę z niepełnosprawnym i dziećmi i zajął jej dom. Rzucił mi nikły uśmiech i pisze coś na swojej podkładce, do której przyczepiony jest żółty prawniczy notes. Nie przyszło mi nawet do głowy przynieść ze sobą coś do pisania. Podejrzewam, że gdybym miała agenta, to pewnie on miałby jakieś kartki. Szkoły dla agentów na pewno uczą tego typu rzeczy - zawsze przynosić kartki i sprzęty piśmiennicze.

- Jesteś wspaniała. Nawet nie wiem, jak ci dziękować - nagle wybucha Holly i nachyla się do mnie, żeby dotknąć mojego ramienia. Gdyby zbliżyła się jeszcze bardziej, to chyba nasza relacja nabrałaby bardziej intymnych cech.

- No cóż, cieszę się, że mogłam pomóc - nonszalancko wzruszam ramionami, jakby zjawiska paranormalne były wpisane w codzienność mojej pracy.

- Dosłownie uratowałaś mi życie. - Holly potrząsa głową z niedowierzaniem.

- Myśleliśmy o tym, aby umieścić panią w programie Holly. Ma charakter rozmów ze słuchaczami. Słyszała go pani wcześniej? - wcina się Myron, najwyraźniej znudzony wysłuchiwaniami tych peanów. Kiwam głową, jakbym od lat była fanką, a nie słuchała tylko od zeszłego tygodnia. - Czyli zna pani format. Będziecie rozmawiały o waszym seansie i ogólnych kwestiach związanych z parapsychologią. Potem wrzucimy na antenę kilka telefonów. Robiła pani programy w takim formacie?

- No... nie. Nie w takim formacie.

- Występowała pani wcześniej w radiu?

Śmieję się i odrzucam włosy w sposób - jak mi się wydaje - manifestujący pewność siebie, właściwie nie odpowiadając na zadane pytanie.

- Może trzeba zadzwonić do pani agenta, żeby się dowiedzieć, co go zatrzymało. Liczę na to, że szybko podpiszemy umowę i będzie pani mogła wystąpić już dziś - mówi Myron, uderzając ołówkiem w podkładkę z notesem.

- Proszę mi wybaczyć, poszukam telefonu - mówię, wstając.

Czuję się, jakby w pomieszczeniu brakowało tlenu, jakbyśmy byli za wysoko i powietrze zrobiło się rzadkie. Znajduję damską toaletę, zamykam się w kabinie i siadam. Ściany wyłożone są granitem albo marmurem. Przyciskam policzek do zimnego kamienia. Nie idzie mi za dobrze. Nie tylko kłamię o byciu jasnowidzem (a właściwie jasnowidzem z reprezentacją agenta) - teraz kłamię również o posiadaniu doświadczenia w pracy w radiu. Może za bardzo zaszalałam z manifestem „Stara panna”.

Skupiam się na głębokim oddychaniu. Drzwi się otwierają. To recepcjonistka. Poznaje jej głos i stukot szpilek o podłogę. Rozmawia z drugą kobietą. Plotą o romansie recepcjonistki i tym, czy reszta biura wie. Boją się, że jego żona się dowie. To miejsce to prawdziwe siedlisko rozpusty! Zastanawiam się, jak długo mogę zostać w łazience, zanim Holly i Myron zaczną mnie szukać. Podoba mi się pomysł, żeby zostać tu, aż wszyscy pójdą do domu. Albo wstanę i po prostu stąd wyjdę. Jakie są szanse, że recepcjonistka spróbuje mnie powstrzymać? Siedzę jeszcze kilka minut i w końcu się podnoszę. Nie mogę wychodzić ze wszystkich miejsc na czworakach. Czasem trzeba stać. To był błąd. Idę do domu. Zatrzymuję się, żeby sprawdzić zęby w lusterku w drodze do wyjścia, i maluję usta.

Myron i Holly milkną, gdy wchodzę do sali. Nienawidzę, gdy coś takiego się dzieje.

- Chyba będziemy musieli to przełożyć. Mój agent miał nagłą sprawę i nie będzie mógł przyjechać. - Wzruszam ramionami, jakbym była ogromnie zawiedziona, bo tak strasznie czekałam na to spotkanie. Biorę torebkę i staje przy drzwiach, jakbym czekała na pozwolenie, by wyjść.

Myron wzdycha z poirytowaniem. Oczekiwałam trochę więcej zrozumienia. Mój zmyślony agent naprawdę miał coś nagłego. To mogła być śmierć w rodzinie albo wypadek.

- Bardzo mi przykro z powodu pani agenta, ale umowa jest dość standardowa. Pani może podpisać ją teraz, a do niego prześlemy ją kurierem. W ten sposób nie przegapimy dzisiejszego show.

- Nie wiem, czy powinnam. To znaczy, czy powinnam bez niego.

- Oczywiście umowa stanie się wiążąca, dopiero gdy podpisze ją agent. Ale gwarantuję, że nic w niej państwa nie zaskoczy. Trudno mi sobie nawet wyobrazić trudności, które mogłyby z niej wynikać. - Popycha dokumenty w moją stronę.

Zaczynam je czytać. Aż się w nich roi od prawniczych terminów ple-ple-ple, Emma Lulak, zwana dalej Wykonawcą ple-ple-ple, gdzie, zaocznie, prawo do premierowego odtwarzania na terenie Ameryki Północnej ple-ple-ple. Słowa zaczynają łączyć się ze sobą i skakać po stronie. Potrzebuję czasu, żeby się w to wgłębić. Nie mam pojęcia, na co się godzę, a z tego, co udało mi się zrozumieć, jest tu paragraf dotyczący mojego pierwородnego. Nie żebym miała w planach pierwородnego teraz albo kiedykolwiek, skoro Doug zapuścił korzenie w łóżku Melanie, a ja poprzysięgłam staropanieństwo. Myron podaje mi długopis. Wiem, że powinnam wyjść. Ale jeśli odmówię podpisania kontraktu, nie wpuści mnie na antenę. A jeśli nie wpuszczą mnie na antenę teraz, to wszystko weźmie w łeb i powrócę do mojego codziennego, nudnego życia. Biorę głęboki wdech i rzucam się w przepaść. Uśmiecham się do Myrona i podpisuję formularz.

Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana, prawda?

Myron łapie za dokumenty z zaskakującym refleksem, po czym bierze mnie pod rękę i prowadzi korytarzem. Mijamy duże, błyszczące zdjęcia różnych osobowości radiowych i aż mnie korci, aby zwolnić i przyjrzeć

się wszystkim twarzom. Niektórzy z tych gości wyglądają trochę przerażająco, na przykład Chuck Goodine, facet, który prowadzi poranny program. Jego głos przywodzi na myśl ciepły miód. Ma głos, przez który kobiety mają ochotę zaprosić go do siebie, odpuścić formalności - kolację i kino - i przejść od razu do sypialni. Na zdjęciu natomiast znajduje się facet o wyglądzie nastolatka, który miałby wielkie szanse na wygranie szkolnego plebiscytu na dzieciaka w najpilniejszej potrzebie rozległych operacji plastycznych. Z pewnością figurowanie na liście płac radiowców zapewnia mu na tyle wysokie uposażenie, żeby mógłby sobie pozwolić na korektę uzębienia. Wygląda jak bóbr ze wściekлизną albo rzecznik prasowy brytyjskiego stowarzyszenia dentystów. Nie mogę się doczekać, żeby powiedzieć o tym Jane. Myron ciągnie mnie za sobą, aż docieramy do końca korytarza, gdzie na wszystkich drzwiach znajdują się numery studia.

Myron sadza mnie w pokoju, który wielkością niewiele się różni od szafy w przedpokoju. Znajdują się tam stół, stojak z mikrofonem i para słuchawek. Jest tam też szyba, która wygląda na - jak mi się wydaje - stację kontrolną NASA. Holly i Myron idą do drugiego pomieszczenia. Widząc ich przez szybę, macham do nich ręką jak osoba pewna siebie. Muszę przyznać, czuję się nieco rozczarowana scenerią. Nie do końca wiem, czego się spodziewałam, może czegoś bardziej w stylu starego Hollywood. Zamiast tego pokój wyłożony jest tapetą w tweedową kratę z lat siedemdziesiątych, podartą w kilku miejscach, i stoi w nim biurko, które wygląda jak przyniesione ze

śmietnika. Widzę na nim plastikowy kubek z zimną kawą i przyklepioną do brzegu gumą do żucia. Przesuwam go na drugi koniec biurka. Powoli siadam w fotelu, myśląc, że trzeba było uciekać zaraz po wyjściu z toalety. I kto by pomyślał, że przygody mogą być tak stresujące? Wkładam na głowę słuchawki, choć wiem, że zepsują mi fryzurę. Każdy z nauszników składa się z gigantycznego kawałka czarnej pianki. Podejrzewam, że wyglądam jak dziecko Robocopa i księżniczki Lei. Kompletnie nic nie słyszę. Myron macha do mnie, więc mu odmachuję, i tak przez kolejną minutę, aż w końcu do mojego pokoju wchodzi Holly i uśmiecha się do mnie.

- Nie włączyłaś interkomu, a bez niego nie będziesz nas słyszeć.

Kiwam głową i patrzę na biurko. Znajduje się na nim srebrna puszka wielkości pudełka po butach, pełna pokręteł i przycisków. Niestety, żaden z nich nie jest podpisany, skąd więc mam wiedzieć, którym się włącza interkom. Przydałby się im etykietownik Jane. Przyciskam wielki guzik i ze słuchawek wydobywa się przeszywający dźwięk. Widzę przez szybę, że Myron zrywa z uszu słuchawki. Holly nachyla się nad biurkiem i popycha do góry mały niepodpisany suwak. Teraz słyszę, jak Myron klnie.

- Aaaaa, ten interkom - mówię.

Holly klepie mnie po ramieniu i idzie do Myrona.

- Jest pani pewna, że już wcześniej to robiła?

- Miałam małą przerwę. - Trzymam swoją torebkę jak kamizelkę bezpieczeństwa. Czuję, że tonę. Z ochotą zsunęłabym się teraz z fotela i schowała pod biurkiem.

- Jak się nazywa pani agent? - Czoło Myrona jest całe w zmarszczkach.

Super, nawet on teraz mi współczuje. Myśli, że nie umiem nawet zatrudnić kompetentnego impresaria. Zaraz nada na mojego biednego wymyślonego agencinę do jakiegoś stowarzyszenia zawodowego. Biedaczkowi przydarzył się jakiś rodzinny dramat, a tu jeszcze jest o krok od utraty licencji. Bardzo bym mu współczuła, gdyby tylko moje życie nie było aż tak pokręcone.

- Naprawdę wydaje mi się, że nie powinniśmy niczego robić, aż do chwili gdy pojawi się mój agent.

A przynajmniej do czasu gdy dowiem się czegoś więcej o pracy w radiu. Wyszukiwanie informacji mam we krwi

i na pewno istnieją jakieś książki na ten temat. Wstaję i ruszam w stronę drzwi. Zapomniałam, że słuchawki są przyłączone kablem do stacji na stole. Na chwilę kabel się napręży, po czym szarpie mnie, jakbym skoczyła na bungee. Padam na kolana i momentalnie wstaję. Słyszę przez słuchawki cienki chichot Myrona. Zrywam z głowy słuchawki i próbuję utrzymać pozory, że nie uciekam do drzwi, jakby goniło mnie stado wilków. Holly biegnie za mną i dogania minie w hallu stacji.

- Wszystko w porządku? Czy to przez nerwy? Mnóstwo ludzi denerwuje się przed występem w radiu. To nic wielkiego. Myronowi czasem brakuje cierpliwości. Wyślemy go po kawę czy coś i pokażę ci co i jak.

Jest dla mnie taka miła. Pewnie by nie była, gdybym się przyznała, że ją oszukałam. Czuję, że oczy wzbierają mi łzami. Super! Teraz nie mam już ani krztyny ludzkiej

godności. Myron stoi z recepcjonistką i sekretarką. Rany, może mam im zrobić popcorn i skombinować wygodne fotele?

- Przepraszam, że zajmuję tyle czasu - mamroczę.

- Proszę pani, to jest poważna stacja radiowa. Nie byłem zachwycony całym tym pomysłem wróżenia przez telefon, a pani zachowanie nie rozwiewa moich wątpliwości.

Coraz lepiej. Teraz, kiedy strzela mi wykład, widzę, że Myron nie jest ani trochę przystojny. Jest raczej złowrogi i nieprzyjemny. Faceci o jego wyglądzie wiążą niewinne dziewczyny i porzucają je na torach kolejowych.

- Cały ten pomysł jest zwyczajnie niedorzeczny - rzuca naburmuszonym tonem.

- Zjawiska parapsychologiczne są skomplikowane i nie muszę się przed panem z niczego tłumaczyć. - Wycieram łzy o rękaw koszuli, na której zostają długie smugi po tuszu. Taniocha nieodporna na wodę.

Holly z przerażeniem w oczach zerka to na mnie, to na Myrona.

- Nie mam pojęcia, co ma pani zamiar zrobić. Szczerze wątpię, że ma pani jakiegokolwiek paranormalne umiejętności - mówi Myron.

- Owszem, mam.

- Nie, nie ma ich pani.

- Zapewniam, że tak.

Nasza rozmowa zesłała na poziom podstawówki. Jesteśmy w martwym punkcie. Wtedy coś mi świta. Odwracam się do recepcjonistki i pokazuję na nią palcem.

Nie znoszę ludzi, którzy tak robią, ale musicie przyznać - scena wymaga dramaturgii.

- Ty! - mówię.

Recepcjonistka ma minę, jakby jej szpilki wbiły się w podłogę niczym gwoździe. W hallu zebrał się niezły tłum. Wszyscy ustawili się w półkolu i gapią się na mnie, gdy stoję przy windach. To jak miniteatr.

- Ty! - Jeszcze raz pokazuję na nią palcem. - Zakochałaś się w kimś, czuję to.

Dziewczyna pokazuje na siebie palcem zakończonym idealnie wypielegnowanym paznokciem. Myron przewraca oczami.

- Na tyle panią stać? Zgadnąć, że kobieta się zakochała? Padam z wrażenia.

Traktuję go jak powietrze.

- Zakochałaś się w kimś, kto kocha kogoś innego. Chwileczkę, on ma żonę.

Recepcjonistka wydaje z siebie stłumiony jęk, a jej twarz robi się blada. A masz!

- Wyczuwam jego bliską obecność. Był tu wcześniej, tak? - Obracam się, jakbym węszyła coś w powietrzu i wciągała nosem parapsychologiczne fluidy. Dziewczyna potakuje. - On tu pracuje, prawda?!

Słyszę, że reszta zebranych zaczyna szeptać.

- Czegoś się boisz. Boisz się, że ten związek źle się zakończy. Znudziło cię już życie w pojedynkę. Chcesz w końcu kogoś poznać i być w stałym związku. Lepiej mnie posłuchaj, to nie będzie z tym mężczyzną. - Z powagą kiwam głową.

Recepcjonistka zaczyna płakać. Myron ma nietęgą minę. Nagle mam przeczucie, że chyba wiem, kto jest tym żonatym facetem. Rzucam Myronowi przeciągłe spojrzenie, a jego oczy robią się wielkie jak spodki. Kusi mnie, żeby wskazać go palcem, ale stwierdzam, że wystarczy mi uśmieszek wyższości. Wygląda, jakby za chwilę miał zwymiotować. Holly znowu robi swoją ulubioną, rybią minę. Jej to dopiero mało trzeba do radości. Musicie przyznać -nieźle poszło jak na pierwszy publiczny seans. Słyszę sygnał otwierającej się windy i wchodzę do środka.

- Czekaj! Co mam robić? - krzyczy za mną recepcjonistka.

Drzwi się zamykają, a ja rzucam jedynie:

- Puść go kantem, tak jak on kantuje żonę.

Holly wsiadła chyba do windy obok, bo dogania mnie przy głównym wyjściu. Przeprasza mnie w imieniu My-rona, tak uprzejmie, jak tylko potrafi. Najwyraźniej stacja radiowa pragnie ze mną współpracować jeszcze bardziej niż wcześniej. Chce nawet podwyższyć mi stawkę. Przez chwilę mam ochotę jej powiedzieć, żeby ugryzła się w... nos. Zamiast tego pozwalam jej zaprowadzić się z powrotem na górę. Mam przeczucie, że wszystko dobrze się ułoży.

Jak strasznie się myliłam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

BLIŹNIĘTA

**Znalazłaś swój rytm i jesteś w szczytowej formie.
Wszystko idzie jak z płatka.**

Kiedy przewidywałam, że wszystko dobrze się ułoży, strasznie się myliłam. Nie poszło dobrze - poszło fantastycznie! Jest chyba tylko kilka rzeczy bardziej nudnych niż ludzie, którzy bez przerwy plotą o tym, jacy są kapitalni, ale naprawdę nie mogę się powstrzymać. Pozwoliłam, żeby Holly z powrotem zaprosiła mnie do siedziby stacji. Recepcjonistka biegała wokół mnie, stukając swoimi cienkimi obcasami, jakby była moją osobistą dobrą wróżką. Przyniosła mi wodę, a gdy wspomniałam, że najbardziej lubię perriera, pobiegła do najbliższego spożywczego i kupiła go dla mnie. Dodam tylko, że woda była idealnie schłodzona. Holly zabrała mnie znów do studia i zapoznała ze wszystkimi pokrętłami i przełącznikami.

Recepcjonistka przyniosła z troską samoprzylepne karteczki w neonowych kolorach i wszystko dla mnie oznaczyła. Wyglądały jak hinduskie flagi modlitewne, które trzepotały za każdym razem, gdy w studiu włączył się nawiew powietrza. Myron przyszedł, by osobiście mnie przeprosić.

Pro gram radiowy przebiegł bez zająknięcia. Holly opowiadała o swoich doświadczeniach. Okazuje się, że dziewczyna nie jest w stanie się obejrzeć, żeby nie przydarzyło jej się coś z paranormalnym podtekstem. Poza przepowiednią związaną z czujnikiem dymu widziała swoją babcię na skraju własnego łóżka, a godzinę później otrzymała telefon, że babcia nie żyje. Czasem, gdy słyszy dzwonek, potrafi przewidzieć, kto dzwoni, zanim podniesie słuchawkę. Przez kilka lat podejrzewała, że przyczepił się do niej jakiś złowrogi duch, ponieważ przydarzyło jej się kilka drobnych nieszczęść - złamany obcas, ciężka alergia na filtr do opalania i takie tam. Dziewczyna działa na duchy jak magnes.

Gdy zapytała mnie, kiedy stałam się świadoma moich paranormalnych zdolności, przez chwilę milczałam. Trochę z powodu szoku, że przestała mieć jęzorem i zadała mi pytanie. Tyle miała do powiedzenia o własnych przeżyciach, że dla rozrywki zaczęłam sobie wyobrażać, że dowodzę misją wystrzelenia rakiety NASA w kosmos. To przez te wszystkie pokrętła i słuchawki. Nie spodziewałam się, że Holly zapyta o mnie. Myślałam, że zajmiemy się tylko telefonami. Widziałam twarz Holly przez szybę. Zaczęła się martwić, że zamarłam i nie wyduszę z siebie

słowa. Wtedy odkryłam, że jestem urodzoną kłamczuchą lub też udzielam głosu jakiemuś duchowi, który zachowuje się w radiu dużo swobodniej niż ja.

- No cóż, Holly, patrząc wstecz, widzę, że zawsze „wiedziałałam” o różnych rzeczach, nawet gdy byłam dzieckiem. Nie wiedziałam jedynie, że to coś szczególnego. Myślałam, że wszyscy to potrafią. Gdy zrobiłam się starsza, zdałam sobie sprawę, że to szczególny dar, ale nie uważałam go za nic niezwykłego. Choć to może zabrzmieć dziwnie, gdzieś w środku wiedziałam, że inni by tego nie zrozumieli, dlatego uznałam, że powinnam utrzymać mój dar w sekrecie.

- Czy twoi rodzice rozumieli to, czy okazali się ludźmi małej wiary? - Mówi o „małej wierze” w taki sposób, jakby moi rodzice zajmowali się przemytem dzieci do biznesu porno.

- Moi rodzice rozstali się, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Jeśli mam być szczerą, to mój kontakt z ojcem był niewielki. Mama była dość zajęta, starając się nas utrzymać, więc nie miała zbyt wiele czasu, żeby martwić się moimi przeczuciami. Wydaje mi się, że posiadanie zdolności jasnowidzenia jest jak każda inna umiejętność. Wymaga treningu. Przez długi czas po prostu nie trenowałam.

- I co się zmieniło?

- Ostatnio miałam pewne osobiste problemy. Ktoś, na kim bardzo mi zależało, bardzo mnie zranił. Wtedy zdałam sobie sprawę, że w jakiś sposób wiedziałam, że to się stanie. Musiałam zacząć słuchać swojego wewnętrznego głosu, zamiast starać się go wyciszyć. Musiałam spróbować uratować się przed bólem i uchronić przed nim

innych. Zdecydowanie nie uznaję się za profesjonalistkę, ale jeśli moje zdolności mogą w jakiś sposób pomóc innym, to może po właśnie tu jestem.

Holly znów zaczęła pleść, jak to ogromnie się ze mną zgadza. Jak to często nie zdajemy sobie sprawy, jaką rolę odgrywamy w życiu innych. Tak jak moja przepowiednia o jej czujniku dymu - choć pozornie mało znacząca - uratowała ludzkie życie. Kiedy uruchomiła linie telefoniczne, na początku trochę się denerwowałam, poszło mi jednak łatwiej, niż się spodziewałam. Wielu ludzi dzwoniło tylko po to, aby podzielić się swoimi historiami o dziwnych przeczuciach, które (nie do wiary!) okazały się prawdziwe. Serio, wszyscy myśleli, że to ma jakieś głębsze znaczenie. Wszyscy byli skłonni przyznać, że sami są jasnowidzami. Myślę, że założenie szkoły, która uczyłaby, jak pracować nad swoimi paranormalnymi zdolnościami, to świetny pomysł na biznes. Oczywiście przy założeniu, że się takich zdolności nie udaje. No ale - nawet jeśli słuchacze nie do końca wierzyli w swój dar, to bezapelacyjnie wierzyli w mój. Po kilku pierwszych telefonach w końcu zaczęłam się odprężyć i dobrze bawić.

- Może mi pani coś powiedzieć o moim tacie? - pyta słuchaczka.

Po głosie poznaję, że jest na skraju łez.

- Mogę spróbować. Wyobrażam sobie mężczyznę i małą dziewczynkę. Chyba była pani córeczką tatusia. - Ze słuchawek dobiega szlochanie, co upewnia mnie w przekonaniu, że idę dobrą drogą. - Żałuje pani tego, co powiedziała, gdy była nastolatką. Pani ojciec mówi mi, że

wie, że pani nie miała tego na myśli, że to wszystko przez dorastanie, które często rozdziela ojców i córki.

- Od kiedy umarł, czuję się koszmarnie. Czasem byłam dla niego zwyczajnie okropna.

- Teraz się uśmiecha. Mam wrażenie, że jedyne, o co się gniewa, to o to, że jest pani nieszczęśliwa. Mówi, że nie tak panią wychował, i nie chce, by pani tak bardzo przejmowała się sprawami z przeszłości. Nazywał panią w jakiś szczególny sposób, mówił do pani...

- Skąd to pani wie? O Boże, nie wierzę. - Wzdycha. Nie było trudno zgadnąć - wielu rodziców nadaje swoim dzieciom przezwiska. Zatrzymuję to spostrzeżenie dla siebie. - Tata nazywał mnie swoją maskotką.

- Więc, Maskotko, tata każe ci o sobie dbać. Czuwa nad tobą.

Kobieta płacze dalej i dziękuje mi. Parapsychologiczne sztuczki są proste, ale trochę współczuję dziewczynie, która chce nawiązać kontakt z ojcem. Sprawia, że myślę

o mamie Nicka, ale jeśli mam być szczerą, kobieta wydaje się dużo radośniejsza po naszej rozmowie. Na szczęście większość ludzi dzwoni w związku ze swoim życiem uczuciowym.

- Czy kiedykolwiek kogoś spotkam? - pyta kolejna słuchaczka.

- Tak, widzę kogoś. Siedzicie w kawiarnianym ogródku i się śmiejecie.

- Wow, to super, a może mi pani powiedzieć coś więcej?

- Nie widzę go bardzo wyraźnie, raczej tylko najbardziej widoczne cechy. Ma ciemne włosy, niedbałą grzywkę,

która wchodzi mu do oczu. Ma piękny uśmiech, trochę krzywy. - Ponosi mnie z fantazjowaniem na temat mojego ideału i dopiero po chwili zauważam, że słuchaczka zamilkła. Chyba coś jest nie tak. Może lubi blondynów.

- Brunet? - pyta. O-o. Chyba wiem, w czym problem. Kobieta nie szuka mężczyzny jej marzeń. Ona - jak to mówią - gra dla przeciwnej drużyny.

- Tak, to facet. Widzę was dwoje przy stoliku. Chwileczkę, macha do kogoś, żeby się do was przysiadł. To chyba jego siostra. Całuje ją w policzek. Widzę kobietę, która wygląda jak jego żeńska wersja. Te same włosy, ten sam uśmiech. I teraz całuje ciebie. Ta kobieta to chyba twoja partnerka.

Po drugiej stronie słuchawki trwa cisza, aż w końcu słyszę, jak kobieta wybucha entuzjazmem. Myśli, że jestem genialna, Holly też myśli, że jestem genialna. Nawet dźwiękowiec ma minę, jakby uważał, że jestem genialna.

Kiedy program dobiega końca, Holly wpada do środka, podczas gdy ja próbuję się wyplątać spomiędzy kabli, kabelków i przewodów słuchawek.

- Byłaś rewelacyjna! Nie mogę uwierzyć, że wiedziałaś, że ta kobieta jest lesbijką.

Zastanawiam się, czy nie odpalić, że też bym się nie zorientowała, gdyby mi tego niemal nie przeliterowała, jak sześciolatki, ale powstrzymuję się.

- Bardzo doceniam, że dałaś mi tę szansę. Cieszę się, że jesteś zadowolona. - Czuję się, jakbym wygrała konkurs piękności.

Wszyscy wchodzi do studia, żeby uścisnąć mi dłoń i poklepać po plecach. Nachodzi mnie ochota, żeby zaśpiewać

I Feel Pretty z *West Side Story*. I wcale nie byłabym zaskoczona, gdyby ktoś włożył mi na głowę tiarę i wręczył wielki bukiet róż. Z trudem powstrzymuję nagłą chęć, by zacząć do wszystkich machać.

Nick może się mylić co do istnienia paranormalnych zdolności. Wcale nie twierdze, że je mam, ale czy to naprawdę takie złe? Mam niezaprzeczalną zdolność do prawidłowego zgadywania, a to przecież musi być jakiegoś rodzaju dar, prawda? Każdy ze słuchaczy dzwonił z jakimś problemem, a ja służyłam mu radą i pocieszeniem, jak psycholog na niebieskiej linii. Myślę, że problem polega na tym, iż na świecie nie ma wystarczająco dużo nadziei. Jedyne, co zrobiłam, to dałam ludziom jakiś powód, żeby brnąć dalej. W pewnym sensie wyświadczyłam im przysługę.

Holly każe mi obiecać, że przyjdę w przyszłym tygodniu i wezmę udział w kolejnej audycji. Przez chwilę się waham, ale to nie byłoby fair z mojej strony schować mój talent pod kocem. To jakbym nie zatrzymała się na miejscu wypadku, tylko pojechała dalej, nie udzielając nikomu pomocy, prawda?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

RAK

Twoja gwiazda jaśnieje. Innym może przyjść z trudem przyzwyczajenie się do nowej ciebie. Możesz potrzebować nieco samotności. Nie pozwól, by przez otaczającą cię negatywną atmosferę twoje światło zaczęło przygasać.

- No dobrze, musisz mi powiedzieć, skąd wiedziałaś, że babka jest lesbijką.

Siedzimy z Jane w salonie i wsuwamy lody Haagen-Dazs o smaku ciasteczek i gadamy o moim medialnym debiucie.

- Na początku nie wiedziałam. Po prostu jej głos zrobił się taki zawiedziony, gdy zaczęłam opisywać jej przyszłego chłopaka, że zaświtało mi - może szuka czegoś zupełnie innego. - Wzruszyłam ramionami, jednocześnie wymachując łyżką.

- Myślisz, że wypatruje teraz ciemnowłosych lesbijek o lekko krzywym uśmiechu?

- A skąd mam wiedzieć? W najgorszym razie będzie miała o kim marzyć, zanim trafi na tego... to znaczy tę jedyną.

- A jeśli nigdy nie zaiskrzy między nią a tą jedyną, bo ona będzie zwracać uwagę tylko na takie jak ta, którą opisałaś?

- Nie wiem. Przecież musi być jakieś lesbijskie przeznaczenie. Jeśli coś ma się zdarzyć, to i tak się zdarzy.

- Ale twoja przepowiednia to nie przeznaczenie, prawda? Powiedziałaś jej w końcu coś, co nie jest prawdą.

- Powiedziałam jej to, co chciała usłyszeć, czyli że coś w życiu ją jeszcze czeka. Nie ma większego znaczenia, czy ta osoba będzie miała ciemne, jasne czy zielone włosy. Jeśli tak bardzo ci to przeszkadza, następnym razem jak będę występować u Holly, ogłoszę, że mogłam się pomylić w kwestii fryzury, a słuchaczka powinna być otwarta na wszelkie możliwości.

Jane odkłada łyżkę do pojemnika.

- Jak to „następnym razem”? Nie masz chyba zamiaru wystąpić po raz kolejny?

- Nie planowałam tego, ale Myron i Holly prawie klęczeli przede mną. Mówię ci, aż się czułam zażenowana.

- Myślałam, że zrobisz to tylko raz, żeby odczepiła się od ciebie ta cała Holly.

- No i co z tego? Wiesz, jak się świetnie bawiłam? Mówiłam ci, że przynieśli mi perriera? A opowiadałam ci kiedyś, że kiedy byłam w gimnazjum, udawałam, że

jestem didżejem radiowym? Robiłam dla koleżanek składanki z piosenkami i moim komentarzem. Może tak po prostu miało być?

Jane przestała jeść lody. Patrzy na mnie z matczyną miną pod tytułem „Tak się na tobie zawiodłam”, przez którą mam ochotę podkulić ogon.

- To nie to samo, co bycie didżejem, no nie? Nie będziesz puszczać piosenek na antenie. Przepowiadasz ludziom przyszłość, a o ile wiem, nie jesteś jasnowidzem.

- Nikt nie jest. Nie odbieram chleba superuzdolnionemu wróżbicie, wygłaszając nieprawdziwe przepowiednie. Wszystkie przepowiednie są fałszywe.

Jane gryzie wewnętrzną część policzka. Wygląda, jakby miała lej tornada zamiast dołeczka.

- Wiem, że ty nie wierzysz w jasnowidzenie - mówi Jane.

- Nie mów, że ty wierzysz.

Niemożliwe! Jane wierzy w takie bujdy? Jane - mistrzyni szczegółów i dobrej organizacji? Pani Jane Realistka wierzy w wróżby?

- Nie wiem. Nie zakładam z miejsca, że to wszystko kłamstwo. Wydaje mi się, że jest wiele rzeczy, których nie rozumiemy i których nie potrafimy zrozumieć. Sądzę, że nie powinnaś się tym bawić. Próbować odzyskać Douga -to jedno, ale ciągnąć to dalej - to już przesada.

- Chyba żartujesz. Jane, zastanów się.

- Twierdzisz, że wiara w takie rzeczy jest głupia? Więc każdy, kto ma inne zdanie niż ty, jest głupi?

- Nie. Chodzi mi o to, że to wszystko jest kompletnie niedorzeczne. Serio, Jane, mogę ci pokazać, jak to się robi. To tylko zabawa.

- Możesz mi pokazać, jak ty to robisz. Tylko tyle wiesz. Nie masz pojęcia, jak to robią inni. Słyszałam wiele historii, których nie umiem wytłumaczyć. Uważam, że zachowywanie się, jakbyś pozjadała wszystkie rozumy, jest bardziej niedorzeczne, niż to, że ja nie znam się na wszystkim. Co się stało z wiarą w odrobinę magii?

Nagle mój apetyt na lody znika.

- Cóż, mamy na ten temat różne zdanie, i tyle. I kto mi powie, że kiepski ze mnie mediator?

- Okej, zgadzam się, że trzeba zmienić temat, ale moim zdaniem powinnaś dać sobie spokój z radiem.

- Bez względu na to, czy jestem jasnowidzem czy nie, daję dobre rady. Słyszałaś ludzi, z którymi rozmawiałam? Byli mi tacy wdzięczni. Podobało im się to, co słyszą. Pomogłam dziś wielu słuchaczom.

- Aha, czyli chcesz pomagać, tak? Chcesz jeszcze raz wystąpić w radiu z czysto humanitarnych pobudek. Jesteś teraz jasnowidzącą Matką Teresą? I to nie ma nic wspólnego z chęcią bycia w centrum zainteresowania?

Wstaję, odmaszerowuję do kuchni i wrzucam pojemnik z lodami z powrotem do zamrażalnika. To był wspaniały dzień. Czuję się wyjątkowo. Jedyne, czego mi brakowało, to zakończyć go, dzieląc się lodami z moją - podobno -najlepszą przyjaciółką, która jak sądziłam, chciała razem ze mną świętować ten sukces, zamiast mnie dobijać, jak

gdybym przejechała czyjegoś szczeniaczka, a potem wrzuciła na wsteczny, żeby jeszcze na niego splunąć.

- Nie chciałam cię zdenerwować - mówi Jane, stojąc w drzwiach do kuchni. - Po prostu wydaje mi się, że jeśli wystąpisz jeszcze raz w tym programie, to możesz mieć kłopoty. A jeśli ktoś rozpozna twój głos? W radiu brzmisz jak ty. Co, jeśli Doug się wszystkiego domyśli? Mam przeczucie, że to się wszystko źle skończy. Nieźle się ubawiłaś, jednak teraz lepiej przestań, póki twoje na wierzchu.

- Zdaje mi się, czy teraz ty przewidujesz przyszłość? -Wiem, że wbijam szpilę, ale nie mogę się powstrzymać.

- Próbuję dać ci dobrą radę.

- A ja ją przyjmuję. - Krzyżuję ramiona i czekam na przeprosiny Jane, żebyśmy mogły wrócić do salonu i znów gadać o moim medialnym sukcesie.

- Chyba muszę już lecieć.

Przez minutę patrzymy na siebie. Obie wiemy, że Jeremy zajmuje się dziećmi, więc nie ma się gdzie spieszyć.

- Jasne. To do zobaczenia.

Nie odprowadzam jej do wyjścia. Kopię w drzwi lodówki na dźwięk zatraskującego się zamka.

Kilka rumów z colą light później dochodzę do wniosku, że reakcja Jane nie powinna mnie dziwić. W każdej przyjaźni jest przywódca i podwładny. Jane to Samotny Strażnik, a ja Tonto. Ona to Sherlock, a ja Watson. Ona to Batman a ja Robin. Łapiecie? Gdy poznałyśmy się w liceum, Jane była dziewczyną, którą każdy podziwiał. Idealna czarna kreska zrobiona eyelinerem, czerwone usta i kretek. Była popularna w liceum i na fali pewności siebie

posurfowała do college'u. W przeciwieństwie do mnie. Ja wolałam się chować z dala od towarzyskiego radaru. Jane nigdy nie zastanawiała się, co ma na sobie. Miała pewność, że wygląda świetnie, bez względu na to, co rano wyciągnęła z szafy. Jeśli ktoś jej nie lubił, Jane nie spędzała godzin, rozkładając sytuację na czynniki pierwsze. Mówiła, że to nie jej problem, i więcej o tym nie myślała.

Poznałam Jane na zajęciach z literatury współczesnej. Prowadził je profesor Limtick. Był to zrzędlivy starszy pan, któremu więcej włosów wystawało z uszu, niż rosło na głowie. Zawsze gdy prowadził wykład, miał w ustach koniuszek grubej czarnej oprawki swoich okularów. To było naprawdę obrzydliwe. Sprawiał wrażenie nauczyciela, dla którego uczniowie to zbędny kłopot. Przerabialiśmy *Opowieść podręcznej* Margaret Atwood. Profesor Limtick gadał bez przerwy o tym, jak to kobiety są dla siebie najokrutniejsze. Jak kobiety nawzajem podcinały sobie skrzydła. Przy czym nie obarczały winą za to siebie, tylko mężczyzn. Powoli wzrastała we mnie złość, ale nie wpadło mi do głowy, żeby się odezwać. Nie byłam tym typem studentki. Jane za to uniosła w górę dłoń z idealnym manicure'em.

- Tak? - zapytał profesor, jakby był znudzony jej pytaniem, zanim jeszcze je usłyszał.

A najlepsze było to, że Jane wcale nie chciała zadać pytania. Nie wątpiła w swoje zdanie, po prostu je wygłosiła.

- Nie ma pan racji.

- Słucham?

- Nie ma pan racji. Kobiety są dla siebie okropne, to prawda, ale to i tak nic w porównaniu z tym, co zrobili

mężczyźni, żeby utrzymać je im podporządkowane. Sugerowanie, że kobiety mogą jedynie prowadzić głupie sprzeczki, to upraszczanie sprawy.

Nie sędzę, żeby profesor Limitick wiedział, jak na to odpowiedzieć. Przegryzł oprawkę, aż słycać było pęknięcie plastiku. Wymamrotał coś i przeszedł do następnego tematu. Podbiegłam do Jane po zajęciach, by jej powiedzieć, że podzielam jej zdanie. Była taka odważna. Zaskoczyło mnie, gdy powiedziała, że nie uważa, by wykazała się odwagą. Uznała po prostu, że jej opinia jest równie ważna jak jego. Zaprosiła mnie na kawę i od tej pory zostałyśmy przyjaciółkami.

Chodzi o to, że Jane zawsze była przywódcą w naszym związku. Przedstawiła mnie swoim znajomym. Poznawała mnie z przyjaciółmi swoich chłopaków. Decydowała, na jakie filmy pójdziemy do kina. Pierwsza przeprowadziła się do Vancouver. Nie próbuję udowodnić, że Jane ma zapędy na dyktatora, tylko to typ, który zawsze wie, dokąd zmierza. Znacie sytuację, kiedy jesteście w grupie przyjaciół i próbujecie zdecydować, gdzie pójść na obiad, i wszyscy umywają się od wzięcia odpowiedzialności i podjęcia decyzji? Jane nigdy tak nie ma. Zawsze wie, gdzie chce być i co chce robić. I nie w tym rzecz, że nie obchodzi jej moje zdanie. Tylko często ja nie mam zdania. To ja zawsze prosiłam o rady, nigdy jednak ich nie dawałam.

Teraz widzę, jak ciężko musi być Jane patrzeć na mój niespodziewany sukces. To ona zawsze była w centrum zainteresowania. To zawsze na niej koncentrowała się czyjaś uwaga. Wyobrażam sobie, jak skupiają się na mnie

światła jupiterów. Zainteresowanie mediów musi być bardzo trudne. Zdaję sobie sprawę, że w tej sytuacji to ja będę musiała być mądrzejsza. Dam jej kilka dni, żeby zdała sobie sprawę, jaka była niemądra, a potem dam jej drugą szansę. Może za dużo wymagam, jeśli pragnę, żeby cieszyła się ze mną tą chwilą. Postanawiam uczcić te dojrzałe przemyślenia, dodając lodów do mojego rumu z colą, tworząc z tego mrożony, gazowany koktajl z prądem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

LEW

Miej odwagę spojrzeć w głąb siebie i zastanowić się nad sobą. W przyszłości inni będą kwestionować twoje decyzje, ale teraz nie czas, by rezygnować ze swoich marzeń.

Dziś pojawiłam się w programie Holly po raz czwarty. Mam własny klucz magnetyczny do łazienki, a pod moim zdjęciem widnieje podpis „talent”. Wprawdzie imię i nazwisko na karcie - Emma Lulak - nie są moje, ale i tak wygląda to całkiem niezłe. Zawsze gdy przychodzę, recepcjonistka czeka na mnie z butelką perriera. Dziś dostałam od niej kartkę z podziękowaniem. Zerwała ze swoim żonatym kochankiem - a tak na marginesie: to był Myron. Tak jak przewidziałam, poznała kogoś innego. Tego akurat każdy mógłby się spodziewać. Jest przepiękna i potrafi chodzić w butach, które zmuszają, by wypiąć pierś i tyłek, bo inaczej nie utrzyma się równowagi. Nie należy do

tych, które za długo przesiadywałyby same w domu. Kurier UPS, który podrzuca paczki do studia, zaprosił ją na randkę. Ona uważa, że jest uroczy i w dodatku dobrze wygląda w krótkich brązowych szortach. No i oczywiście to, że nie ma żony, bardzo ułatwia sprawę. Recepcjonistka jest w siódmym niebie i twierdzi, że ten zwrot w jej życiu uczuciowym to moja zasługa. W pewnym sensie nawet ma rację, bo gdybym nie wstrząsnęła jej wyobrażeniem o własnym życiu, nadal zakradałaby się z Myro-nem do obskurnych moteli. Okej, nie wiem, czy zabierał ją do obskurnych moteli. Całkiem możliwe, że widywali się w miejscach z klasą, na przykład w Hiltonie, ale nieważne. Chodzi o to, że nie musi już dłużej żyć w kłamstwie i martwić, że jej życie miłosne jest podejrzane, pełne sekretów i wstydlive. Teraz z dumą może jeździć ciężarówką UPS ze swoim nowym facetem, zakładając oczywiście, że procedury UPS zezwalają na takie figle-migle.

Mam radio w małym paluszku. Wiem, które guziki wcisnąć, i jestem na „ty” z dźwiękowcem Brandonem. Do mistrzostwa opanowałam umiejętność przytrzymywania słuchawek przy jednym uchu podczas osłuchu. Doszłam nawet do wniosku, że myliłam się co do Holly. Założyłam, że skoro przyjaźni się z Melanie, to jest głupią i pustą lalą, ale to zwyczajnie nieprawda. Jest bardzo uduchowiona i ciekawi ją poznawanie samej siebie. Bierze udział we wszystkich możliwych seminariach temu poświęconych i ma mnóstwo notatników pełnych zapisów dotyczących introspekcji. Uważa, że prowadzenie dziennika to ważny element ułatwiający określanie własnej życiowej

drogi. Jak można wiedzieć, kim się jest, skoro nie wiadomo, skąd się pochodzi? Coś w tym stylu. Miało to więcej sensu, gdy rozmawialiśmy o tym przy kawie. Zainspirowało mnie to do kupienia sobie notatnika, żebym mogła określić swoją drogę własnymi introspekcjami. Postanowiłam jednak, że zwykły notes nie wystarczy. Chcę dziennik oprawiony w skórę z jakimś wytłoczonym wzorem. W końcu planuję mieć dość poważne przemyślenia, powinnam więc je przechowywać w stosownej oprawie.

Wychodzę ze stacji radiowej, radośnie machając do ochroniarza. Uwielbiam spacerować po centrum Vancouver, pod warunkiem że nie leje jak z cebra. Ostatnio, kiedy w jednym miejscu spadło mnóstwo wody, trzeba było budować arkę i gromadzić pary zwierząt. Dziś jest jednak sucho, co sprawia, że dzień jest idealny na przechadzkę z radia na ulicę Robson - vancouverkiej wersji Piątej Alei w Nowym Jorku, Pól Elizejskich w Paryżu czy ulicy Kensington High w Londynie. Sklepy haute couture, modne butik i kiczowate sklepiki z turystycznymi pamiątkami. Ludzie, których mijam, wyglądają, jakby właśnie wyszli z planu sesji zdjęciowej. Nawet zwykli przechodnie są szykowni. To zakupowy raj. Jest kilka sklepów, w których może się znajdować mój przyszły dziennik. Choć to będzie ciężka praca, mam zamiar wejść do każdego, aż w końcu go znajdę. To jak wyprawa - Indiana Jones w poszukiwaniu zaginionego dziennika czy coś w tym stylu. Gdy już go odkryję, prawdopodobnie w parze z jakimś swetrem albo nowymi kosmetykami do makijażu, pójdę do jednego z wielu starbucksów, których jest tu

tyle ile konfetti po sylwestrze. Kupę sobie latte z naparem herbacianym, bo wydaje się niezwykcyjne, usiądę sobie przy jednym ze stolików z kutego żelaza i będę zapisywać swoje głębokie myśli w nowym dzienniku. - Sophie!

Spoglądam w górę. Nick stoi po drugiej stronie ulicy i czeka na światło. Moja ślina momentalnie robi się gęsta i coraz trudniej mi przetykać. Nie unikałam Nicka. Dzwonił do mnie jakieś cztery, może sześć razy góra. Byłam jednak strasznie zajęta. Przez pracę w radiu nie miałam zbyt wiele czasu. Ludzie potrafią się bardzo irytować, jeśli nie zna się ich znaku zodiaku od razu, kiedy wymienią datę urodzin. Musiałam zacząć robić notatki o przepowiedniach, które już wygłosiłam. Zapoznałam się prawie z całą półką poradników na temat jasnowidzenia, żeby mieć pewność, że mogę użyć słów typu „czakra”. Wideo, które pożyczył mi Nick, oglądałam chyba z milion razy. Mogę z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że widziałam je więcej razy niż *Pretty Woman* i *Piratów z Karaibów*. A jakby tego było mało, musiałam jeszcze wyrabiać moje godziny w Stosie Książek i zabierać Maca ze sobą, żeby uniknąć psiej zemsty manifestowanej przez obsesyjne zjadanie butów. Mac nie pozwala na to, żeby go ignorować. Po prostu nie miałam okazji od-dzwonić do Nicka, ale nie unikałam go.

Uśmiecham się obowiązkowo i macham do niego, jakbym siedziała na platformie podczas parady. W końcu udaje mi się przełknąć ślinę przed zmianą świateł. Choć nic nie jedzie, Nick czeka cierpliwie na zielone. Przechodzi przez pasy, trzymając rękę w kieszeni. Jego spodnie

mają wypchane kolana. W drugiej ręce trzyma swoją aktówkę. Wygląda, jakby zwykle ciągnął ją za samochodem.

- Nick! Jak dobrze cię widzieć. - Obejmuję go niedbale jedną ręką. - Przepraszam, że do ciebie nie oddzwoniłam. To, co się dzieje ostatnio, to czyste szaleństwo.

- Szaleństwo?

- Może pójdziemy na kawę, żeby pogadać? Jeśli masz teraz inne plany, to możemy się umówić kiedy indziej.

- Przyszedłem z nadzieją, że uda mi się cię złapać, gdy będziesz wychodzić ze stacji.

Właściwie nie wiem, co na to odpowiedzieć. Z jednej strony czuję się winna. Z drugiej - myślę sobie, że przecież tyle czasu nie minęło, żeby nie miał wyboru, tylko musiał zacząć mnie śledzić. Kurczę, przecież w końcu bym oddzwoniła.

- No to w końcu się widzimy. - Znów się do niego uśmiecham, ale czuję, że zęby kleją mi się do ust. Najpierw miałam wrażenie, że w ustach mam za dużo śliny, teraz zdecydowanie jest jej za mało.

- Chodzi o te programy w radiu... - zawiesza głos i na chwilę odwraca wzrok. Patrzy w głąb ulicy, jakby fascynowały go dzieciaki myjące szyby. Wypadły między samochody, kiedy zapaliło się czerwone.

- Pewnie się zastanawiasz, ile jeszcze będę je robić. - Widzę, że ma minę, jakby mu ulżyło, że to powiedziałam i że on sam nie musi. - Mogę sobie wyobrazić, jaki jesteś rozczarowany.

- Myślałem, że zdecydowałaś się tego nie robić. Możesz sobie wyobrazić, w jakiej sytuacji mnie to stawia. Działam

w SPDZP. Nasza praca polega na prowadzeniu dochodzeń w sprawie jasnowidzów, a teraz jasnowidzem o najszybciej rosnącej popularności jest ten, którego sam szkoliłem. Jesteś jak potwór Frankensteina, który wyrwał się spod kontroli. - Przeczesuje dłonią swoje kręcone włosy, które sterczą każdy w inną stronę, jakby Nick dopiero co wstał z łóżka.

- Naprawdę moja popularność wzrasta najszybciej?

- Chyba nie do końca łapiesz, o co mi chodzi.

- Nie miałam pojęcia, to znaczy wiedziałam, że program robi się coraz bardziej popularny i że jest dostępny on-line. Macie jakiś system, żeby oszacować takie rzeczy? Jak listę bestsellerów czy coś?

- Listę bestsellerów? A planujesz książkę!? - pyta.

No cóż, nie myślałam jeszcze o niej na poważnie. Wzięłam udział w tylko czterech programach, ale poszły genialnie. Holly uważa, że mam naturalny talent do rozmawiania ze słuchaczami. Wiem, jak pisać. Mogłabym napisać książkę. Przecież to nie może być trudne. Zdanie po zdaniu, coś by się skleciło. Nie że planują napisanie książki, tylko fajnie pomyśleć o tym, że bym mogła. Próbuję sobie wyobrazić, co miałabym na sobie, pozując do zdjęć na tylną okładkę, gdy zauważam, że Nick dziwnie na mnie patrzy.

- No jasne, że nie mam zamiaru napisać książki! Po prostu zaintrygowało mnie to, co powiedziałaś o mojej rosnącej popularności. To chyba jedyne, co może mnie czekać, skoro szkolili mnie najlepsi. Poważnie. Bez ciebie nie dałabym rady. - Kładę mu dłoń na ramieniu, ale Nick się cofa.

- Doceniam twoje wotum zaufania, ale wolałbym, żebyś w ogóle tego nie robiła. Jeśli moi koledzy dowiedzą się, że brałem w tym udział, to będzie dla mnie kompromitacja.

- Na pewno nie mam zamiaru nikomu o tym powiedzieć.

- Nie o to chodzi - mówi coraz bardziej podniesionym tonem - tylko o to, że poprosiłaś mnie o przysługę, bo potrzebowałaś pomocy. Wprowadziłaś mnie w błąd. Powiedziałaś, że chodzi o ratowanie twojego związku. A teraz w radiu przepowiadasz przyszłość wszystkim, którzy się napatoczą.

- Wiem, co o tym sądzisz.

- Nie, nie masz o tym zielonego pojęcia.

- Wiem, że nie wierzysz. Ja nie wierzę. Ale wielu ludzi tak. I co w tym złego? Wierzą w coś, co nie jest prawdą. Komu to szkodzi, jeśli coś im to daje? Zresztą kto to może wiedzieć? Może coś w tym jednak jest. A skoro ludziom pomaga taka wiara, to o co tyle szumu? Mówisz dzieciakom w Boże Narodzenie, że nie ma świętego Mikołaja?

- Nie wierzę, że słyszę to od ciebie. Mówisz, że to w porządku oszukiwać ludzi, okłamywać ich. Sprzedajesz coś, co nie istnieje. Nie sądziłem, że byłoby cię stać na coś takiego.

- Nie robię nic złego. To tylko rozrywka. Może tak naprawdę masz problem z tym, że oficjalnie nie możesz się do mnie przyczepić, żeby nie postawić się w złym świetle.

- Wszystko jasne. Nie chcesz posłuchać głosu rozsądku - mówi, potrząsając głową. - Masz rację, boję się tylko o siebie. Mam reputację, z której jestem dumny. To,

co robisz, jest wbrew wszystkiemu, w co wierzę. To, że jestem w to wplątany, nawet wbrew mojej woli, wprawia mnie w stan głębokiego zawstydzienia. Również i za ciebie. - Nick odwraca się na pięcie i odchodzi.

- Nick!

Łapię go za ramię i po chwili stoimy twarzą w twarz. Jego oczy są pełne emocji, jakby za chwilę miał zacząć wrzeszczeć albo mnie dusić. Chyba trochę przesadza.

- Nie złość się, proszę.

- Mam się nie złościć? To po prostu przestań. Przestań to robić i przyznaj się do wszystkiego.

Stoimy na Georgia Street i przez minutę tylko patrzymy się na siebie, po czym Nick znów się odwraca i idzie przed siebie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

PANNA

Wszystko wydaje się znajdować do góry nogami. Spróbuj popatrzeć na wyzwania jak na szansę, by nauczyć się czegoś nowego, a nie jak na przeszkody.

Wiem, że zdenerwowało mnie to, iż mój zakupowy plan legł w gruzach. Normalnie nawet gdybym miała uciętą nogę, to przewiązałabym ją jedwabnym szalem, żeby ucisnąć tryskającą z arterii krew, i powlokłabym się przez centrum handlowe. Teraz chcę iść do domu i zwinąć się w kłębek na kanapie wraz z Makiem i moim polarowym kocem. Mogą być mi też potrzebne nieograniczone dawki czekolady. Wygląda na to, że wszyscy są teraz przeciwko mnie. Zachowują się, jakbym kantowała emerytów z ich pieniędzy. A przecież ja tylko udaję jasnowidza.

Zamiast pisać w oprawionym w skórę dzienniku, skończyło się na tym, że zaczęłam bazgrać na kawałku papieru do pakowania, który znalazłam w szafie.

Powody, dlaczego powinnam nadal brać udział w programie:

- Uwielbiam to.
- To dobry dochód, co nie jest bez znaczenia, kiedy na stałe pracuje się w księgarni.
- Wbrew temu, co wszyscy myślą, pomagam ludziom.
- Nikomu nie dzieje się krzywda. Nie biorę pieniędzy za seanse. To stacja mi płaci i wcale nie koszmarnie dużo. Jestem pewna, że nie grozi im żaden finansowy problem.
- Mam się czym emocjonować. Po raz pierwszy od odejścia Douga robię coś fajnego. Jak każdy zasługuję chyba na trochę szczęścia.

Powody, aby przestać:

- Mogą mnie przyłapać.
- Jane. Nick.

Odkładam długopis. Biorę Maca na kolana i patrzę mu w oczy. Gdy wszystko inne zawodzi, trzeba się zwrócić do kogoś, kto zna cię najlepiej. Oczy Maca mają ciemny czekoladowy kolor i spoglądają na mnie spod krzaczastych brwi staruszka. Widzę jego poważną minę za kosmatą bródką. Wie, że mam coś ważnego do powiedzenia.

- Chyba nie uważasz mnie za złego człowieka, co?

Mac liże czubek mojego nosa. Wiem, że używa swoich psich komunikacyjnych zdolności, by mi przekazać, że wie, że dobry ze mnie człowiek. Daję mu ciasteczka i piszczące zabawki, wyprowadzam go, nawet kiedy pada, i gdyby nastąpił jakiś kataklizm i zostałyby nam ostatnia porcja psiej karmy, to na pewno bym się z nim podzieliła.

- Może gdyby mnie zapytali, dlaczego to robię, zamiast naskakiwać na mnie, podając powody, dlaczego nie powinnam, to by zrozumieli.

Mac patrzy na mnie spode łba. Kocha mnie, ale nie omija trudnych tematów.

- No dobra, może sama też powinnam być trochę bardziej wyrozumiała. Ale naprawdę to kocham.

Mac nawet nie mrugnie. Kurczę, z niego to dopiero twardziel.

- Oczywiście nie bardziej niż moich przyjaciół. No, odpuść mi!

Mac wydaje z siebie cichy szczeł. Nie warknięcie, bardziej wyraz wstrętu. Patrzę na niego, ale ostatecznie to ja pierwsza spuszczam wzrok. Jest niesamowity - pies niewielu słów, a jednak tak przekonujący. Podczas debaty drużyna z Harvardu pociłaby się przy nim jak myszy.

- No dobra, wygrałeś. Masz rację.

Kładę go na kanapie, a Mac kręci się w kółko, aż znajduje sobie właściwe miejsce, i układa się do snu. Odwalił swoją robotę i jest gotowy na drzemkę. Perspektywa odrobiny snu wydaje się kusząca, ale muszę się przygotować do jutrzejszego programu. Koniec końców, jeśli ma to być mój ostatni program, to niech przynajmniej będzie godny zapamiętania.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

WAGA

Bycie w związku sprawia, że świat staje się inny, choć mówisz, że wolisz niezależność. Osobliwa zachcianka doprowadzi cię w nowe, ciekawe miejsce. Odzyskasz coś, co ponoć było już stracone.

Od początku w studiu dużo się działo. Telefon dzwonił bez przerwy. Myron przywitał mnie dziś rano kwiatami, i to nie tanim bukietem z supermarketu, tylko wykwintną wiązką od florystki. Okazuje się, że odkąd dołączyłam do zespołu, notowania stacji poszły znacznie w górę. Chce ze mną porozmawiać po programie o zostaniu stałą prowadzącą. Przyjąć kwiaty, a potem odrzucić propozycję? To byłoby niewdzięczne. Łatwiej będzie zrobić wszystko zgodnie z planem, który wymyśliłam po mojej dyskusji z Macem. Pomyślałam, że będzie bardziej dramatycznie, jeśli będę miała nagłą „wizję”.

Wizja jest prosta. Jakby powiedziała Jane - a na pewno jej o tym wszystkim opowiem - prostota zawsze ma klasę. Nie wspominając, że prosty plan łatwiej zapamiętać. Muszę przyznać, że wymyślanie wizji, którą kupiłby nawet sceptyk, zajęło mi mnóstwo czasu. Planuję poczekać do końca programu i ją ogłosić. Będę miała wizję, że przewidywanie przyszłości jest złe, a ludzie powinni przestać chodzić do jasnowidzów. Magia przyszłości polega na tym, że jest nam nieznana. Szukanie odpowiedzi na niewyjaśnione pytania odbiera ludziom szansę, by samemu odkryć prawdę. Jeśli wierzysz, nie proś o dowody. Poradzę wszystkim ludziom, którzy mnie słuchali, by mieli trochę więcej wiary. A potem pożyczę wszystkim wszystkiego najlepszego i wycofam się z mojej krótkotrwałej, aczkolwiek pełnej sukcesów radiowej kariery jasnowidza. Zadzwonię do Jane i Nicka dziś wieczorem, powiem im, co zrobiłam, i przeproszę ich za to, że zachowałam się jak idiotka. A dzień zakończę, dając Macowi ciasteczko w podziękowaniu za jego mądre rady.

Holly spóźniła się na program. Zazwyczaj przed programem pijemy herbatę w pokoju redakcyjnym, ale nie dziś. Wpadła na kilka minut przed wejściem na antenę i usiadła, nic nie mówiąc. Brandon-dźwiękowiec pomachał do nas przez szybę i zaczął odliczać na palcach: trzy, dwa, jeden. Pokazał na Holly, która radośnie rozpoczęła program i powitała mnie kolejny raz w studiu. Nie spojrzała mi w oczy. Chyba wiem, o co tu chodzi. Pewnie usłyszała o dobrych notowaniach i czuje się zagrożona. Mogę to zrozumieć, skoro przez lata był to jej program.

Ale teraz pojawiłam się ja i Holly pewnie boi się, że nie będzie tu dłużej pasować. Przez wiele lat grałam drugie skrzypce, więc wiem, jak się czuje. Kiedy skończy się dzisiejszy program, będzie się czuła inaczej. Chciałam dać jej cynk, zanim zaczęłyśmy przyjmować telefony, ale nie było czasu. Będzie miała miłą niespodziankę. Wystarczy odrobina wiary.

Wróciłyśmy po przerwie na reklamy i zrobiłam kilka głębszych wdechów. Czas na wizję.

- Holly, zanim przyjmiemy kolejny telefon, chciałabym coś powiedzieć. Coś, co może zszokować wiele osób.

- No to mamy zbieg okoliczności. Ja też mam pewne wiadomości, które mogą być dla ciebie szokiem. - Uśmiecha się, ale jej głos jest chłodny. Moje serce zaczyna wolniej bić, a perrier w moim żołądku zaczyna mi się gotować. - Jak zapewne wiele naszych słuchaczy wie, poznałam Emmę na targach ezoterycznych. Podczas seansu wygłosiła przepowiednie, która dosłownie uratowała mi' życie. Mojej przyjaciółce też udzieliła kilku rad. Posłuchajmy, jak się to skończyło.

Usłyszałam, jak otwierają się drzwi do studia. Stała w nich Melanie, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i biodrem wypchniętym lekko w bok. Nie wygląda, jakby miała mi za cokolwiek podziękować. Przeszła obok mnie, siada koło Holly i nałożyła na uszy słuchawki.

- Dziękuję za przyjęcie mnie w studiu, Holly. Nazywam się Melanie Feehan. Tak jak wielu ludzi byłam ciekawa opinii jasnowidza na temat mojego związku. Wiem, że życie miłosne nie jest może tak ważne jak inne powody,

przez które ludzie sięgają po tego typu pomoc, ale temat był dla mnie bardzo ważny. To przez to zainteresowanie poznałam Emmę Lulak.

Zapada cisza, która jak podejrzewam, powinny wypełniać moje słowa, ale jedyne, co byłam w stanie z siebie wydusić, to jakiś bełkotliwy pomruk. Podobny pomruk wydaje z siebie Mac, kiedy wypluwa na wpół strawiony kawałek karmy.

- Melanie, co możesz nam powiedzieć o seansie z Emmą i jej przewidywaniach?- pyta Holly głosem słodkim jak wata cukrowa.

- Powiedziała, że mój obecny związek nie jest dla mnie dobry i że powinnam zerwać z mężczyzną, z którym się spotykałam. Powiedziała, że zupełnie do siebie nie pasujemy. Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo byłam rozczarowana. Spotykałam się z tym mężczyzną od niedawna, ale zaczynałam się w nim zakochiwać.

Holly pomrukuje z sympatią. Czuję się, jakby ktoś przybił mnie gwoździami do fotela. Brandon-dźwiękowiec spogląda raz na mnie, raz na Melanie, raz na Holly.

- Aż trudno to sobie wyobrazić. W końcu poznałaś miłość swojego życia, a tu ktoś mówi ci, że to nie twoje przeznaczenie. Pewnie byłaś zdruzgotana. - Holly mlaska językiem. Mogłaby dostać Oscara za to przedstawienie. Cofam wszystkie miłe rzeczy, jakie powiedziałam na jej temat. Zbikowany na punkcie kryształów krasnal! -Ale kiedy myślałaś, że wszystko skończone, dowiedziałaś się czegoś, co zupełnie zmieniło sytuację. Możesz o tym opowiedzieć naszym słuchaczom?

- Dowiedziałam się, że Emma Lulak tak naprawdę nazywa się Sophie Kintock. - Mówi Melanie, spoglądając na mnie.

Jeśli otworzę usta, aby cokolwiek powiedzieć, to ryzykuję, że zwymiotuję. Biorąc pod uwagę moje szczęście, wymiociny spowodują zwarcie w panelu kontrolnym i wszystkich nas porazi prąd. Zasadniczo w tej chwili krzesło elektryczne zupełnie mnie nie przeraża. A właściwie to może warto całą sytuację zakończyć. Zaczynam podejrzewać, że śmiertelne porażenie prądem byłoby jedynym pozytywnym zakończeniem obecnej sytuacji.

- Odkrycie prawdziwego nazwiska to jedno. Potem jednak dowiedziałam się, że tak samo nazywa się była dziewczyna mojego chłopaka. - Szczeka dźwiękowca opada w dół. Modlę się, żeby zagłuszył ich mikrofony i puścił kolejny blok reklam, ale Brandon ma taką minę, jakby wolał wyciągnąć nogi, otworzyć piwko i słuchać dalej.

- Żartujesz! - mówi Holly, choć jej mina wskazuje, że zupełnie nie jest zaskoczona.

- Niestety, to żaden żart. Osoba, której ośmieliłam się powierzyć swoją przyszłość, wcale nie chciała dać mi dobrych rad. Chciała zniszczyć moje życie.

- To nie tak - udaje mi się wydusić. Próbuję zdecydować, czy lepiej będzie, jeśli przyznam się do całej prawdy. Nie chciałam niszczyć jej życia. Chciałam ratować własne.

- A co niby próbowałaś osiągnąć?

- Chciałam... to znaczy miałam nadzieję... - mój głos słabnie. Nie wiem nawet, od czego zacząć.

- Nie sądzisz, że wykorzystywanie twoich mocy w taki sposób jest nieetyczne? - pyta Holly.

Słodki Boże, ona nadal myśli, że jestem jasnowidzem, tylko że bez moralnego kręgosłupa. Takim, który jest w stanie zejść poniżej wszelkiego poziomu, aby zniszczyć życie swojego byłego i jego nowej dziewczyny.

- Dając Melanie taką wróżbę, igrałaś z jej przyszłością. To powoduje złą karmę. Zobaczmy, co na to nasi słuchacze. - Panel, na którym przełącza się słuchaczy, migocze jak choinka.

Oglądaliście kiedyś filmy przyrodnicze, w których stado drapieżników napada na słabe, ranne zwierzę i się nad nim pastwi? Było dokładnie tak samo. W wodzie jest krew, a ta grupa kopniętych amatorów pocierania kryształów jest żądna mięsa. Zastanawiam się, czy mam jeszcze szanse na przedstawienie mojej wizji bez robienia z siebie desperatki. Telefon po telefonie, ludzie pytają, za kogo się uważam, i mówią, jak bardzo są mną rozczarowani. Mam ochotę schować się pod biurkiem. Nie czułam się tak upokorzona od czasów, kiedy mama przyłapała mnie na podbieraniu jej pieniędzy z portmonetki, bo brakowało mi do dzinsów Cahdna Kleina. Brandon zaczyna rozpaczliwie machać przed Holly palcami i pokazuje jej trzy palce. Najwyraźniej ktoś na linii numer trzy ma do powiedzenia coś naprawdę mocnego. Podrzuci pomysł, jak mnie torturować? Na antenie pojawia się głos słuchacza.

- Czy komukolwiek przyszło do głowy, że nawet jeśli oszukała cię co do swojego imienia, to może jej przepowiednia dotycząca twojego związku jednak była

prawdziwa? - Głos rozbrzmiewa w moich słuchawkach. Znam go. Przyciskam dłonie do nauszników i zamykam go w moich uszach, chcąc słyszeć każdą jego nutę. -Czasem trudno zdać sobie sprawę z tego, co jest dla nas słuszne. Potrzeba czegoś magicznego, aby uświadomić sobie, że to, co wydaje się zwykłe, tak naprawdę jest wyjątkowe.

Holly wygląda na zagubioną, ale gdy zerkam na Melanie, dociera do mnie, że ona też wie, kto dzwoni. Nie jest zadowolona. Melanie przejeżdża palcem w poprzek gardła. Chce, żeby rozłączyć dzwoniącego. Brandon patrzy na Holly, czekając na wskazówki. Jeśli Brandon tylko spróbuje przerwać to połączenie, rzucę się na niego przez szybę.

- Dziękujemy za telefon, a teraz posłuchajmy, co... -mówi Holly.

- Chwileczkę! - krzyczy słuchacz. - Nie chcecie posłuchać o przeznaczeniu? Sophie powiedziała prawdę. Moje miejsce nie jest przy Melanie. Jest przy Sophie. - Melanie zaczyna płakać, podczas gdy Holly znów udaje pstrąga. -Jeśli Sophie nadal wierzy w naszą wspólną przyszłość, we mnie, w nas, to czekam na dole. Słyszysz mnie, Sophie?

- Słyszę. Już idę. - Zrywam z uszu słuchawki.

Holly głaszcze Melanie po plecach. Chcę ją przeprosić, ale czuję, że nie ma chyba słów, którymi mogłabym to wyrazić. Pozostaję przy lekkim wzruszeniu ramion, łapię torebkę i wybiegam przez drzwi. Gdy przebiegam koło recepcjonistki, zaczyna klaskać. Mam ochotę po drodze wpaść do łazienki, żeby sprawdzić, jak wyglądam, ale boję

się, że jeśli to zrobię, to Doug nie zaczeka na mnie na dole i sobie pójdzie. Winda wydaje się jechać za wolno i obawiam się, że utknę między piętrami. Moje życie będzie zawieszone pomiędzy przeznaczeniem z przepowiedni a Dougiem. W końcu drzwi się otwierają, a ja wybiegam na zewnątrz.

Gdy wypadam z budynku, na dworze leje jak z cebra i gdziekolwiek spojrzę, rozciąga się morze parasoli. Wtedy dostrzegam go na rogu ulicy. Doug nadal trzyma przy uchu telefon komórkowy. Zamyka go i wkłada do kieszeni. Ma na sobie swoją skórzaną kurtkę, ale nie ma parasola. Jego blond włosy ociekają wodą. Ulizane, wydają się ciemnobrązowe. Przez chwilę stoimy bez ruchu i tylko patrzymy na siebie. Doug podchodzi do mnie i patrzy na mnie z góry.

- Proszę, pozwól mi wrócić do domu - mówi w końcu tak cicho, że prawie zagłuszają go deszcz, samochody i przechodnie.

Robię krok przed siebie i Doug mnie obejmuje. Już czuję się jak w domu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

SKORPION

Zachowywanie się tak, jakby nic się nie zmieniło, może sprawiać dobre wrażenie, jednak ci, którym na tobie zależy, widzą, jaka jest prawda. Aby poznać problem, zajrzyj w głąb siebie. Tylko świadomość pozwoli ci go rozwiązać.

Doug znów wprowadził się do mnie. W pewnym sensie jest tak, jakby nigdy nie odszedł. Dopiero gdy widzę jego rzeczy koło swoich, dostrzegam, jak puste było to miejsce. Próbowałam sobie wmówić, że podobało mi się posiadanie całego domu tylko dla siebie. Prawda była jednak taka, że ten dom był jak posklejane do kupy kawałki porcelanowej filiżanki. Może i wszystko wygląda w porządku, ale nadal jest roztrzaskane na kawałki. Lubię wstawać rano, otwierać szafę i patrzeć na jego koszule, które wiszą koło moich. Kiedy Douga nie ma w pobliżu, kładę się po jego stronie

łóżka, chowam twarz w jego poduszkę i rozkoszuję się jego zapachem. Lodówka jest pełna jego ulubionego jedzenia. I nawet mi nie przeszkadza, że muszę opuszczać po nim deskę, bo inaczej grozi mi, że w środku nocy zaliczę niespodziewaną kąpiel w muszli.

Tylko Mac nie był zbyt szczęśliwy z powodu powrotu Douga. Miał pewne problemy z zaakceptowaniem swojego ponownego wygnania z łóżka. Pogryzł włoskie mokasyny Douga na drobne kawałki, na które - jeśli Doug tego nie zauważył - następnie nasikał. Szwendał się z pokoju do pokoju, patrząc rzewnym wzrokiem na meble, na których dłużej nie wolno mu było siedzieć. Wzdychał głęboko za każdym razem, gdy się kładł. Przy każdej dużej zmianie pojawiają się „przejściowe” wyzwania i jestem przekonana, że kiedy Mac się przyzwyczai, wszystko wróci do normy. Kiedyś bardzo lubił Douga. Choć Doug kupuje mu drogie organiczne przekąski jako łapówkę, Mac wciąż reaguje tak, jakby dostał wstrętny, odrażający kawałek psiego gluta.

Doug jest za to wspaniały. Prawie codziennie przynosi mi kwiaty i zamiast jadać na mieście, robimy sobie romantyczne kolacje w domu. Mówi, że z nikim nie chce się teraz mną dzielić. Nie przeszkadza mi to, po incydencie z Melanie mnie też nie bardzo interesuje dzielenie się własną osobą. Nie rozmawiał z Melanie, odkąd wyprowadził się ze swojego miejskiego mieszkania. Dzwoniła tu kilka razy, ale Doug usuwa tylko jej wiadomości. Mówi, że nie ma jej już więcej nic do powiedzenia. Uważa, że źle zrobiły z Holly, rozprawiając się z problemem na forum publicznym.

Jedyne, co sprawia, że czuję się nieco nieswojo, to to, że Doug wierzy, że moja zdolność jasnowidzenia jest prawdziwa.

- Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, co potrafisz? Często zastanawiałem się, skąd wiesz pewne rzeczy, ale nigdy bym się tego nie domyślił.

Jak można na coś takiego odpowiedzieć? Jestem niemal pewna, że gdybym powiedziała mu prawdę, nie ucieszyłby się. Postanawiam poprzestać na wymijających odpowiedziach. Doug prosił mnie o kopie nagrań programów, w których wzięłam udział. Wróciłam kiedyś z pracy i Doug słuchał ich przez głośniki.

- Zauważyłaś, że przez nasze zerwanie twoje zdolności się wyostrzyły?

- Co? - Odłożyłam torebkę, a Mac odtańczył wokół mnie swój radosny taniec powitalny.

- Słuchałem, jak opowiadałaś Holly, jak czułaś się zraniona po moim odejściu. Zastanawiam się, czy szok tym wywołany czegoś w tobie nie wyzwolił.

- Nie wiem, a czy to ma jakieś znaczenie?

Doug podchodzi, żeby mnie uściskać, po drodze odpychając Maca stopą. Mac warknął cicho i oddalił się, bez wątpienia planując zemstę na jego butach.

- Oczywiście, że nie ma. Ale odkrywanie kolejnych sekretów mojej czarownicy-oblubienicy jest bardzo ciekawe - mówi, całując mnie w szyję.

Weszło mu w nawyk nazywanie mnie czarownicą-oblubienicą, co jak sądzę, bardzo go podnieca. Mnie ponadprzeciętnie wkurza. Nic nie powiedziałam, nie chcąc

być drobiazgową i się kłócić o miłosne przezwisko, które mi nadał. Nie nazywa mnie w końcu Kizią-Mizią ani podobnie.

Prawie mu się przyznałam pierwszego wieczoru po jego powrocie. Gdy leżeliśmy w łóżku, powiedział mi, że kiedy usłyszał mnie w radiu, zdał sobie sprawę z moich zdolności i jakie są niesamowite. Dotarło do niego, że jestem jedyna w swoim rodzaju i że byłby głupi, gdyby pozwolił mi odejść. Powiedział, że nie tylko nowo poznani ludzie mogą nas ekscytować. Bez przerwy pyta mnie o to, czy mam dla niego jakieś przepowiednie, czy widzę jego przyszłość. Cały czas próbuję wymyślić coś ciekawego, ale podejrzewam, że moje słowa nie mają znaczenia. On po prostu lubi, kiedy to robię. Dla niego to jakbym opanowała jakąś fajną sztuczkę, na przykład umiała włożyć nogę za głowę. Wszystkie kobiece czasopisma głoszą, że trzeba znaleźć sobie jakiś sposób, żeby utrzymać zainteresowanie swojego faceta. Jeśli pozwoli się, aby w związku zapanowała rutyna, to można równie dobrze przewiązać faceta wstążką i wręczyć go innej kobiecie. Jeśli Doug uznał, że jasnowidztwo w jakiś sposób go kręci, no to będę jasnowidzem. Mogę nawet szczekać, jeśli przyniesie to jakiś efekt. Najważniejsze, że Doug znów był w domu. Dostałam to, czego pragnęłam, i nie mogłabym być bardziej szczęśliwa. Szczerze.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

KOZIOROŻEC

W tym tygodniu twoje skwapliwie zaprojektowane życie nieco straciło na uroku. Tylko ty możesz odkryć siebie na nowo. Nie bój się prosić o zachętę tych, których kochasz, jeśli jest ci potrzebna.

- Rozmawiałaś z Nickiem? - pyta Jane, bujając Ethana w wózku.

Pogodzenie się z Jane to po powrocie Douga druga najlepsza rzecz, jaka przydarzyła mi się w tym tygodniu. Przyjechałam do niej z paczką najlepszych ciasteczek w mieście i z przeprosinami. Obie nieźle się upłakałyśmy, ale potem wszystko wróciło do normy. W dobrej przyjaźni tak właśnie jest, że czekolada i pokora są klejem, który trzyma ją razem. Dziś Jane wpadła na chwilę do Stosu Książek, żeby przynieść mi lunch. Ja oddałam swój Dougowi. Gdy dziś rano wychodziłam z domu, Doug podziękował mi za

przygotowanie mu lunchu i powiedział, że zupełnie zapomniał, jaka jestem troskliwa. Wydało mi się zbyt drobiazgowe i zbędne powiedzieć mu, że lunch w lodówce był mój, więc tylko go pocałowałam i pozwoliłam mu zabrać lunch. Próbowałam sobie wmówić, że przeżyję na samej herbacie i czerstwych krakersach, które trzymamy w księgarni. Około jedenastej wiedziałam, że nic z tego, i przeszłam do planu B. Wezwałam Jane.

- Zadzwoiłam do Nicka po ostatnim programie, ale było jakoś dziwnie. Powiedziałam mu, że między mną i Dougiem wszystko się ułożyło i że już więcej nie wystąpię w radiu. Myślałam, że go to ucieszy, ale nadal wydawał się naburmuszony. Wiesz, że niby wszystko w porządku, ale czułam, że jest zupełnie na odwrót. - Zatapiam zęby w kanapce z wędliną, którą zrobiła mi Jane. Spakowała mi idealny lunch - kanapkę z wędliną i musztardą, chrupki kukurydziane i jabłko. Pycha!

- Może nadal chce, żebyś przyznała, że to wszystko nieprawda. W końcu jest sceptykiem. Okazuje się natomiast, że wszyscy, którzy słuchali programu, uważają, że nie tylko jesteś jasnowidzem, ale również jakąś romantyczną bohaterką.

- Może o to chodzi. - Szuram stopami po podłodze. - Powiedziałam mu, że miałam zamiar powiedzieć wszystkim, żeby nie chodzili do jasnowidzów, ale chyba mi nie uwierzył.

- Przeprosiłaś. Już nie bierzesz udziału w programie. Jeśli nadal jest na ciebie zły, to jego problem. Może nie ma już nic więcej do powiedzenia. W końcu zaprzyjaźniliście

się tylko przez ten parapsychologiczny projekt. - Jane wzrusza ramionami. - Poza tym chyba nic więcej was nie łączy.

- To nieprawda. Zawsze się przy nim świetnie bawiłam. Ma fantastyczne poczucie humoru i dzięki niemu zaczęłam się interesować filmami Hitchcocka. - Macham rękami dla uzmysłowienia jej, jak wiele nas łączyło. - Mnóstwo rzeczy - dodaję.

- Okej, czyli jednak byliście ze sobą blisko. Głęboko wpłynął na twoje życie, a przynajmniej na twój filmowy gust. Wszystko jasne. - Jane przechyla głowę na jedną stronę i przygląda mi się, jak napycham usta chrupkami. -Podoba ci się?

- Nick?! Nie, pewnie, że nie. To znaczy lubię go, ale nie w tym sensie.

Jane kiwa głową bardzo, bardzo powoli. Jest jak szpieg sił wroga, który nie przestanie mierzyć cię śmiercionośnym przeszywającym na wskroś wzrokiem, aż usłyszy prawdę.

- Nie jest w moim typie - zapewniam ją. - Kiedy Doug i ja przechodziliśmy problemy, Nick mnie słuchał i był dla mnie bardzo życzliwy. Byłam samotna. To możliwe - ale nie mam co do tego pewności - że przyjaźń i coś więcej zaczęły mi się mieszać.

- Mhm - Jane wydaje się do mnie przybliżać malutkimi ruchami.

Za chwilę będzie kontynuować tę rozmowę, siedząc mi na kolanach. Pewnie to z tego powodu czuję, że rośnie mi temperatura.

- Chodzi o to, że bardzo go lubię i chciałabym, żeby odpuścił tę całą sprawę z radiem. - Strzepuję okruchy z lady.

- Myślę, że powinnaś mu to powiedzieć.

- A niby po co? Doug do mnie wrócił. Zwróciłaś na to uwagę? Znow jesteśmy razem i zaczynamy od nowa. Po wszystkim, co przeszłam, żeby go odzyskać, po co miałabym znow ryzykować?

Jane pochyła się nad Ethanem, żeby wyjąć mu jego buta z buzi.

- Poza tym sugerujesz, że z Nickiem byłoby mi lepiej niż z Dougiem? Absurd!

- Masz rację. Zapomnijmy o tym, co powiedziałam - odpowiada. - Powinnam już lecieć. Muszę zrobić zakupy, bo lodówka pusta. Pogadamy później.

Słyszę dźwięk dzwonka na drzwiach, gdy Jane wychodzi, i z jakiegoś powodu czuję się rozczarowana, że nie uparła się, by mnie przekonać, że bym odezwała się do Nicka i powiedziała mu o tym, choć w sumie byłoby to bez sensu. Podejrzewam, że dopiero teraz reaguję na to, co się działo się w zeszłym tygodniu. Emocjonalne śmignięcie batem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

WODNIK

Gwiazdy układają się na twoją korzyść. Już za chwilę zdarzy się coś, na co od dawna czekałaś. Obejrzyj się wstecz, a uświadomisz sobie, jak długą drogę przeszłaś. Ciesz się tym szczególnym czasem.

Doug umówił nas na obiad ze swoimi rodzicami. Kiedyś uważałam za dziwne, że chcę spędzać czas z jego rodziną. Powiedziałam mu, że ponieważ moja rodzina jest daleko, fajnie jest spotykać się z jego bliskimi. Odpowiedział, że skoro tęsknię za rodziną, to powinnam pojechać ją odwiedzić. Nigdy nie powiedział mi wprost, żeby zostawić jego rodziców w spokoju, ale to miał na myśli. Nasz związek i jego relacje z rodzicami miały się nie mieszać. Spędzanie czasu z rodziną było dla niego torturą, jakby ktoś uwięził go na planie *Siódmego nieba*.

Nagle umówił nas na wspólną kolację i zmienił się w modowego dyktatora. Nic, co wybrałam, mu nie pasowało. Cała moja szafa leży teraz na łóżku. W końcu sam coś dla mnie wybiera. Mimo że idziemy do domu jego rodziców, kazał mi się wystroić w coś, co kupiłam dwa lata temu na przyjęcie bożonarodzeniowe. Biorąc pod uwagę, jak to na mnie leży, albo temperatura w szafie spowodowała skurczenie się tkaniny, albo padłam ofiarą pozerwaniowej konsumpcji lodów. Mój tyłek rozrósł się w nowe i niezbyt atrakcyjne kierunki. Okazuje się, że muszę użyć agrafki, żeby dopiąć się w spodniach, bo inaczej będę ryzykować, iż podczas posiłku mój guzik strzeli komuś w oko. Przy moim szczęściu - pewnie psu.

Gdy jedziemy samochodem, zastanawiam się, czy powinnam powiedzieć Dougowi, co się zdarzyło, gdy ostatnio odwiedziłam jego mamę. On nie wspomniał o tym ani słowem, co sprawia, że podejrzewam, iż może nic mu nie powiedziała. Nie miałabym nic przeciw, ale pod warunkiem że mama ma zamiar zamilknąć na wieki. Jeśli najdzie ją ochota na zwierzenia podczas posiłku albo przy drinku, zrobi się nieciekawie. A jeśli pies odniósł jakieś trwałe obrażenia mózgu? Choć w sumie nie wiem, jak można by to stwierdzić, skoro pies już i tak był wystarczająco głupi. No i tu pojawia się pytanie, czy powinnam mu powiedzieć, zanim sprawdzi się czarny scenariusz. Wiem, że zazwyczaj takie historie bardzo irytują Douga, a tak dobrze nam się układa. Doug wygląda bosko. Ma na sobie czarne spodnie z bardzo miękkiego materiału i szary kaszmirowy sweter. Zauważa, że mu się

przyglądam, więc bierze mnie za rękę i całuje ją. Nigdy wcześniej tego nie robił. Wezmę to za znak, że dzisiejszy wieczór będzie wspaniały.

Obawiałam się, że za bardzo się wystroiłam, ale rodzice Douga też byli bardzo eleganccy. Wszyscy cmokamy się w policzki, wymieniamy uściski jak na czerwonym dywanie. Czuję się, jakbyśmy coś świętowali. Theodore, tata Douga, przygotował dla nas drinki. Po trzech różowych martini dają się ponieść świątecznemu nastrojowi i prawie zapominam, że moje spodnie są ciaśniejsze niż kielbaśnice. Pijemy drinki i jemy przystawki w ich salonie. Potłuczony ceramiczny ptak nie znajduje się na swoim miejscu. Zastanawiam się, czy Ann spróbuje go posklejać, czy kupi następnego. Półka wygląda zupełnie inaczej, jakby ptaka nigdy na niej nie było. Z jakiegoś powodu robi mi się smutno, jakby reszta ptaków powinna była poczekać trochę, zanim zacznie żyć dalej.

Stół w jadalni jest zastawiony ich serwisem obiadowym i kryształami, które odbijają światło świec. Nigdy nie widziałam, by ci ludzie jedli na czymś innym niż wystawne talerze. Zastanawiam się, czy gdzieś w piwnicy znajduje się zestaw uszczerbionych, nietłukących się talerzy do mycia w zmywarce. Ann zrobiła risotto z prze-grzebkami, szafranem i śmietaną. Na moje oko zawartość kaloryczna dania równa się mniej więcej długowi państwowemu. Nie wylizuję talerza tylko dlatego, że czeka mnie jeszcze deser. Wino do obiadu jest fantastyczne i podejrzewam, że jedna butelka kosztuje więcej, niż zarabiam rocznie. Theodore opowiada zabawną historię o tym, jak

wybrali z Ann skrzynkę tego wina, kiedy podróżowali po Burgundii, i jak taszczyli ją ze sobą przez całą podróż. Śmieję się, jakbym miała dokładnie takie same problemy podczas swoich zagranicznych podróży. W rzeczywistości największy problem miałam, gdy puszka tuńczyka pękła mi w plecaku. Mimo że kilkakrotnie wszystko myłam, i tak śmierdziałam jak kuter rybacki. Gdziekolwiek się udałam, wlokły się za mną miejscowe koty, jakbym była Flecistą z Hameln, co w sumie było miłe, bo nikt inny nie chciał ze mną przebywać, zwłaszcza w ciepłe dni.

Pomagam Ann posprzątać ze stołu. Proponuję, że umyję naczynia, ale ona nie chce nawet o tym słyszeć. Podejrzewam, że nie ufa mi, jeśli idzie o tłukące się przedmioty. Theodore zabiera mi ściereczkę z rąk i zachęca, bym dołączyła do Douga, który siedzi przy kominku. Gdy wchodzę do salonu, Doug ciągnie mnie za rękę i sadza na kanapie. Przytulam się do jego boku i opieram głowę między jego szyją a ramieniem. Tyle o tym marzyłam, choć w tej fantazji moje spodnie nie przerzynały mnie na pół. Cóż, nie można mieć wszystkiego. Nie powinnam była brać dokładki risotto. Zastanawiam się, czy jest jakiś sposób, żeby rozpiąć agrafkę tak, aby Doug nie zauważył.

- Mało brakowało, a bym cię stracił - Doug mruczy mi we włosy. - Wiem, że mam ogromne szczęście, że dałaś mi drugą szansę.

- Ja też mam szczęście.

- Naprawdę? Myślałem, że wiedziałaś, że wszystko się między nami ułoży. Nadal nie mogę uwierzyć, że nigdy mi nie powiedziałaś, jaki masz dar.

Robię się niespokojna. Zainteresowanie Douga moimi umiejętnościami trochę mnie denerwuje. Zawsze się boję, że zacznie mnie pytać o wskazówki do gry na giełdzie albo o szóstkę w lotto. Fascynuje go chyba, że miałam sekret, którego w ogóle nie podejrzewał. Zastanawia się, jakich innych rzeczy też nie był świadomy. Nagle stałam się tajemniczą kobietą. Mam nadzieję, że w końcu znudzi mu się ten temat, tak jak znudziła mu się Melanie. Oboje do perfekcji opanowaliśmy sztukę niewypowiada-nia na głos jej imienia.

- Mam ci coś do powiedzenia, wiesz co?

Nagle myślę, że wiem. To miałoby sens, biorąc pod uwagę zwykowne stroje i elegancką kolację z rodzicami. Wszystko przewraca mi się w żołądku. To ta chwila? Wyobrażałam ją sobie trochę inaczej. W fantazji jestem bardziej trzeźwa i mniej napchana. A jeśli się mylę? Co jeśli chce mnie poprosić, żebym podała mu pilota, bo chce włączyć mecz?

- Chyba tak. Mam przeczucie, że chcesz mnie o coś zapytać, o coś bardzo ważnego - blefuję.

Doug śmieje się i sięga do kieszeni.

- No i jak tu cię zaskoczyć? - Wyciąga pierścionek -błyszczący diament w platynowej oprawie.

Jest ogromny. Bardzo w stylu Elizabeth Taylor. Nie coś lakiego sobie wyobrażałam, ale to w końcu diamentowy pierścionek. Prawdziwy diamentowy pierścionek zaręczynowy. Piszczę z uciechy, a Doug wsuwa mi cacko na palec.

- Rozumiem, że ten pisk znaczy „tak”.

- Tak, oczywiście, że tak.

Przyciągam dłoń do siebie i gapię się na nią. Gdybym naprawdę była jasnowidzem, to poszłabym na manicure. Moje paznokcie są nierówne i rozpaczliwie potrzebują lakieru. Nieważne. Mam na ręku pierścionek, który jest tak ogromny, że sięga mi aż do knykcia. Wygląda jak coś, co można by kupić na Tele-mango, tylko że to jest prawdziwy diament, który migocze w świetle jak latarka.

- Czas na świętowanie? - pyta Theodore, zaglądając do pokoju. Trzyma w dłoni schłodzoną butelkę Dom Pe-rignon. Ann stoi tuż za nim i ma w ręce cztery wysokie kieliszki do szampana.

- Zgodziła się! - ogłasza Doug i wstajemy, by złapać posłane w powietrze pocałunki od rodziców.

- Witaj w rodzinie - mówi Ann.

Zapach jej Chanel numer 5 konkuruje z wonią bąbelków szampana. To wszystko, czego w życiu pragnęłam, ale nie czuję się tak, jak zawsze sobie wyobrażałam. Wydawało mi się, że będę w siódmym niebie. Zamiast tego, czuję, jakby to nie działało się naprawdę. Za dużo wypłam i obserwuję z zewnątrz życie kogoś innego. Od szampana przewraca mi się w żołądku. Nie łączy się gładko z szafranowo-śmietanowym sosem. Nie mam już ochoty na deser. I kto by przewidział, że przy okazji swoich zaręczyn będę głównie myśleć o tym, żeby nie zwymiotować na dywan w salonie moich przyszłych teściów. Zastanawiam się, czy dałabym radę wycelować w plamę po herbacie.

- Będziemy musieli porozmawiać o waszych ślubnych planach, kiedy już ustalicie datę. Macie już coś na myśli? - pyta Ann.

- Rany, nie jestem pewna. - Patrzę na Douga, który właśnie ściska ojcu rękę i obejmuje się z nim po męsku. -Zawsze wyobrażałam sobie ślub w lecie z weselem w plenerze.

- A co z twoim wyznaniem? Sprawdzimy w kalendarzu, kiedy wypada przesilenie?

- Moim wyznaniem?

Doug stoi tuż obok i mnie obejmuje. Agrałka w końcu się poddaje. Otwiera się i kłuje mnie w brzuch. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby sos śmietanowy i szampan powoli zaczęły sączyć się z mojej małej rany. Próbuję zmienić pozycję, żeby móc się jej pozbyć.

- Tak. Trochę o tym czytałam. Theodore i ja chcemy podejść do tego w otwarty sposób. Przyznaję, że mam nadzieję, że weźmiesz pod uwagę przyjęcie kilku tradycyjnych elementów ceremonii, a nie pójdziesz w przesadę od początku do końca. - Nerwowo zerka na Theodore'a.

- Mamo! - oburza się Doug.

Nie mam pojęcia, o czym ona mówi. Moja mama jest metodystką, ale to raczej hobby niż wyznanie. Nie bierze tego bardzo poważnie. Chodziłyśmy do kościoła na Boże Narodzenie i Wielkanoc i za każdym razem gdy odwiedzali nas dziadkowie. Nie określiłabym tego jako religię.

- Wiem, że to będzie twój dzień, ale mimo to chcielibyśmy pastora. Koniec końców, od dawna przewijał się przez życie naszej rodziny. To on ochrzcił Douga. Nie wiem dużo o wiklinach, ale myślę, że wszystko można połączyć.

Wiklinach? Martwi się o moje meble? Myśli, że mam zamiar zrobić wesele na działce? Wtedy dociera do mnie, co ma na myśli.

- Wikanach? Myślisz, że jestem czarownicą?

- A tak. Wikanach. A co ja powiedziałam? - Patrzy na Theodorea błagalnym wzrokiem, ale on wydaje się bardziej zajęty opróżnianiem gigantycznego drinka ze szkocką z kryształowej szklanki i gapieniem się na podwórko. Najwyraźniej już skończył swojego szampana. Musi mieć wątrobę wielkości labradora.

- Nie jestem czarownicą.

Nie wierzę, że o tym rozmawiamy. Nic dziwnego, że Ann wygląda na bardzo zdenerwowaną. Wyobraża sobie pewnie wesele z wyższych sfer, podczas którego grono gości weselnych ubranych jak druidzi składa ofiarę z kozła w jej country clubie. Jeśli mam szukać pozytywów - to przynajmniej starają się być otwarci na tę całą sytuację. Dobrze, że nie przywiązali mnie do pala na stosie i nie postraszyli, że spalą żywcem.

- Przepraszam. Myślałam, że cię dobrze zrozumiałam. - Patrzy na Douga, czekając na odpowiedź.

Dołączam się.

- Sophie jest jasnowidzem. Umie przewidzieć przyszłość, rozmawiać ze zmarłymi i tym podobne - tłumaczy Doug.

Ann wcale nie wygląda, jakby jej ulżyło z powodu tej informacji. Teraz wyobraża sobie ślub, podczas którego panna młoda wyskakuje z trumny, zamiast pójść do ołtarza.

- To naprawdę nic wielkiego - próbuję rozjaśnić sytuację. - Czasem mam po prostu mocne przeczucia i tyle. -Usiłuję porzucić trudny temat i przenieść rozmowę na bezpieczniejsze wody. - Marzy mi się tradycyjny ślub.

- Możesz rozmawiać ze zmarłymi? - pyta Theodore, wtrącając się w chwili, gdy chciałam rozpocząć z Ann temat tulipanów, jedwabiu, tiulu i kwiatowych wiązanek.

- W pewnym sensie tak.

- Możesz się skontaktować się z Hazel? - pyta.

Nie mam pojęcia kto to. Doug nie mówi dużo o swojej rodzinie, więc możliwe, że to matka Theodore'a albo jakaś ukochana krewna. Imię brzmi dziwnie znajomo, jakbym już wcześniej gdzieś je słyszała, ale nie wiem gdzie. Trzy drinki, wino i szampan, które w siebie wlałam, nie pomagają. Nie wspominając o stałych ukłuciach agrafki, które nie przestają mnie rozpraszać. Theodore gapi się na mnie w skupieniu, jakbyśmy prowadzili rozmowy z zarządem na temat ekspansji firmy na Daleki Wschód. Kimkolwiek była Hazel, była bardzo ważna.

- Nie mam pewności, czy będę mogła się z nią połączyć, ale można spróbować.

- Nie miałem pojęcia, że potrafisz komunikować się z psami - mówi Doug i nawet Ann ma minę, jakby była pod wrażeniem, do czego doprowadziła ta rozmowa.

Hazel była psem. Nagle sobie przypominam. Hazel była rodzinnym psem jeszcze z czasów, gdy Doug był mały. Czempion rasy Yorkshire Terrier, jeśli mnie pamięć nie myli. Super, teraz będę miała seans parapsychologiczny z psem. I co mam, do diabła, powiedzieć? Dobrze się

miewam w niebiańskiej budzie? Pamiętam dobrze wszystkie piszczące zabawki, które od was dostałam? Kiedy wyobrażałam sobie, jak będę planować swoje wesele - wesele, do którego obawiałam się, że nigdy nie dojdzie - miałam w głowie rozmowy o sukniach ślubnych, a nie o zdechłych czworonogach. Mac byłby zniesmaczony.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

RYBY

Mimo że rana po dawnym uczuciu wydaje się zagojona, przed tobą jeszcze dużo pracy. Powinnaś powrócić do pomysłu, który od jakiegoś czasu chodził ci po głowie, jeśli nadal masz do niego zapal.

Myślałam ostatnio o grupie „Stara panna”. Czuję się podle, że to porzuciłam.

Czemu bycie niezamężną kobietą ma być czymś wstydlivym? Czy to naprawdę porażka? Mężczyzn zupełnie to omija. Facet, który nie ma żony, zachowuje się, jakby udało mu się uniknąć więzienia. Nie jest z tego powodu zrozpaczony. Jeśli w ogóle coś to dla niego zmienia, to status singla czyni go jeszcze bardziej atrakcyjnym dla płci przeciwnej.

Myślę o tym od czasu, gdy ze statusu starej panny awansowałam do narzeczonej. Czuję się jak dziecko, które miało

od urodzenia jakąś straszliwą deformację, na przykład cystę na głowie wielkości piłki baseballowej, którą w końcu usunięto. Teraz zdałam sobie sprawę, że wielu ludzi unikało tematu mojego staropanieństwa tak samo, jak nie powiedzieliby nic, gdyby do buta przykleił mi się papier toaletowy. Byliby tym zażenowani, ale za nic nie poruszyliby tego nieatrakcyjnego tematu. Chyba powinnam się cieszyć, że rodzice nie zamknęli mnie w domu na strychu.

Mimo że czuję teraz frapującą potrzebę, aby bronić swojego poprzedniego, staropanieńskiego statusu, ciszę się, że jestem zaręczona. Czuję ulgę, że Doug w końcu poprosił mnie o rękę. Ta zmiana w naszym związku oznacza, że:

- Doug poważnie traktuje to, że znów jesteśmy razem. Teraz, kiedy wmieszała się w to też jego mama, nie ma już odwrotu.

- Niedługo włożę sukienkę, w której będę wyglądać jak królowa. Ale zanim kupię tę wymarzoną, będę mogła kupować magazyny ślubne grubości nowojorskiej książki telefonicznej i spędzać całe dni na przymierzaniu różnych fasonów, podczas gdy sprzedawczynie będą się do mnie zwracać per „panna młoda”.

- Wymyślę sobie elegancką fryzurę, która będzie wymagała ręki profesjonalisty i przynajmniej pół dnia roboty oraz całej puszkę lakieru, żeby utrzymać ją na miejscu. Będzie miała więcej wytrzymałościowego wspomaganie niż drapacze chmur.

- Mam wszelkie prawo, by zmusić przyjaciółki do zakupu zdecydowanie za drogie sukienek w cukierkowych

kolorach, w których będą wyglądać jak małe owczareczki na haju. Odpowiednia zemsta za to, jakie suknie musiałam dla nich włożyć przez te wszystkie lata. A na dodatek będą musiały kupić buty zabarwione tak, by pasowały do reszty stroju. Będą farbować im stopy, naznaczając je na długie tygodnie. Barwnik może, choć nie musi, być toksyczny, w zależności od tego, jak bardzo dziewczyny chcą pokazać, że mnie wspierają w tym trudnym dla mnie okresie. Mogę zarejestrować listę prezentów gdzie tylko chcę i zażądać rzeczy, których nigdy wcześniej nie potrzebowałam, jak zestaw do fon due, sprzęt do krykieta, paletki do badmintona, markowe podstawki pod szklanki, widelce do krewetek i szklanki, których używa się tylko w święta. Przyjaciółki urządzą mi wieczór panieński, którego dopełnią: obecność tandetnego striptizera, przebranego za policjanta, który przedstawi się jako Sierżant Kochaś, przesłodzone drinki na bazie owocowych koktajli i droga bielizna, na pozór wykonana ze sznurka i jedwabnych chusteczek. Jakiegokolwiek wahania nastrojów będą zupełnie zrozumiałe, ponieważ jestem panną młodą pod bardzo dużym naporem stresu spowodowanego planowaniem swojego „wyjątkowego dnia”. Znaki nieszczęśliwości lub humorki będą leczone wypadami do spa i sporymi dawkami terapeutycznej czekolady zamiast standardowego „daj sobie spokój”.

- Nie muszę już określać Douga jako swojego chłopaka, jakbyśmy nadal byli w liceum i szli na studniówkę. Nie muszę też nazywać go moim partnerem, co sprawia, że ludzie zawsze się zastanawiają, czy jestem lesbijką. Teraz oficjalnie mogę mówić, że to mój narzeczony, co wzbudza o wiele więcej szacunku.

Zawsze chciałam wyjść za mąż. Kiedy byłam nastolatką, kupowałam sobie magazyny ślubne i wycinałam różne zdjęcia, a potem trzymałam je w pudełku po butach pod łóżkiem. Obwiniam o to księżną Dianę. To przez nią po raz pierwszy w życiu miałam taką obsesję na punkcie ślubu. Znałam każdy szczegół ceremonii. Wstałam o około czwartej nad ranem, by oglądać transmisję na żywo. Moi rodzice rozwiedli się mniej więcej w tamtym momencie, co mogło wywołać moją nagłą fascynację życiem długo i szczęśliwie. Siedziałam w salonie z nosem wlepionym w telewizor, żeby być jak najbliżej zdarzeń. Byłam w piżamie i przytulałam do siebie pudełko po butach. Zjadłam lukrowane płatki na śniadanie i płakałam, nawet nie zauważając, jak smakowita i chrupiąca porcja rozmięka i przybiera postać beżowej brei. Mama weszła do salonu, gdy ceremonia już się skończyła, a w telewizji śniadaniowej odtwarzano jej najważniejsze momenty.

- To nie przetrwa - rzuciła, robiąc sobie kawę i plamiąc szlafrok śmietanką.

Zrobiłam się blada. Jak mogła powiedzieć coś takiego o Dianie w jej szczególnym dniu! To jakby pojawiła się na uroczystości i w obecności całej rodziny splunęła jej na tren. Oczywiście to wszystko zdarzyło się, zanim na jaw wyszła

sprawa z Camillą, więc może moja mama była jasnovidzem. Na pewno była cyniczna. Przejścia z moim ojcem sprawiły, że zwątpiła w księcia na białym koniu i dobre strony małżeństwa. Jedyne, co jej zostało po nieudanym małżeństwie, to kociołek do fondue, ja, rozstępy i złe zdanie o facetach.

Mój ojciec nie był typem faceta, który potraktowałby rozwód wybiórczo. Kiedy rozstał się z mamą, to właściwie rozstał się i ze mną. Może pomyślał, że skoro zabrał telewizor, samochód i połowę ręczników, naczyń i pościeli, to powinien jej coś zostawić. Mama zwykle mówiła mi, że ojcu trudno było mnie widywać tylko na trochę. Nawet jako głupi dzieciak wiedziałam, że to niepełna wersja.

Reszta tej historii ma związek z Sharon, nową i dużo młodszą żoną mojego taty. Sharon reprezentowała wszystko to, czego nie reprezentowała mama - młodość, jedrność i całkowite zaślepienie moim ojcem. Gdy się poznali, była biurową laseczką - szminka, czerwone garsonki z poduszkami w ramionach i takie tam. Pracowała w oddziale w Chicago. Częstotliwość wyjazdów ojca do Chicago na początku znacznie wzrosła, aż w końcu pewnego dnia przyszedł do domu i oznajmił, że się tam przeprowadza. Bardzo mnie to emocjonowało, bo myślałam, że wszyscy się przenosimy. To mama oświadczyła mi jakiś tydzień później, że nie pojedziemy z tatą. Nie tylko się wyprowadził, ale zaczął nowe życie.

Kilka tygodni później poleciałam do Chicago na pierwszą z wielu okropnych wizyt u ojca. Sharon traktowała mnie jak hałaśliwego kolegę taty ze studiów, którego obecność należy tolerować, ale w końcu należy się go pozbyć

z jego życia. Kiedy się pobierali, Sharon nie poprosiła mnie, bym była druhną, bo, jak powiedziała, nie chciała stawiać mnie w dziwnym położeniu. Nie byłam wtedy jeszcze nastolatką i i na drugie imię miałam „Niezdara”, ale to wcale nie znaczyło, że nie chciałam włożyć sukienki z falbankami. Tak naprawdę Sharon nie chciała mnie na zdjęciach robionych przez fotografa. Już wtedy starała się zepchnąć przeszłość taty jak najdalej.

Zaraz po ślubie okazało się, że Sharon jest bardziej płodna niż ziemia w delcie Nilu. W ciągu sześciu lat urodziła mu czworo dzieci. Moje przyrodnie rodzeństwo urodziło się, od razu wymachując organizerni, zestawieniami finansowymi i aktówkami. Stało się idealnymi dziećmi ze Stepford od pierwszej chwili, gdy pojawiło się na świecie. Nigdy nie nawiązała się między nami żadna więź. Mój tata był coraz bardziej zajęty swoją nową rodziną i zobowiązaniami wobec niej, aż w końcu przestaliśmy udawać, że to wszystko psują terminy i szczegóły, które należy dopracować, i po prostu przestałam go odwiedzać. Dzwonił od czasu do czasu, żeby zachować pozory, ale po roku, a może dwóch, było wiadomo, że oficjalnie porzucił bycie moim ojcem.

Winię moje nieszczęśliwe dzieciństwo za obsesję na punkcie małżeństwa. Nie rozumiem za to, dlaczego kiedy jestem o krok od dostania tego, czego zawsze pragnęłam, nagle nie mogę przestać myśleć o byciu singlem i czuję potrzebę, by głosić, że to wcale nie takie złe. Nadal kusi mnie, żeby przynajmniej na czas do ślubu kupić sobie koszulkę z napisem „Stara panna” na piersiach. Mogłoby być zabawnie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

BARAN

Jeśli chcesz budować mosty, być może będziesz musiała zrobić pierwszy krok. Nie bój się ryzyka. Nigdy nie wiesz, jaka nagroda może się czekać.

Do nickmckenna@ukb.ca.edu

Od: sophie@hotmail.com

Temat: Maraton filmów Hitchcocka

Data: 11 kwietnia 2006

Nie wiem, czy wiesz, ale na kanale CBC w sobotę będzie leciał maraton filmów Hitchcocka. Będą je puszczać cały dzień z przerwą tylko na komentarz. Od razu pomyślałam o Tobie. Nie rozmawialiśmy od jakiegoś czasu. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku.

Sophie

Do: sophie@hotmail.com

Od: nickmckenna@ukb.ca.edu

Temat: Re: Maraton filmów Hitchcocka

Data: 11 kwietnia 2006

Widziałem, że CBC planuje coś takiego. Mam nadzieję, że uda mi się trochę obejrzeć, ale niestety większość przegapię, bo będę w operze. Dzięki, że o mnie pomyślałaś. U mnie w porządku, ale ponieważ kończy się semestr, miałem ostatnio wiele zajęć. Mam nadzieję, że masz się dobrze.

Do: nickmckenna@ukb.ca.edu

Od: sophie@hotmail.com

Temat: Re: Maraton filmów Hitchcocka

Data: 11 kwietnia 2006

Grubi ludzie, którzy wrzeszczą na siebie po włosku? Żartujesz sobie? Kto w ogóle chodzi do opery? Myślałam, że tylko emeryci.

Do: sophie@hotmail.com

Od: nickmckenna@ukb.ca.edu

Temat: Re: Maraton filmów Hitchcocka

Data: 11 kwietnia 2006

I ludzie, którzy lubią kulturę. Powinnaś kiedyś spróbować.

Do: nickmckenna@ukb.ca.edu
Od: sophie@hotmail.com
Temat: Re: Maraton filmów Hitchcocka
Data: 11 kwietnia 2006
Próbowałam, ale była nie do pogryzienia.

Do: sophie@hotmail.com
Od: nickmckenna@ukb.ca.edu
Temat: Maraton filmów Hitchcocka
Data: 11 kwietnia 2006
Oj, Kintock, nie masz sobie równych. Dbaj o siebie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

BYK

Ostatnio nie narzekasz na nudę, ale upewnij się, że zwolnisz na tyle, by móc się cieszyć życiem. Jeśli tego nie zrobisz, przegapisz po drodze wiele ważnych znaków. Możesz sobie pozwolić, by zgubić się po drodze?

Przyznaję bez bicia - w głębi duszy miałam nadzieję, że Nick zaprosi mnie do siebie na maraton filmowy. Ale dobre i to, że mieliśmy kulturalną e-mailową wymianę, co najwyraźniej jest znakiem, że naszą przyjaźń da się odbudować. Od e-maila do telefonu, a potem do kawy i *voila* - znów będziemy przyjaciółmi. Operacja „Przyjaźń” przechodzi do drugiej fazy - nagram Nickowi maraton filmowy. Skoro będzie w operze i większość przegapi, pokażę mu, jaka ze mnie troskliwa i uprzejma przyjaciółka.

Pomyślałam, że skoro już nagrywam filmy dla Nicka, to mogę je też obejrzeć. Prawda jest taka, że zaczynam je

bardzo lubić. *Ptaki* są straszne nie do opisania. Ma się wrażenie, że świat stanął do góry nogami. A jeśli natura zwróci się przeciwko tobie, to jesteś po uszy w kłopotach. Mac i ja siedzieliśmy zwinęci w kłębek na kanapie pod moim kocem. Nie miałam pojęcia, że małe niewinne wróbelki mogą być takie straszne, ale kiedy teraz o tym myślę, to dostrzegam ich dziwne stopy, nie wspominając o małych, niegodnych zaufania ptasich oczkach. Nawet Mac robi się nieco nerwowo, za każdym razem gdy z głośników telewizora zaczynają się wydobywać odgłosy ptasiej chmary, na przykład kiedy na ulicy gonią Tippy Hedren. Zaczyna cicho szczeleć, jakby je ostrzegając, żeby się nie zbliżały.

- Wróciłem!

Doug włącza światło w salonie, wchodząc do środka, i oboje z Macem siadamy wyprostowani, zaskoczeni nagłą jasnością. Doug bierze Maca, stawia go na podłodze i siada koło mnie, zwijając się w kłębek. Czuję od niego chłód z zewnątrz.

- Przepraszam, że wracam tak późno. Zostałem po meczu napić się piwa z chłopakami.

W naszym starym związku wkurzyłoby mnie, że do późna przesiadywał z chłopakami i nie zadzwonił. Ale nowa, pewna siebie i zareczona ja rozumie, że chłopaki tak mają i Doug potrzebuje kontaktu z kumplami. Poza tym jest przekonany, że jestem jasnowidzem, więc wystarczy, że spojrzę na niego moim trzecim okiem, a powie mi prawdę jak na spowiedzi. Zero ryzyka, że mnie zdradzi.

- Nie ma problemu. - Całuję go, znów zwijam w kłębek i wracam do oglądania filmu.

Ptaki wałą w szyby z jednej strony domu, gdy nagle na ekranie pojawia się Spike Network i *Brudny Harry*.

- Hej! - odwracam się i widzę Douga z pilotem w ręce.

- Co? Oglądałaś to?

Gryzę się w język, żeby nie zapytać, co według niego robię przed telewizorem.

- To naprawdę dobry film. Widziałeś kiedyś jakieś filmy Hitchcocka?

- Nie znoszę starych filmów. Są naciągane i strasznie sztuczne.

- W przeciwieństwie do *Brudnego Harryego*, który jest bardziej dokumentem, co?

- Daj spokój, *Brudny Harry* to klasyk.

- *Ptaki* też.

- Więc jeśli oba to klasyki, to chyba nie powinno mieć znaczenia, który oglądamy? - Całuje mnie w szyję.

- Ale widziałeś ten film milion razy. Wiesz, jak się kończy - argumentuję.

Doug wzdycha głęboko.

- Wygrałaś. Tym razem obejrzymy twój film. - Przełącza. Ptaki nadal atakują dom. Minutę później Doug zaczyna

całować mnie w szyję. Owszem, sprawia mi to przyjemność, ale trudno się skupić na ześwirowanych ptakach, kiedy ktoś się na ciebie ślini. Ręka Douga nurkuje mi pod bluzkę. Jego ręce są zimne i zaczynam się trząść. Doug bierze to za jakiś orgazmiczny dreszcz i teraz zabiera się za moją szyję ze zdwojonym zapałem, jakby obgryzał kolbę kukurydzy, i atakuje dłońmi moje piersi, jakby próbował mnie wydoić. Jeszcze trudniej skupić mi się na filmie.

- Doug?
- Mmm-hmm?
- Jesteś zainteresowany tym filmem?
- Nie bardzo. - Nadal całuje mnie jak szalony.

W sumie nie mam się o co denerwować. W końcu wszystko nagrywam i mogę sobie obejrzeć później. Ważne jest to, że Doug jest teraz taki czuły. No, może trochę więcej niż czuły. Napalony jak nastolatek pasuje trochę bardziej.

- Mam dla ciebie niespodziankę. Zgadniesz jaką? - pyta. Zastanawiam się, czy to jego wersja świntuszenia, bo jeśli to to, o czym myślę, na tym etapie to żadna niespodzianka.

- Może mi powiesz?

- Jak to? Nie wiesz? Nawet nie próbujesz zgadnąć? Mama była pewna, że zgadniesz.

Trudno mi uwierzyć, że mama Douga miesza się w jego życie erotyczne. Uwielbia się mieszać we wszystko, ale nawet ona ma swoje granice. Więc jeśli ma z tym coś do czynienia, to raczej chodzi o coś innego. Uwielbiam niespodzianki. Ciekawe, czy to inny pierścionek. Byłabym zadowolona, gdyby choć trochę mniej pasował do *Dynastii*. Odwracam się, żeby dobrze go widzieć. Doug ma w oczach to spojrzenie... Coś knuje. Coś dobrego. Żaden numer w stylu cycatej Melanie.

- Powiedz mi. Jestem zbyt zmęczona na zgadywanki.

- No cóż, jeśli jesteś zmęczona, to możemy poczekać do rana. - Droczy się ze mną. Szturcham go w żebra, aż zaczyna się śmiać. - Stosujesz tortury? Brudna zagrywka.

- No mów! - Jeszcze kilka razy kłuję go palcem w jego najbardziej podatne na łaskotki miejsce.

- Dobrze, już dobrze. Postanowiłem zabrać cię od tego wszystkiego. - Zamaszyście macha rękami.

- Z dala od naszego salonu? Ekscytująca wycieczka do kuchni?

- Nie. Ale co powiesz na romantyczny weekend na Wyspie Wiktorii?

- Naprawdę? - Wcześniej zawsze chciałam zorganizować nam jakiś romantyczny wypad, ale Doug zawsze był zbyt zajęty. Nie wierzę, że w końcu poświęcił trochę czasu, by wymyślić dla nas coś takiego. Rezerwacje promu i w hotelu - to trochę roboty.

- To nie byłoby miłe z mojej strony, gdybym cię okłamał w takiej sprawie.

Wydaję z siebie słodki pisk i przytulam się do niego. Głuptas ze mnie. Chciałam oglądać film, zamiast spędzić trochę czasu z moim kochanym facetem.

- Moja mama wszystko zaplanowała. Nagle siadam wyprostowa jak struna.

- Twoja mama zaplanowała nam romantyczny weekend?

- No jasne. Ona i tata mają pokój przez ścianę. Zaczynam się zastanawiać, co jest nie w porządku z jego

rodziną. Jakby się nad tym głębiej zastanowić, to jego tata ma dziwne, małe, ptasie oczy.

- Jadą z nami?

-Rodzice zaplanowali dla nas przyjęcie zaręczynowe w hotelu Empress i zaprosili mnóstwo rodziny

i znajomych. To świetny sposób, żeby ogłosić nasze zaręczyny, a przy okazji wszystkich poznasz.

- Wow. - Czuję się zawiedziona. Nie dość, że z pośpiechem ładujemy się w to przyjęcie, to ominęły mnie wszelkie przygotowania.

- Będzie wspaniale. Mama przysłała mi menu e-mailem i wszystko wygląda fenomenalnie. Dopilnowałem, żeby nie zabrakło tarty z truskawkami specjalnie dla ciebie. Mama zaprosiła też twoich rodziców.

- Moich? I ojca, i mamę?

- A miałas w planach zaprosić kogoś innego?

- Nie, ale wątpię, żeby przyjechali. To długa droga, a loty sporo kosztują. Nie wytrzymają razem w jednym pomieszczeniu. Szczerze przyznam, że gdybyśmy ściągnęli tu oboje na ślub, byłby to wielki sukces.

- Ale już się zgodzili.

- Naprawdę? Twoja mama ma chyba jakiś dar - mówię. Myślę natomiast, że skoro odnosi takie sukcesy we wprowadzaniu pokoju, to może powinna polecieć na Bliski Wschód, bo może mogłaby się tam do czegoś przydać, a od mojej mamy i mojego taty niech się lepiej odczepi. Nie chodzi o to, że nie chcę się z nimi zobaczyć, ale zawsze, kiedy przebywają razem, atmosfera robi się gęsta.

- Moja mama uwielbia takie imprezy. Planowała ten ślub, od kiedy skończyłem jedenaście lat. A dekorator, którego zamówiła! Już się zastanawiam, z czym wyskoczy na wesele.

- Ja też się zastanawiam. Myślisz, że piśnie mi choć słówko, skoro to również mój ślub?

- Chwila. Jesteś zła?

Pyta, czy jestem zła! Zostałam okradziona z marzeń o ślubie, które skrzętnie tworzyłam od jedenastych urodzin. Ann miała swój, więc dlaczego uważa, że może przywłaszczyć sobie i mój?

- Słuchaj, jeśli chcesz, porozmawiam z mamą. Nie ma nic złego na myśli. Po prostu chce pomóc, bo tak się cieszy. Zaufaj mi, to będzie wspaniałe przyjęcie. Możesz zaprosić kogo tylko chcesz.

To miłe. Mogę zaprosić kogo chcę na moje przyjęcie zaręczynowe, o którego zorganizowaniu jak dotąd nie miałam pojęcia.

- Kiedy to będzie?

- Pod koniec miesiąca. Moglibyśmy wziąć w piątek wolne w pracy i wypłynąć wczesnym promem. Wieczór będziemy mieć tylko dla siebie. Mama zamówiła nam wycieczkę po wyspie dorożką. Impreza będzie w sobotę.

Głupio się o to wkurzać. Jego mama zorganizowała dla nas wspaniałe przyjęcie. Przyjęcie, które będzie towarzyskim wydarzeniem. Na takich imprezach reporterzy z lokalnych gazet robią zdjęcia pięknym i bogatym, do których grona będę wtedy należeć. Dąsam się, bo pierwsza na to nie wpadłam. Bo jeśli bym wpadła, to zorganizowałabym pewnie zaręczynowego grilla z piwem i hot dogami. Poza tym przyjeżdżają moi rodzice.

Nie mogę uwierzyć, że Ann ich na to namówiła. Mój tata nigdy wcześniej nie był w Vancouver, bo żyje w przekonaniu, że skoro to Kanada, na pewno miasto tonie w śniegu i będzie zmuszony używać psiego zaprzęgu jako

środka transportu. Przyjęcie będzie idealne. Powinnam kupić Ann jakiś prezent w ramach podziękowania i gdy będziemy sączyć szampana, porozmawiam z nią o ślubie i mimochodem zapytam, czy mogłaby informować mnie o swoich przyszłych planach. Wszystko skończy się dobrze. Jestem tego pewna. Dziwne uczucie w żołądku to wynik przejedzenia popcornem, a nie przepowiednia nadciągającego koszmaru.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

BLIŹNIĘTA

Przygotowanie wyjątkowego spotkania dla twoich bliskich zapełnia ci czas. Osobę, która cię irytuje, należy ignorować, a nie angażować do pomocy. Rozluźnij się i pozwól, by wszystko działo się własnym trybem.

Jane i ja chodzimy po centrum handlowym już od około siedmiu godzin. Jeśli zostaniemy tu dłużej, ochroniarze wezmą nas za złodziejki. Już teraz, gdy po raz kolejny ich mijamy, podejrzliwie na nas patrzą. Łazimy od sklepu do sklepu w poszukiwaniu idealnej sukienki na moje przyjęcie zaręczynowe. Na zakupieniu idealnej kreacji zależy mi teraz tak samo jak na osiągnięciu pokoju na świecie. Sukienka musi być prosta i elegancka, ale mimo to muszę w niej wyglądać seksownie i kusząco. Chyba nie proszę o zbyt wiele. I nie sędzę też, bym wymagała niemożliwego od mojej (podobno) najlepszej na świecie przyjaciółki,

gdy proszę ją o pomoc w tych poszukiwaniach. Okazuje się, że Jane nie radzi sobie w trudnych warunkach. Dziś rano była bardzo chętna na zakupy, a po niemalże pięciu godzinach poszukiwań zaczęła opadać z sił. Czuję, że jej entuzjazm słabnie.

Przymierzam w Talbocie granatową wąską sukienkę przed kolana z błyszczącej tafty. Wygląda jak z lat sześćdziesiątych, w najlepszym stylu Jackie Kennedy. Już samo to, że jest z Talbota, świadczy o jej klasie i nieprzemijającym fasonie, ale w kategoriach seksapilu nie spełnia wszystkich moich oczekiwań. Odwracam się, żeby dokładnie obejrzeć się w tylnym lustrze.

- Podoba mi się. Jak sądzisz?

- Mówiłam, że mi się podoba za pierwszym i drugim razem, gdy ją przymierzałaś. - Jane siedzi na krześle przy potrójnym lustrze i pije mrożony koktajl owocowy. Przyniosłam go jej w nadziei, że dawka energetycznego napoju w proszku, którą do niego dosypano, trochę ją ocuci, ale jak dotąd nie zdarzył się żaden cud.

- Wiem, że ci się podoba, ale czy jesteś nią zachwycona?

- Jestem nią zachwycona.

Zerkam na Jane kątem oka. Nawet na mnie nie patrzy.

- Wiem, że to był długi dzień. Może powinniśmy iść coś zjeść, a ja w tym czasie jeszcze to przemyślę.

- Sophie, nawet zbudowanie dział nuklearnych nie wymaga tyle myślenia. Przymierzyłaś każdą sukienkę w każdym z najlepszych sklepów w Vancouver. To sukienka, której szukasz. Możesz mi zaufać. Kupmy ją i miejmy to z głowy.

- To przyjęcie jest dla mnie ważne! Muszę odpowiednio wyglądać. Do zdjęć z tej imprezy będę wracać do końca życia! To się zdarzy tylko raz. Nie chcę się potem zastanawiać, co mi strzeliło do głowy, kiedy wybierałam sobie sukienkę. A co jeśli to przyniesie mojemu małżeństwu pecha? - Odwracam się i jeszcze raz mierzę wzrokiem od stóp do głów swoje odbicie w lustrze, udając że po raz pierwszy widzę na sobie tę sukienkę.

- Ta czerwona w The Bay chyba bardziej przykuwała uwagę. Może jeszcze raz powinnam ją przymierzyć.

- Nie ma mowy. Moje stopy tego nie zniosą. Nie sądzę, żebym dała radę przejść kolejny metr. Przymierzałaś czerwoną z milion razy! To tylko sukienka! Boże, strach pomyśleć, co się będzie działo, jak przyjdzie do kupowania sukni ślubnej.

- Nie chcesz wiedzieć. Myślę, że do tego czasu powinnaś sobie chyba sprawić lepsze buty, jeśli chcesz dotrzymać mi kroku. - Jeszcze raz patrzę na sukienkę. Jest piękna, prosta i szykowna. - Jesteś pewna, że ta będzie dobra? Nie robisz tego po to, żeby się wymigać od pójścia ze mną do tamtego sklepu?

- Tak. Mówiłam, że to tę powinnaś kupić już za pierwszym razem, gdy ją przymierzyłaś. Nic dziwnego, że nie pamiętasz, w końcu było to tak dawno temu. - Opróżnia kubek, siorbiąc przez słomkę. - Dlaczego masz problem z podjęciem decyzji? To nie w twoim stylu.

Ma rację. Zwykle nie lubię chodzić po sklepach. Lubię kupować. Wchodzę do przymierzalni i ściągam sukienkę. Przez chwilę przyglądam się sobie w lustrze. Powinnam trochę schudnąć. Nie ma to jak jasne światło i lustro od

sufitu do podłogi, żeby sobie uświadomić, ile grejpfrutów ma się na udach.

- Nie wiem. Po prostu chcę, żeby wszystko było idealnie - mamroczę, ubierając się we własne ciuchy.

- Wiesz, co powiedziała mi mama, kiedy planowałam ślub z Jeremym? Powiedziała, że ślub to tylko jeden dzień, niecałe dwadzieścia cztery godziny i że wszystkie moje starania przy przygotowaniach ślubnych powinnam sobie zaoszczędzić na małżeństwo. Nawet jeśli w dzień ślubu coś poszło nie tak, nie miało to dla mnie znaczenia. Najważniejsze było to, że wychodzę za faceta, który czeka na mnie przy ołtarzu.

Zastanawiam się nad tym. Rodzice Jane byli małżeństwem od początku Epoki Kamienia Łupanego. Są jedną z tych par, która nosi pasujące do siebie swetry i upodabnia się do siebie. Wiedzą, że są przesłodzeni, ale są ze sobą szczęśliwi. Należałoby słuchać rad od kogoś, kto miał trochę mniej szczęścia.

Sprzedawczyni kasuje pieniądze i wkłada sukienkę do pokrowca na ubrania, najpierw obwinąwszy wieszak papierem. Mam wrażenie, że należą mi się fanfary, choć trudno to nazwać pełnym sukcesem. Jane odwozi mnie do domu i nie daje się zaprosić na drinka. Mówi, że chce jechać do domu i położyć się ze stopami do góry. Boi się, że jeśli zrobi to w moim domu, nie będzie w stanie wyjść. Wieszam sukienkę na drzwiach szafy, kładę się na łóżku i wlepiam w nią wzrok. Moja zaręczynowa sukienka. Sukienka, która oficjalnie zmieni mnie ze starej panny w kobietę będącą o krok od zamążpójścia. Nigdy tyle nie zależało od jednej kiecki.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

RAK

Za wszelką cenę trzymaj emocje na wodzy. Może ci się to wydać trudniejsze niż zwykle, zwłaszcza gdy chodzi o miłość.

Uwielbiam pływać promem na wyspę. Za każdym razem czuję się tak, jakbym wyruszała ku jakiejś przygodzie. Gdybym się postarała, mogłabym sobie wmówić, że jestem na małym wycieczkowcu. No dobrze - na słabo wyposażonym wycieczkowcu, na którym zamiast pól do shuffle-boardu, kasyn i dyskotek znajduje się knajpa z hamburgerami i automaty do gier. Na szczęście sklep z pamiątkami oferuje szeroką gamę niskiej klasy kobiecych magazynów, co znaczy, że mogę się nacytać do woli artykułów w stylu:

- Ugryź go w miejscach, o których istnieniu nie miał pojęcia, i doprowadź go do ekstazy!

- Zakochałam się w chłopaku swojej nastoletniej córki!
- Sto sposobów na to, jak wykorzystać resztki z kurczaka!
- Czy jesteś seksualnie wycofana? Program dziesięciu kroków!

Wszystkie nagłówki kończy wykrzyknik. Czytam więc sobie o życiu na speedzie w otoczeniu ponadprzeciętnie pięknych ludzi. Trochę mnie drażni artykuł w „Cosmo” pod tytułem *Czy to facet dla ciebie?* Zrobiłam test razem z Dougiem - uplasowaliśmy się gdzieś pośrodku tabeli wyników. Według artykułu ten poziom nazywa się „odgrzewane kotlety”. Naprawdę powinnam przestać czytać te szmatławce.

Zawsze „zapominam” zabrać książkę z samochodu, który jest zaparkowany kilka poziomów niżej, więc jestem zmuszona kupić sobie stos kobiecych magazynów, żeby czymś się zająć. Kupuję w kawiarni jedno, czasem może dwa ciastka z grubymi kawałkami czekolady, siadam przy oknie i patrzę na ocean. Jeśli widok za oknem przestaje mnie ciekawić, to mam tu idealne warunki, żeby poobserwować sobie ludzi. Poważnie, to jakby kablówka na żywo. Zawsze można liczyć na to, że trafi się jakaś ciekawa grupa. Widzę hipisów w ubraniach ze zmechaconych naturalnych tkanin. Dzieci krzyczą i ścigają się pomiędzy rzędami krzeseł, podczas gdy ich rodzice udają, że ich nie znają. Kilka osób wymknęło się z biura, ale nadal muszą pracować na laptopach. A przy odrobinie szczęścia podsłucham, jak jakaś para kłóci się o swój związek.

Jane i Jerry zdecydowali wziąć sobie dzień wolnego i pojechać tym samym promem. Zaprosiłam ich oboje na przyjęcie. Kartkujemy z Jane kupione gazety, podczas gdy nasi mężczyźni poszli zaczerpnąć nieco świeżego powietrza. W wolnym tłumaczeniu z męskiego na nasz - poszli się pogapić na dziewczyny w bikini, które liczą, że trochę się opalą na pokładzie. Jane poszła do łazienki. Na weekend zostawiła dzieci pod opieką siostry i nadal nie może nacieszyć się, że może iść do toalety kompletnie sama. Jest tam tak długo, aż zaczynam podejrzewać, że tylko tam siedzi, delektując się spokojem i ciszą. Możliwe, że zasnęła.

Jestem bardzo podekscytowana całą imprezą. Moje wcześniejsze złe przeczucia z pewnością wypływały z własnych lęków. Ann wymyśliła, że motywem przewodnim imprezy będzie Kopciuszek. Hotel będzie ozdobiony szklanymi i kryształowymi dekoracjami oraz poskręcanymi gałązkami wierzby pomalowanymi na srebrno. Obrusy będą mieć zimny błękitny kolor, a kwiaty będą blad różowe lub białe. Na szczycie tortu znajdzie się srebrny pantofelek. Jedyne, czego brak, to ogromna karoca z dyni. Doug będzie miał na sobie szary garnitur w cienkie niebieskie prążki. Jane kupiła sobie ciemnofioletową sukienkę, która podobno jest piękna, ale nie tak piękna jak moja.

Jane i ja spędzimy sobotnie popołudnie przed przyjęciem w spa na masażach i pedicurze. Będę upudrowana, wybalsamowana i odprężona - jak na doskonałą pannę młodą przystało. Moi rodzice przylatują jutro i obiecali zachowywać się przyzwoicie. Będzie idealnie. Mimo że w życiu nie uczestniczyłam w niczym tak wystawnym, to

i tak nic w porównaniu z weselnymi planami Ann. Przeprowadza rozmowy kwalifikacyjne z organizatorami tego typu uroczystości, szukając idealnej równowagi pomiędzy tradycją a kreatywnością. Doszłam do wniosku, że zamiast się gniewać, że we wszystko się wmieszała, powinnam skakać z radości, że chce nam pomóc. Nie wspominając, że ona i Theodore zamierzają zapłacić za całą imprezę. Jak powiedziała Ann, to nie byłoby w porządku wobec moich rodziców, by musieli ponosić finansowe konsekwencje, skoro to ze strony Douga będzie najwięcej gości. Co za ulga. Mój tata nie jest skłonny wyłożyć żadnej gotówki. Najprawdopodobniej oszczędza na śluby moich dwóch okropnych sióstr przyrodnych. A przy budżecie mojej mamy skończyłoby się pewnie na drinkach w Holiday Inn i mogłabym zapomnieć o organizatorze ślubu i porcelanie. W duchu dziękuję za moją sukienkę, kiedy nagle moje myśli przerywa znajomy głos.

- Sophie? - Otwieram oczy i widzę Nicka. Ma na sobie typowe doktoranckie ciuchy, co w praktyce oznacza, że jego koszula jest zapięta pod szyję, a całości dopełnia tweedowa marynarka. Krawat został w domu. Prostuję się szybko i sterta moich magazynów ląduje na podłodze. Błyszczące okładki lśnią we fluorescencyjnych światłach promu. Czuję się jak dzieciak przyłapany ze świerszczykiem. Czemu nie mógł mnie nakryć z „Discover”, „Scientific America” i „The Smithsonian”? Nick trzyma pod pachą książkę. Ma tytuł *Prędkość miodu, czyli fizyka na co dzień*. Kurczę, choć raz chciałabym go przyłapać ze Stephenem Kingiem.

- Jak dobrze cię widzieć. - Wstaję i obejmuję go. - Dostałeś kasetę?

- Tak. Chciałem ci podziękować. To było bardzo miłe z twojej strony. Dostałaś płytę, którą ci wysłałem?

Dwa dni po tym jak wysłałam kasetę z filmami Hitchcocka, w mojej skrzynce pojawiła się płyta CD z największymi hitami opery. Nie było żadnego liściku, ale oczywiście wiedziałam od kogo to. Tylko jeden z moich znajomych mógł twierdzić, że opera w ogóle ma jakieś hity. Przyznaję, kilka razy ją przesłuchałam. Niektóre kawałki nawet mi się podobają, ale brak im chwytliwych tekstów, które mogłabym podśpiewywać, no i nie da się do nich tańczyć.

- Tak, jest w porządku. Szczególnie podoba mi się jedna piosenka. - W myślach próbuję przywołać choć jeden tytuł, który znajdował się na liście utworów. - No wiesz, ta pierwsza.

-*La donna e mobile*⁷. - pyta. Uderzam się dłonią w czoło.

- No właśnie! Tytuł wyleciał mi z głowy. Jest świetna. Cały czas puszczam ją sobie w samochodzie.

- Naprawdę? - mówi, unosząc brew.

- No pewnie! - Odnoszę wrażenie, że nie wierzy, bym miała tyle smaku, żeby docenić operę, co jest po prostu niedorzeczne. Oczywiście, że umiem docenić operę, tylko tego nie robię. Lubię inne dziedziny kultury. Na przykład balet. *Dziadka do orzechów* oglądałam w telewizji chyba z dziesięć razy. Oglądałam też film o Mozarcie - w którym kompozytor śmieje się jak hiena.

- Miło mi to słyszeć. Mam bilety na cały sezon, jeśli kiedyś chciałabyś się wybrać ze mną.

- Super! - Muszę pamiętać, żeby zabrać zatyczki do uszu, ale na pewno będzie warto. Po raz pierwszy Nick wyraził chęć, żeby się ze mną spotkać. Operacja „Przyjaźń” przynosi rezultaty. Uśmiecham się do niego szeroko.

- Czemu jedziesz na wyspę? - pytam.

- Odbywa się tam konferencja SPDZP.

- Konferencja sceptyków? No i kto powiedział, że sceptycy nie umieją zaszaleć? Tym razem będziecie tropić Wielką Stopę albo Nessie?

- W tym roku rozmawiamy o uczeniu racjonalnego myślenia. Konferencja o Wielkiej Stopie i potworze z Loch Ness odbyła się już kilka lat temu. - Mówi to z całkowitą powagą. Jak on to robi?

- Zapowiada się ciekawie. Przyjedzie wielu uczestników z zachodniego wybrzeża. Kluczem programu ma być wykład Raya Hymana. - Mówi z takim podekscytowaniem, jakby właśnie mi oznajmiał, że podczas obiadu zagra dla nich U2. Ten gość mnie fascynuje. Jego zainteresowania są niemal encyklopedyczne.

- Brzmi fascynująco.

- Jeśli chcesz się pofascynować, powinnaś poznać Para - mówi i puszcza do mnie oko.

- Pam? - słowo więźnie mi w gardle.

- Pam nie jest... - Nick rzuca mi szybkie spojrzenie. -Zresztą nieważne. A ty gdzie się wybierasz?

Jeszcze nie powiedziałam Nickowi, że ja i Doug się zaręczyliśmy. Chciałam to zrobić wcześniej, ale jakoś nigdy nie było odpowiedniej chwili. Rzadko kiedy naprawdę

rozmawialiśmy, a jeśli mam być szczerą, głupio mi było napisać mu to w e-mailu. Takie wiadomości trzeba raczej przekazywać twarzą w twarz. Ale teraz gdy stoimy twarzą w twarz, nie mam ochoty niczego mu mówić. W końcu dopiero zaczęliśmy rozmawiać i wydaje mi się zupełnie nienaturalne, żeby ni stąd, ni zowąd wyskoczyć z tym, że Doug i ja zastanawiamy się czy nie wziąć ślubu. Właściwie to więcej niż się zastanawiamy. Powiem Nickowi, kiedy poczujemy się ze sobą bardziej swobodnie.

- Jedziemy do znajomych.

Zasadniczo to wcale nie jest kłamstwo. Będziemy się przecież spotykać z przyjaciółmi. Nie muszę mu przecież mówić, że wyprawiamy przyjęcie zaręczynowe. Właściwie, skoro go nie zaprosiłam, to byłoby wręcz niegrzeczne teraz mu powiedzieć. Więc tak naprawdę to po prostu się o niego troszczę. Zastanawiałam się, czy nie wysłać mu zaproszenia, ale szczerze mówiąc, trudno mi było wyobrazić go sobie w otoczeniu przyjaciół Douga i jego rodziny. Moja mama od razu by go polubiła, ale skazywać go na jej towarzystwo przez cały wieczór nie byłoby fair, zatem wykreśliłam go z listy gości. Poza tym nie wiedziałam, jak zareagowałby na to Doug. W końcu jest przekonany, że coś mnie z Nickiem łączyło.

- Może powinnam wpaść. Gdzie się odbędzie?

- To raczej nie jest dobry pomysł. - Nick nagle spuszcza wzrok i zaczyna się interesować swoimi butami.

O co chodzi? To wstyd się ze mną pokazać? Nie jestem wystarczająco dobra dla jego sceptycznych kolegów? Myślałam, że już się nie gniewa, ale najwyraźniej nie. Może

to typ, który zawsze ma ci za złe. Serio, koleś! Daj sobie spokój. Przecież cię przeprosiłam.

- Przez całą tę sprawę z audycją i w ogóle - wyjaśnia.

- Jasne. - Zapomniałam. Przecież dla jego sceptycznych kolegów jestem wrogiem numer jeden. Krnąbrnym jasnowidzem. Pewnie próbowaliby spalić mnie na stosie, gdybym nie wyparła się moich przepowiedni.

- Chyba że postanowiłaś „wyjść z szafy”.

- Wybacz, to raczej nie byłby dobry pomysł.

Nick kiwa głową, jakby już dawno znał tę odpowiedź. Przez chwilę stoimy w milczeniu i patrzymy na siebie.

- Szkoda, że... - Nick przerywa ciszę, gdy nagle nie wiadomo skąd pojawia się Jane.

- Orki! - krzyczy.

Oboje z Nickiem odwracamy się w jej stronę. Czego mu szkoda? Chcę żeby dokończył zdanie, ale moment minął. Całkiem zrozumiałe - Jane piszczy i macha rękami jak szalona.

- Orki - wrzeszczy Jane. - Całe stado orek, po... jak to się mówi... po prawej stronie.

- Na sterburcie? - pyta Nick.

- No właśnie! Chodźcie szybko!

Przez chwilę patrzę na Nicka i po chwili we trójkę biegniemy schodami na pokład. Pochyliam się nad barierką i przez moment widzę tylko wielkie niebieskie fale. Wtedy na powierzchni pojawiają się one.

Stado sześciu orek płynie za statkiem, przecinając talię wody swoimi czarnymi błyszczącymi grzbietowymi płetwami. Z dala od wybrzeża można je często spotkać.

Mimo to za każdym razem gdy je widzę, wydaje mi się to równie nierealne, jakbym widziała jednorożce fruujące po niebie. Patrząc na te ogromne, piękne stworzenia mknące przed siebie i nurkujące w wodzie, mam ochotę wiwatować i klaskać, jakbym występowała we własnej wersji *Uwolnić orkę*.

- Popatrz na nie! - krzyczę do nikogo w szczególności.

Nick bierze mnie za rękę i ściska ją. Nasze oczy się spotykają i wiem, że on też to czuje. To rodzaj magii, w którą wierzy Nick. Magii, która wierzy w ciebie. Orki, jak gdyby były świadome swojej publiczności, zaczynają się popisywać i raz po raz wyskakują z wody, aż czerń miesza się z bielą. Też zaczynam podskakiwać, ale nie puszczam ręki Nicka.

Kilku innych ludzi też zauważyło orki. Ci, którzy mieli ze sobą aparaty, nieustannie robią zdjęcia. Szkoda, że nie ja nie mam, bo chętnie uchwyciłabym tę chwilę, ale z drugiej strony cieszę się, że nie patrzę na morze przez oko obiektywu. Odwracam się i zerkam przez szyby do wnętrza promu. Ludzie w środku czytają gazety, rozmawiają ze sobą lub przez telefony. Albo nie wiedzą o orkach, albo ich to nie interesuje. Po kilku minutach, jak gdyby znudziły się zabawą, zwierzęta przestają podskakiwać i odpływają. Mam ochotę krzyknąć do kapitana, żeby płynął za nimi, lecz w końcu to publiczny środek transportu, a nie rejs National Geographic. Czuję ochotę, by rzucić się do wody i odpłynąć z nimi.

- To było niesamowite - mówi Nick, w końcu przełamując ciszę.

Odwracam się do niego i mam ochotę go pocałować. Ścisną moją rękę i wtedy zauważa pierścionek. Patrzy na niego. Brylant tkwi na palcu jak wielka żaba. Przyciąga moją dłoń do twarzy, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi.

- Jesteś zaręczona? - wyrzuca z siebie.

- Nie. - Przysięgam! Wyrwało mi się! Jane odwraca się gwałtownie i patrzy na mnie, jakbym mówiła w obcym języku. - To znaczy - zasadniczo - chyba tak. - Żadna odpowiedź nie wydaje mi się właściwa.

- Zasadniczo? - pyta Nick.

- Cóż, to... skomplikowane. To znaczy Doug mnie poprosił. - I wtedy właśnie widzę, jak podchodzą do nas Doug z Jeremym. Puszczam rękę Nicka, jakby mnie parzyła. Czuję, jak krew napływa mi do twarzy, jakby mnie przyłapano na robieniu czegoś wstępnego. Robię kilka kroków przed siebie, jakbym chciała zwyczajnie odejść, ale kogo ja oszukuję. Nie ma ucieczki.

- Tu jesteś. - mówi Doug. - Widziałam, że porzuciłaś swój stos gazet, i bałam, że ktoś cię uprowadził. Nie ma chyba innego wytłumaczenia, byś je porzuciła. - Po męsku szturcha Jeremiego w ramię i obaj z wyrazem obrzydzenia kręcą nosem nad moimi głupiutkimi dziewczynskimi pisemkami.

- Jane zauważyła stado orek - mówię. Doug zerka na wodę.

- Już odpłynęły. - Mówię oczywistą rzecz, skoro za burtą nie ma już ani jednego zwierzęcia.

Doug znów na nas patrzy i zauważa Nicka. Wyraz jego twarzy robi się surowy, a linie jego szczęki wyraźne. O-o.

- Co ty tu robisz? - Doug pyta Nicka, przyciągając mnie do siebie. Zachowuje się, jakby Nick był przestępcą seksualnym, przyłapanym, kiedy próbował podglądać dziewczynki w toalecie.

- Zauważyłem Sophie na promie i podszedłem się przywitać.

- No to się przywitałeś. - Doug trzyma mnie tak blisko, jakby chirurgicznie się do mnie przymocował i był teraz moim syjamskim bliźniakiem.

- Doug! - Patrzę na niego wzrokiem, który mam nadzieję mówi, że zachowuje się jak palant. Próbuję się od niego odsunąć, ale żeby wyzwolić się z jego rąk, musiałabym chyba zacząć się szarpać. Przykleił się jak guma do włosów. Patrzę na Nicka. Trzyma ręce głęboko w kieszeniach i lekko przechyla się w przód. Nagle oczami wyobraźni widzę, jak rzucają się na siebie z pięściami. Doug by go pokonał. Jest od niego wyższy o jakieś dziesięć centymetrów i cięższy o dwadzieścia pięć kilogramów. Z moim szczęściem, skończyłoby się na tym, że Doug zawiesiłby Nicka za burtą i ciągnął za nami jak przekąskę dla orek.

- Właśnie usłyszałem wieści. Należą ci się chyba gratulacje - mówi Nick przez zaciśnięte zęby.

Doug nieco się rozluźnia.

- Dziękuję. To było nieuniknione. Byliśmy razem pięć lat.

- Właściwie to sześć - mówię, jakby to miało jakieś znaczenie.

Zarówno Doug, jak i Nick przerywają pojedynek na siłę spojrzeń i wlepiają we mnie wzrok.

- Wychodzi na to, że jesteście dla siebie stworzeni -mówi Nick. Z jakiegoś powodu taki komplement w ustach Nicka brzmi jak obelga. - No to znikam. - Nick na chwilę odciąga mnie od Douga i całuje w policzek.

- Gratulacje. Wiem, jak bardzo tego pragnęłaś - szepcze mi do ucha i po chwili mnie puszcza.

Jego ciepły oddech łaskocze mnie w ucho. Doug odciąga mnie w swoją stronę, a ja jak przyczepiona na gumce mimowolnie odskakuję w miejsce, gdzie przed chwilą stałam.

- Mam nadzieję, że konferencja się uda - udaje mi się wydusić.

Nick uśmiecha się do mnie ciepło i ściska dłoń Jane, a potem odchodzi.

- Ten to ma tupet - mówi Doug, kręcąc głową.

- O czym ty mówisz?

- Pojawia się tu i startuje do ciebie. Co mam zrobić, żeby coś do niego dotarło? Chyba trzeba być głupkiem, żeby nie widzieć, że za tobą szaleje.

- Naprawdę? - pytam. Doug mierzy mnie wzrokiem.

- No chyba mi nie powiesz, że ty za nim też? Wolałabyś mola książkowego ode mnie?

Jane i Jeremy próbują dyskretnie się wycofać, zanim opera mydlana rozkręci się na dobre. Zazwyczaj uwielbiam podsłuchiwać tego typu rozmowy, pod warunkiem że nie biorę w nich udziału.

- Po co się wzburzasz? Tylko zadałam ci pytanie. Nic między nami nie ma. Nick jedzie na wyspę na konferencję i przyszedł się przywitać. To mój przyjaciel.

- Dajmy sobie spokój. Jeszcze lepiej - zapomnijmy, że w ogóle podniosłem ten temat. Pewnie jedzie na tę konferencję sceptyków. Wygląda mi na takiego.

- Skąd wiedziałeś o tej konferencji?

- Powiedzieli mi ludzie ze stacji telewizyjnej. Będą próbowali zrobić wywiad z przedstawicielem stowarzyszenia do ich programu. Pomyśleli, że powinienem wiedzieć.

- Jakiego programu?

- W sobotę na lokalnej stacji będzie nadawany program o jasnowidzach. Ciekawi ich nasza historia i jak to się stało, że znów jesteśmy razem. Mówią, że takimi historiami interesują się widzowie.

- Oczywiście powiedziałeś, że nie jesteśmy zainteresowani, prawda?

- No co ty! To będzie wspaniałe doświadczenie. Zawsze chciałem wystąpić w telewizji.

- Ale ja nie chcę.

- Nie bądź niemądra. Jeśli nie chcesz, to tylko ja będę mówił. Poza tym w programie Holly wypadłaś fantastycznie. Pomyśl sobie, że będzie jak w radiu, tylko z obrazkami.

- Miałaś zamiar w ogóle mi o tym powiedzieć?

- Naturalnie. Skończyłem rozmawiać przez telefon z facetem z telewizji, gdy byliśmy z Jeremym na górnym pokładzie. Zeszliśmy tutaj, żeby ci powiedzieć, ale wtedy zobaczyłem cię z tym Niewiernym Tomaszem. Lepiej na niego uważaj. Jeśli jest sceptykiem, to może po prostu chce się z tobą skumplować, żeby potem podważyć twoje

umiejętności. To typ, który nie uwierzyłby, że Ziemia kręci się wokół Słońca bez konkretnych dowodów.

- Tak naprawdę to bardzo fajny gość.

Doug wzrusza ramionami, a ja zmieniam taktykę.

- W sobotę mamy przyjęcie zaręczynowe. Nie wiem, czy zdążymy z programem. Poza tym nie czuję się dobrze z tym, że robimy z tego taką wielką sprawę. Kojarzę moje zdolności z naszym rozstaniem i to wszystko wywoła złe wspomnienia.

- Skarbie. - Doug chowa mnie w swoich ramionach. Czuję, jak zapach naszych chusteczek zmiękczających miesza się z wonią morza. - Już nigdy więcej mnie nie stracisz. Nie musisz się tym martwić.

Bardzo mnie kusi, żeby zwrócić Dougowi uwagę, że tak naprawdę nigdy go nie straciłam. Przecież się nie zgubił. Nie odłożyłam go gdzieś i zapomniałam o nim. On mnie zwyczajnie zostawił. Cały czas wiedziałam, gdzie się znajduje. Mówi o naszym rozstaniu w taki sposób, jakby uważał, że powinnam się cieszyć, że w ogóle wrócił. Jakbym to ja zrobiła coś złego, ale on mimo wszystko mi wybaczył. Zasadniczo to ja tu zostałam skrzywdzona. To ja powinnam żądać przeprosin i mówić mu, że nie musi się martwić.

Mimo wspaniałej rady Douga nadal się martwię. Nie o to, że go stracę, tylko o program w telewizji. Moje ostatnie doświadczenie z audycją Holly trochę mnie zniechęciło do mediów. Wydają się niebezpieczne. Czuję się, jakbym weszła do jeziora i zorientowała się, że coś koło mnie pływa. Coś wielkiego.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

RAK

W piątek nów księżyc w znaku bliźniąt może sprawić, że będziesz miała ochotę poderwać się do lotu. Problem polega na tym, że nie jesteś gotowa na tyle, na ile ci się wydaje. Składaj obietnice tylko wtedy, kiedy naprawdę czegoś pragniesz.

Jako dziecko wierzyłam, że może zamieniono mnie przy porodzie. Byłam prawie pewna że w jakiś dziwny sposób znalazłam się nie u tej rodziny co trzeba. Brałam nawet pod uwagę, że jestem zaginionym członkiem rodziny królewskiej - jakąś pomniejszą hrabianką czy coś. Nie miałam tak wygórowanych oczekiwań, żeby uważać, że jestem księżniczką, bo z pewnością sprawa zaginionej księżniczki nie przeszłaby bez echa, ale zniknięcie hrabianki wiele spraw mogłoby przyćmić. Miałam dorastać wśród monarchów, ale zmuszona byłam doznać zwykłego życia. Pewnie dlatego mam obsesję na punkcie spa.

Nie chodziłam tam całymi latami. Myśl, że miałabym zapłacić za to, że dotykają mnie obcy ludzie, budziła moje wątpliwości. Pewnego razu na urodziny Jane dała mi kartę podarunkową na masaż i pedicure. Jak się okazało, to, że dotykają mnie obcy ludzie, wcale nie jest obrzydliwe, a wręcz odwrotnie, oczywiście pod warunkiem że ma się do czynienia z profesjonalistami. Dla mnie było przeżycie niemal religijne. Zresztą jak w kościele wnętrza spa też są urządzone w chłodnym granicie i wszyscy mówią ściszone głosem. Puszczają zwykle Enyę albo jakieś dziwną mieszaninę dźwięku deszczu i fletu. Trzeba ściągnąć wszystkie ubrania i zostawić je w szafce wraz ze swoimi problemami, i włożyć gruby szlafrok. Nieważne, czy jest się rozmiaru ciężarówka, wszystkie szlafroki są bardzo obszerne, więc każda kobieta może się poczuć jak kruszynka. A potem wszyscy dogadzają ci, aż kości zamieniają się w płynny miód i z jednego zabiegu do drugiego można się niemal przesączyć. Pod koniec dnia kwota do zapłaty nie ma pełnego znaczenia. Byłabym w stanie sprzedać któryś z organów, jeśli dostałabym za niego godzinę masażu zamiast czterdziestu minut.

Doug zadzwonił do spa i powiedział, że tego samego dnia mam wystąpić w telewizji i ze standardowych zabiegów przerzucił mnie na zaawansowane. Mówiąc obrazowo, z pełnego przeglądu kazał mi zrobić remont generalny. Będzie go to pewnie kosztować równowartość zaliczki za dom. Podejrzewam, że próbuje mi w ten sposób wynagrodzić awanturę na promie. Resztę

wczorajszego dnia spędziłam, mówiąc, że wszystko jest „w porządku” w sposób, który miał ewidentnie wskazywać, że było kompletnie na odwrót. Kiedy przestał mnie pytać, czy coś się stało podczas naszej „romantycznej” kolacji, wpadłam w szal. A gdy w drodze powrotnej do hotelu powiedział mi, że zachowuję się dziecinnie, kazałam się zatrzymać woźnicy dorożki i wysiadłam. Zagroziłam, że wrócę do hotelu piechotą, a potem wypłakałam się na poboczu. Po pewnym czasie pogodziliśmy się. Woźnica udawał, że nie słucha. Myślałam, że zaręczone dziewczyny czują się jak w niebie, ale ja jak na razie czuję się, jakbym uczestniczyła w *Nieustraszonych* i spotyka mnie jedno stresujące wydarzenie po drugim.

Może i wybaczyłam Dougowi, ale nadal nie jestem zachwycona naszym wystąpieniem w telewizji. Doug natomiast zachowuje się jak dziecko w Wigilię. Nie może się doczekać. Spędził dziś rano dwadzieścia minut, zastanawiając się, czy założyć krawat, czy może być bardziej na luzie. W końcu zdecydował, że potrzebuje zupełnie nowych ciuchów. Jakbym chciała, żeby nowe ubrania załatwiły sprawę i w moim przypadku. Przekrzywiam głowę na bok. Jesteśmy na pedicurze i Jane siedzi w fotelu obok. Są to ogromne białe rozkładane fotele z funkcją masażu i wibracji. Nasze stopy zanurzone są w małych jacuzzi i taplają się w bąbelkach. Jane ma zamknięte oczy. Pomyślałabym, że śpi, gdyby nie to, że od czasu do czasu mruczy z zadowoleniem.

- Myślisz, że to błąd, że wystąpię w tym programie?
- No - mamrocze, nawet nie otwierając oczu.

- Wielkie dzięki. No to co mam zrobić? Słyszałaś Douga. Jest w siódmym niebie. Szczerzy się jak głupi do sera.

-No.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? -No.

- Powiedz coś innego.

- Coś innego. - W chwilach takich jak ta zastanawiam się, dlaczego Jane jest moją najlepszą przyjaciółką.

- Szczerze. To na pewno zły pomysł?

Jane wzdycha z teatralną manierą, jakby poproszono ją, żeby oddała życie za kraj. Podnosi się do pozycji siedzącej i spogląda na mnie.

- Mam powiedzieć prawdę czy być miłą? Przez chwilę się zastanawiam.

- Prawdę.

- Myślę, że program to wielki błąd. Nie jesteś jasnowidzem. Za każdym razem kiedy prezentujesz się w takiej roli, boję się, że ściągasz na siebie złą karmę, pecha czy co tam kto woli.

Wyobrażam sobie, jak moje szczęście przesypuje się jak piasek w klepsydrze. Kiedyś w przyszłości znajdę się pod spadającym fortepianem i będę wtedy żałować, że wcześniej wykorzystałam całe moje życiowe szczęście.

- To, że okłamałaś mnóstwo ludzi, jest niczym w porównaniu z tym, że okłamujesz Douga.

- Nie możesz ode mnie oczekiwać, że mu się przyznam do udawania moich zdolności. Uwielbia je. Opowiada wszystkim, że połączyło nas przeznaczenie. Wrócił do mnie, gdy usłyszał mnie w radiu.

- Chcesz, żeby ktoś kochał się za coś, co nie jest częścią prawdziwej ciebie?

- Nie. - Wpatruję się w swoje paznokcie. Wybrałam kolor o nazwie ślubny róż. Będzie świetnie pasował do mojej sukienki zaręczynowej. - Nie, nie uważam, żeby Doug kochał mnie za to, że jestem jasnowidzem.

- Też tak nie myślę. Ale skoro nie jesteś, to czemu nie powiesz mu prawdy? Po co w taki sposób zaczynać małżeństwo?

- Kiedyś może mu powiem. Ale teraz to chyba nie jest najlepszy moment.

- Lepiej, żebyś powiedziała mu przed programem. Kiedy już opowie o was przed kamerami, to nigdy nie będziesz w stanie mu się przyznać. Będziesz musiała go okłamywać do końca życia. A kiedy zajdziesz w ciążę, każe ci przewidzieć, czy to chłopiec czy dziewczynka.

- Ale tu przynajmniej mam szansę pół na pół.

- To twoje życie, więc rób, co uważasz za słuszne. -Tane znów zamyka oczy. Weszła na kolejny poziom odprężenia dostępny tylko matkom małych dzieci, którym udało się uciec na weekend. Potrafi zasnąć nawet w fotelu dentystycznym. Mówi, że to taka przyjemność usiąść sobie, nie mając nikogo uwieszonego na szyi. Jeśli potrafi spać, kiedy ktoś wierci jej w zębach, to chyba nic dziwnego, że tutaj kompletnie odpływa.

Wiercę się na fotelu. Robię to, co uważam za słuszne. Chyba. Otwieram usta, żeby coś jeszcze powiedzieć, ale wtedy wchodzi pedicurzystki. Pracownicy spa są trochę jak księża. W trakcie zabiegu niewiele się mówi

i obowiązuje poufność jak w konfesjonale. To, co się dzieje w spa, zostaje w spa. To sanktuarium dla skołatanych nerwów, a przynajmniej tak być powinno. Trochę mnie kusi, by zapytać je o opinię i zrobić głosowanie, ale może nie powinnam ich rozpraszać, kiedy zajmują się moimi stopami, używając ostro zakończonych narzędzi.

Marzę o tym, że mówię o wszystkim Dougowi i razem się ze wszystkiego śmiejemy. Jednakże życie rzadko jest jak marzenie. Jane w kółko mi powtarza, że powinnam przestać oczekiwać, że życie będzie jak sen, w którym wszystko zawsze jest cacy. Mnóstwo kobiet ma przed swoimi mężami tajemnice, na przykład nie mówi im, ile wydają na zakupach, jak wyglądają ich rozstępy w pełnym świetle i jak mężowie naprawdę wypadają w porównaniu z ich byłymi chłopakami w łózkowym rankingu. Na przykład Nick - utrzymywał tę całą Pam w tajemnicy. Jeśli chodzi o moje jasnowidzenie, będzie to po prostu jedna z tych rzeczy, o której nie powiem Dougowi. Wystąpimy w tym programie, ale Doug musi mi obiecać, że to nasz ostatni raz. Powiem mu, że miałam przeczucie, że nie powinnam dłużej korzystać z moich mocy. I wtedy stanie się to epizodem z naszej przeszłości, który będziemy wspominać jako para siwych i pomarszczonych staruszków. Będziemy się z tego śmiać, siedząc przy kominku z herbatką. Muszę myśleć o tym programie jak o ostatnim płotku przed metą, czyli naszym przyjęciem zaręczynowym, ślubem i życiem długo i szczęśliwie. Biorąc pod uwagę to, co już mam za sobą, nie może być aż tak źle, prawda?

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

LEW

Próba pogodzenia kariery i życia osobistego może być wycieńczająca. Kamuflowanie problemów nigdzie cię nie zaprowadzi. Spodziewaj się odważnych zmian, przez które nic już nie będzie takie samo. Przydarzy ci się dziś coś nieoczekiwanego.

Stacja telewizyjna znajduje się na ostatnim piętrze budynku nad zatoką w centrum wyspy. Cała tylna ściana hallu głównego składa się z szyb od sufitu do podłogi. Widać przez nie całą wewnętrzną marinę. Widać artystów, którzy rozkładają wzdłuż chodnika swoje stoiska z obrazami, ręcznie robioną biżuterią i garnkami. Zbiera się tam klasyczna grupa ulicznych artystów, tancerzy, gitarzystów, skrzypków i moich najmniej ulubionych klaunów. Nie znoszę klaunów. To ma nawet swoją nazwę - koulrofobia - fobia klaunów. Winię za to moją babcię. Zamówiła

mi występ klauna na szóste urodziny. Gość tak mnie przestraszył, że na każdym zdjęciu krzyczę. Nie wydaje mi się, żeby to był jakiś irracjonalny strach. Uważam po prostu, że nie należy ufać ludziom w luźnych ciuchach, którzy noszą makijaż. Co mają do ukrycia? No i to dziwne wykręcanie balonów w zwierzęta. Co można pomyśleć o osobie, która w godzinach pracy lubi gładzić lateks? A wszyscy wiedzą, że na czymś muszą trenować. Piszczący dźwięk, jaki towarzyszy tworzeniu zdeformowanych zwierząt z balonów, wystarczy, żebym szczekała zębami. Staram się nie myśleć, że klaun będzie jakimś złym omenem.

Podziwiam widok, podczas gdy Doug chodzi po lobby w tę i z powrotem. Sprawdza zęby na wypadek, gdyby jakaś drobinka szpinaku-sabotażysty wspięła mu się po idealnie wyprasowanych spodniach marki Polo oraz miękkiej bawełnianej niebieskiej koszuli i wepchnęła się pomiędzy jego wybielone zęby. Jeśli chcecie znać moje zdanie, Doug ma lekką paranoję. Ja się wolę martwić, że zrobię z siebie idiotkę. Cóż, różnica priorytetów.

Zostajemy zaprowadzeni na zaplecze, gdzie makijażyści nakładają na mnie dodatkowe warstwy podkładu i smarują Douga korektorem. Z nadmierną opalenizną i w idealnie wyprasowanych ciuchach wygląda jak George Hamilton.

- Myślisz, że pozwolą mi wystawić prawy profil? -Co?

- Mam nadzieję, że będą mnie kręcić z prawej strony. Wydaje mi się, że jest lepsza niż lewa, nie sądzisz? - Doug odwraca się z jednej strony, a potem pokazuje mi drugą.

-1 co myślisz?

- Myślę, że z każdej strony wyglądasz wspaniale. - Doug całuje mnie w czoło i kiedy się ode mnie odsuwa, widzę ślad mojego pudru, który osiadł na jego ustach jak pyłek na motyli skrzydłach. Gdybym nie ryzykowała, że rozmarzę sobie makijaż i ubrudzę mu koszulę, rzuciłabym się mu w ramiona.

- Dobrze, gołąbeczki, powiem wam, co się będzie działo. - Do pomieszczenia wpada producentka z podkładką do pisania w ręce. Ma włosy upięte tak ciasno, że wątpię, czy może zamknąć oczy. - Program będzie na żywo w obecności niedużej publiczności, więc niech to was nie zaskoczy. Wprowadzimy was na plan i posadzimy na kanapie, a sami zaczniemy się instalować. Prowadzącą jest Ellen Bigham. Bardzo się cieszy, że dziś wystąpicie. Wprost nie może się doczekać. Jakież pytania?

Producentka mówi tak szybko, że ja nadal jestem przy zdaniu o gołąbeczkach. Po chwili znów zaczyna trajkotać:

- Okej. Świetnie. No to idziemy. Na marginesie, oboje wyglądacie bajecznie. Po prostu bajecznie. - Ściska ramię Douga. - Cukierczek z ciebie - po czym zwraca się do mnie: - Co trzeba zrobić, żeby sobie takiego upolować?

- Powinnaś pozwolić Sophie przepowiedzieć ci przyszłość. Może powie ci, kiedy spotkasz swojego królewicza - odpowiada Doug.

Producentka bierze Douga pod rękę i z green roomu wprowadza nas na plan. Odwraca się do mnie i puszcza mi oczko.

- Nie tylko uroczy, ale i bystry. Masz świętą rację, może później namówię twoją dziewczynę na mały seansik.

Pierwsze, co zauważam, to to, że w studiu jest przeraźliwie zimno. Tak zimno, aż czuję, że moje sutki zaraz odstrzelą mi od piersi i pokozłują gdzieś pod stół. Dostałam gęsiej skórki i każda cebulka moich włosów na rękach wystawiła swój koniuszek przez skórę jak rozglądający się na boki piesek preriowy. Pomieszczenie jest wielkie jak hangar. Na środku znajdują się dekoracje w formie małego salonu, otoczonego trzema ścianami. W naszą stronę wycelowanych jest około siedmiuset kamer. Po podłodze ścielą się kable i przewody. Niektóre z nich są przyklejone, inne luźne. Na trybunach siedzi publiczność. Nie ma tu tylu ludzi, ilu się obawiałam. Najwyżej ze trzydziestu. Wydają się przyjaźni. Gdy podchodzimy do kanapy, milkną, ale gdy zdają sobie sprawę, że nie jesteśmy nikim znanym, znów zaczynają gadać.

Jeden z techników podbiega do nas, żeby sprawdzić dźwięk i mamrocze:

- Raz, raz, raz. Słyszycie mnie?

Operatorzy podjeżdżają bliżej z kamerami, a potem oddalają się, niczym zsynchronizowany balet. Oświetleniowcy włączają różne reflektory i ustawiają je tak, że świecą mi prosto w oczy. Gardło zaciska mi się coraz ciaśniej. Mam wrażenie, jakby brakowało mi tlenu. Doug siedzi w przedziwnej pozie i upewnia się, że kamera łapie jego prawy profil. Robię głębokie wdechy i próbuję sobie przypomnieć wskazówki na temat oddychania z moich zajęć jogi. Tylko że ja poszłam na jogę, bo chciałam nosić fajne ciuchy, w których wygląda się jak wyznawca zen. Same zajęcia wymagały mnóstwo pracy. Mojemu ciału

brakuje kilku kluczowych ścięgien, które są niezbędne w pewnych pozycjach. Najwyraźniej niezbyt uważnie słuchałam instrukcji dotyczących technik oddychania, bo nic nie skutkuje.

Na planie coś zaczyna się dziać i nagle pojawia się przy nas prowadząca Ellen Bigham. Otaczają ją makijażyści i zwarta grupa asystentek z podkładkami w dłoniach. Jest niewysoka, ma może metr sześćdziesiąt pięć, a przy dodatkowym obciążeniu makijażu i lakieru do włosów, które ma na sobie, waży nie więcej niż pięćdziesiąt kilogramów. Wygląda jak dziecko z podstawówki, które startuje w konkursie na małą miss. Jej garsonka ma tak intensywnie różowy kolor, że aż razi mnie w oczy. Nie wiem, jakim cudem udało jej się znaleźć pasującą szminkę. Publiczność w studiu wydaje z siebie przeciągłe westchnienie, na co ona podnosi swoją małą, rozczapierzoną jak rozgwiadza rączkę i macha raz po raz, zaciskając ją w pięść. Gdyby miała ruchomą platformę, mogłaby być księżniczką na paradzie. Podchodzi do nas lekkim krokiem i Doug wstaje, żeby uścisnąć jej rękę. Jedna z asystentek z podkładką zasłania Ellen swoim ciałem, jakby Doug był zamachowcem.

- Proszę nie dotykać pani Bigham. Zemnie jej pan kostium.

Asystentka wydaje się gotowa do walki wręcz, jeśli Doug postanowi jednym zwinnym ruchem zagrozić gładkości materiału. Doug siada i po raz pierwszy widzę na jego twarzy wyraz niepewności. Byłabym zaskoczona, gdyby kiedykolwiek ludzki dotyk był dla pani Bigham

problemem. Jest obłana perfumami i mogłaby służyć za broń chemiczną. Fale zapachu, które od niej biją, są niemal widoczne w powietrzu.

- Przepraszam za Suze. To moja osobista asystentka. Wydaje jej się, że dobry asystent powinien być jak zły pies - mówi Ellen, śmiejąc się rozkosznie. Siada na kanapie, dokładnie wygładzając spódnicę i obciągając marynarkę. Przeciera zęby jednym ruchem palca, sprawdzając, czy nie ubrudziły się wściekle różową szminką. Dopiero gdy siada, zauważam, że poduszki jej kanapy są twarde. My siedzimy głęboko zapadnięci w oparcia, które wydają się zrobione z cukrowych pianek.

- Bardzo dziękujemy za zaproszenie do programu -mówi Doug.

- Nie, to ja dziękuję, że się zgodziliście. Zapomnijcie o kamerach i mówcie, patrząc na siebie, tak jakbyśmy rozmawiali przy kolacji.

Ellen nachyla się w moją stronę i ścisną mnie za ramię. Od nadmiernej dawki jej perfum oczy zachodzą mi mgłą. Przez chwilę myślę, żeby zwrócić jej uwagę, by mnie nie dotykała, bo może mi pomic bluzkę, ale dochodzę do wniosku, że to nie czas na bycie zadziorną. Ekipa rozpoczyna odliczanie i zanim zdążyłam się zorientować, kamery idą w ruch i zaczynamy.

- Wszyscy znamy historie o zakochanych, których miłość była zapisana w gwiazdach, ale para, którą gościmy dziś w studiu, przeżyła to naprawdę. Powitajmy serdecznie Sophie Kintock i Douga Chasea. - Ekipa podnosi do góry znak z napisem APLAUZ i publiczność w studiu

reaguje owacjami jak posłuszne psy na komendę. - Sophie stała się przewidującą przyszłość ulubienicą zachodniego wybrzeża. Wygłosiła kilka przepowiedni, których rezultatem były ocalone życia i związki. Reakcje na jej wróżby były entuzjastyczne. Wielu ludzi przewiduje tej młodej kobiecie ogromny sukces. Opowiedz nam, jak to się zaczęło.

Otwieram usta, aby odpowiedzieć, ale Doug okazuje się szybszy.

- Widzisz, Ellen, jak większość mężczyzn miałem problem ze zdeklarowaniem się w związku. - Doug posyła gospodyni programu uśmiech pełen chłopięcego uroku. - Byliśmy z Sophie parą przez długi czas i choć wiedziałam, że jest wyjątkową kobietą, zbyt się do niej przyzwyczaiłem. Postanowiliśmy się rozstać i dać sobie szansę sprawdzić, jakie inne ryby pływają w morzu.

Zaciskam zęby. MY postanowiliśmy się rozstać? To się nazywa rewizjonizm historyczny.

- Czuję, jakby moje życie rozpadało się na kawałki. Zostawiałem swoje rzeczy w niewłaściwych miejscach, na przykład mój samochód. Nic nie szło już tak gładko, jak gdy byliśmy razem. Byłem zbyt przestraszony, by zadzwonić do Sophie i zapytać, czy chciałyby, żebyśmy znów byli parą. - Doug z żalem potrząsa głową. - Kilka tygodni później przypadkiem słuchałem w radiu pani jasnowidz. Proszę sobie wyobrazić moje zaskoczenie, gdy okazało się, że tym jasnowidzem jest Sophie. Przepowiadała przyszłość parze, która nie była sobie przeznaczona. Wtedy zdałem sobie sprawę, że kocham tylko Sophie.

Pozwoliłem dumie stanąć na drodze przeznaczeniu. To wtedy przestałem wierzyć w przypadek, a uwierzyłem w nas dwoje. - Bierze mnie za rękę i trzyma tak, żeby oko kamery nie mogło tego przeoczyć.

Publiczność w studiu wzdycha cicho i radośnie.

- Sophie, przed twoim zerwaniem z Dougiem utrzymywałaś swoje zdolności w sekrecie. Co sprawiło, że w tamtym czasie postanowiłaś się do nich przyznać?

- Cóż, nigdy nie traktowałam swoich zdolności jako czegoś szczególnego. Uważałam się raczej za osobę, która ma silne przeczucia. Jedno z tych przeczuć zyskało sobie sławę, co z kolei doprowadziło do programu w radiu. Nie miałam zamiaru tego nagłaśniać. Tak się po prostu stało.

- Ale to właśnie dzięki rozgłosowi do siebie wróciliście, prawda? Trudno tu uniknąć pytania o to, gdzie szczęście się kończy, a zaczyna przeznaczenie - mówi Ellen.

- Nie wiem, czy to szczęście czy przeznaczenie, ale wiem na pewno, że drugi raz nie pozwolę tej wyjątkowej kobiecie wymknąć się z moich rąk - odpowiada Doug. Publiczność znów wzdycha. - Dziś odbędzie się nasze przyjęcie zaręczynowe i Sophie przewiduje nam długie i szczęśliwe życie.

- Planujesz kolejne przepowiednie? Jestem przekonana, że publiczność zgromadzona w studiu chętnie posłuchałaby twoich rad.

Publiczność bije brawo.

- Och nie. Skończyłam już z publicznymi przepowiedniami.

- Nie krępuj się, Sophie - mówi Doug.

- No właśnie, Sophie! - zachęca Ellen. - Wiem, że przynajmniej kilka osób na naszej widowni chętnie posłucha twoich opinii. Jest tu też inna grupa zainteresowana zdolnościami Sophie. Zrzeszenie sceptyków SPDZP, które zajmuje się badaniem zdarzeń paranormalnych. Ma tu właśnie swoją konferencję. To tacy współcześni agenci z Archiwum X. O udział w dzisiejszym programie poprosiliśmy jednego z członków organizacji, który oceni wiarygodność Sophie. Tuż po przerwie reklamowej do jasnowidza Sophie Kintock dołączy sceptyk doktor Nick McKenna.

- Jesteśmy poza anteną - krzyczy członek ekipy i światła gasną.

Gdziekolwiek spojrzę widzę białą plamę, widmo po oślepiających reflektorach. Rottweiler z podkładką prowadzi Nicka na jego miejsce na kanapie. Wyrywam się z uścisku Douga i objęcia przepastnych poduszek i wstaję, by stanąć z Nickiem oko w oko.

- Co ty tu robisz? - syczę.

- Mógłbym cię zapytać o to samo - Nick syczy w odwecie.

- Nie wierzę, że to zrobisz - mówię, krzyżując ręce na piersiach.

- Co zrobię? Dostałem telefon od producentów stacji, że będą gościć jasnowidza i chcieliby mieć tu naszego przedstawiciela, który opíše nasz punkt widzenia. Wiesz jak rzadko się to zdarza? Większość środków przekazu traktuje jasnowidzów jak znak od Boga. Stacja daje mi szansę pokazać odmienne zdanie. Taką mam pracę. Nie miałem pojęcia, że to ty jesteś tym jasnowidzem.

- Twoja nowa dziewczyna nie ma nic przeciwko? Czy nie powinieneś jej teraz zabawić, zamiast występować przed publicznością?

- Moja nowa dziewczyna? - Nick gapi się na mnie przez chwilę i przewraca oczami - Pam? Możesz być pewna, że bardzo szanuje nasze przekonania.

- Jak miło z jej strony. Z pewnością oboje miło spędzacie razem czas, rozmawiając o inwazjach kosmitów.

- Bardzo miło. Właściwie to dziś na konferencji mam zamiar poprosić ją, żeby przeniosła się do Vancouver.

Rozdziawiam usta ze zdziwienia. Pan Rozsądek poprosi swoją nową dziewczynę, żeby się do niego wprowadziła?

- Przecież dopiero co zaczęliście się spotykać, prawda?

- Tak, ale znamy się od lat. Pracuje dla Uniwersytetu Oregonu i myślę, że najwyższy czas, byśmy zaczęli razem pracować. Mamy ze sobą dużo wspólnego. Wykonała dla nas mnóstwo ważnej pracy związanej z organizacją życia stowarzyszenia.

- Fantastycznie! Jesteś tu, by udowodnić, że udaję. Zrobisz ze mnie idiotkę na oczach wszystkich i będziecie się mieli we dwójkę z czego śmiać.

- Nie rób ze mnie potwora. Zachowujesz się nedorzecznie. Wychodzisz za neandertalczyka. I po co przyszedłeś do tego programu? Powiedziałaś mi, że nie przeprowadzisz więcej żadnego seansu. Że z tym skończyłaś. Wzięłaś pod uwagę, w jakiej sytuacji mnie to stawia? Do jasnej cholery, nie chodzi o to, że mam udowodnić, że jesteś oszustką, ty naprawdę nią jesteś.

- On ci w czymś przeszkadza? - pyta Doug, który nagle pojawia się przy moim boku.

Nick przewraca oczami.

- Błagam cię, oszczędź mi swoich prymitywnych tekstów, Tarzanie. Sophie sama może ze mną porozmawiać i nie potrzebuje, żebyś zgrywał bohatera. Nie przyszło ci do głowy, że może ona nie potrzebuje ratunku?

- Słuchaj, koleś - odpowiada Doug, popychając go jednym palcem. - Trzymaj się od niej z daleka. Nie wiem, co knujesz, ale po raz ostatni mówię ci, odczep się.

- Skąd ty bierzesz te teksty, co? Oglądasz tylko filmy z Clintem Eastwoodem? Trenujesz je w domu przed lustrem, napinając mięśnie? Ja tu próbuję przeprowadzić normalną rozmowę. Ona przynajmniej zna słowa złożone z więcej niż dwóch sylab. Sam się odczep.

- Dobra, wystarczy tego. - Doug podciąga rękawy koszuli i robi krok w stronę Nicka.

- Dobra, poczekajcie na kamery - mówi producentka i popycha nas wszystkich na kanapę. - Wracamy za trzy, dwa, jeden.

Światła idą w ruch, ale nie są w stanie przyćmić mega-wattowego uśmiechu prowadzącej.

- Witamy z powrotem. Jesteśmy w studiu wraz z Sophie Kintock, jej narzeczanym Dougiem i sceptykiem doktorem Nickiem McKenną. Powiedzieć że SPDZP nienawidzi jasnowidzów to przesada? Jesteście przeciwni prawdziwej miłości?

- To nie ma nic wspólnego z nienawiścią ani miłością. Chodzi o naukę. Praca SPDZP polega na badaniu zjawisk

uznawanych za paranormalne z naukowego punktu widzenia. Uważamy, że do takich spraw należy podchodzić z zastosowaniem praktycznego myślenia. Zjawiska paranormalne robią się coraz bardziej popularne. Staramy się wpłynąć na ludzi, by z większą uwagą przysłuchiwali się temu, co zostało powiedziane, i podchodzili logicznie do wszelkich przepowiedni.

- Ale co jest logicznego w miłości, Ellen? - przerywa mu Doug. - Nie da się jej zbadać w żaden naukowy sposób. Może w życiu nie chodzi o to, co można zmierzyć i zważyć.

- Nie rozmawiamy o miłości, tylko o jasnowidzeniu - mówi Nick przez zaciśnięte usta.

- Mówisz o kobiecie, którą kocham. Jej zdolności połączyły nas na nowo. Kiedy przeczysz jej zdolnościom, zaprzeczasz sile, która trzyma nas razem.

- Wolałbym w ogóle nie rozmawiać na temat pana związku. Wolałbym rozmawiać na temat, z powodu którego tu jesteśmy, czyli zdolności jasnowidzenia, i tego, jak te zdolności można symulować. I o tym, jak takie zdolności mogą skrzywdzić ludzi.

- Uważasz, że Sophie to oszustka? - pyta Ellen. - Jakbyś skomentował jej przewidywania, które się sprawdziły? Jest cała rzesza słuchaczy, którzy się z tobą nie zgodzą, nie tylko jej ukochany.

Nick patrzy na mnie. Nadeszła ta straszna chwila. Za moment mnie zdemaskuje. Wystarczy, że powie, że nauczył mnie wszystkiego, co wiem, i że zrobiłam to wszystko, by odzyskać Douga. Nick pierwszy odwraca wzrok.

- Nie potrafię udowodnić, że pani Kintock jest oszustką. Ogarnia mnie fala ulgi i biorę głęboki wdech.

- Tu nie chodzi o logikę i naukę, Ellen, chodzi o to, kto jest przegranym. Pan McKenna zakochał się w mojej Sophie - wtrąca się Doug. - Wypierasz się tego, że się spotykaliście? Biegałeś za nią jak szczeniak, a kiedy do mnie wróciła, nie mogłeś tego znieść. Przyszedł tu tylko dlatego, że nie może z nią dłużej być.

Mój język jest suchy jak pieprz. Mam ochotę dyskretnie zczołgać się z kanapy i gdzieś się schować. Nick jest cały czerwony, a chrapy jego nosa zrobiły się szerokie.

-Jeśli to nie problem, proszę mi mówić doktor McKenna. Jedyna logiczna rzecz, jaka z tego wynika, to to, że stacją na kogoś lepszego niż ty - kontratakuje Nick.

- Dyskusja robi się coraz ciekawsza. Po przerwie reklamowej dołączy do nas kolejny gość, który wypowie się na temat jasnowidzenia, sceptyków, miłości i jej utraty. Zostańcie z nami - szczebiocze Ellen.

Światła gasną.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia. Najlepiej będzie, jeśli sobie pójdę. - Nick próbuje wstać, ale kabel od mikrofonu zaczepił się o kanapę i pociągnął go w dół. Nick parska śmiechem i odwraca głowę.

Mówię Ellen, że zaszło jakieś nieporozumienie. Nie jestem zainteresowana dalszymi seansami i powinniśmy na tym zakończyć, ale ona schowana jest pod rojem makijażystów, którzy nakładają na nią świeże warstwy podkładu i szminki. Też by mi się to przydało. Czuję, że po czole spływa mi stróżka potu.

- Teraz nie możesz wyjść. Mamy kolejnego gościa.
-Odpowiada Ellen, strzelając oczami w bok.

Śledzę jej linię wzroku i czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Na stronie, po plątaniu kabli, stąpa Melanie. Ręka Douga zaciska się na mojej. Melanie siada na kanapie koło Ellen. Trudno powiedzieć, czyjej usta układają się w uśmiech czy w grymas. Nick jest w kompletnym szoku i bez słowa protestu wraca na kanapę, kiedy sadza go na niej technik dźwięku. Światła znów się zapalają, a temperatura w pomieszczeniu rośnie.

- Wracamy za trzy, dwa, jeden. - Członek ekipy pokazuje na Ellen, która momentalnie zaczyna się uśmiechać. Przypomina mi złowieszczą halloweenową dynię.

- Rozmawialiśmy o jasnowidzach i powątpiewających oraz historii Sophie Kintock. Jej umiejętności połączyły ją i jej byłego chłopaka, ale to sprawiło przykrość kilku osobom. Jedną z nich jest doktor Nick McKenna, którego zawód miłosny zamienił w sceptyka, drugą natomiast jest...

- Melanie - mówię monotonnym głosem.

Ellen spogląda na mnie i uśmiecha się jeszcze szerzej. Czuję, jak jedna z kamer robi zbliżenie na mnie i na Douga.

- To prawda. Czy miałaś wizję, że Melanie się tu pojawi? -pyta Ellen. Przetykam ślinę i kręcę głową. - Droga publiczności, oto Melanie Feehan, która spotykała się z Dougiem. Sophie powiedziała jej, że ona i Doug nie byli dla siebie stworzeni. Ta przepowiednia doprowadziła do ponownego połączenia dwojga zakochanych, ale Melanie została sama.

- Myślę, że należy mi się jeszcze jeden seans. Poprzednia przepowiednia była tak dokładna, że chciałabym

wiedzieć, co jeszcze możesz mi powiedzieć - mówi Melanie lodowatym tonem.

- Melanie, nie odzyskasz mnie - wtrąca się Doug.

- Tu nie chodzi o ciebie. Przyszłam, bo chcę usłyszeć, co Sophie ma mi do przekazania. Wybrałeś ją, bo zakochałeś się w jej wyobrażeniu. Wyobrażeniu o Sophie-jas-nowidzu, która posiada magiczne moce. Dla mnie jest zwykłą oszustką.

- Doktorze McKenna, wychodzi na to, że nie jest pan odosobniony w swoich poglądach. Może powinniście się umówić.

Propozycja prezenterki zaskakuje Nicka. Chyba nie jest zachwycony, że ma Melanie w swojej drużynie. Doug ma minę, jakby nie rozumiał, jakim cudem nie jest już w centrum zainteresowania.

- Jak wiesz, Ellen, jestem dziennikarką - mówi Melanie aksamitnym głosem. - Szczęcę się tym, że potrafię krytycznie ocenić sytuację, nigdy jednak nie określałam się mianem sceptyka. Choć to żenujące, przyznaję, że dałam się nabrać pani Kintock. Zawsze wierzyłam w otwarte podejście do wszystkiego. Niestety, w tej sytuacji otwarłam się na sugestie naciągaczki. Udała swoje zdolności jasnowidzenia po to, by ukraść mi Douga. Wiedziała, że może się jej to udać, tylko jeśli ucieknie się do nieczystych zagrywek.

Publiczność zaczyna wyć. Zwróciła się przeciwko mnie. Czuję, że grozi mi lincz.

- Ale czy to wszystko nie sprowadza się do różnicy zdań, dywagowania o tym, co kto powiedział? - pyta Ellen, tak jakbyśmy wciąż prowadzili racjonalną dyskusję.

- Porozmawiałam z różnymi ludźmi w naszym budynku i przeprowadziłam małe dochodzenie. Pani Kintock była kilkakrotnie widziana, jak bezprawnie wkracza do apartamentowca. Podejrzewam, że robiła to, by zbadać teren, zebrać informacje i stworzyć „przepowiednie” na ich podstawie. Całe przedsięwzięcie było dokładnie zaplanowane.

- To niedorzeczne - mówię piskliwym głosem, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Na ekranie po lewej pojawia się ziarniste nagranie z kasety przemysłowej. To pralnia w budynku Douga. Drzwi się otwierają i widać mnie w pełnej okazałości. Wiedziałam, że światła w pralni były za jasne. Pewnie musiały, skoro kręci się tam filmy dokumentalne. Wideo jest bez dźwięku, ale jak w każdym dobrym filmie niemym i tak dokładnie widać, co się dzieje. Widać, jak zaglądam do pralek, jak wyciągam skarpetki z suszarki i jak chowam się pod zlewem. Wchodzą Melanie i Doug. Dalej widać, jak pojawia się Nick i pomaga mi wyjść spod umywalki. Wideo zostaje zatrzymane. Melanie uśmiecha się z wyższością. Opiera się na kanapie i zakłada nogę na nogę. Czuję się jak materac dmuchany, z którego powoli ucieka powietrze. Całkiem możliwe, że zupełnie sflaczeję i zsunę się z kanapy na podłogę.

- Nie wiem, co powiedzieć - mówi Ellen, z wysiłkiem próbując ukryć uśmiech. Nie znoszę jej. Jest jak Jerry Springer w spódnicy. Brakuje tylko kilku kobiet na widowni, które ściągnęłyby bluzki, bójki i nagłego wyznania, że Melanie umawia się w sekrecie z kochanką swojego ojca.

- Sophie, czy możesz to wytłumaczyć? - Doug patrzy na mnie wielkimi oczami, jakby odkrył, że mam za sobą przeszłość striptizerki.

- Jasne - milknę i czekam, aż do głowy wpadnie mi jakieś wytłumaczenie. Wiedziałam, że kiedyś może nadejść dzień, kiedy będę musiała powiedzieć Dougowi prawdę. Nie spodziewałam się tylko, że stanie się to podczas programu live i przed publicznością, która jest gotowa udusić mnie kablem.

- No, wyjaśnij to. Wyjaśnij wszystkim, jak wszystko upozorowałaś - mówi Melanie tryumfującym tonem.

Patrzę to na nią, to na Douga. To się dzieje naprawdę. Kiedy się przyznam, wszystko runie z hukiem. Doug do niej wróci. Cholera, może mi kazać ściągnąć pierścioneł i od razu jej go oddać.

- Ja mogę to wyjaśnić - mówi Nick, przerywając milczenie.

Wszystkie oczy zwracają się ku niemu. Zupełnie zapomniałam, że tu jest.

- Zatrudniłem panią Kintock, żeby udawała jasnovidza. Planowałem napisanie artykułu o ludzkich przekonaniach i o tym, jak łatwo nas nabrać i nakłonić do uwierzenia choćby w przewidywania jasnovidzów. To absolutnie nie był jej pomysł, tylko mój. Muszę wziąć odpowiedzialność za całe zajście.

- Kłamiesz - mówi cicho Melanie.

- Obawiam się, że nie. Jeśli sprawdzi pani rachunki Stosu Książek, gdzie pracuje pani Kintock, znajdzie pani potwierdzenie naszej transakcji. Jak na kogoś, kto chwali się swoimi zdolnościami co do prowadzenia reporterskiego śledztwa, to musi pani przyznać, że nie śledziła pani zbyt dokładnie. Wszystko jest czarno na białym.

O ile mi wiadomo, rachunek został nawet w pełni opłacony. Może pani zadzwonić choćby teraz. Jestem pewien, że dokumenty mogą zostać przefaksowane do stacji, jeśli będą wymagane dodatkowe dowody.

- To dlaczego szpiegowała Douga? - pyta Melanie. Nick powoli kręci głową, jakby był nią głęboko rozczarowany. Sama jestem ciekawa odpowiedzi.

- Ależ nie śledziła Douga, tylko panią. Takie są konsekwencje wyciągania pochopnych wniosków bez choć odrobiny krytycznej oceny. Jak już raz pani postanowiła, że Sophie śledziła Douga, to wszystkie informacje przesiała pani przez taki filtr, a to znów wypaczyło rzeczywistość i sprawiło, że zobaczyła pani to, co chciała zobaczyć. A tak na marginesie. Ja również mieszkam w tym budynku. Wiedziałem, że pracuje pani dla gazety. To, że związała się pani z jej byłym chłopakiem, było tylko niefortunnym zbiegiem okoliczności. Sophie błagała mnie wtedy, byśmy zakończyli eksperyment, ale szło nam tak dobrze, że nie chciałem się na to zgodzić. Gdy Sophie i Doug do siebie wrócili, oznajmiła mi, że nie będzie w stanie kontynuować badań, więc je zakończyliśmy. W tej sytuacji zachowała się honorowo i szlachetnie.

- Czemu mi nie powiedziałaś? - zapytał Doug, patrząc na mnie.

- Nie mogła. Kazałem jej podpisać klauzulę poufności - odparł Nick, zanim zdążyłam się odezwać i wszystko zepsuć.

Patrzę na Douga i wzruszam ramionami. Co innego mogę zrobić?

- A więc to wszystko po to, żeby mnie nabrać? - szepcze Melanie.

- Nie próbowaliśmy pani nabrać, to był sprawdzian. Poznała pani osobę, która oświadczyła, iż posiada zdolności parapsychologiczne. Zamiast przyjrzeć cię wszystkiemu bliżej i zadać choćby kilka pytań, nie zrobiła pani nic i przyjęła zdolności pani Kintock za pewnik. Przedstawiła to pani opinii publicznej jako fakt. Nawet kiedy historia powoli zaczęła się sypać, nie podważyła pani najmniej prawdopodobnego jej elementu, czyli tego, że Sophie była jasnowidzem. Kwestionowała pani jej motywację. Myślała pani, że wszystko zostało ukartowane tak, by Sophie odzyskała chłopaka. Śmiechu warte. To, że osoba tak łatwowierna jak pani obejmuje tak istotne stanowisko, powinno mieć konsekwencje karne.

- Słyszając to z pana ust, ma się wrażenie, że wiara w cokolwiek jest naszą ogromną stratą. Czy świat bez odrobiny magii nie byłby nie do zniesienia? - pyta Ellen.

- Wie pani, co ma dla mnie magiczną wartość? Co ja uznaję za wspaniałe? - Nick rozgląda się po widowni. -Wiecie, jak zawiesić w powietrzu setki ton wody bez żadnego podtrzymania? Wiecie?

Większość ludzi na widowni pokręciła głowami. Kika osób zerka na krokwie, spodziewając się, że zobaczy pod dachem lewitującą w studiu wodę.

- Trzeba stworzyć chmurę. - Nick przerywa na chwilę i daje się nam nad tym wszystkim głębiej zastanowić. -Nauka jest zadziwiająca. Nie trzeba magii, aby świat był magiczny. To przez ludzi, których spotykamy, związki,

które tworzymy, świat staje się wyjątkowy. Wszechświat sam w sobie jest wspaniałym miejscem. Nie potrzeba mu paranormalnych zjawisk, aby stał się wyjątkowy.

- Nie uważa pan, że zjawiska paranormalne są interesujące? - pyta Ellen.

- Wie pani, co ja uznaję za interesujące? Interesujące jest dla mnie to, że są ludzie, którzy wierzą w istnienie kosmitów, którzy posiadają środki i cele, by przebyć lata świetlne podróży i przybyć na obcą planetę tylko po to, aby zrobić lewatywę jakiemuś prostakowi z byle dziury w Tennessee. Że nie mają innego sposobu komunikacji, niż wyrznąć wzory na polach zbóż. Gdyby rzeczywiście mogli tu przybyć, czy nie zrobiliby czegoś bardziej znaczącego niż międzygalaktyczne graffiti?

- Ale... - wtrąca Melanie.

Nick jednak nie daje sobie przerwać.

- Interesujące jest dla mnie to, że ludzie wierzą, iż zmarli przychodzą do nas z za grobu i nie mają nam nic więcej do powiedzenia niż to, że „wszystko będzie dobrze”. Fascynuje mnie, że ludzie uważają NASA za stratę funduszy, ale w pełni popierają gościa w mundurze polowym, który błąka się po lesie w poszukiwaniu yeti. Nawet kiedy ktoś przychodzi i przyznaje się, że udawał stwora przebrany za wielką małpę, nikt mu nie wierzy. O nie, broń Boże, wielka małpa musiała być prawdziwa. To niezwykle, że ludzie wierzą, iż uleczy ich uzdrowicielski dotyk i homeopatia, i oczywiście - nie zapominajmy o sile modlitwy. To doprawdy ciekawe, że ludzie przestają dostrzegać prawdziwych ludzi, którzy powinni być dla nich ważni, a skupiają się na zmyślonych postaciach.

- Wychodzi na to, że w nic pan nie wierzy, panie doktorze - zauważa Ellen delikatnie.

- Wierzę, że cała ta historia została rozdmuchana do gigantycznych rozmiarów bez żadnej potrzeby. Pani Feehan chciała przeprowadzić prowokację i zdemaskować panią Kintock. Problem polega na tym, że spisku nie ma.

- To, co pan zrobił, jest wredne i złośliwe. Wszystko to, żeby dowieść jakiejś tezy - mówi Melanie.

- Gratulacje. Dobrze wiedzieć, że umie pani myśleć. Przynajmniej coś pani udowodniła - odpala jej Nick.

Oczy Melanie robią się wielkie jak spodki. Wstaje i zrywa z siebie mikrofony, rzuca je Nickowi i wychodzi z planu, głośno tupiąc. Jeden z członków ekipy macha rękami jak oszalały, a asystenci z podkładkami plotkują za kamerą. Mam wrażenie, że zespół nie przeżył tak dramatycznego nagrania od ostatniego segmentu o cudownych metamorfozach.

- Tajemnica jasnowidz Sophie Kintock została rozwiązana, ale zajęcie się wszystkimi paranormalnymi tajemnicami wszechświata zajęłoby więcej czasu, niż możemy przeznaczyć w dzisiejszym programie. Dziękuję, że byliście ze mną dziś o jedenastej i oglądaliście nasz program na żywo. Żegna was Ellen Bigham.

- Jesteśmy poza anteną! - wykrzykuje członek ekipy. Ellen ściska wszystkim dłonie, po czym połykają tłum asystentów z podkładkami do pisania.

- Czyli nigdy ze sobą nie chodziliście? - pyta Doug. Ten to ma dopiero wybiórczą uwagę. Nick przecząco potrząsa głową.

- To była czysto zawodowa relacja - mówi Nick. - Nie wierzyłeś, że mogłaby się ze mną umówić, co?

- Niby tak, ale potem pomyślałem, że może była wstrząśnięta moim odejściem. - Doug wyciąga rękę do Nicka. Drugą ręką po męsku klepie go po ramieniu. - Przepraszam za nieporozumienie. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe. Czuję się jak duppek przez moje zachowanie.

- Nie mam ci za złe. Przecież nic nie poradzisz na to, że jesteś dupkiem.

- Słucham?

- Taki żart. Skrzywiony humor ekscentrycznego doktora. - Nick odczepia mikrofon i schodzi z planu. - Mam nadzieję, że przyjęcie będzie udane, i jeszcze raz wszystkiego najlepszego. - Patrzę, jak zgarbiwszy ramiona, znika między kamerami.

- Zaczekaj. Muszę go o coś zapytać - mówię do Douga i biegnę za Nickiem. Doganiam go przy drzwiach i łapię za ramię.

- Czekaj. Jak mam ci dziękować? Byłeś genialny. Myślałam, że tej sytuacji nie da się już naprawić. Nie będziesz miał chyba problemów z SPDZP, prawda?

- Kilka osób na pewno się zdenerwuje. Cała grupa agituje bardzo racjonalne podejście do kontrargumentowania zjawisk parapsychologicznych. Podstawianie kogoś w roli jasnowidza nie jest metodą, którą normalnie przyjmujemy. Później przygotuję oświadczenie potwierdzające, że to wszystko to był mój prywatny pomysł, który nie miał związku ze stowarzyszeniem. Kilka innych osób będzie za to miało niezły ubaw.

- Nie musiałeś tak się angażować. Czuję się podle.

- Bez potrzeby. Byłem tu, bo chciałem. Koniec końców, sytuacja nie mogła zakończyć się lepiej. Nawet stowarzyszenie skorzysta z zainteresowania mediów, a Doug i ty nadal jesteście parą.

- Przepraszam za jego zachowanie. Ma określone spojrzenie na świat. - Nie umiem znaleźć słów, by opisać, co czuję. - To, co powiedziałaś o nauce - o tym, że jest prawdziwym cudem, o twojej wierze w logikę i rozum - było piękne. To, że zwykłe rzeczy potrafią być niezwykle, też.

- Wierzę w jedną rzecz, która jest zupełnie nielogiczna i irracjonalna.

- Co to takiego?

- Ty. - Całuje mnie delikatnie w usta i wychodzi. Dotykam dłońmi drzwi. Są twarde i zimne. Chcę za

nim biec, ale to nie ma żadnego sensu. Ledwie go znam, a poza tym on z kimś się spotyka. Zastanawiam się, jaka jest Pam. Wyobrażam ją sobie jako seksowną bibliotekarkę. Pewnie dla rozrywki rozwiązuje zadania matematyczne. Najprawdopodobniej, gdy leżą razem w łóżku, rozmawiają o fizyce kwantowej i opowiadają pikantne żarciki, w które wplecione są trudne naukowe słówka. Pasują do siebie. Biorę głęboki wdech i idę z powrotem do Douga. Czas zrobić coś racjonalnego - zostać z osobą, którą kocham od lat i która kocha mnie z wzajemnością. Może ja i Doug nie pasujemy do siebie idealnie, ale nie można powiedzieć „nie” dobremu sercu i poczuciu bezpieczeństwa. Miłość to nie tylko fajerwerki i ekscytacja. Wymuszam na twarzy uśmiech i wracam do niego.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

PANNA

Czasem przyjmowanie wszystkiego takim, jakie jest, może spowodować, że łatwo przegapić coś wyjątkowego. Patrz na zsyłane ci znaki, a odnajdziesz skarb, który czekał na odkrycie. Jeśli szybko nie zadziałasz, twoja karoca zmieni się w dynię.

Zanim opuściliśmy studio, Doug i ja przeszliśmy się wzdłuż szklanej ściany, za którą roztaczał się widok na zatokę. Powiedział, że się nie gniewa, ale widziałam, że jest odwrotnie. Próbował ocenić, co jest gorsze - to, że uważał, że byliśmy z Nickiem parą, czy to, że miałam przed nim sekret. Wiedziałam, że chce, abym prosiła go o wybaczenie, choć zasadniczo nic złego nie zrobiłam. No dobrze - śledziłam go i udawałam, że jestem jasnowidzem, żeby go odzyskać, ale on wie tylko o tym, że nie powiedziałam mu o czymś, co zobowiązałam się utrzymać w tajemnicy. Właściwie to

zrobiłam jedyną słuszną rzecz. Dotrzymałam słowa. Czy chce, żebym należała do tych, co to miały jęzorem na prawo i lewo? Przeprosiłam go. Nawet płakałam i obiecałam, że już niczego więcej przed nim nie ukryję.

Oficjalna wersja Douga jest taka, że od początku przypuszczał, że nie jestem jasnowidzem. W pierwszym odruchu chciałam krzyknąć, żeby uważał, bo nos mu urośnie jak Pinokiu, ale na szczęście się opanowałam. Zamiast tego powiedziałam mu, że doceniam, iż mnie do niczego nie zmuszał, i że chyba przeczuwał, że jeśli coś przed nim ukrywałam, musiało to być coś na prawdę ważnego. Pocałowaliśmy się na zgodę i przyrzekliśmy sobie nigdy więcej nie udawać, że mamy paranormalne zdolności.

Jane uważa, że cała historia jest przezabawna. Powtarzam jej, że w ogóle nie była śmieszna, ale ona przerywa mi tylko, żeby zapytać, czy stacja nie dałaby jej kopii nagrania.

- Muszę zobaczyć twarz Melanie, gdy Nick mówi jej, że jest z niej dumny, bo jednak umie myśleć. To musiało być bezcenne.

- Nadal nie wierzę, że Nick wziął wszystko na siebie.

- A ja tak. Mówiłam ci, że on za tobą szaleje.

- Pocałował mnie.

- Co? Czemu nic nie powiedziałaś? - Jane jak torpeda wskakuje na łóżko i po chwili siedzimy twarzą w twarz.

- To był raczej pocałunek na pożegnanie. On się z kimś spotyka. Dziś poprosi ją, żeby się do niego wprowadziła.

- I co masz zamiar zrobić?

- Nic. Wyszukuję się na moje przyjęcie zaręczynowe. Jane wzdycha dramatycznie, ale pomaga mi się ubrać.

Wiem, że chce powiedzieć więcej, ale na całe szczęście

zatrzymuje te myśli dla siebie. Wszystkie godziny spędzone na zakupach się opłaciły. Sukienka leży jak ulał. Materiał lekko błyszczy w świetle i idealnie układa się we wszystkich miejscach. Wyglądam w niej na szczuplejszą o pięć kilo, co już sprawia, że była warta każdych pieniędzy. Jane upina mi włosy. Moje loki wyczuwają chyba powagę sytuacji, bo po raz pierwszy zachowują się grzecznie, zamiast strzelać w każdą możliwą stronę. Każda dziewczyna marzy o takiej stylizacji. Wyglądam, jakbym wszystko miała pod kontrolą, a zazwyczaj nigdy nie udaje mi się osiągnąć takiego efektu.

Przyjęcie przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Sala balowa hotelu wygląda magicznie i jestem otoczona przez kilkuset moich najbliższych przyjaciół. Zasadniczo większość z tych ludzi nie należy do grona moich najbliższych przyjaciół. Właściwie to nie znam większości z nich. Ann zarządziła kolejkę powitalną i przez ostatnią godzinę stałam pomiędzy Dougiem i Theodoreem, i zbierałam ucałowania od zupełnie obcych mi ludzi. Próbowałam ograniczyć się tylko do przyjacielskiego uścisku dłoni, ale prawie nikt tego nie łyknął. Od razu rzucali się na mnie i składali usta w dzióbki. Najwyraźniej skoro jestem narzeczoną Douga, należą mi się dowody sympatii wszelkich znajomych i przyjaciół rodziny Chase'ów.

Ann wynajęła kwartet smyczkowy, aby przygrywał nam tego wieczora. Podczas rozmów dobiegają nas delikatne dźwięki muzyki. Przynajmniej wydaje mi się, że wynajęła skrzypków. Być może ich kupiła i teraz cała grupa będzie musiała spędzić resztę życia w jej garażu, i plumkać na swoich instrumentach, czekając, aż znowu będą potrzebni.

To moje przyjęcie, więc normalnie można by się spodziewać, że powinnam się dobrze bawić, pić drinki, tańczyć i jeść. Robić coś poza staniem przy drzwiach. Stopy zaczynają mnie boleć. Ultracienkie obcasy, które świetnie pasują do sukienki, zostały zaprojektowane tak, żeby dobrze wyglądać, a nie żeby wygodnie się w nich chodziło. Idealne do jeżdżenia taksówką. Czuję, jak na małym palcu robi mi się odcisk. Obecnie jest rozmiaru mojego palca. Prognozując na podstawie bieżącej tendencji wzrostowej, myślę, że za godzinę będzie dwa razy większy i pochłonie moją stopę jak jakiś odciskowy potwór.

Mój tata i Sharon odstali swoje w kolejce jakieś dwadzieścia minut temu. Widziałam, jak mój ojciec rozgląda się wokół zszokowany scenerią. Przez długi czas podejrzewałam ojca, że spodziewa się po mnie, że wyjdę za jakiegoś Jeda, który podczas wesela napadnie na niego z pretensjami o zaliczkę za przyczepę, którą zaparkowaliśmy na opuszczonym parkingu. Hotel Empress i goście ociekający pieniędzmi byli dla niego miłym zaskoczeniem. Sharon była za to zirytowana. Upewniłam się, żeby nie przeoczyła mojego pięknego ogromnego pierścionka. Może i jest trochę tandetny, ale co diament, to diament.

- Wyglądasz ślicznie - mówi ojciec.
- Dzięki. Cieszę się, że przyjechaliście.
- Nie mógłbym zrezygnować z przyjęcia zaręczynowego mojej córki.
- Miej świadomość, że nie dołożymy się do tej imprezy. Miejmy nadzieję, że na nic nie liczyłaś. Nasza najstarsza Lindsey w tym roku poszła na studia - mówi Sharon.

Zaciskam zęby. Tata kładzie jej rękę na ramieniu. Najwyraźniej jest nią nieco zażenowany. Może w otoczeniu ludzi z klasą widzi, kto klasę udaje.

- Rodzina Douga szczerze zaoferowała się wszystko zorganizować, ale dzięki za troskliwość.

- Bardzo się cieszymy, że mogliście przyjechać - mówi Doug, najzyczliwszy gospodarz na świecie. - Z chęcią posłucham o pana firmie, panie Kintock. Sophie tyle mi o panu opowiadała. Myślałem, że może moglibyście nas jakoś wesprzeć. Siedziba naszego regionalnego biura znajduje się w Chicago.

- Naprawdę? To wielce interesujące. Będziemy musieli później porozmawiać. W końcu powinienem uciąć sobie pogawędkę z mężczyzną, który wykrada mi moją córeczkę.

Uśmiecham się i próbuję nie zwracać uwagi na fakt, że mojego ojca bardziej interesuje uciecie dobrego interesu niż poznanie mojego narzeczonego. Przez wszystkie minione lata pragnęłam jego aprobaty, a teraz, gdy ją mam, wydaje mi się, że nie cieszy mnie to aż tak bardzo. Sharon zabiera tatę prosto do baru, gdzie najwyraźniej ma zamiar skorzystać z darmowych drinków.

Całujemy się w policzki z kolejnymi znajomymi Theodora z pracy, gdy dostrzegam moją mamę w rogu sali. Jest tak wpatrzona w przystawki, jakby przeprowadzała na nich eksperyment, ile potrzeba czasu, żeby tłuszcz przesiąkł przez serwetkę. Ma za długą sukienkę. Pewnie pożyczyła ją od koleżanki. Wydać na sukienkę, której nie włoży po raz drugi, to według mamy strata pieniędzy. W za dużej sukience wydaje się mała i słaba. Szepczę Dougowi do ucha kilka słów wyjaśnienia i podchodzę do mamy.

- Kiedy przyjechałaś? - pytam, ściskając ją mocno. -Dlaczego nie ustawiałaś się w kolejce? Nawet nie wiedziałam, że już jesteś.

- Ktoś tu nieźle zadziera nosa, skoro myśli, że własna matka ma się ustawić do niej w kolejce, żeby się przywitać. - Całuje mnie w policzek. - Wyglądasz zachwycająco.

- Dzięki, mamó. - Mimowolnie uśmiecham się szeroko. Mojej mamie nieczęsto zdarza się prawić komplementy,

chyba że mówi prawdę. Nie zadaje sobie pytań w stylu „czy to wypada?". Kiedy miałam czternaście lat, zaoszczędziłam trochę pieniędzy, opiekując się dziećmi, żeby pójść do fryzjera w eleganckim salonie w centrum handlowym. Gdy wróciłam do domu, obnosząc się z moją nową fryzurą, i zapytałam ją o zdanie, ona na to, że wyglądam, jakbym sama obcięła sobie włosy. Kiedy powiedziałam jej, że to było złośliwe, odparła, że nie na tyle, by mi powiedzieć, że wyglądam, jakbym obcięła się sama, po całej nocy im-prezowania, tępymi nożyczkami i mając zamknięte oczy. Nie odzywałam się do niej przez tydzień. Nadal mam zdjęcia z tamtego czasu i teraz wiem, że miała rację.

- To ci dopiero przyjęcie - mówi, rozglądając się po sali. - Widzę, że twój ojciec jest w swoim żywiole. Uważaj na niego, bo inaczej wkrótce zacznie się ocierać o gości. Umie wyczuć kasę jak kot rybę.

- Mamó! Obiecałaś, że będziesz się dobrze zachowywać. - Próbuję się nie uśmiechnąć.

Ojciec stoi przy barze i prawie że wślizguje się do kieszeni kilku współpracowników Theodorea. Sharon stoi obok niego przy wciąż rosnącej zbieraninie pustych kieliszków.

- Będę grzeczna, ale to mi odbiera całą przyjemność. -Mama upija duży łyk wina. - A co Boy Wonder sądzi o tym przyjęciu? - Mama nazywała go tak, odkąd tylko się poznali, ale nigdy nie wspominała mu o jego uroczej ksywce.

- Przestań go tak nazywać.

- Trzeba go polakierować, bo chyba niewystarczająco błyszczący - patrzy na mnie. - Przepraszam, cynizm to u mnie coś naturalnego. Wydaje się miły i bez wątpienia zależy mu na tobie.

- Kocham go, mamó. Naprawdę.

- Nie musisz mnie przekonywać. Tylko ty wymagasz przekonywania. Poza tym - zawiesza głos. - Nieważne.

- Masz zamiar znów mi powiedzieć, że miłość to czasem za mało, tak? - Moja mama słynie z tej przemowy, tak jak Abraham Lincoln z przemowy gettysburskiej. W skrócie - miłość jest wspaniała, ale miłość nie płaci rachunków, nie ogrzewa mieszkania i napełnia żołądka. Moja mama nie wierzy w kwieciste przemowy na temat prawdziwego uczucia. - Jesteś sceptyczką.

- Lubię sceptyków. Jeśli w coś wierzą, to dlatego że wiedzą, że to prawda, a nie z powodu jakiegoś ulotnego uczucia. Ludzie, którzy wątpią, ale wciąż decydują się w coś wierzyć... cóż, na o nich można liczyć. - Powraca do swoich przystawek, które zebrała na talerz.

Podejrzewam, że nim skończy się wieczór, zapakuje sobie w serwetki kilka paczuszek jedzenia, które wetknie do torebki.

- Myślisz, że powinnam wyjść za Douga? - Prawie szepczę, zamiast mówić głośno i z siłą, tak jak to pytanie zabrzmiało w mojej głowie.

Mama rozgląda się po pokoju i odpowiada mi szeptem, ledwie poruszając wargami, jakbyśmy byli szpiegami wymieniającymi tajne wiadomości wojskowe.

- Masz wątpliwości?

- Nie, oczywiście, że nie, tylko przedślubnego pietra. Doug i ja tak długo byliśmy razem. Takiego mężczyzny zawsze pragnęłam. Długo byłam sama, i to chyba normalne, że trochę się zastanawiam, prawda?

Mama nic nie mówi, tylko patrzy na mnie. Chcę coś jeszcze dodać, kiedy z tłumu wyłania się Jane i bierze mnie za rękę.

- Mama Douga kazała mi cię znaleźć. Doug chce wznieść kilka toastów, a potem siądziemy do kolacji.

- Jasne. - Pozwalam Jane zaprowadzić się do głównego stołu.

Kelnerzy rozlewają szampana do wysokich kieliszków Doug trzyma swój wysoko i patrzy na zgromadzony tłum.

- Sophie obawiała się, że ten dzień nigdy nie nadejdzie, ale proszę, oto jest - mówi Doug. Tłum lekko chichocze. - Wydawało mi się, że uniknę kajdan małżeństwa, ale proszę, dziś jestem przywiązany i to na dobre. Dziękuję wszystkim, którzy dziś są tu z nami. Będzie nam bardzo miło, jeśli dołączycie do nas również i na ślubie. - Doug podnosi kieliszek, ale zanim upija łyk, dodaje: - I następnym razem miejcie ze sobą prezenty.

Tłum wybucha śmiechem i wszyscy wychylają kieliszki. Ponownie rozbrzmiewa muzyka i ludzie oddalają się do swoich stolików zastawionych srebrnymi paterami.

- Nie jesz swojego kurczaka - mówi Doug, gdy wszyscy prawie skończyli posiłek.

Po raz kolejny kłuję zwłoki ptaka widelcem, po czym odpycham je na przeciwną stronę talerza i kładę na szparagach. Mój żołądek jest zupełnie zaciśnięty i nie ma w nim miejsca na jedzenie.

- Nie jadłaś nic cały dzień. Wybiegłaś do spa bez śniadania.

- Nie czuję się najlepiej. A poza tym w spa zjadłam winogrona
- mówię pod nosem.

- Nie wygłupiaj się, nie możesz się teraz rozchorować. -To jego interpretacja „w zdrowiu i w chorobie”.

- Przepraszam na chwilę. - Odchodzę od stołu i idę do łazienki. Na początku robię to po to, żeby go zdenerwować, ale w połowie drogi do łazienki dociera do mnie, że naprawdę mogę wymiotować. Udaje mi się utrzymać uśmiech na ustach, gdy mijam naszych gości. Szczęśliwa panna młoda w drodze na siusiu, nic szczególnego. Staram się nie pokonywać biegiem ostatnich kilku metrów.

Drzwi łazienki się zamykają i gwar przyjęcia cichnie. Łazienka jest wykończona masywnymi rzeźbionymi panelami, a dopełniają je tapeta z wypukłym wzorem i marmurowe kremowe umywalki. Na ladzie znajdują się waciki, lakier do włosów, balsam do ciała i chusteczki. Uwielbiam tę łazienkę. Nie wierzę, że wcześniej nie spędziłam tu ani chwili. Jest przepiękna. Siadam w kabinie i przyciskam policzek do ściany. Jest mi zimno i gorąco zarazem. Nie wiem dlaczego, kiedy dostaję to, czego pragnę, mam wrażenie, że przegrywam.

Wychodzę z łazienki i patrzę na rząd automatów telefonicznych przymocowanych na ścianie. Wykręcam numer,

nie zastanawiając się zbyt długo. Czy to cokolwiek znaczy, że znam czyjś numer komórki na pamięć?

- Nick? - mówię, gdy podnosi słuchawkę.

- Wszystko w porządku?

- Tak, Dzwonię, żeby ci jeszcze raz podziękować. -W słuchawce robi się cicho i żałuję, że nie mogę zobaczyć jego twarzy.

- Nie ma sprawy. - Nie wiem, co miałam zamiar powiedzieć dalej, ale miałam nadzieję, że rozmowa będzie się toczyć trochę lepiej.

- Co powiedziała Pam na przeprowadzkę do Vancouver? Pewnie jest zachwycona.

- Jeszcze jej nie zapytałem. Nie jest zbyt emocjonalna. Tak naprawdę to... - Nick na chwilę milknie - jest wspaniała, ale to raczej zdystansowany i rozsądny typ. W tej materii jesteśmy do siebie dobrze dopasowani. Najpierw logika, potem namiętność. - Czuję, że ściska mnie w gardle.

- Zdałam sobie sprawę, że nie zaprosiliśmy cię na przyjęcie. Mogłeś przecież przyjść. - Wypowiadam te słowa i od razu mam ochotę się kopnąć. Nie mogę sobie wyobrazić Nicka na takiej imprezie, stojącego pomiędzy pomalowanymi na srebrno gałazkami wierzby.

- Raczej nie dam rady. Mamy tu konferencję i nie chciałbym przegapić dyskusji o Wielkiej Stopie.

- Masz przeze mnie kłopoty? - pytam. Nick się śmieje.

- Mała kontrowersja wyszła konferencji na dobre. Nie martw się o to.

- Szkoda, że nie poznaliśmy się kiedy indziej.

- Chyba potrzebna nam maszyna do podróży w czasie. - Znów milknie. - Powinnaś chyba wrócić na swoje przyjęcie. ,

- Pewnie masz rację. A ty powinieneś wrócić do Pam i swoich sceptycznych kumpli.

- Tak. Uważaj na siebie - mówi cicho i rozłącza się.

Odwieszam słuchawkę. Przyjęcie naprawdę się rozkręca. Kto powiedział, że bogaci nie umieją się bawić. Ludzie wstali od stolików i zaczęli tańczyć. Mówiąc o tańcu, mam na myśli prawdziwy taniec, a nie bujanie się z boku na bok. Nie wiem, czy to był walc czy fokstrot, ale miał swoje określone kroki.

- Musisz przestać tak znikać - mówi mój tata, chwytając mnie za łokieć. - Jesteś tutaj gospodynią. Nie przynoś mi wstydu.

Wyrywam rękę z jego uścisku. Ja przynoszę mu wstyd? Mam to w nosie. Przeciskam się między gośćmi, od czasu do czasu przystając, żeby upewnić się, że dobrze się bawią. Wygląda na to, że wszyscy mają się wyśmienicie, z wyjątkiem mnie. Doug wyłapuje mnie z tłumu.

- Gdzie zniknęłaś? Musieliśmy poczekać z tortem, bo nie mogłem cię znaleźć.

- Mamy tort?

- Oczywiście, że tak. - Doug przyciąga mnie do siebie. Przez chwilę myślę, że robi to z uczucia, ale w następnej sekundzie zdaję sobie sprawę, że w pobliżu jest fotograf. -Uśmiechnij się, na miłość boską. Wyglądasz na zmęczoną i nieszczęśliwą. Co sobie ludzie pomyślą?

Światło flesza gaśnie i Doug mnie puszcza.

- Chodź, powinniśmy zatańczyć.

- Nie mam ochoty. Naprawdę, Doug, nie czuję się najlepiej. Chyba muszę usiąść albo się położyć.

Doug wzdycha, jakbym go dręczyła.

- Moja mama od tak dawna planowała tę imprezę. -Znów wzdycha.

- Nie chcę zepsuć jej przyjęcia.

- Świetnie, więc chodźmy zatańczyć. Jeśli nadal będziesz się źle czuć, to pokroimy tort i pójdiesz się na chwilę położyć. Potem już nie będzie miało znaczenia czy jesteś tu czy nie. Nikt tego nie zauważy.

- Cóż, cieszę się, że wolno mi chorować zgodnie z twoim grafikiem - mówię, ale Doug nie wyłapuje sarkazmu

- Dzięki, skarbie. Jesteś bardzo dzielna. - Doug uśmiecha się do kwartetu i daje mu znak palcem, i skrzypkowie zaczynają grać.

Tłum rozstępuje się, robiąc dla nas miejsce, i Doug przyciąga mnie do siebie. Bez przerwy mną obraca, żeby fotograf mógł mu robić zdjęcia z kilku stron. Światła migają mi przed oczami i nie potrafię już określić, gdzie jest góra, a gdzie doł. Światła stają się coraz mniejsze i, co zabawne mesłyszejużdźwiękówmuzyki, tylko dobiegający zewsząd szum, jakby do pomieszczenia wlewało się morze. Z boku widzę migoczącą czerń i biel, jakby do sali wpłynęło stado orek. Pewnie przypląnęły za nami z portu. Jesteśmy na Ti-tamcu i toniemy. Próbuję coś powiedzieć do Douga, żeby wiedział, że jesteśmy w niebezpieczeństwie. Patrzy ma nie dziwnie i słyszę, że wymawia moje imię, ale ja mam wrażenie, że mówi do mnie z końca przepastnej jaskini. Robię krok w tył, lecz za mną jest pustka, więc spadam

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

WAGA

Wszystko wydaje się do góry nogami i nie tak. Wypatruj gwiazd, które wyznaczą ci kierunek, i nie daj się zdekoncentrować. Jeśli podążysz za swoją gwiazdą, znajdziesz drogę do domu i odkryjesz, że nie tylko bajki mają szczęśliwe zakończenie.

Kiedy wraca mi przytomność, leżę na podłodze w sali balowej. Ktoś złożył obrus i podłożył mi go pod głowę. Na czole mam zimną i mokrą serwetkę. Moja mama i Jane klęczą koło mnie. Mama trzyma mnie za rękę, a Jane wachluje dłonią, choć nie daje to rezultatu. Nad nimi stoją pozostali goście, którzy otoczyli mnie kołem. Będą mieli o czym rozmawiać w country clubie w przyszłym tygodniu poza nieustającym tematem, jak to trudno znaleźć dobrą służbę. Mam nadzieję, że kiedy zemdlałam, nie pokazałam wszystkim kina. Mam dziś na sobie ogromne

majtki wyszczuplające, więc sami rozumiecie. Próbuje usiąść, ale świat wokół mnie wiruje wokół i przechyla się na lewo. Mama kładzie mnie na ziemi.

- Już w porządku - mówi.

Doug nachyla się nade mną i przygląda mi się, jakbym była projektem naukowym. Mam ochotę powiedzieć mu, że go ostrzegałam, że się źle czuję.

- Może wstać? Robi z siebie przedstawienie, leżąc na ziemi - mówi.

Ach. Mój bohater. Dobrze wiedzieć, że bardziej martwi go to, jak to wszystko wygląda, a nie jak ja się czuję. Mama uderza go w dłoń.

- Daj jej chwilę - patrzy na mnie. - Jak się czujesz?

- Chyba zemdlałam - odpowiadam.

- To akurat prawda - odpowiada mama i pomaga mi usiąść. - Odpocznij przez chwilę i nie podnoś się za szybko. Porządnie upadłaś.

- Szkoda, że siebie nie widziałaś. Gruchnęłaś z takim hukiem, że chyba wszyscy słyszeli - relacjonuje Jane, moja pomocna przyjaciółka.

Dotykam dłonią głowy i czuję pod nią nabrzmiewający guz.

- Widziałaś gwiazdy? - pyta Jane.

Gdy to mówi, na chwilę wstrzymuję oddech. Rzeczywiście, coś widziałam. Patrzę na nią, na mamę i na Douga. Widzę to dokładnie - fragment z mojej przyszłości - przyszłości, która jeszcze nie nadeszła. Zachowywałam się tak, jakby wszystko już od dawna było zaplanowane, ale nie jest. Mogę zmienić moją przyszłość. Nie mam przy sobie

zegarka. Ciekawe, która jest godzina i czy jest już za późno. Widzę, jak Nick siedzi przy Pam i pochyla się, by szepnąć jej coś do ucha. Pochylam się i próbuję wstać. Moje nogi i mózg chyba straciły łączność. Ostatecznie gramolę się na kolana i dopiero później przechodzę do pionu. Na początku odrobinę się chwieję, próbuję więc wzięć kilka głębokich wdechów. Rozglądam się. Na wszystkich stolikach są świece, a światła żyrandoli zostały przygaszone, żeby stworzyć nastrój, ale nagle wszystko staje się jasne.

- Mamo, widziałam coś. Miałam sen.

Mama nachyla się ku mnie, żeby lepiej mnie słyszeć.

- Chodź, Sophie. Idziemy na górę, żebyś mogła się położyć - mówi Doug. Wygląda na poirytowanego. Pewnie według niego nie tak powinna się toczyć ta impreza. Nie jest już w centrum zainteresowania, to na pewno. On me

szuka żony, tylko kogoś, kto będzie jego tłem, a ja chyba nie chcę być bohaterką drugiego planu.

- Co widziałaś, Sophie? - pyta mama, stając przed Dougiem. .,

- Nie wiem, może to nic ważnego. Ale przez chwilę wydawało mi się - potrząsam głową, starając się pozbyć waty, która najwyraźniej wypełniła mi mózg.

- Myślałem, że już się nie bawisz w przepowiednie - rzuca Doug. Jego słowa są jak sole otrzeźwiające i powodują, że wraca mi jasność myślenia. Nie chodź! o to, co mi się śniło, jak wyglądam i co myślą sobie inni. Martwic się tym byłoby zupełnie pozbawione sensu. Tylko jedna rzecz, jedna osoba ma sens.

- Też mi się tak wydawało. - Patrzę na mamę.

Wiedziała, o czym myślę. Czytała mi w myślach. Nagle wyobrażam ją sobie w stroju dobrej wróżki.

- Weź mój wynajęty samochód. Jest zaparkowany przed wejściem. Jakiś okropny SUV. Nie da się go przeoczyć. Jest pomarańczowy i wielki jak szkolny autobus, ale gdy przyjechałam, tylko to mogli mi zaproponować w wypożyczalni - tłumaczy, podając mi kluczyki.

- Nie możesz nigdzie jechać. A co z tortem? - odzywa się Doug.

- Muszę - patrzę na niego. Ma przekrzywiony krawat. -Przykro mi, Doug.

- Kiedy wrócisz?

- Nie wrócę. - Zapada zupełna cisza. Mam wrażenie, że moje słowa niosą się echem po sali.

- Nie mówisz poważnie. - Doug rozgląda się wokół siebie. - Będiesz tego żałować. - Jego usta coraz mocniej się zaciskają.

- Może tak, a może nie. - Biorę kluczyki od mamy. Jednego, czego jestem pewna, to tego, że jeśli nie spróbuję, to dopiero będę żałować. Patrzę na twarze zebranych ludzi. Czuję nagłą potrzebę, by ogłosić:

- Dziękuję wszystkim za przybycie i przepraszam za tę scenę. Właśnie zdałam sobie z czegoś sprawę. Wielu z was słyszało o mojej krótkiej karierze w jasnowidzeniu, przepowiadaniu przyszłości i tym podobnym. Wiecie co? Nie muszę znać mojej przyszłości. Jedyne, co naprawdę jest obowiązkowe, to dokonywać wyborów, które prowadzą nas tam, gdzie chcemy iść wraz z ludźmi, z którymi chcemy tam zmierzać.

Nikt nie mówi ani słowa. Wydawało mi się, że to dość głębokie, i miałam nadzieję na bardziej żywiołową reakcję. Mama lekko popycha mnie w stronę drzwi.

Na zewnątrz padają wielkie krople deszczu i rozpryskują na podjeździe hotelu. Samochód mamy jest zaparkowany trochę z boku. Przebiegam koło chłopca parkingowego i wskakuję do środka. Prowadzę volkswagena beetle. Mogłabym zaparkować mój samochód wewnątrz tego i nadal mieć mnóstwo miejsca. Ożywia mnie podmuch zimnego powietrza i nagle czuję, że nie mogę tracić ani chwili dłużej. Muszę porozmawiać z Nickiem, zanim on porozmawia z Pam. Kiedy już to zrobi, trudno będzie mu się wycofać. Przecież jest gentlemanem. Parkingowy wbiega na podjazd i zaczyna nerwowo machać rękami. Podejrzewam, że Doug wysłał go, żeby mnie powstrzymał, ale nie dam się tak łatwo zepchnąć z trasy. Przekręcam kierownicę w prawo, omijam go i wjeżdżam pod zadaszenie przy wejściu.

Zauważyłam mały znak z napisem „180 cm” sekundę przed tym, nim wjechałam pod zadaszenie. Wpadło mi do głowy, że nie wiem, jaką wysokość ma ten samochód, ale po chwili słyszę dźwięk szurającego o coś metalu. Każdy wie, że SUV ma minimum sto osiemdziesiąt centymetrów. SUV utknął na dobre jak mastodont w smolistym grzęzawisku. Wrzucam wsteczny i próbuję się wycofać, ale słyszę jeszcze głośniejszy zgrzyt metalu, a potem głośne skrzypnięcie i... wolność! Coś odbiło mi się o włosy. Spoglądam w górę. Oderwał się szyberdach i z obu stron spadają śrubki, aż cała konstrukcja uderza o maskę i zsuwa na

ziemię. Do samochodu zaczynają wpadać krople deszczu. Wyłączam silnik i na chwilę odwracam twarz do nieba.

- Zwariowała pani? - krzyczy parkingowy.

Nie odpowiadam. To pytanie nie wymaga odpowiedzi. Wsiadam z samochodu, żeby sprawdzić, jak koszmarnie sprawa prezentuje się z zewnątrz. Hotelowe zadaszanie jest wgłębione jak topniejąca świeczka. Dach samochodu mamy jest poharatany, szyberdach leży na ziemi jak ofiara wypadku drogowego. Kto by pomyślał, że to wszystko to takie partactwo. Deszcz pada do samochodu, a tego zniosę.

- Ma pan taśmę klejącą? - pytam, jak mi się wydaje, spokojnym głosem.

- Taśmę? Kobieto! Wjechałaś samochodem w hotel.

- Nie wjechałam w hotel. Przecież widać, że to jakiś nawis. Dodano go później. Każdy to panu powie. A jeśli pyta mnie pan o zdanie, to i tak psuł wygląd hotelu. A teraz - ma pan reklamówkę i taśmę klejącą?

Mężczyzna wbiega do środka i być może wzywa wsparcie, ale na szczęście wraca z tym, o co go prosiłam

- Nie będę pani pomagał, cokolwiek się tam pani roi w głowie. Ja mam tylko parkować samochody. - Krzyżuje ręce na piersiach. Rany, niektórzy to mają charakterek.

- Nie prosiłam pana o to. Pomoże mi pan chociaż nogą? Wzdycha i podsadza mnie na dach SUV-a splecionymi

w koszyczek dłońmi. Na dachu jest dość ślisko. Wypożyczalnia pewnie co tydzień woskuje swoje samochody. Podciągam sukienkę wyżej, siadam okrakiem na dachu i przesuвам się do wyrwanej dziury. Zahaczam pończochą o coś na dachu i robi się w niej dziura. Przeklinam, ale

po chwili dociera do mnie, że to najmniej istotny z moich problemów. Wycieram dach rękawem sukienki, żeby taśma trzymała reklamówkę. Gdy naprawa jest zakończona,

kładę się na brzuchu i powoli ześlizguję po masce samochodu. Sukienka podciąga się jeszcze wyżej. Boję się myśleć, co widzą ludzie.

Na podjeździe obciążam sobie sukienkę. Odwracam się i widzę, że większość gości wyszła na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się dzieje. Najwyraźniej samochód taranujący zadaszenie podjazdu to dla nich niecodzienny widok. Nieśmiało macham do Ann, która ma minę, jakby dostała zawału. Wskakuję z powrotem do samochodu. Macham do parkingowego, wycofuję auto i wyjeżdżam właściwym podjazdem. Dociera do mnie, że zostawiłam buty pod hotelem, ale wydaje mi się, że powrót po nie spowoduje tylko więcej kłopotów. Oczami wyobraźni widzę, jak Nick i Pam siedzą naprzeciw siebie i rozmawiają o zaletach homeopatii. Nick bierze ją za rękę, mówi jej, jak bardzo lubi z nią rozmawiać, i że ma nadzieję, że koniec konferencji będzie ich końcem. Ten jeden obraz sprawia, że z większą siłą naciskam na pedał gazu i SUV mknie do przodu.

Zajazd Laurel Point znajduje się tylko kilka minut drogi od Emperess. Wjeżdżam na podjazd i wyskakuję z samochodu. Rzucam parkingowemu kluczyki i wpadam do środka. Przypadkowo widzę siebie w lusterku wstecznym. Produkty do stylizacji włosów, których dziś użyłam, me reagują dobrze na deszcz. Fryzura zupełnie się rozwalila, a tusz do rzęs rozmazał pod oczami, nie mam butów, a moje pończochy są podarte. Moja nowiutka sukienka

tez nie wygląda pokazowo. Żegnaj prosta, seksowna elegancjo. Wycieram palcem cienie pod oczami i obciążam sukienkę, żeby nie wyglądać jak lady Macbeth. Miejmy nadzieję, że Nick weźmie pod uwagę nie tylko mój wygląd.

- Przepraszam? Gdzie odbywa się konferencja sceptyków? - pytam odźwiernego, który gapi się na mnie, jakbym kwitowała.

Nie potrafi wydusić z siebie słowa, więc tylko pokazuje palcem. Uśmiecham się do niego i biegnę korytarzem, głośno uderzając stopami o marmurową podłogę. Słyszę głosy. Przed salą znajduje się stolik z rejestracją. Jeden z chłopaków je obsługujących ma bluzę z logo *Star Trek*, a drugi koszulkę z jakimś matematycznym żartem. Patrzą na mnie, jakby w życiu nie widzieli kobiety. Całkiem możliwe, że nie widzieli.

Przechodzę koło nich i otwieram drzwi sali konferencyjnej. Jest tam mnóstwo ludzi. Z przodu, na scenie stoi stoł, przy którym siedzi kilka osób. Widzę Nicka. Siedzi na końcu. Stoi przed nim mała tekturowa etykieta z napisem „Dr McKenna”. Przemawia ktoś inny i pokazuje na rzutniku slajdy prezentacji. Kilka osób odwraca się, gdy wchodzę. Szturchają swoich sąsiadów i coś do nich szepczą. Cóż, nie wyszło mi dyskretne wejście. Nick podnosi wzrok i gdy mnie widzi, jego oczy robią się ogromne. Spogląda raz w jedną, raz w drugą stronę, jakby szukał potwierdzenia, że naprawdę tam jestem. Mówca w końcu zauważa, że uwaga skupiona jest na kimś innym, i milknie.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Nick, czy mogłabym cię na chwilę prosić? Nick wstaje, siada i jeszcze raz wstaje.

- Na osobności - dodaje.

Nick kiwa głową i mówi coś cicho do osoby, która siedzi obok, po czym schodzi ze sceny.

- Co się stało, Sophie? - pyta, podchodząc do mnie. - Wszystko w porządku?

- Tak. Ale muszę wiedzieć, czy już rozmawiałeś z Pam. -Co?

- Czy rozmawiałeś z Pam?

Nick przecząco kręci głową i obręcz, która uciska mi żołądek, lekko się rozluźnia. To może niczego nie zmienić, ale wiem, że powinnam spróbować.

- Muszę z tobą porozmawiać. Muszę ci coś powiedzieć.

- Jasne, oczywiście - Nick prowadzi mnie w stronę drzwi.

Mówca wznowił wykład. Mówi o alternatywnych metodach leczenia i nieodpowiednich metodach badawczych. Nie wiem, czy ludzie go słuchają, czy patrzą na nas. Może powinnam się była przebrać.

- Przepraszam, że przerywam konferencję. - Gardło mam zaciśnięte. Przyglądam włosy, chcąc im nadać jakiś kształt. - Chciałabym powiedzieć wszystkim, że to całe jasnowidzenie to był mój pomysł. Nie mogę cię prosić, żebyś mnie krył.

- Ale nie trzeba. Przyrzekam, to zupełnie nie ma znaczenia.

- Pamiętasz? Gdy byliśmy na nagraniu, coś mi powiedziałaś.

Nick patrzy na mnie. Jesteśmy tego samego wzrostu. Zawsze marzyli mi się wysocy faceci. Nigdy nie pomyślałam, jak miło jest patrzeć komuś dokładnie prosto w oczy.

- Powiedziałaś, że we mnie wierzysz. Nick potakująco kiwa głową.

- Jesteś pierwszą osobą, która wierzy we mnie. Ja nigdy w siebie nie wierzyłam. Chciałam ci powiedzieć, że ja też w ciebie wierzę.

Nick bierze mnie za rękę i zamyka ją w swojej. Jego dłonie są ciepłe i suche.

- Sophie, jestem niskim szkockim imigrantem. Pracuję na uczelni i moja roczna pensja wynosi tyle, ile Doug wydaje na ciuchy. Lubię książki o continuum czasoprzestrzennym i historie nieznanymi postaci. Nie mam niezwykłych zainteresowań i nie znoszę imprez. Lubię dyskutować o Wielkiej Stopie, ale najbardziej krepujące jest to, że potajemnie oglądam *Buffy, postrach wampirów*. Czy tego właśnie chcesz? - Kiwam głową, a Nick od razu się uśmiecha. - Czemu zmieniłaś zdanie?

- Miałam wizję.

- Wizję?

- Przepowiednię.

- Aha. Jaka przepowiednię? - mówi, unosząc brwi.

- Zobaczyłam, że jesteśmy dla siebie stworzeni. To była przepowiednia długiego i szczęśliwego życia. - Spuszczam wzrok.

Nick podnosi moją brodę i patrzy mi w oczy.

- W taką przepowiednie mogę uwierzyć. - Całuje mnie.

Sala konferencyjna zanosi się od oklasków. Nawet sceptycy wierzą w prawdziwą miłość. Rozglądam się wokół, szukając wzrokiem zdruzgotanej bibliotekarki, która obserwuje nas z ukrycia.

- A co będzie z Pam? - pytam. Mam nadzieję, że jest chucherkiem. A jeśli wygląda jak córka drwala? W końcu jest z Oregonu. Co jeśli będzie się chciała ze mną bić na tyłach sali konferencyjnej?

- I tak ją poproszę, żeby się do mnie wprowadziła.

Robię krok w tył. Teraz gdy myślę, że wszystko się ułożyło, przyzna się do jakiś dziwnych perwersyjnych skłonności?

- Chcesz, żeby się wprowadziła? - powtarzam, by sam mógł usłyszeć, że to bardzo zły plan.

- Tak pomyślałem. - Uśmiecha się do mnie szeroko i wiem, że daję się na coś nabrać, ale nie wiem na co. Odwraca mnie i teraz stoję przodem do wnętrza sali, i widzę banner „PAM: Program Analitycznego Myślenia dla Uczelni Wyższych”. - To jeden z kursów uniwersyteckich dotyczący uczenia krytycznego myślenia. Wystartował w Oregonie, ale będziemy go mieć i tutaj.

- Pam to coś, a nie ktoś.

- Tak. Nie mogłem pozwolić, żebyś myślała, że jestem sam jak palec i użalam się nad sobą z twojego powodu. Facet musi mieć swoją dumę. Myślisz, że możesz się mną podzielić z Pam?

- Mogłabym się do niej przyzwyczać, pod warunkiem że będzie znała swoje miejsce.

- Zgoda. Jeśli zakończenie ma być szczęśliwe dla wszystkich, to rozumiem, że kupujemy ci karnet do opery?

- Jestem dość sceptyczna w tej kwestii. - zapieram się. Nick śmieje się i jeszcze raz mnie całuje, a ja nie mam żadnych wątpliwości.